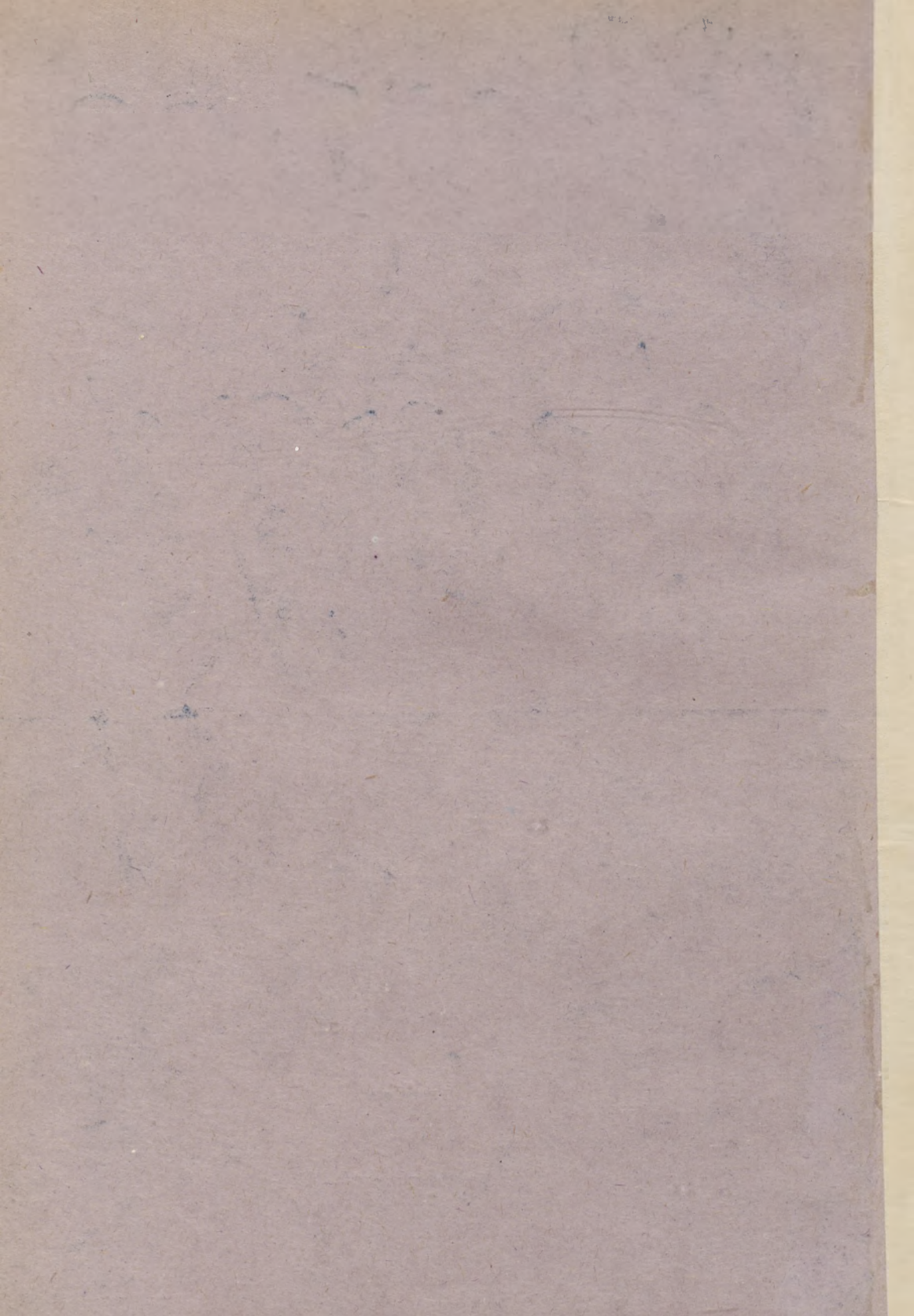


*Nowe
drogi*

1 (79)

STYCZEŃ - 1956



Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

BIBLIOTEKA

WYKSZTAŁCENIA I PEDAGOGICZNEJ

W GDAŃSKU

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

1 (79)

ROK X
STYCZEŃ 1956

BIBLIOTEKA
WZSZĘ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa”, Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Nakład 84.000. Zam. 52. 5. I. 1956 r. B-7-21607
Podpisano do druku 21. I. 1956 r.

Aby wzmóc udział twórców w kształtowaniu naszego życia

Rozwijaniu ofensywy ideowej na froncie kulturalnym poświęcona była narada centralnego aktywu partyjnego zwołana ostatnio przez Komitet Centralny partii. Potrzeba takiej ofensywy w dziedzinie kultury jest szczególnie widoczna w okresie, kiedy cała partia realizuje ważne wskazania III Plenum.

Narada zajęła się węzłowym zagadnieniem: Czego oczekuje partia, czego oczekuje nasze społeczeństwo od twórców? Co przeszkadza twórcom w wypełnianiu ich ważnego powołania? Jak rozproszyć wątpliwości i wahania, które w ostatnim okresie nurtują tu i ówdzie w środowiskach twórczych? Jak odeprzeć wpływy obce i wrogie?

Narada wskazała, że z powodzeniem poprowadzimy naszą ofensywę, jeśli w środowisku literackim i w innych środowiskach twórczych usuwać będziemy z całą konsekwencją błędy i wypaczenia poprzedniego okresu, resztki skostnienia i dogmatyzmu, zwalczać próby podważania naszych założeń ideowych, a równocześnie z całą siłą rozwijać myśl ideową torującą drogę kulturze socjalistycznej, z całą siłą popierać i popularyzować nowe zdobycze kultury socjalistycznej.

Najwybitniejsi przedstawiciele literatury polskiej włączyli się do najeźowej walki, kształtującej nowe oblicze Polski. Włączają się w nurt naszych przeobrażeń i ci twórcy, którzy przyszedli do nas po długiej i jakże niełatwej wędrówce. Wyrosła plejada młodych, utalentowanych literatów. „Jesteśmy dumni z naszych pisarzy — podkreślił w referacie na wstępie narady tow. Berman. — Tym troskliwszą, tym delikatniejszą powinniśmy otaczać ich opieką, pomagać im w chwilach trudnych, pomagać im w zdobywaniu prawdy, rzetelnej prawdy o kształtowaniu nowego życia“.

Na naradzie stwierdzono, że zasięg oddziaływania ideologicznego partii na pisarzy był zbyt wąski. Szło to w parze z uproszczeniem problematyki warsztatu twórczego, ze zniekształceniem tzw. zamówienia społecznego, z przejawami niecierpliwości i przynaglania w imię doraźnych wyników. Sugerując słusznie kierunek poszukiwań, częstokroć nie uwzględnialiśmy całej zawiloci procesu twórczego artysty, trudności, z jakimi pisarzowi wypada borykać się w toku realizacji jego zamierzeń twórczych. Nie przeciwstawiliśmy się w porę tendencjom do schematyzmu, uproszczeń i lakiernictwa, tendencjom do omijania ostrych i skomplikowanych problemów i konfliktów, dopuszczaliśmy zbyt wąską

interpretację realizmu socjalistycznego. Partia widzi to, zdaje sobie sprawę z konsekwencji tych zjawisk, które towarzyszyły ówczesnemu klimatowi w całej naszej propagandzie występując z różnym natężeniem na różnych odcinkach naszej działalności.

Lakiernictwo, schematyzm i prymitywizm nie pomagają, lecz szkodzą, przeszkadzają w walce. Dlatego też wszelkie ich nawroty należy tępić z całą surowością pogłębiając jak najbardziej krytyczną analizę doświadczeń minionego okresu.

Twórczemu przewartościowywaniu naszych doświadczeń towarzyszą w środowisku literackim różne zjawiska ujemne. Spotykamy się często ze słuszną krytyką poszczególnych zjawisk w naszym życiu, ale równie często z fałszywą ich interpretacją. Obserwujemy tendencje świadczące o prymitywnym rozumieniu całej złożoności toczącej się u nas walki i dokonujących się procesów społecznych oraz towarzyszących im trudności. Łączy się to niekiedy z prymitywizowaniem kryteriów marksistowskich i przedstawianiem ich w absurdalnym świetle, z pogonią za efekciarstwem, z tendencjami do bezideowego nowinkarstwa. Nieraz słusznej krytyce towarzyszą wnioski prowadzące do zakwestionowania naszych istotnych założeń ideowych.

Ale w tym procesie przewartościowywania doświadczeń, zjawisk i pojęć *dominuje* twórczy ferment, ferment rozwoju. Również środowisko literackie w pełni zdaje sobie sprawę z tego, że istnieją spalone, boczne prądy tego twórczego fermentu, które usiłują wtargnąć do głównego nurtu rozwoju, że istnieje niebezpieczeństwo przenikania obcej ideologii.

Narada podkreśliła konieczność wzmożenia troski o ideowy ładunek literatury służącej sprawie budownictwa socjalistycznego, o jej coraz głębsze i skuteczniejsze wkraczanie do problematyki naszych walk i przeobrażeń. „Zdajemy sobie sprawę — powiedział tow. Berman — z nieocenionej wartości szczególnej wrażliwości pisarza. Uznajemy w pełni prawo pisarza do odkrywczej, bojowej postawy wobec wszelkich zjawisk naszego życia. Zachęcamy i ośmielamy go w tym kierunku. Chodzi nam o nieustanne pogłębianie postawy ideowej artysty, o głębsze przyswojenie sobie przez niego problematyki naszej walki. Zdajemy sobie sprawę z tego, że obok napięcia ideowego nieodzownym warunkiem rozwoju twórczości literackiej jest klimat swobody poszukiwań tematycznych i warsztatowych. Chcemy unikać drobiazgowej ingerencji, posługując się głównie ogólnym oddziaływaniem ideologicznym. Będzie naszą nieustanną troską kierowanie twórczości literackiej na walkę z balastem starego świata, z pojęciami i nawykami z epoki kapitalistycznej, z wciąż powracającą falą drobnomieszczaństwa i kultuństwa, z różnymi wynaturzeniami w naszym życiu. Będzie naszą codzienną troską budzenie i kształtowanie nowych uczuć, odpowiadających nowym, socjalistycznym stosunkom między ludźmi“.

Ramy i formy oddziaływania partii na literaturę, na sztukę, na środowisko twórcze nie dadzą się ułożyć w schemat i drobiazgowo wskazania. Narada nie stawiała sobie i nie mogła sobie — rzecz jasna — stawiać zadania rozstrzygnięcia tych spraw. Istotne jest, by sami pisarze i działacze kultury pomagali w kształtowaniu najlepszych, najwłaściwszych form współdziałania. Potrzebna jest o wiele głębsza niż dotąd więź

między aktywem partyjnym a całym środowiskiem literackim zarówno w stolicy, jak i w terenie.

Zbyt rzadko stawialiśmy przed aktywem partyjnym zagadnienia nurtujące naszych pisarzy, nasze środowiska twórcze. Więć partii ze środowiskiem literackim może i powinna być wszechstronna i wzajemna.

Walka o rozwój literatury na drodze realizmu socjalistycznego wymaga bezwzględного zerwania z metodami komenderowania i szufladkowania twórczości artystycznej. Chcemy śmiałego, twórczego nowatorstwa w formie i w poszukiwaniach tematycznych, bogactwa stylów pisarskich — lecz nie chcemy jałowego formalizmu czy bezideowego naturalizmu.

Literata i działacza partyjnego zespala wspólna troska o losy ojczyzny, wspólna troska o przezwyciężenie trudności i przeszkód na naszej drodze. Wiele mówiono o postawie pisarza w walce ze złem w naszym społeczeństwie. Ze złem trzeba walczyć. Bez walki ze złem nie można walczyć o socjalizm. Właśnie wrażliwość na wszelkie przejawy zła przejawiana tak samo przez pisarzy jak i przez każdego członka partii i każdego działacza — to niezbędna cecha bojownika socjalizmu. Partia nie tylko nie powstrzymuje, ale wzywa pisarzy, by prowadzili ostrą krytykę zła i walkę ze złem, z jego wszelkimi przejawami.

Zadaniem literatury narodu budującego socjalizm jest wszechstronne ukazanie życia naszego człowieka, ukazanie wszystkich trudności, które musi on pokonywać, a zarazem budzenie wiary w wielkość i skuteczność jego walki. Od pisarzy oczekuje się nie bezkrytycznej apologii, lecz słów mobilizujących do walki ze złem, ze wstecznictwem, z kołtuństwem, ze skostnieniem.

Opracowuje się obecnie wspólnie z załogami robotniczymi, z milionami ludzi pracy w mieście i na wsi plan pięcioletni. Nie jest to jeszcze plan zbudowania socjalizmu w Polsce, nie zakłada on bowiem pełnej socjalistycznej przebudowy wsi. Jest to plan dalszego uprzemysłowienia kraju, plan poważnego postępu w spółdzielczeniu wsi, plan dalszego pogłębienia rewolucji kulturalnej w kraju. Trzeba będzie troszczyć się o zapewnienie obronności kraju, o dalszy rozwój przemysłu, o dalszą przebudowę rolnictwa, o wzrost stopy życiowej. Osiągać to będziemy przez ulepszanie naszych metod pracy, przez pełniejsze uruchomienie tak potężnej dźwigni jak aktywność mas.

Wielu jeszcze ludzi w kraju boryka się z poważnymi trudnościami materialnymi. Zdajemy sobie sprawę z tego, że — mimo postępującej ogólnej poprawy stopy życiowej — niektóre grupy społeczeństwa w minimalnym stopniu odczuwają tę poprawę. I to rodzi u niektórych nastroje pewnego zmęczenia. Nie wszyscy uświadamiają sobie złożoność naszego życia gospodarczego, jego trudności i osiągnięcia. Niezmiernie istotną rzeczą jest przekonywujące wyjaśnianie procesów gospodarczych zachodzących w kraju.

Pisarze odczuwają brak rzeczowej, wszechstronnej, pogłębionej wiedzy o procesach zachodzących w naszym społeczeństwie i słusznie oczekują znacznie większej niż dotąd pomocy partii w tej dziedzinie. Nasza pomoc była niewspółmiernie mała wobec trudnych zadań, jakie stawialiśmy i stawiamy przed twórcami. Pomoc ta miała często charakter inter-

wencyjny, była to często raczej pomoc doraźna. Zwłaszcza w momencie wielkiego fermentu twórczego, który cała partia przeżywała w okresie III Plenum, pozostawiliśmy pisarzy samym sobie.

Uwagę udzielaną środowisku literatów ze strony aktywu partyjnego zwiększyliśmy dopiero wtedy, gdy zaalarmowały nas niepokojące objawy chwiejności ideologicznej u niektórych pisarzy. Wiąż aktywu partyjnego ze środowiskiem literackim musi być inna niż dotąd, musi być ciągła i trwała, tak aby aktyw partyjny żył sprawami nurtującymi literatów, a środowisko literackie — było dobrze zorientowane w pracy i walce partii.

Słusznie podkreślali uczestnicy dyskusji, że sprawy i zadania omawiane na naradzie nie mogą być traktowane w oderwaniu od innych zadań partyjnych i państwowych.

W realizacji uchwał III Plenum we wszystkich dziedzinach naszego życia przeszkadzają stare nawarstwienia i nawyki ludzi, którzy nie umieją lub nie chcą zerwać z rutyną, z szablonem, z dogmatem. Niemało jest jeszcze tłumicieli krytyki, są przeciwnicy kontroli społecznej, dokonywanej przez masy, są asekuranci i biurokraci. Nie ma dla partii ważniejszej sprawy, bardziej kluczowej niż usuwanie z drogi tych hamulców i przeszkód. Wymaga to wytrwałości, pasji i wiary w to, że uda nam się pokonać te przeszkody. W usuwaniu tych przeszkód ogromna rola przypada naszym pisarzom.

Jednym z problemów żywo dyskutowanych na naradzie był problem perspektywy w dziele literackim. Perspektywa polega nie na tym, aby w każdym utworze po określonej porcji krytyki następowały koniecznie stroniczki pozytywne. Najistotniejsze jest — jak wskazywano — odróżnienie krytyki złośliwej od krytyki dokonywanej w trosce o naszą sprawę. Słusznie stwierdzono, że rozstrzyga tu materia ideowa utworu, jego zawartość moralna, stopień zaangażowania się autora, jego pasja i żarliwość.

Jasne, że recepta zawsze jest niebezpieczeństwem, które grozi w ocenie utworu literackiego. Ale jasne jest również, że literatura, która by ograniczała się do ukazywania jedynie zła i podłości, która by nie potrafiła przedstawić naszych zwycięstw i porażek, naszych osiągnięć i braków — nie potrafiła ukazać, jak ludzie borykają się jeszcze z trudnościami i przeszkodami, a'e jako budowniczowie nowego życia — zniekształcałyby rzeczywistość, byłaby jednostronna, nieprawdziwa.

Tow. Minc, który zabrał głos w dyskusji wyjaśniając szereg zagadnień dotyczących naszej gospodarki, dotknął m. in. i tej sprawy. „Ostra krytyka zła — wyjaśnił — przeprowadzana przez pisarzy jest konieczna. Prawda, że krytyce nie koniecznie musi towarzyszyć ukazanie od razu, w tym samym utworze, w tej samej książce perspektywy. Tu nie chodzi o upraszczanie sprawy, o ustalenie przepisów, w jaki sposób ma być pokazana perspektywa. To pisarze lepiej wiedzą od nas, od działaczy partyjnych, nie-pisarzy. Nie chodzi o to, czy to będzie na ostatniej stronie, czy w kontekście, czy w intencji pisarza, której da on wyraz w odpowiedniej ideowej i moralnej tonacji swego utworu. Na tym pisarze lepiej się znają.

Ale partia ma prawo powiedzieć: literatury jednostronnej, czarnowidzkiej, nie wskazującej perspektywy — nie należy popierać. Partia ma nie tylko prawo, ale i obowiązek tak powiedzieć“.

Ideowa postawa pisarza znajduje pełny wyraz w ukazywaniu siły naszego ustroju, który przebija się przez biurokrację i skostnienie, w ukazywaniu, jak — na przekór wszelkim trudnościom — rośnie nowy człowiek, współbudowniczy socjalizmu, jak z roku na rok życie narodu zmienia się gruntownie na lepsze, na bardziej kulturalne.

Partia patrzy w przyszłość, ukazuje perspektywę, pobudza i mobi'izuje do osiągania coraz lepszych wyników w pracy i walce. Ale przeszkodą są i tu również ludzie małej wiary, którzy zrażają się niepowodzeniami, wpadają w nastroje nihilizmu, zwątpienia. Nie taka postawa winna być konsekwencją fermentu twórczego, którego jesteśmy świadkami.

Narada dała wyraz oczywistemu faktowi, że w realizowaniu uchwał III Plenum przeszkadzają nie tylko ci, którzy tłumią krytykę i kurczowo trzymają się dogmatów, ale w niemniejszej mierze i ci, którzy wolność twórczą interpretują jako wolność głoszenia obcych i wrogich nam poglądów w celu podważenia więzi między partią a ludźmi nauki i kultury. Tej więzi partia będzie strzec jak żrenicy oka.

Partia chce i ma obowiązek pomóc literaturze w rozwijaniu i pogłębianiu prawdziwego fermentu twórczego, fermentu rozwoju, który się rozpoczął i który — mimo ujemnych objawów towarzyszących mu — jest cenny dla naszej sprawy. Nie ulega wątpliwości, że procesowi temu towarzyszyć będzie w środowiskach literackich wzrost wewnętrznej dyscypliny, wzrost poczucia odpowiedzialności za słowo, pełne zrozumienie jego wagi w społeczeństwie. To przeświadczenie czerwoną nicią przewijało się przez całą naradę.

* * *

Referat tow. Bermiana, wypowiedź tow. Minca i dyskusja ujmowały problemy literatury i środowiska literackiego na szerokim tle naszego frontu ideologicznego.

„Na gruncie naszej ogólnej ofensywy ideologicznej i politycznej — mówił tow. Berman — opracowujemy siłami naszego czołowego aktywu, przy udziale szerokich rzesz ludzi pracy, wielki program działania. W tym programie, który zmierza do maksymalnego wykorzystania wszystkich możliwości, aby dalej podnieść stopę życiową i pogłębić budownictwo socjalistyczne, musi być udzielona należyta uwaga całemu kompleksowi zagadnień frontu ideologicznego, oświaty, kultury, nauki i sztuki. Zmierzamy do tego, aby podnieść udział i rolę twórczej inteligencji, ludzi nauki i sztuki w kształtowaniu naszego życia, aby wzmóc w nich poczucie odpowiedzialności za wyniki wspólnej pracy“.

Narada była zapowiedzią bardziej systematycznego i ściślejszego kontaktu działaczy kultury z działaczami partyjnymi, zapowiedzią stałej wy-

między myślą, wzajemnej inspiracji. Narada stała się poważnym bodźcem do zainteresowania całego aktywu partyjnego sprawami literatury i sztuki, sprawami, które nurtują szerokie kręgi społeczeństwa.

Narada nie zajmowała się szeregiem spornych spraw warsztatu twórczego ani ocenami konkretnych dzieł. Stanowi to i stanowić będzie przedmiot sporów i rozważań w poszczególnych środowiskach twórczych, na łamach prasy itd. Zagadnienia, na których narada skupiła swą uwagę, domagają się dalszej pracy, dalszego rozwinięcia, dalszej konkretyzacji w poszczególnych zespołach i środowiskach, w jak najściślejszym związku z potrzebami i problematyką danego środowiska — we wspólnym wysiłku aktywu partyjnego i kół twórczych.

STEFAN ARSKI

Wielka podróż

Dwadzieścia dwa tysiące kilometrów przez Indie, Burmę, znowu Indie i Afganistan — oto szlak tej podróży, jednej z najbardziej niezwykłych podróży politycznych naszych czasów. Dwaj radzieccy mężowie stanu rewizytowali premiera Indii i premiera Burmy oraz wybrali się w odwiedziny do rządu Afganistanu. Dyplomatyczna wizyta, jakich dziesiątki odbywają się co roku, zamieniła się w triumfalny pochód przez miasta, osady i wsie trzech krajów Azji. Delhi, Kalkuta, Bombaj, Madras, Agra, Bhakra, Mysore, Bangalore, Coimbatore, Srinagare witały gości radzieckich ulicami tonącymi w kwiatach, wypełnionymi tłumem, huczącymi entuzjazmem.

„Hindi, Russi — bhai, bhai!“ — „Hindusi i Rosjanie są braćmi!“ — ten okrzyk niósł się po ulicach miast, po drogach i wsiach jak Indie długie i szerokie. „Dżai Hind!“ — „Niech żyją Indie!“ — odpowiadali goście w języku gospodarzy, doprowadzając do wrzenia entuzjazm witających. Tak było wszędzie, w całych Indiach. Tak było potem w Burmie i Afganistanie.

Na ulicach Ranguny szpalery dzieci powiewających chorągiewkami i rzucających kwiaty ciągnęły się wzdłuż całej drogi przejazdu gości. Za plecami dzieci falował stutysięczny tłum. „Bułganin, Chruszczow, mar bar sai!“ — „Bułganin i Chruszczow niech żyją!“ — rozbrzmiewał potężny okrzyk od lotniska po rezydencję premiera U Nu.

W Kabulu cała prawie ludność wyległa na ulice, oklaskując przybyszów, wyciągając ku nim ręce.

Jak Indie Indiami, a Burma Burmą — żaden cudzoziemiec nie doznał nigdy jeszcze takiego przyjęcia.

„Azjaci czy Europejczycy — donosił korespondent dziennika „New York Post“ — wszyscy są zgodni co do tego, że wizyta Bułganina i Chruszczowa wywarła większy wpływ na miliony Hindusów aniżeli Zachód potrafi sobie wyobrazić. Olbrzymie tłumy ludzi słuchały przemówień Chruszczowa i Bułganina z uroczystą uwagą. «Miało się wrażenie — zauważył pewien mądry i zasłużony dyplomata azjatycki — że cokolwiek Chruszczow mówił, słuchacze zgadzali się z nim». Nie oznacza to, że Hindusi są komunistami. Przewaga Nehru nad Komunistyczną Partią Indii ma się obecnie jak 10 do 1. Ale Chruszczow i Bułganin mówili w taki sposób, że każdy Hinduś w tłumie przyznawał im rację“.

Prasa hinduska, od lewicy do prawicy — z wyjątkiem znanych organów notorycznie pro-amerykańskich — witała gości radzieckich słowami serdecznej przyjaźni, podkreślając doniosłe znaczenie ich wizyty. Słowa „pokój“, „przyjaźń“, „współistnienie“, „braterstwo“ powtarzały się w tych wypowiedziach raz po raz — tak samo, jak w wystąpieniach przywódców parlamentarnych, jak w przemówieniach premiera Nehru, członków rządu centralnego i rządów stanowych. Słowa te bowiem najpełniej oddawały polityczną treść wizyty.

Równocześnie wszakże reakcyjna prasa zachodnia uderzyła na alarm. W miarę przedłużania się wizyty mnożyły się inwektywy i insynuacje, oszczerstwa, fałsze i obelgi. Pomawiano radzieckich mężów stanu o wszystkie możliwe przestępstwa, przypisywano im najfantastyczniejsze zamiary. Zarzucano, że pragną wznowić „zimną wojnę“, że montują jej „drugą front“, że podżegają narody Azji do rozprawy z „białymi“, że wzniecają wśród nich nienawiść do Zachodu, że — oczywiście — próbują nawrócić je na komunizm. Nonsens ścigał głupstwo, razem rodziły bzdurę.

Dotyczy to zresztą nie tylko reakcyjnej prasy. Nawet niektórzy zachodni mężowie stanu stracili panowanie nad sobą do tego stopnia, że popełnili szereg grubych nieaktów politycznych. Ich uwagi na temat wizyty radzieckich mężów stanu w Indiach naruszyły wyraźnie dobre cbyczaje dyplomatyczne. Niektórzy zaś posunęli się aż do strofowania i pouczenia Nehru, jak winien zachować się wobec swoich gości. Zapomnieli widocznie, że Indie, Burma i Afganistan przestały już być koloniami i stały się suwerennymi państwami, udzielanie więc wskazówek ich premierom i ministrom było co najmniej nie na miejscu. Jest to jednak miara zdenerwowania i zaniepokojenia, jakie wzbudziła w kołach politycznych Zachodu podróż Bułganina i Chruszczowa do Indii, Burmy i Afganistanu.

Skąd i dlaczego to zdenerwowanie? I jakie było rzeczywiste znaczenie podróży radzieckich mężów stanu do trzech krajów Azji?

Spróbujmy na te pytania odpowiedzieć, choć niewątpliwie rezultaty tej podróży w pełni potrafimy ocenić dopiero z upływem czasu.



Bezpośrednie wyniki podróży Bułganina i Chruszczowa do Indii, Burmy i Afganistanu są znane. Radzieccy mężowie stanu podsumowali je w obszernych przemówieniach na IV Sesji Rady Najwyższej ZSRR w grudniu r. ub.

Przedtem jeszcze w Delhi, Rangunie i Kabulu ogłoszone zostały wspólne deklaracje i dokumenty polityczne. Ich najistotniejszym elementem jest uznanie „pięciu zasad pokojowego współistnienia“ za podstawę wzajemnych stosunków pomiędzy sygnatariuszami. Te pięć zasad — „Panch Shila“, jak je nazywają Hindusi — to: wzajemne poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności, nieagresja, wzajemne nieingerowanie w sprawy wewnętrzne z jakiegokolwiek pobudek — politycznych, ekonomicznych czy ideologicznych, równość i wzajemne korzyści oraz pokojowe współistnienie.

„Panch Shila“ został po raz pierwszy sformułowane we wspólnej deklaracji indyjsko-chińskiej, podpisanej przez premierów Czou En-laia

1 Nehru. „Panch Shila“ stanowią również podstawę wzajemnych stosunków pomiędzy Polską a Indiami w myśl deklaracji Nehru-Cyrankiewicz, podpisanej w r. ub. w Warszawie. Dziś „Panch Shila“ regulują wzajemne stosunki pomiędzy wieloma państwami Europy, Azji i Afryki.

Kolebką „Panch Shila“ jest Azja, co ma swą głęboką wymowę. Ale ich znaczenie wykracza daleko poza kontynent azjatycki. „Zasady te — mówił tow. Bułganin na IV Sesji Rady Najwyższej ZSRR — są niezawodną podstawą pokojowego współistnienia państw o różnych systemach społeczno-politycznych. Rząd radziecki uważa, że uznanie tych zasad także przez inne kraje, w tym również przez Stany Zjednoczone, Anglię i Francję, przyczyniłoby się do dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego i do powstania atmosfery wzajemnego zaufania między narodami“.

Wszystkie postanowienia dokumentów podpisanych w Delhi, Rangunie i Kabulu wypływają z tego podstawowego założenia. Jest w nich włączenie mowa o bezwzględnym potępieniu broni masowej zapładzania i domaganie się jej zakazu. Dokumenty te wyrażają sprzeciw wobec polityki tworzenia bloków militarnych i agresywnych paktów, żądają przyznania Chinom Ludowym należnego im miejsca w ONZ i rozwiązania sprawy Taiwanu, uregulowania kwestii koreańskiej oraz wykonania porozumień genewskich w sprawie Indochin. Są one potępieniem kolonializmu zarówno w formie „klasycznej“ jak i „nowej“, są wyrazem uznania praw narodów do niepodległego bytu.

W praktycznym zastosowaniu tej zasady radzieccy mężowie stanu uznali pełne prawo Indii do Goa — ostatniego szczątka kolonializmu portugalskiego na ziemi hinduskiej. Wywołało to natychmiastową reakcję Stanów Zjednoczonych w postaci znanej deklaracji Dulles-da Cunha, w której rząd USA opowiedział się po stronie portugalskich kolonizatorów. Był to jeden z najbardziej charakterystycznych incydentów, towarzyszących wizycie Bułganina i Chruszczowa w Indiach. Polityka amerykańska, tak chętnie szermująca frazesem „antykolonializmu“, pokazała swe rzeczywiste oblicze. Nie darmo cała niemal prasa amerykańska oskarżyła Dullesa o wyjątkową niezręczność. W gruncie rzeczy był to rzadki odruch szczerości ze strony amerykańskiego sekretarza stanu. Nauczony przecież tym doświadczeniem, zmilczał on jednak, gdy przedstawiciele rządu radzieckiego, kierując się konsekwentnie zasadą stanowienia narodów o sobie, uznali również prawo Indii do Kaszmiru. Tu Dulles wołał wyrazić swój sprzeciw ustami sojusznika, bezpośrednio zresztą w sprawie zainteresowanego — rządu pakistańskiego.

W sferze gospodarczej podróż radzieckich mężów stanu przyniosła znaczne zacieśnienie współpracy między ZSRR a trzema krajami azjatyckimi. Związek Radziecki zaoferował Indiom dostawę miliona ton walcówki żelaznej, jak również maszyn, urządzeń technicznych oraz różnych towarów przemysłowych. Ołbrzymia huta o wydajności miliona ton stali rocznie, zaprojektowana i wznoszona przez inżynierów radzieckich z materiałów dostarczonych przez ZSRR, stanowi jedną z największych inwestycji Indii. Pomoc radziecka w dziedzinie budownictwa przemysłowego w Indiach przyjmie szeroki zakres. Zawarta między obu krajami umowa gospodarcza przewiduje wymianę doświadczeń i pomoc fachowców radzieckich. Przewidywana jest również organizacja regularnych linii żeglujących i nawiązanie komunikacji lotniczej między obu krajami. Radziec-

kie dostawy dla Indii pokryte będą zwiększonym eksportem hinduskim, a saldo wyrównane będzie długoterminowymi kredytami radzieckimi.

W podobny sposób ułożono sprawy stosunków gospodarczych pomiędzy ZSRR a Burmą i Afganistanem. Burma uzyskała pomoc radziecką w przygotowaniu programu rozwoju rolnictwa, w realizacji wielkiego planu irygacyjnego i w budowie szeregu zakładów przemysłowych. Związek Radziecki postanowił poczynić w Burmie większe zakupy ryżu, co przyczyni się do rozwikłania trudności, w jakich znalazł się bilans płatniczy tego kraju na skutek niepomysłnego kształtowania się cen ryżu na rynkach światowych.

Burma będzie również korzystać z kilkuletniego kredytu radzieckiego. Afganistan uzyskał długoterminowe kredyty radzieckie na sumę stu milionów dolarów amerykańskich.

Cechą charakterystyczną tych stosunków gospodarczych jest całkowite niezależnienie ich od wszelkich warunków politycznych oraz oparcie na zasadzie równości i wzajemnych korzyści, zgodnie z założeniami „pięciu zasad” — „Panch Shila”. Niemniej istotne znaczenie ma fakt, że umowy gospodarcze, zawarte przez Związek Radziecki z krajami Azji, nie zwracają się przeciwko innym państwom, ani nie ograniczają inicjatywy Indii, Burmy czy Afganistanu w rozszerzaniu wymiany gospodarczej z innymi krajami.

Oskarżano przywódców radzieckich o rzekomą próbę zepchnięcia Indii z ich obecnej drogi neutralizmu. Odpowiedział na to w swym przemówieniu Chruszczow:

„W pełni rozumiemy i *popieramy* (podkr. St. A.) stanowisko przywódców Indii, którzy oświadczyli, że Indie zajmą neutralną pozycję między nami a innymi państwami. Indie są rzeczywiście państwem neutralnym i zasługują na zaufanie i szacunek zarówno z naszej strony, jak i z strony innych państw”.

O tym, że rząd radziecki istotnie przywiązuje wielką wagę do neutralności Indii świadczy inny ustęp przemówienia Chruszczowa, w którym podkreślona jest wyraźnie rola Indii jako pośrednika między dwoma obozami:

„Cieszą nas więc przyjazne stosunki, jakie rozwijają się pomiędzy naszymi przyjaciółmi a państwami trzecimi, w tym również z tymi, z którymi mamy, być może, z tych czy innych przyczyn, stosunki nieco napięte, ozięble. Mamy nadzieję, że *za pośrednictwem naszego przyjaciela*, za którego uważamy Indie, *bedziemy mogli polepszyć nasze stosunki z tymi państwami*“ (podkr. St. A.).

W najistotniejszym więc sensie podróż radzieckich mężów stanu była wielką manifestacją przyjaźni i polityki pokojowego współistnienia państw o różnym systemie. Indie, Burma czy Afganistan rządzone są przez ludzi ideologicznie i politycznie bardzo dalekich od komunizmu. Niemniej jednak Związek Radziecki i Chiny Ludowe z jednej strony, a Indie czy Burma z drugiej dają w tej chwili światu przykład pokojowego współistnienia dwóch różnych systemów społeczno-gospodarczych i politycznych.

Przykład ten jest bardziej wymowny niż miliony słów, wiadra atramentu i tony papieru, którymi propaganda zachodnia usiłuje zaciemnić istotę faktu. Zgódźmy się zresztą, że rzecznicy tej propagandy i ich moco-

dawcy nie zawsze i nie w pełni potrafia zrozumieć sens wydarzeń, których widownią są w tej chwili dwa wielkie kontynenty, do niedawna jeszcze stanowiące niemal białą plamę na mapie aktywności politycznej globu ziemskiego. Widzą oni, że dzieje się coś, od czego trzeszczą wszystkie kanony imperialistycznej polityki. Pragnęliby ten proces zahamować, zatrzymać, zawrócić, cofnąć. Nie rozumieją, że łatwiej by im przyszło zawrócić kijem bieg Gangesu, niż powstrzymać bieg historii nad Gangesem, Nilem, Jang Tse-kiangiem, Jordanem czy Irawadi. Gdy się o tym namacalnie przekonują — ogarnia ich właśnie ten rodzaj bezsilnej pasji, której przejawy mogliśmy zaobserwować podczas azjatyckiej podróży radzieckich mężów stanu.

* * *

Od końca drugiej wojny światowej, ponad miliard ludzi w Azji i Afryce zrzuciło jarzmo zależności kolonialnej. Olbrzymie kontynenty, które przez stulecia były politycznym niemową, przemówiły nagle wielkim głosem, od którego zadrżał w posadach uświęcony porządek światowy. Ogromne imperia kolonialne, rozciągające się na obszarach milionów kilometrów kwadratowych cudzej ziemi, zaczęły gwałtownie rozpadać się i kurczyć. Indie, Chiny, Burma, Wietnam, Korea, Indonezja, Egipt, w różnym czasie i w różny sposób znalazły drogę do niepodległości. Przeobraziły się z przedmiotów cudzej polityki w aktywne podmioty polityczne — i to o niezwyklej dynamice. Nigdy jeszcze jedno dziesięciolecie nie było widownią tak doniosłych zmian politycznych na tak olbrzymich obszarach o tak gęstym zaludnieniu.

Dwoma w zasadzie torami potoczyły się wydarzenia w Azji i Afryce. Jeden — to rewolucyjna droga wyzwolenia narodowego pod wodzą partii komunistycznych. Tędy poszła historia Chin, Korei Ludowej, Wietnamu Demokratycznego. Drugim torem poszły Indie, Burma, Indonezja, Egipt. Tu z reguły pozostały nienaruszone dotychczasowe zręby struktury socjalno-gospodarczej.

Byłoby błędem przypuszczać, że w tym drugim wypadku mieliśmy do czynienia z „dobrowolnym“ zrzeczeniem się panowania kolonialnego przez kolonizatorów. Tak to pragnie przedstawić oficjalna historiografia i oficjalna propaganda imperializmu. Labourzyści brytyjscy czy socjaldemokraci holenderscy po dziś dzień chełpią się „wspaniałomyślnością“ rządów, które z „własnej i nieprzymuszonej woli“ łaskawie zwróciły wolność Indiom czy Indonezji. Typowa przewrotność politycznych obłudników. We wszystkich wypadkach zrzeczenie się przez kolonizatorów władzy nad koloniami nastąpiło pod naciskiem masowego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, obejmującego olbrzymią większość miejscowej ludności. Druga wojna światowa, a przede wszystkim klęska faszyzmu hitlerowskiego i imperializmu japońskiego, wzmogła wszędzie napięcie tego ruchu. Przebieg walki i jej formy były w różnych krajach różne, ale cel i charakter wszędzie był ten sam. Masy ludowe krajów ujarzmionych domagały się wolności i niepodległości, nawet za cenę najcięższych ofiar. Indie ogarnięte były falą wielkich strajków, buntów wojskowych i powstań chłopskich, a wszystkie te akcje miały poparcie najszerzych warstw społeczeństwa. Indonezja toczyła krwawą walkę zbrojną z okupantem holenderskim, który próbował odnowić swe panowanie na obszarach dopiero co

wyzwolonych od imperializmu japońskiego. Burma była w ogniu walki zbrojnej. Egipt wymógł ewakuację wojsk brytyjskich wzmożoną akcją masowego protestu, wspomaganego zbrojnymi wystąpieniami patriotycznej partyzantki.

W miarę rozwoju, walka narodów kolonialnych przybierała coraz bardziej radykalne zabarwienie społeczne, łącząc coraz silniej hasła narodowe z hasłami społecznymi. Odpowiednio też w wielu (choć nie wszystkich) krajach walczących rosło znaczenie i autorytet partii komunistycznych. W tych warunkach przedłużanie się walki nie wróżyło kolonizatorom nic dobrego. Attlee, wybierając drogę rokowań i przekładając dobrowolne wycofanie się z Indii nad przedłużanie walki, której końcowy wynik był z góry przesadzony — wykazał tylko większą przezorność aniżeli jego konserwatywni oponenti, którzy niczego się nie nauczyli. Rozumiał on lepiej niż np. kolonizatorzy francuscy w Wietnamie, że biegu dziejów nieposób odwrócić. Można natomiast przy próbie ich opóźnienia postradać wszystko. Wolał ratować, co się da. Przekazując władzę hinduskiej burżuazji w osobach przywódców Partii Kongresu, liczył że zapobiegnie przynajmniej dalszej radykalizacji ruchu wyzwolitego i że z burżuazją Indii obdarzoną niezawisłością potrafi — gdy ostygną nieco namiętności walki — dojść tak czy owak do porozumienia.

Miał zresztą jeszcze jeden powód do obaw. Oto na arenie międzynarodowej rozwijał coraz żywszą aktywność imperializm amerykański. Próbował wygrać w oczach narodów ujarzmionych to, że nie był na pozór obciążony odpowiedzialnością za kolonializm starego typu. Szermując frazesem sympatii dla ruchów wyzwolńczych, usiłował wkraść się w zaufanie narodów kolonialnych i wcisnąć pomiędzy nie a dawnych kolonizatorów. Nowy, niedostatecznie jeszcze poznany kolonializm amerykański miał tu pewne szanse, zwłaszcza że w przeciwieństwie do wyniszczonych wojną dawnych mocarstw kolonialnych potrzasał hojnie mieszkami dolarowej „pomocy”. Z początku nie było widać dokładnie, co się kryje w mieszk. Puszka Pandory otwarła się dopiero nieco później. Wtedy ujawniło się w pełni znaczenie „punktu czwartego” programu Trumana. Faktem jest, że tu i ówdzie metoda okazała się skuteczna. Wielka Brytania miała wszelkie dane, by obawiać się, że nim się obejrzy, w Indiach, Burmie i Egipcie usadowią się reprezentanci Wall Street z wyraźną szkodą dla interesów City. Niewiele brakowało, by to spotkało Holendrów w Indonezji. W obu wypadkach starzy kolonizatorzy woleli kompromis z dawnymi poddanymi aniżeli perspektywy usadowienia się na ich miejscu Amerykanów lub, co byłoby dla nich wręcz katastrofalne, gdyby miała nastąpić rewolucja socjalna. Proklamowano więc niepodległość Indii, które zgodziły się w zamian pozostać w obrębie Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Commonwealth). Proklamowano niepodległość Indonezji, która także dała się nakłonić do pozostania w Unii Holenderskiej.

Tymczasem jednak okazało się, że kolonizatorzy nie doceniali tego, co się stało. Zresztą i my nie od razu potrafiliśmy w pełni docenić znaczenia faktu, że czterysta milionów Hindusów, osiemdziesiąt milionów Indonezyjczyków uzyskało niepodległość państwową i suwerenność narodową. Skłonni byliśmy upraszczać sprawę, widząc w akcie proklamacji niepodległości Indii czy Indonezji coś w rodzaju manewru, umożliwiającego dalsze kontynuowanie kolonializmu pod nowym szyldem. Czyż nie posługi-

waliśmy się jeszcze do niedawna owym, jakże często nadużywanym znakiem cudzysłowu, gdy pisaliśmy o niepodległych Indiach?

A tymczasem wydarzenia poszły innym zupełnie torem aniżeli sobie to wyobrażali „wspaniałomyślni“ (właśnie w cudzysłowie) ofiarodawcy z Londynu czy Hagi. Nie wzięli oni bowiem pod uwagę całej dynamiki ruchów wyzwoleniczych Azji i Afryki, nie uprzytomnili sobie całego ładunku nienawiści narodów kolonialnych do kolonializmu i do dawnych ciemieńców, pędu do uzyskania rzeczywistej, niekłamanej niezawisłości narodowej. Sam akt niepodległości był dla narodów kolonialnych jedynie punktem wyjścia do dalszej, nie tylko nie słabnącej, ale wzbierającej na siłę walki o rzeczywiste uniezależnienie się od dawnych kolonizatorów. Premier Indonezji z okresu Bandungu, Ali Sastroamidjojo, przywódca indonezyjskiej burżuazji narodowej, wyraził to w rozmowie z niżej podpisanym jako korespondentem „Trybuny Ludu“ słowami:

„Nasz kraj dopiero niedawno stał się niepodległym państwem, ale niepodległość polityczna nie wystarcza. Potrzebna nam jest niepodległość ekonomiczna, aby wszyscy ludzie mogli w pełni korzystać z bogactw kraju. Musimy wytrwale pracować nad (...) przebudową naszej ekonomiki, noszącej piętno kolonialne, na ekonomikę wolnego kraju...”

Walka o niepodległość ekonomiczną, o całkowite uniezależnienie się krajów wyzwolonych nie jest rzeczą łatwą. Proces tego uniezależniania się daleki jest jeszcze od zakończenia. Najbardziej konsekwentnym bojownikiem o pełną i rzeczywistą niepodległość wyzwolonych krajów są ich partie komunistyczne. One to mobilizują masy ludowe do walki z obcym kapitałem, z infiltracją imperializmu i rodzimą reakcją z tym imperiaлизmem związaną. One też wywierają nacisk na chwiejną nieraz i zygawkowatą linię polityczną stronnictw burżuazji narodowej, nurtowanej sprzecznymi tendencjami, wahającej się między interesami narodu a wstecznymi i wrogimi wpływami. Historia najnowsza Indii czy Indonezji ukazuje w pełni ogromną rolę partii komunistycznych jako siły napędowej walki o całkowite uniezależnienie się wyzwolonych krajów kolonialnych.

Najdotkliwszy cios otrzymał imperializm od narodu, który walkę narodowo-wyzwolenczą doprowadził do zwycięskiego końca pod kierownictwem partii komunistycznej. Mowa o zwycięstwie rewolucji chińskiej, zwycięstwie, które miało przemożny wpływ na losy tamtych, dopiero co oswobodzonych narodów i tych, które jeszcze toczyły i toczą walkę o wyzwolenie.

W Chinach wydarzenia potoczyły się innym aniżeli w Indiach, Indonezji czy Burmie torem. Kraj znalazł się po wojnie pod władzą skorumpowanego i sprzedajnego reżymu Czang Kai-szeka, nadziei kompradorskiej burżuazji, marionetki amerykańskiego imperializmu. To był system, który imperializm amerykański próbował zastosować przy wypieraniu swych konkurentów — oparcie się na reżymach sprzedajnych polityków tubylczych, kupionych za dolary i uzbrajanych z łaski mocodawcy. Po dziś dzień system taki funkcjonuje w Syjamie (acz ostatnio nieco zgrzytliwie), w południowej Korei, ostatnio zapanował w południowym Wietnamie, po wygryzieniu stamtąd kolonizatorów francuskich.

Obóz socjalizmu rozciąga się teraz przez dwa kontynenty. Łań-

cuch okrażenia kapitalistycznego, szczególnie otaczającego Kraj Rad przez pierwsze trzy dziesięciolecia jego samotnego istnienia, potrzaskał się na dobre. Siła oddziaływania miliardowego już teraz niemal obozu socjalizmu wzmogła się po wielokroć. Rewolucja chińska zwycięska i wsparta braterskim ramieniem pierwszego mocarstwa socjalistycznego na świecie — popchnęła od razu rozwój wydarzeń w Azji i w jej bezpośrednim sąsiedztwie o całe dziesięciolecia.

Z chwilą powstania Chińskiej Republiki Ludowej pozycja międzynarodowa młodych państw niepodległych, które po drugiej wojnie światowej strząsnęły jarzmo kolonialne, uległa nadzwyczajnemu wzmocnieniu. Przede wszystkim zadany został straszliwy cios prestiżowi najpotężniejszego mocarstwa imperialistycznego, Stanów Zjednoczonych. Oto otoczony ich można i wszechmocną na pozór opieką, Czang Kai-szek doznał bezprzykładnej klęski. Amerykańskie czołgi, amerykańskie działa, amerykańskie karabiny padły łupem obdartych, ale niezwytyczonych żołnierzy armii ludowej. Jedno-, dwu- i trzygwiazdkowi generałowie i admirałowie, wychowankowie dumnych akademii wojskowych i morskich w West Point i Annapolis, wzięli w skórę od ludowych dowódców, którzy nie ukończyli żadnej akademii poza twardą szkołą partyzantki i wojny domowej. Młot amerykański prysnął. Już wkrótce miał zostać pogrzebany powtórnie nad brzegami niewielkiej rzeki Jalu. Żołnierze chińskiej armii ludowej ukazali nagle ludzom Azji i Afryki nowe proporce świata powojennego. Ziarno, rzucone przed trzydziestu z górą laty w Wielkim Październiku, wschodziło teraz bujnie na żyznej glebie innego kontynentu. Miało się nieść coraz dalej.

Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej zmieniło gruntownie układ sił na kontynencie azjatyckim. Istnienie Związku Radzieckiego utrudniało tu penetrację imperializmu, ale nie stanowiło dlań jeszcze bezpośredniej zapory. Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej pozbawiło imperializm oparcia na azjatyckim kontynencie, a równocześnie stworzyło oparcie dla niepodległych i walczących o niepodległość narodów azjatyckich i sąsiednich. Młode państwa południowo-wschodniej Azji, a na jej drugim krańcu państwa arabskie poczuły się teraz na siłach, by stawić opór znienawidzonemu imperializmowi. Nienawiść do kolonizatorów i lęk przed nimi stwarzały więc silniejszą od różnic ustrojowo-klasowych pomiędzy Chinami a Indiami, Burmą czy Indonezją, zwłaszcza że polityka amerykańska szykowała już ludom Azji nową lekcję pogładową na temat, czym jest imperializm.

Najazd na Koreę otworzył oczy nawet tym, którzy nie chcieli patrzeć. Rozbił złudzenia tych polityków azjatyckich, którzy gotowi byli pójść na lep frazesu, że Stany Zjednoczone są lepsze od Wielkiej Brytanii, Francji czy Holandii, bo przecież — jak to politycy amerykańscy lubili podkreślać — nigdy same nie posiadały kolonii... Ten typ zależności, który istniał w Środkowej i Południowej Ameryce, był zjawiskiem zbyt odległym, różnym i zbyt skomplikowanym, by istota jego miała przeniknąć do szerokich kół opinii azjatyckiej. Teraz jednak, atakując Koreę, „nowy kolonializm“ amerykański ujawnił swe oblicze bez reszty. Nie trzeba było abstrakcyjnych studiów ani analiz ekonomicznych. Wystarczyło patrzeć i słuchać, by pojąć, co się dzieje.

Wojna koreańska wzburzyła opinię azjatycką jak żadne inne wydarzenie od czasu wybuchu bomb atomowych w Hiroszynie i Nagasaki. Słabe jeszcze i niezdolne do samodzielnej obrony młode państwa Azji dostrzegły śmiertelne niebezpieczeństwo, zagrażające ich młodej niepodległości ze strony wojującego i nie przebijającego w środkach imperiałizmu amerykańskiego, zwłaszcza że coraz bezczelniej i brutalniej potrzasał on bronią atomową, co miało w oczach Azjatów szczególną wymowę.

Tu przecież, w Azji, po raz pierwszy spadły bomby atomowe na dwa gęsto zaludnione miasta Japonii, powodując straszliwą masakrę bezbronnej ludności cywilnej. Drugi raz grożono bombą atomową Koreańczykom, gdy wspólnie z chińskimi ochotnikami odrzucili najeźdźcę znad Jalu. Po raz trzeci widmo bomby atomowej zawisło nad Azją, gdy wojska ludowej armii wietnamskiej otoczyły Dien Bien Fu i amerykańscy doradcy francuskich kolonizatorów zaofiarowali wspaniałomyślnie pomoc dla oblezionej twierdzy w postaci zrzućenia bomby atomowej na wietnamskich żołnierzy. Azja zatrzęsła się z oburzenia. Korespondent „New York Times” donosił wtedy z Delhi, że opinia hinduska uważa bombę atomową za środek masowego tępienia Azjatów. Znały się przecież wypowiedzi reakcyjnych polityków amerykańskich, którzy nie ukrywali, że napawa ich lękiem sama liczebność narodów Azji i że chętnie podzieliliby przedsięwzięcie jej przy pomocy „skutecznych środków”. W ich języku nazywało się to „przywroceniem równowagi demograficznej”. Bomba atomowa (zanim wynaleziono jej wodorową siostrzycę) uchodziła za najlepsze po temu narzędzie.

Nienawiść do środków masowej zagłady, nienawiść do wojny, niosącej tę zagładę, obawa o los tak niedawno i z takim trudem uzyskanej niepodległości, poczucie wspólnoty losów ludów Azji i Afryki, a przede wszystkim i nade wszystko nieokiełznana nienawiść do kolonizatorów i imperiałizmu stały się siłą napędową polityki młodych państw Azji i ich sąsiadów. Czując za sobą potęgę obozu socjalistycznego państwa te mogły wejść na szlak polityki niezależnej, polityki walki o pokój, o zakaz broni atomowej, o pokojowe współistnienie. Myślą przewodnią było dążenie do zabezpieczenia się przed penetracją i infiltracją starego i nowego kolonializmu, przed jego zbrojną interwencją. Konferencja w Bandungu wykazała scalającą siłę tych czynników: nienawiści do kolonizatorów, nienawiści do imperiałizmu, nienawiści do wojny, nienawiści do broni atomowej. Stworzyły one podstawę deklaracji politycznej, która zjednoczyła trzy dziesiątki krajów, różniących się ustrojem politycznym, społecznym i aktualnymi powołaniami międzynarodowymi — od komunistycznych Chin, poprzez neutralistyczne Indie, Indonezję i Egipt aż po ściśle od Ameryki uzależnione Filipiny. Żaden bowiem rząd w tych regionach świata nie może sobie pozwolić na jawne wystąpienie przeciwko antykolonializmowi, w obronie imperiałizmu i broni masowej zagłady.

Emancypacja narodów Azji natrafiała jednak na przeszkodę natury ekonomicznej.

Jakże inna była sytuacja młodej Republiki Amerykańskiej, która u schyłku XVIII wieku strząsnęła z siebie jarzmo brytyjskiego panowania. Gdy tylko przepędziła wroga i proklamowała swą niepodległość — nic nie stało na przeszkodzie, by była krajem naprawdę niezawisłym. Od Atlantyku do Pacyfiku rozpościerał się przed nią ogromny kontynent o nie-

zmierzonych bogactwach naturalnych. Energia, wytrzymałość, przedsiębiorczość, siła robocza — oto wszystko, co było niezbędne, by nową republikę zagospodarować. Ale cóż miały uczynić nowe republiki azjatyckie dwudziestego wieku, zrodzone do niepodległego bytu w warunkach wysokiej cywilizacji technicznej, rozwoju wielkiego przemysłu, komunikacji i transportu, skomplikowanych metod produkcyjnych, wymagających olbrzymich środków, kapitałów i umiejętności? Ich niezależność stawiała się od razu iluzoryczna, gdyż wszystko to znajdowało się w rękach dawnych kolonizatorów, a kraje te były tych środków pozbawione lub co najwyżej posiadały je w nader niedostatecznych ilościach. Indonezja po dziś dzień wije się w kleszczach obcego, przeważnie holenderskiego kapitału, twardo trzymającego w garści znaczną większość bogactw tego kraju. Przeszło osiemdziesiąt procent inwestycji prywatnych w Indiach jest pod kontrolą obcego kapitału. Nafta irańska nie zasila dziś wprawdzie kieszeni brytyjskiej, ale wzbogaca za to wielkie koncerny amerykańskie. Kraje arabskie dobrze wiedzą, jakim przekleństwem politycznym jest ta bezcenna ciecz, która mogłaby przecież być dla nich błogosławieństwem.

Konsekwencje są oczywiste. Albo kraj nadal pozostaje w warunkach gospodarki kolonialnej czy półkolonialnej terenem eksploatacji ze strony obcego kapitału, albo próbuje wejść na drogę gospodarczego uniezależnienia się. A to znaczy na drogę samodzielnej industrializacji. I tu czyha nań nowe niebezpieczeństwo. Albowiem industrializacja może stać się pułapką jeszcze większego uzależnienia, gdy dokonuje się jej za pośrednictwem „pomocy” wielkich krajów kapitalistycznych, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Przede wszystkim industrializacja taka rozwija się nie według kryteriów interesu gospodarczego danego kraju, lecz dyktowana jest przez interes obcych kapitalistów. Będą oni bacznie czuwać, by nie poszła torem wiodącym w przyszłości do gospodarczego uniezależnienia się ofiary. Po wtóre taka industrializacja niesie z sobą uciążliwe warunki polityczne, które prędzej czy później unicestwią takimi ofiarami olupioną niepodległość. Takie były przecież rachuby rządu brytyjskiego, gdy „dobrowolnie” ofiarował Indiom, Burmie czy Cejlonowi niepodległość. Takie były kalkulacje Holendrów, gdy zgodzili się na przeobrażenie Holenderskich Indii Wschodnich w Zjednoczone Stany Indonezji. Takie były kombinacje Amerykanów, gdy umiejętnymi manewrami usunęli Anglików z Iranu i położyli ciężką rękę na abadańskiej nafcie.

Rzecz jasna, tego niebezpieczeństwa uniknęły Chiny, Ludowa Korea czy Wietnam Demokratyczny (tak jak w Europie uniknęły ich Polska, Czechosłowacja czy Węgry). Zrzuciwszy obce jarzmo kraje te weszły na drogę budowy socjalizmu. Korzystając zaś z ekonomicznego oparcia o Związek Radziecki, mogły się od razu uniezależnić, choć dyskryminacja gospodarcza stosowana w celach szantażu przez Zachód niewątpliwie opóźniała procesy gospodarcze. Byłoby oczywiście lepiej, gdyby współpraca gospodarcza obu systemów przybrała formy, jakie proponuje obóz pokoju. Jednakże w warunkach „zimnej wojny” jedyną drogą było natychmiastowe przystąpienie do realizacji planów gospodarczych bez oglądania się na kogokolwiek spoza „żelaznej kurtyny” imperializmu. Proces industrializacji ma tu charakter całkowitej niezależności od obcego kapitału.

Inaczej wszakże jest w krajach niesocjalistycznych. Znalazły się one wobec problemów stanowiących wręcz o ich bycie lub niebycie. Mogły bardzo szybko stoczyć się na powrót w orbitę imperialistycznego władania albo z niej się w ogóle nie wydostać na skutek niewoli ekonomicznej. W konsekwencji tej niewoli mogły stracić niepodległość. Zwłaszcza amerykański „nowy kolonializm“ niósł szczególne niebezpieczeństwo. Stanowił on osobliwą kombinację dolarowego szantażu przeplatane go uwodzielsko deklamacją wolnościowych haseł z amerykańskiej Deklaracji Niepodległości. Eksport tych haseł nie kosztował, a mógł oszukać czujność młodych państw Azji i Afryki. Liczono na niedojrzałość polityczną tamtejszej opinii publicznej. Jednakże Korea, Wietnam i pogroźki atomowe były wymowniejszą prezentacją istotnych celów amerykańskiej polityki aniżeli wydobyte z muzeum słowa Jeffersona. Rozwijały się więc ziudzenia, ale... nie rozwiąły się żelazne prawa ekonomii.

Na szczęście na arenę wystąpił nowy czynnik polityczny i ekonomiczny: siła państw obozu socjalizmu i ich potencjał gospodarczy. Czynnik ten stał się wielkim bodźcem do politycznej i gospodarczej emancypacji młodych republik azjatyckich i afrykańskich. Z jednej bowiem strony neutralizował i paraliżował bezpośredni nacisk militarny i polityczny obozu imperializmu, z drugiej otwierał nieznane dawniej perspektywy uniezależnienia się ekonomicznego i niezależnej industrializacji.

Jeden z najbystrzejszych publicystów Zachodu, Walter Lippmann (zwany niekiedy Kasandrą imperializmu), omawiając wyniki podróży Bułganina i Chruszczowa trafił w sedno problematyki azjatyckiej. Oto w artykule pt. „Jeszcze jeden złamany monopol“ („New York Herald Tribune“, wydanie paryskie z dnia 9 grudnia 1955 roku) pisał:

„Oceniając nowe działania sowieckie na Środkowym Wschodzie i w południowej Azji, warto wziąć pod uwagę, że po raz drugi od zakończenia wojny Związek Radziecki złamał to, co uważaliśmy za nasz monopol.

Pierwszy raz nastąpiło to w roku 1949, gdy Związek Radziecki złamał amerykański monopol broni jądrowej.

Iżsi Związek Radziecki toruje sobie drogę do tej części świata, gdzie do niedawna jeszcze mocarstwa atlantyckie posiadały faktyczny monopol na dostawę broni i kapitałów“.

Mniejsza o intencje, które autor przypisuje tu Związkowi Radzieckiemu. Istotne jest stwierdzenie, że złamany został monopol amerykański w dwóch węzłowych dziedzinach. I że złamało ten monopol mocarstwo socjalistyczne. A to stanowi przełom w całym układzie sił światowych, w Azji zaś i Afryce otwiera zupełnie nowe perspektywy przed młodymi, dopiero co wyzwolonymi państwami. Nie są one bowiem już zdane na łaskę i nienadłość imperializmu. Mają możliwość prowadzenia polityki naprawdę niezależnej.

Pamiętamy wybuch niepohamowanej wściekłości, jakim koła rządzące Zachodu i tamtejsza prasa reakcyjna przyjęły wiadomość o zakupieniu przez Egipt pewnej ilości broni w Czechosłowacji. Ci, którzy najczęściej na ten temat hałasowali, sami są dostawcami broni dla rozmaitych krajów Azji i Afryki. Wiedzieli oni przy tym dobrze, że Egipt kupił tę broń nie zaciągając wobec czechosłowackiego dostawcy żadnych zobowiązań politycznych. Skąd więc owa pasja zachodnich świętoszków? Odpo-

wiedź daje Lippmann. Nastąpiło złamanie monopolu imperialistów na dostawy broni dla młodych państw Azji i Afryki. Odtąd mogą one organizować obronę swych krajów bez przyjmowania warunków i dyktatu imperialistów.

Może nie tak hałaśliwa, acz niemniej ostra była reakcja tych samych kół na wieść, że Związek Radziecki podjął się budowy wielkiej huty w Indiach. Waszyngton i Londyn gorąco przestrzegały Indie przed tym „lekkomyślnym“ krokiem. A przecież i w tym wypadku mieliśmy do czynienia z układem gospodarczym, nie pociągającym za sobą żadnych ze strony Indii zobowiązań politycznych. Właśnie całkiem inaczej niż przy imperialistycznej „pomocy“... Wściekłość była i tym razem zrozumiała: huta — to oczywisty dowód, że złamany został monopol kapitałowy Zachodu.

W ten sposób w ciągu kilku zaledwie lat imperializm utracił dwie możliwości stosowania szantażu i nacisku politycznego: monopol dostaw broni i dostaw kapitału. A przecież monopol ten stanowił właśnie narzędzie „nowego kolonializmu“. Pociągał za sobą uzależnienie klientów od dostawcy, paraliżował możliwości niezależnej polityki zagranicznej i rozwoju gospodarczego młodych państw, dopiero oswobodzonych z jarzma kolonialnego.

Broń — najczęściej zresztą remanenty przestarzałych typów z demobilu — oznaczała niewolę polityczną. Jej śladem szły misje „wojskowych doradców“, „pakty obronne“, bazy wojskowe i zanim się kto obejrzał, już znajdował się w amerykańskiej obroży. „Pomoc“ kapitałowa oznaczała niewolę ekonomiczną i kolejną serię warunków politycznych — znowu „doradcy“, „pakty“, „bazy“...

Temu wszystkiemu kładzie kres złamanie monopolu. Każdy kraj niepodległy ma przed sobą przykład Indii, Burmy, Egiptu. Wie, że może pójść ich śladem, nawiązać stosunki gospodarcze z krajami socjalizmu i szukać u nich na uczciwych warunkach tego, co dotychczas opłacać musiał diabelskim cyrografem u imperialistów.

Jakie znaczenie miało złamanie przez Związek Radziecki monopolu atomowego Stanów Zjednoczonych — wiemy dobrze. Skończył się wtedy okres polityki szantażu atomowego, który jak zmoren wisiał nad całą ludzkością. Obóz socjalizmu wygrał wojnę nerwów okresu amerykańskiej hegemonii atomowej — wygrał ją dla całego świata. Dzień, w którym uczeni radzieccy przeprowadzili eksplozję próbną bomby atomowej, był ostatnim dniem szantażu atomowego. Stworzona została nowa realna przesłanka narzucenia imperialistom polityki pokojowego współistnienia. Jeżeli „duch Genewy“ przyszedł w ogóle na świat, to w niemałej mierze dlatego, że nauka radziecka nie dała się zdystansować Ameryce w dziedzinie broni jądrowych i termo-jądrowych. Dzięki temu w grudniu 1955 roku premier Bułganin i premier Nehru mogli stwierdzić we wspólnej deklaracji:

„Konferencja szefów rządów, która odbyła się w Genewie w lipcu 1955 roku, doprowadziła do uznania przez reprezentowane na niej wielkie mocarstwa absurdalności wojny, która w związku z rozwojem broni atomowej i wodorowej może przynieść ludzkości jedynie klęskę. To zasadnicze postanowienie wyeliminowania wojny jako metody rozwiązywania

sporów międzynarodowych powitane zostało z głęboką aprobatą przez narody świata i wywołało znaczne złagodzenie napięcia“.



Entuzjazm, jaki towarzyszył wizycie radzieckich mężów stanu w Azji, jest wymownym dowodem, że w świadomości najszerszych mas ludności tych krajów rola Związku Radzieckiego i całego obozu socjalistycznego rysuje się z całą wyrazistością. To, co Bułganin i Chruszczow mówili milionom swych słuchaczy w Indiach i Burmie, było wyrazem zasadniczego stanowiska obozu socjalizmu w najbardziej istotnych kwestiach współczesnej polityki. Tak silny i żywy oddźwięk azjatyckiego audytoryum to dowód, jak bardzo nasze stanowisko odpowiada dążeniom tamtych narodów. Zdumienie korespondentów zachodnich, że Bułganin i Chruszczow tak łatwo znaleźli wspólny język z ludami Azji, może nam się wydawać zabawne. Dla nas jest to oczywiste. Ale bynajmniej nie jest to tak oczywiste dla ludzi wyrosłych w atmosferze imperializmu, gdzie stosunek do ludów kolonialnych waha się od pogardy „białego człowieka“ dla „kolorowych“ do — w najlepszym razie — patrymonialnego współczucia. Obie te postawy są równie wstrętne wyzwolonemu lub walczącemu o swe wyzwolenie człowiekowi Azji i Afryki, najczęściej przy tym spadkobiercy wspaniałej i starożytnej kultury.

Jakże inaczej przemawiali do Hindusów, Burmańczyków i Afganów przedstawiciele robotniczo-chłopskiej demokracji, przywódcy socjalistycznego mocarstwa! Słowa Bułganina i Chruszczowa, pełne gniewnego potępienia kolonializmu znalazły i znaleźć musiały rezonans wręcz żywiołowy. A fakt, że tak mówili przedstawiciele państwa, które od pierwszej chwili swego istnienia było gorącym szermierzem zasady samostanowienia narodów i równouprawnienia człowieka, państwa, które na swoim terytorium zrealizowało te zasady ze skrupulatnością niespotykaną dotąd w dziejach — nadawał ich słowom wagę niezwykłą. Kiedy więc potępiali kolonializm, jako „hańbę współczesnej ludzkości“, gdy piętnowali go jako przejaw barbarzyństwa — trafiali bezpośrednio do najgłębszych uczuć ludzi, którzy byli tego barbarzyństwa i tej hańby ofiarami, a którzy w każdym pokoleniu porywali się do walki wyzwolenczej. Hindusi obchodząc będą wkrótce stulecie bohaterskiego powstania Sipajów, które kolonizatorzy brytyjscy stłumili z niesłychanym okrucieństwem. Było to tylko jedno z wielu powstań. Burma broniła swej wolności ponad pół wieku. W każdym domu indonezyjskim wisi portret księcia Diponegoro, czczonego od stu z górą lat za zbrojną walkę o wolność swego ludu.

Przemoc wtedy zwyciężyła. A rezultaty? Kwitające niegdyś kraje, kołębki starych i wspaniałych kultur, zamieniły się w zbiorowiska niewolników, niemiłsiernie wyzyskiwanych i eksploatowanych. Kiedy po stuleciach wrócili do niepodległego bytu, mówiono o nich — i niestety słusznie — jako o krajach zacofanych. Wyniki „misji cywilizacyjnej“ kolonizatorów były zaiste imponujące. Gdy Indie odzyskały niepodległość, liczyły przeszło 80 procent analfabetów. Burma miała ich ponad 63 procent. Indonezja — 93 procent. Na 80 milionów mieszkańców było wtedy w Indonezji niecałe pół setki lekarzy! W ciągu ostatniego ćwierćwiecza XIX stulecia w samych tylko Indiach zmarło z głodu 26 milionów ludzi.

Jeszcze w 1943 roku żniwo głodu wynosiło tam trzy i pół miliona istnień ludzkich. A po drugiej stronie tego okrutnego bilansu widniały miliardowe zyski kolonizatorów.

Czy trzeba wyjaśniać, czemu słowa radzieckich przywódców o nikczemności kolonizatorów znalazły tak gorący odzew? I czy trzeba tłumaczyć, dlaczego wywołały taką wrzawę na Zachodzie?

Padły w czasie azjatyckiej wizyty Bułganina i Chruszczowa ważne zdania o nowej roli Indii w świecie. Radzieccy mężowie stanu stwierdzili, że oto Indie są *szóstym wielkim mocarstwem* obok Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Chin Ludowych, Wielkiej Brytanii i Francji. Znalazła tu wyraz zasada, że narody Azji mają nie tylko pełne prawo do niepodległości, ale i równe prawo do wypowiedzania się i współuczestniczenia w rozstrzyganiu problemów międzynarodowych, w tym również problemów pozaazjatyckich.

Polityka, którą reprezentują Bułganin i Chruszczow, odpowiada w swej najgłębszej istocie temu, czego pragną masy prostych ludzi Azji i Afryki. „Panch Shila” ujmuje to najzwięźlej. Związek Radziecki przyjmuje te zasady bez zastrzeżeń, mocarstwa imperialistyczne bez zastrzeżeń je odrzucają. Któż nie rozumie wymowy tego faktu?

Kiedy zaś Związek Radziecki interpretuje zasadę „Panch Shila”, mówiącą o równości i wzajemnych korzyściach w stosunkach między narodami, to w ustach Bułganina brzmi to tak:

„...nie chcemy nikomu narzucać naszego doświadczenia, ale jeśli zaprzyjaźniony z nami naród hinduski będzie pragnął w jakimś stopniu wykorzystać to doświadczenie, to jesteśmy gotowi podzielić się nim. My też pragnęlibyśmy i powinniśmy wykorzystać doświadczenia Indii — kraju o prastarej kulturze”.

Który z rzeczników tamtej strony przemawiał kiedy tak do Hindusów?

Reakcyjny tygodnik amerykański „Time” (z 12 grudnia 1955 r.) irytuje się z powodu sukcesu podróży Bułganina i Chruszczowa po Azji.

Mimo woli wszakże trafia w sedno:

„Rosjanie nadają wielki rozgłos swoim propozycjom kredytowym w kwocie 180 milionów dolarów na budowę stalowni w Indiach i 275 milionów dolarów na budowę tamy w Egipcie. Ale dla obszarów rozciągających się od Środkowego Wschodu po Morze Chińskie przeznaczona została przecież pomoc amerykańska w kwocie półtora miliarda dolarów rocznie. Gdyby więc przyjaźń można było kupić, Stany Zjednoczone miałyby ją już dawno w kieszeni”.

Otóż to. Przyjaźni nie da się kupić, a dolar dolarowi nierówny. Każdy bowiem dolar amerykańskiej pomocy oznacza pogłębienie zależności krajów „wspomaganych”. Każdy dolar radzieckich kredytów czy dostaw oznacza krok ku uniezależnieniu się. Z tego zdają sobie dziś sprawę równie dobrze minister i kupiec, robotnik czy chłop Indii, Burmy i Egiptu.

Nie więc nie ma w tym dziwnego, choć tak bardzo zdziwiło to amerykańskich korespondentów, że Burma odrzuca pomoc amerykańską, a równocześnie akceptuje dostawy radzieckie. Nic dziwnego, że odrzucają tego typu pomoc amerykańską czy angielską Syria, Egipt, Jordania.

Korespondenci amerykańscy nie mogli wyjść z podziwu nad reakcją hinduskich słuchaczy, kiedy Chruszczow zakomunikował o powodzeniu

radzieckiego eksperymentu z największą bombą wodorową. Dlaczego się nie oburzali? — pytał każdy niemal dziennikarz z USA, obecny wtedy w Indiach, a powtarzali to pytanie publicyści i komentatorzy. — Czyż nie oburzają się za każdym razem, gdy my, Amerykanie, powodujemy eksplozje atomowe lub wodorowe? „Si duo faciunt idem, non est idem” — głosi stare łacińskie przysłowie. Hindus, słuchający relacji o doświadczalnej eksplozji radzieckiej bomby wodorowej, pojmował, że oto podważono raz jeszcze główną podstawę polityki z „pozycji siły”, że zatem coraz pomyślniej kształtują się przesłanki pokojowego współistnienia.

W założeniu polityki imperializmu leżało stworzenie szczelnego łańcucha, czegoś w rodzaju nowego „kordonu sanitarnego” wokół państw socjalistycznych. Miała to być zarazem baza wypadowa przyszłej agresji przeciwko tym państwom. Na Środkowym i Dalekim Wschodzie oraz w południowo-wschodniej Azji ogniwami tego łańcucha miały być kraje kolonialne i półkolonialne, włączone w obręb „kordonu” metodami presji politycznej skombinowanej z umiejętną penetracją gospodarczą. Porównajmy te założenia z efektami. Jakże nędzną namiastką tego „kordonu” jest SEATO, w którego skład weszły zaledwie dwa państwa azjatyckie — Pakistan i Syjam. Jakże żałośnie prezentuje się ogniwo łączące SEATO z NATO — z takim trudem zmontowany bagdadzki pakt śródziemnomorski METO. Próba wciągnięcia doń Jordanię spowodowała w tym kraju żywiołowy wybuch masowego sprzeciwu, który obala ministrów i gabinety. Sam zaś montowanie tego paktu wywołało ostry i zdecydowany opór szeregu krajów arabskich, widzących w nim słuszenie zamach na swą niezależność. Nie darmo publicystyka amerykańska melancholijnie nazywa METO „symbolem paktu”, powątpiewając mocno o jego realnej sile i skuteczności.

Ten wzmagający się opór i sprzeciw wobec polityki bloków militarnych na Środkowym Wschodzie i w Azji południowo-wschodniej jest niewątpliwym następstwem promieniowania wielkiego przykładu Chin Ludowych, szerzenia się idei Bandungu i oddziaływania przykładu państw neutralnych, takich jak Indie, Burma czy Egipt. Naturalne dążenie do niezależności politycznej i zerwania krępujących więzów imperialistycznego nacisku znajduje teraz realne oparcie.

U początków tkwi tryumf wielkiej socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W dalszym następstwie idzie rozgromienie faszyzmu hitlerowskiego i imperializmu japońskiego w drugiej wojnie światowej, rozpad wielkich imperiów kolonialnych i emancypacja ujarzmionych do niedawna narodów Azji i Afryki. Narody te znajdują oparcie w potęgze politycznej i ekonomicznej obozu socjalizmu. Podróż Bułganina i Chruszczowa po Azji umocniła je w przekonaniu, że mogą na to oparcie liczyć.

Oto prawdziwe źródło gwałtownej reakcji obozu imperialistycznego na tryumfalną podróż radzieckich mężów stanu po krajach Azji — czemu koniec końców, nie należy się dziwić. Albowiem „rezultat walki zależy w ostatecznym wyniku od tego, że Rosja, Indie, Chiny itp. stanowią olbrzymią większość ludności” (Lenin).

Francuskie rozdroża

Na środku stronicy, na której poważny organ burżuazji francuskiej „Le Monde” zebrał echa zagranicy wywołane wynikiem wyborów we Francji, widnieje wielki tytuł — „Bonn: cios gorszy niż niepowodzenie armii europejskiej”. Gdy przerzucamy strony prasy reakcyjnej różnych krajów zachodniej Europy i Ameryki, stwierdzamy, że wniosek jest ten sam: wynik wyborów we Francji zrozumiano jako ciężki cios dla polityki atlantyckiej. Organy prasowe kół rządzących w Waszyngtonie, Londynie i Rzymie łączą się w oburzenie czy melancholii z reakcyjną prasą zachodnio-niemiecką. Giełda paryska także zareagowała na wybory zwyżką cen złota i obniżką kursów akcji.

„POUR QUE ÇA CHANGE”

Gdy rozpoczynamy analizę rezultatów wyborczych, jeden fakt rzuca się natychmiast w oczy: znaczna większość Francuzów głosowała „pour que ça change” („żeby nastąpiła zmiana”). Ta większość zwolenników zmian w polityce francuskiej obejmuje pięć i pół miliona głosów, które padły na komunistów, przeszło trzy miliony osób głosujących na socjalistów i prawie dwa miliony zwolenników polityki Mendes-France'a, który zdobywał wyborców obietnicami reform i zapowiadał zaprzestanie działań wojennych w Algierze. Ponadto przeszło dwa i pół miliona zwolenników faszystowskiego ruchu Poujade'a — to wprowadzone w błąd masy drobno-mieszczanstwa, które również głosowały za obietnicami zmiany.

Jest to zjawisko dość szczególne, jeśli zważyć, że obecnie panuje we Francji stosunkowo dobra koniunktura gospodarcza, a przy dobrej koniunkturze partie rządowe na ogół wzmacniają swoją pozycję w wyborach. Uderza także fakt, że wśród zwolenników zmian znajdują się nie tylko wyborcy komunistyczni i socjalistyczni, ale również ugrupowania reprezentujące znaczną część wyborców z klas średnich i burżuazji. Gaullisci, którzy dawniej dyskutowali niezadowolone prawicowo nastrojonych klas średnich, a którzy od 1954 r. całkowicie włączyli się do polityki rządowej, utracili obecnie około 80% swoich wyborców i praktycznie zniknęli jako siła z francuskiego życia politycznego.

Większość byłych wyborców gaullistowskich (prawie dwa i pół miliona) umożliwiła powstanie w kraju i w parlamencie sporej grupy faszystowskiego ruchu Poujade'a. Niebezpieczeństwa tej nowej formy faszyzmu nie można lekceważyć. Sukces tego ruchu jest sygnałem ostrzegawczym,

wskazującym, jak groźne dla demokracji we Francji może się okazać dalsze kontynuowanie dotychczasowej polityki. Rezultaty wyborcze ruchu Poujade'a prowadzą do dwóch stwierdzeń. Po pierwsze: nawet demagogiczna propaganda faszystowska we Francji zmuszona jest dziś posługiwać się hasłami o charakterze antyamerykańskim. (Głównym hasłem ruchu Poujade'a, które zapewniło mu głosy, jest obniżenie podatków. A przecież sruba podatkowa właśnie dlatego jest tak mocno przykręcona we Francji, że wymagają tego wydatki jak najbardziej atlantyczne, tj. wojskowe). Po drugie: siły faszyzmu są we Francji wciąż jeszcze pokaźne, lecz jednak od lat konsekwentnie maleją. Jesienią 1947 r. za programem gaullistów opowiedziało się około 6 milionów wyborców. W 1951 r. — już tylko nieco ponad 4 miliony. W roku bieżącym program ten już nie istniał, gaulliści nie występowali w wyborach jako partia, tylko popierali bądź to (w większości) blok Faure'a, bądź to — blok Mendes-France'a. Faszyzujące rozbitki gaullistów zdobyły 335 tys. głosów. Obok tego istnieje dziś 2,5 miliona głosów oddanych na faszystowski ruch Poujade'a.

Siły demokratyczne dysponują w nowym parlamencie francuskim bezwzględną większością mandatów. Na 594 wybranych deputowanych: komuniści mają 151, socjaliści — 94, radykałowie Mendes-France'a — 54, co łącznie stanowi 300 mandatów, nie licząc około 30 deputowanych mniejszych ugrupowań, którzy w wypadku powstania bloku demokratycznego prawdopodobnie by go poparli.

Z górą 5 i pół miliona głosów i 151 deputowanych komunistycznych w parlamencie — to potężna pięść narodu francuskiego wysunięta przeciw polityce atlantyckiej, pięść jeszcze mocniejsza niż w ub. pięciu latach. Sukces komunistów doprowadził do przesunięcia w nowym parlamencie punktu ciężkości na lewo. Francuska klasa robotnicza potrafiła pokrzyżować plany stworzenia koalicji antykomunistycznej i rozbić nadzieje związane z reakcyjną ordynacją wyborczą. Niektórzy starają się umniejszyć sukces komunistów, tłumacząc, że zdobyli oni więcej mandatów jedynie na skutek rozbitcia głosów reakcyjnych. A czy rozbitcie to jest rzeczą przypadku, czy reakcja celowo pozbawiła się mandatów, żeby pomóc komunistom? Ci, którzy szermują tym argumentem przemilczają fakt, że jedną z istotnych przyczyn rozbitcia we francuskim obozie burżuazyjnym jest siła FPK i wpływ jej antywojennej propagandy na masy francuskie. Dodajmy, że gdyby obowiązywała demokratyczna ordynacja wyborcza, deputowanych komunistycznych byłoby — jak wynika z obliczeń — przeszło 180.

Socjaliści po raz pierwszy od 1945 roku zwiększyli w wyborach liczbę głosów. W kolejnych wyborach francuskich po wojnie rezultaty list socjalistycznych były następujące: 1945 r. — 4 808 tys., czerwiec 1946 — 4 188 tys., listopad 1946 — 3 434 tys., rok 1951 — 2 764 tys., wreszcie ostatnie wybory — 3 188 tys. (Należy zaznaczyć, że procentowy wzrost jest mniejszy ze względu na zwiększenie się od 1951 roku ilości wyborców o 10%). W latach 1944—1946 socjaliści występowali przeciw koncepcji rządu frontu jednolitego (mimo że komuniści i socjaliści dysponowali wówczas większością bezwzględną w parlamencie) i zacieśniali współpracę z reakcyjnym MRP. W latach 1947—1951 socjaliści przynajmniej uczestniczyli we wszystkich rządach reakcyjnych odpowiedzial-

nych za politykę włączenia Francji do bloków wojennych. Rezultatem była utrata przeszło dwóch milionów wyborców. Po 1951 roku socjaliści przeszli do opozycji i dlatego w ostatnich wyborach nastroje opinii — żądającej zmiany polityki na lewo — działały i na ich korzyść.

W sporze między Mendes-Francem a Faurem o „rząd dusz“ wśród klienteli wyborczej radykałów — Mendes-France wziął górę. Pomogła mu w tym niewątpliwie rola, jaką odegrał przy zakończeniu wojny w Indochinach, jakkolwiek zawiodły rachuby burżuazji na to, że zdyskontowanie tego faktu pozwoli mu odebrać głosy komunistom. Swój sukces grupa Mendes-France'a zawdzięcza opozycji wobec rządu Faure'a oraz związaniu się z socjalistami we „froncie republikańskim“, tzn. formule, która przedstawiała się wyborcom francuskim jako lewicowa.

Zwrotowi wyborców francuskich na lewo i ku zmianie polityki towarzyszy klęska dotychczasowej, prawicowej koalicji rządowej.

Dotychczasowy premier Faure zostanie w przyszłym parlamencie liderem grupki RGR i małej części radykałów, która w najlepszym razie będzie liczyć około 35 deputowanych. (Wielu polityków radykalnych unikało podczas wyborów zdecydowanego wyboru między Mendes-Francem a Faurem). Toteż nie można dziś jeszcze podać całkiem dokładnych cyfr. Główny trzon koalicji rządowej, tzw. grupa niezależnych, do której wchodzi „niezależni“, „umiarkowani“, „niezależni chłopcy“ i z której wywodzi się minister spraw zagranicznych Pinay, będzie miała w nowym parlamencie tylko 96 mandatów, podczas gdy w ustępującym miała 128 — łącznie z uciekinierami z tonącego okrętu gaullizmu. Stan posiadania prawicy rządowej będzie i tak w nowym parlamencie sztucznie rozdęty w wyniku niedemokratycznej ordynacji wyborczej, która w wyborach 2 bm. wciąż jeszcze działała na korzyść reakcji. I tak, jeśli komunistom czy socjalistom do zdobycia jednego mandatu potrzeba było przeciętnie 37 tys. głosów, to prawicy i MRP — tylko 32 tysiące.

W świetle tych cyfr jeszcze mocniej uwydatnia się klęska wyborcza MRP (72 deputowanych zamiast 85), tej ściśle związanej z Watykanem partii katolickiej, która uczestniczyła we wszystkich rządach Francji od wojny z wyjątkiem jednego — tego, który zawarł pokój w Indochinach. Przywódcy MRP byli zawsze głównymi inicjatorami i realizatorami wszystkich szkodliwych dla Francji posunięć politycznych: od brudnej wojny w Indochinach, poprzez masakrę i deportowanie patriotów z Maroka i Tunisu — do paktu atlantyckiego, umowy o pu'li Schumana i prób przeforsowania armii europejskiej. Jest to partia, która po gaullistach doznała największej klęski w wyborach. Dość powiedzieć, że gdy w 1946 r. MRP zdobyła 5 058 tys. głosów, obecnie uzyskała 2 356 tys., czyli mniej niż połowę. Jest w tych cyfrach tak często wiązana z francuską umysłowością logika kartezjańska...

Spróbujmy zbadać, w jakich warunkach ekonomicznych, socjalnych i politycznych zrodziła się klęska reakcji i zwycięstwo sił demokratycznych we Francji.

NIECO O SYTUACJI EKONOMICZNEJ

Znany burżuazyjny biuletyn ekonomiczny „Perspectives“ w ostatnim swym numerze z ub. roku tak określił bilans minionego roku: „Nie ulega wątpliwości, że Francuzi pracują, produkują, oszczędzają, kupują i sprze-

dają, jak rzadko to im się zdarzało w przeszłości... Nasza produkcja, zarówno przemysłowa jak i rolnicza, osiągnęła poziom nigdy dotąd nie znany". Nie ulega wątpliwości, że obraz ten jest mocno przesadzony i że obecnie pomysł koniunktury we Francji ma charakter względny. Przyjrzyjmy się, jak to wygląda w świetle cyfr.

W 1953 roku globalna produkcja przemysłowa Francji była tylko o 13% wyższa niż w 1929 r.; dla oceny tego wzrostu trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że w tym samym okresie ludność Francji wzrosła prawie o 10%. Jak dalece Francja dała się zdystansować innym krajom kapitalistycznym, świadczy następujące zestawienie: w ciągu 40 lat (1913 — 1953) procentowy udział Francji w światowej produkcji stali spadł z 6% do 4%, aluminium — z 20% do 4,9%, samochodów — z 7,5% do 4,7%.

Wzrost produkcji we Francji w latach 1954/1955 jest więc zjawiskiem względnym na tle ogólnej sytuacji w świecie kapitalistycznym, w którym Francja stała się słabym ogniwem. Jest to wzrost w stosunku do lat 1952/1953, ale Francja zdecydowanie pozostaje w tyle za swoimi kapitalistycznymi partnerami i nie tylko nie może ich dogonić, lecz na odwrót — dysproporcje stają się coraz większe.

Warto podkreślić, że względna poprawa nastąpiła w ostatnich dwóch latach, tzn. w okresie, w którym ciężar wojny w Indochinach spadł z bark Francji, a pozytywny rozwój stosunków międzynarodowych doprowadził do zwiększenia obrotów handlowych z ZSRR i krajami demokracji ludowej.

Od 35 lat inwestycje przemysłu francuskiego są niewystarczające — a aparat produkcyjny przestarzały. Tymczasem w ostatnich latach Francja przeznaczająca na inwestycje znacznie mniejszy procent dochodu narodowego niż inne kraje zachodnio-europejskie.

Podobne objawy widoczne są także w rolnictwie. Francuska produkcja zboża stanowiła w roku ubiegłym tylko 4,2% globalnej produkcji światowej, gdy w 1913 r. wynosiła 8,3%.

Bilans handlowy Francji jest prawie zrównoważony (import — 1522 mld fr., eksport — 1512 mld fr. w 1954 roku), ale zrównoważenie to osiągnięto przez sztuczne wzmożenie eksportu drogą subwencji rządowych, które w 1954 roku wyniosły 100 mld fr., tzn. więcej niż cały wzrost eksportu w stosunku do poprzedniego roku. Nadto względne zrównoważenie handlowego bilansu jest rezultatem dodatniego bilansu Francji w stosunkach z koloniami (136 mld fr.), który prawie równoważy zdecydowany deficyt w stosunkach z zagranicą sięgający 145 mld. fr.

Bilans płatniczy Francji jest ujemny; deficyt pokrywa Francja z pożyczek zagranicznych, których oprocentowanie kosztuje ją 30 mld. fr. rocznie.

Ujemna jest nawet pozycja tzw. „wartości intelektualnych“ tego bilansu (prawa autorskie, patenty itd.). Wbrew powszechnie utrzymującej się opinii Francja przestała być przede wszystkim eksporterem twórczości literackiej, artystycznej i naukowej — stała się natomiast w tej dziedzinie głównie konsumentem z importu.

Rozwój produkcji francuskiej w ostatnich dwóch latach wskazuje jednak na to, że w ekonomice Francji tkwią zdrowe siły, które w sprzyjających warunkach pozwoliłyby jej znów pójść naprzód. Ale na gospodarce francuskiej ciąży olbrzymie wydatki zbrojeniowe, związane z polityką atlantycką i z nieustającymi brudnymi wojnami w Afryce północnej.

Zwolennicy polityki atlantyckiej powołują się na pomoc, jaką Francja otrzymała od Stanów Zjednoczonych. Lecz same tylko cztery ostatnie lata wojny w Indochinach kosztowały Francję więcej niż wyniosła cała pomoc amerykańska dla Francji od 1945 r. włączając w to i lend-lease. Nadmierne wydatki na zbrojenia były też jedną z głównych przyczyn ograniczających inwestycje, a więc opóźniających modernizację i zmniejszających zdolność konkurencyjną przemysłu francuskiego.

Związki z polityką „atlantycką” powodują także zastój w niektórych ważnych gałęziach przemysłu. Klasyczny jest tu przykład wielkiego i tradycyjnego przemysłu francuskiego, jakim jest przemysł tekstylny, którego produkcja była nawet w 1954 r. o 5% niższa niż w 1929 r., a w 1955 r. spadła jeszcze o 4%. W ostatnich latach uległa zamknięciu jedna czwarta przedsiębiorstw tekstylnych Francji. Oczywiście kryzys francuskiego przemysłu tekstylnego jest w pierwszym rzędzie rezultatem zwięzienia rynku wewnętrznego — a także ograniczeń w handlu ze Wschodem przy jednoczesnym wzroście konkurencji ze strony innych państw kapitalistycznych. Wyraźny zastój charakteryzuje francuską produkcję węglową (57 mln. ton w 1955 roku wobec 55 mln. ton w r. 1929). Jest to rezultat puli stalowo-węglowej, której założenia przewidywały właśnie ograniczenie francuskiej produkcji węglowej. W konsekwencji francuska baza energetyczna jest poważnie osłabiona (tym bardziej że 40% energii elektrycznej produkują we Francji ciepłownie).

Poważnie wzrosła we Francji produkcja stali (12 i pół mln. ton w 1955 r. wobec 9 i pół mln. t. w 1930 r.). Tłumaczy się to niewątpliwie zwiększonymi potrzebami przemysłu zbrojeniowego, ale tempo wzrostu produkcji stali jest we Francji o wiele słabsze niż w NRF i wciąż daleko produkcji francuskiej do brytyjskiej (mimo że w 1930 r. były prawie równe); dalszy natomiast rozwój tej produkcji utrudniony jest z powodu nie wystarczającej produkcji węgla.

Ujemne skutki polityki atlantyckiej dają się więc odczuć w wielu dziedzinach życia gospodarczego. Na tym tle wyrasta niezadowolenie szerokich kół burżuazji, które nie bez zainteresowania odnoszą się do głosu mas ludowych, żądających rewizji polityki zagranicznej, uniezależnienia od Stanów Zjednoczonych i rozwoju stosunków handlowych z ZSRR, Chinami Ludowymi i innymi krajami demokracji ludowej.

O POŁOŻENIU MAS PRACUJĄCYCH

Pauperyzacja pracujących mas we Francji jest niewątpliwym faktem. W okresie między latami 1937/1938 a 1954/1955 ceny we Francji wzrosły przeszło 32 razy. W tym samym okresie dochody poszczególnych grup społecznych wzrosły w sposób następujący:

pracownicy najemni	— 15 do 21 razy
rzemieślnicy	— 16 do 21 razy
drobni i średni chłopi	— 16 do 21 razy
drobny handel	— 18 do 28 razy
wolne zawody	— 22 do 32 razy
wielka własność ziemska	— co najmniej 40 razy
wielka własność przemysłowa	— co najmniej 38 razy
wielka własność w handlu	— co najmniej 38 razy

(Bouvier-Ajam: *L'économie française au milieu du XX siècle*).

Niektórzy ekonomiści burżuazyjni kwestionują te cyfry i twierdzą, że od 1938 roku płace robotnicze wzrosły przeciętnie 21 razy, a ceny „tylko” 25 razy. Nawet oni nie ośmielają się więc negować, że siopa życiowa robotnika francuskiego jest obecnie niższa niż przed wojną; punktem spornym jest tylko: o ile? Obniżyła się również stopa życiowa francuskiego biednego i średniego chłopca. Wyraża się to między innymi szybkim zmniejszeniem się arealu będącego w posiadaniu małych gospodarstw na rzecz gospodarstw wielkich. Gospodarstwa rolne wielkości od 1 do 10 ha, które stanowią dziś jeszcze we Francji 52% ogólnej liczby gospodarstw, zajmowały w 1929 roku 21% ogólnej powierzchni ziemi uprawnej, w 1942 r. — ponad 15%, a dziś już tylko — 13%.

Szczególnie ciężki kryzys przeżywa rzemiosło. Wyraża się on nie tylko w tym, że w okresie od 1947 do 1955 roku wartość globalna produkcji rzemieślniczej zmniejszyła się o jedną trzecią, ale i w szybkim spadku liczby rzemieślników (w okresie lat 1946/1947 — 1955/1956 liczba wytwórców zabawek zmniejszyła się o 19%, kołodziejów o 23%, cholewkarzy — o 26%, wytwórców sandałów — o 72%).

Skutkiem tych procesów jest zżewienie się rynku wewnętrznego, które powoduje, że w wielu dziedzinach produkcji artykułów masowego spożycia panuje stagnacja lub wręcz regresja produkcji (jak np. w przemyśle tekstylnym)

DROGI KLĘSKI FRANCUSKIEJ REAKCJI

Oslabiony i zepchnięty na szare miejsce w wyścigu mocarstw imperialistycznych o źródła surowców i rynki zbytu — kapitalizm francuski wybrał po drugiej wojnie światowej drogę podporządkowania się polityce amerykańskiej i jednocześnie najprymitywniejszego kolonializmu w Afryce i Indochinach. Bilans tego rodzaju dziewięćioletniej polityki zawiera takie oto pozycje:

Indochiny: klęska całkowita. Francji nie tylko nie udało się pokonać ruchu narodowo-wyzwoleńczego i uniemożliwić powstanie niepodległej Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, ale utraciła ona prawie doszczętnie swe wpływy w południowym Wietnamie Kambodży i Laosie. Indochiny były poważnym rynkiem zbytu dla francuskiego przemysłu. Po zerwaniu przez państwa Indochin unii celnej i monetarnej z Francją jej wpływy gospodarcze znikły w ciągu kilku miesięcy, kapitały francuskie wycofały się z dużymi stratami, a na rynkach Kambodży i Laosu, a zwłaszcza południowego Wietnamu, usadowiły się monopole amerykańskie, zagrożone tylko konkurencją japońską. Ze śladów „obecności francuskiej” w Indochinach pozostały groby francuskich oficerów i żołnierzy.

NRF i Saara. Jak czerwona nić wije się sprawa Saary w historii kapitulacji burżuazji francuskiej wobec polityki amerykańskiej. Gdy Bidault zrywał wiosną 1947 roku współpracę francusko-radziecką i umieszczał Francję w antyradzieckim bloku zachodnim, oświadczył opinii francuskiej: „ale za to dostaniemy Saarę”. Gdy Schumann tworzył pulę węglowo-stalową, gdy znów Bidault zapisywał Francję do paktu atlantyckiego, gdy Pleven uszczęśliwiał ją „armią europejską”, gdy Pinay kładł podpis pod odrozdzeniem Wehrmachtu, gdy wreszcie Mendes-France po odrzuceniu przez parlament francuski „armii europejskiej” zmieniał szyld na „Unię Europej-

ską" i forsował jej ratyfikację — wszyscy oni, walecząc z coraz silniejszą opozycją przeciw polityce poświęcania interesów narodowych Francji, szerzali ostatnim argumentem: „ale za to dostaniemy Saarę". Saara wi-
siała jak owa przysłowiowa kostka cukru na sznurku u stropu. Zgroma-
dzenia Narodowego Francji w godzinach najcięższych debat. Kapitał fran-
cuski wykorzystał 10 lat okupacji Saary, by eksploatować maksymalnie to
bogate Zagłębie (w 1954 r. 16,7 mln. ton węgla i 2,8 mln. ton stali). „Razem
z Saarą Francja zachowa przewagę w produkcji węgla i stali nad Niem-
cami zachodnimi" — mówili politycy i ekonomiści burżuazyjni. Pomylili
się. Nie docenili skutków poparcia udzielanego przez kapitał amerykański
monopolistom zachodnio-niemieckim. Dziś już produkcja węglowo-stalo-
wa NRF prawie dwukrotnie przewyższa analogiczną produkcję Francji
łącznie z Saarą, a gdy Saara odejdzie do NRF, ich łączny potencjał wę-
g owo-stalowy będzie prawie trzykrotnie większy od francuskiego. Żadne
bowiem oszustwo nie może trwać wiecznie. Rezultat umów Mendes-Fran-
ce'a z Adenauerem — plebiscyt i wybory w Saarze miały miejsce i dziś
już nikt nie ma wątpliwości, że Saara jest dla Francji stracona i nie tylko
jej polityczne połączenie się z NRF, ale i pełne przywrócenie własności
kopalni Saary jej przedwojennym właścicielom, trustom niemieckim —
są tylko kwestią czasu.

Saara była dla Francji ową znaną z biblii miską soczewicy. Kierowni-
cy polityki francuskiej sprzedali jednak za nią swoje prawa przewagi nad
monopolistami zachodnio-niemieckimi nie raz, lecz wiele razy w ciągu
ośmiu lat, a w końcu odebrano im i samą miskę soczewicy.

Ale razem z utratą pierwszeństwa ginie też złudzenie, że można będzie
zbrojenia Niemiec zachodnich „kontrolować" i „ograniczać". Militaryzm
niemiecki, któremu układy paryskie zapaliły zielone światło, zapowiada
już dziś przekroczenie wyznaczonego pułapu zbrojeń. Zza Renu dochodzi
do Francji razem z dźwiękami dobrze znanej pieśni „Deutschland über al-
les", równie dobrze znany ponury tupot butów pierwszych oddziałów po-
śpiesznie tworzonego Wehrmachtu. Sprawdzają się słowa komunistów, że
układy paryskie niosą Francji zgubę.

Prysnął również w ostatnich dwóch latach mit o równowadze gospodar-
czej, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu ciężkiego. Pierwsze zachwianie
obecnej wysokiej koniunktury zaostrzy konkurencję do prawdziwej wal-
ki na nóż. Pryśły plany puli zbrojeniowej i udziału w zyskach ze zbro-
jeń NRF, tak drogie sercu Mendes-France'a i stojącej za nim burżuazji
francuskiej. Monopolisci zachodnio-niemieccy odbudowali już swój poten-
cjał gospodarczy i w ogóle przeciwni są jakimkolwiek pulom, które ogra-
niczałyby grę wolnej konkurencji. Toteż wszystkie plany nowych puli —
„zielonej" (rolnictwo), „białej" (przemysł chemiczno-farmaceutyczny)
i atomowej, za którymi stoją grupy kapitalistów francuskich z obozu pro-
amerykańskiego — rozwiewają się jak senne marzenia, gdyż oprócz osła-
bionego kapitalizmu francuskiego nikomu z grona wielkich imperialistów
nie są potrzebne. Rozbiły się nadzieje na szerszą współpracę kapitałów
francuskich i niemieckich w Afryce północnej. Kapitaliści niemieccy nie
chcą masowo inwestować na terenie politycznie niepewnym, natomiast ża-
dają zniesienia barier celnych, podczas gdy francuscy zwolennicy tej
współpracy liczyli właśnie odwrotnie — na inwestycje niemieckie i obro-
nę przed niemiecką konkurencją.

Afryka północna. Kapitały francuskie inwestowane poza Francją europejską przekraczają dziś 6 bilionów franków, z tego jednak większość inwestowana jest we francuskie posiadłości zamorskie (przed wojną — tylko 30%). Długoletnia polityka kolejnych rządów Francji wobec Afryki ograniczała się do popierania najbardziej prymitywnego ucisku i wyzysku kolonialnego. Polityka Francji wobec Afryki północnej pozostawała w całkowitej służbie interesów tych kolonizatorów francuskich, których kapitały były zainwestowane głównie w rolnictwie i częściowo tylko w górnictwie Afryki północnej. Stosując najbardziej zacofaną formę eksploatacji kolonialnej — eksploatację bogactw naturalnych — kapitały te starały się zachować we wszystkich krajach Afryki północnej strukturę feudalną i bezpośrednio rządy kolonialne. Kapitalizm francuski wolał też widzieć w swych koloniach rynek zbytu, bardzo ograniczony wprawdzie, ale chroniony przed konkurencją zagraniczną ustawodawstwem preferencyjnym typu kolonialnego, zapewniającym kapitałom i towarom francuskim pozycję monopolistyczną. Przeciw tej polityce narastała opozycja licznych kół kapitalistycznych Francji metropolitarnej, które widziały w Afryce północnej potencjalny teren eksportu kapitałów i stawiały na rozwój przemysłu w Tunisie, Algerze i Maroku, oczywiście, przemysłu opartego na francuskim kapitale i miejscowych tanich surowcach i sile roboczej. Ten typ „neokolonializmu“, którego reprezentantami politycznymi są zarówno Faure, jak i Mendes-France, wymagał jednak zmian politycznych w Afryce północnej. Zacofany charakter kapitalizmu francuskiego spowodował, że polityka „neokolonialistów“ zaczęła zwyciężać dopiero w ostatnich latach i miesiącach. Jednak długie lata panowania w Afryce polityki ucisku i represji wobec wszystkich ruchów narodowych doprowadziły nie tylko do osłabienia tunińskich, algerskich i marokańskich potencjalnych sojuszników francuskiego neokolonializmu, ale przede wszystkim — do stanu otwartej wojny narodowo-wyzwoleńczej przeciw francuskiemu panowaniu. Idea walki o pełną niepodległość objęła już tak szerokie masy narodów północnej Afryki, że wszystkie formy złagodzonego kolonializmu napotykały ogromne trudności w realizacji. Francuska burżuazja z przeobrażeniem dochodzi dziś do wniosku, że w północnej Afryce grozi jej katastrofa podobna do indochińskiej.

Sprzecznosci francusko-amerykańskie. Trudności w stosunkach francusko-amerykańskich wzmagają się w miarę niepowodzeń polityki francuskiej burżuazji w Europie, Afryce i Indochinach, niepowodzeń wskazujących, jak dalece uzależnienie polityki francuskiej od USA było szkodliwe dla narodowych interesów Francji. W historii okresu, który dzieli nas od roku 1947, roku zerwania wielkiego sojuszu antyhitlerowskiego, obserwowaliśmy różne spięcia w stosunkach francusko-amerykańskich, ale właściwie odosobniony był wypadek, gdy w zasadniczej sprawie polityka francuska postąpiła wbrew Ameryce i naciski amerykańskie okazały się bezskuteczne: było to podpisanie zawieszenia broni w Indochinach w 1954 roku.

Jednakże w ostatnich latach nastąpiła pewna jakościowa zmiana w stosunkach ekonomicznych francusko-amerykańskich. Znaczenie importu z Ameryki spadło zasadniczo we francuskim bilansie handlowym. W 1945 roku import ten stanowił prawie połowę całego importu Francji, a obecnie stanowi zaledwie 9%, jest więc nawet procentowo niższy niż w 1929 r.

(12%). Spadło znaczenie gospodarczej pomocy amerykańskiej i w ogóle suma tej pomocy, gdyż burżuazja amerykańska w swej szaleńczej polityce tworzenia paktów antyradzieckich zmuszona jest coraz więcej dziur zapychać dolarami. Wielkim krokiem naprzód w kierunku uniezależnienia Francji od pomocy amerykańskiej było zakończenie wojny w Indochinach. W gospodarczych stosunkach francusko-amerykańskich normalna reguła kapitalizmu — walka konkurencyjna — przekreśla coraz częściej frazesy o współpracy. Walka toczy się nie tylko na rynkach zachodniej Europy, lecz także na rynkach południowo-amerykańskich i dobitnie świadczy o tym, że przemysłowcy francuscy nie zrezygnowali z odzyskania silniejszej pozycji dla Francji. Inwestycje amerykańskie w koloniach francuskich potrożyły się w ciągu 10 lat, ale ze strony francuskiej widać wyraźniejsze i skuteczniejsze wysiłki, by ich poziom utrzymać znacznie poniżej inwestycji francuskich.

Jak widać — istnieją dziś w większym niż dotąd stopniu przesłanki ekonomiczne i polityczne dla całkowitego uniezależnienia się Francji od dyktatu amerykańskiego.

KRYZYSY RZĄDOWE

Tradycyjnym elementem dyktatury burżuazji we Francji była zawsze duża gętkość polityczna. Burżuazja umiała wykorzystywać system wielopartyjny do przechwytywania niezadowolonych opinii publicznej. Gdy jedna grupa polityków burżuazyjnych traciła wszystkie karty, przychodziła inna, by znów w następnych wyborach ustąpić miejsca poprzedniej. W historii III Republiki zamieniały się tak nieraz — grupa polityków burżuazyjnych szermująca hasłami liberałnymi i świeckimi z grupą żerującą na demagogii nacjonalistycznej i klerykalnej. Obie wiernie broniły kapitalizmu.

Już w połowie lat trzydziestych, a zwłaszcza po wojnie, potężny wzrost sił FPK zmienił sytuację. Scena dla burżuazyjnych manewrów bardzo się zwężyła. Skoro komuniści zajmują blisko $\frac{1}{3}$ miejsc w parlamencie, nie można rządzić bez komunistów przy pomocy dwóch zmieniających się ekip parlamentarnych, gdyż po prostu, aby stworzyć silny rząd antykomunistyczny, trzeba go oprzeć na koalicji prawie wszystkich partii antykomunistycznych.

Okres polityki „atlantycznej“ burżuazja francuska rozpoczęła przy pomocy koncepcji „trzeciej siły“, łączącej radykałów i katolickie MRP z socjalistami. „Trzecia siła“ spełniła w zasadzie swe zadanie, wciągając Francję do bloku amerykańskiego. Dużą rolę odegrali przy tym kierownicy SFIO, którzy uczestnicząc w kolejnych rządach „trzeciej siły“ i ofiarując im poparcie socjalistycznych parlamentarzystów umożliwili najbardziej reakcyjnej części burżuazji francuskiej wprowadzenie Francji na drogę klęsk narodowych — wojny w Indochinach, represji kolonialnych w Afryce i odbudowy potęgi monopolistów i militarystów w zachodnich Niemczech. Socjaliści drogo zapłacili za tę politykę — utratą 40% wyborców i $\frac{2}{3}$ członków partii. Polityka ta budziła już od 1947 roku niezadowolone części dołów partynych, które rosło w ciągu trwania rządów „trzeciej siły“ i było w niemałym stopniu rezultatem walki prowadzonej przez komunistów w obronie niezawisłości narodowej i postępu. Miało to

wpływ również na ministrów socjalistycznych, którzy wprowadzić nie wyrzekli się polityki proamerykańskiej, ale nie mogli obojętnie przyjmować jej aspektów, najbrutalniej godzących w masy pracujące. W ten sposób dochodziło do coraz częstszych kryzysów rządowych, aż wreszcie SFIO zerwało z polityką uczestniczenia w rządzie.

Od 1951 roku politykę atlantycką zaczęto realizować we Francji przy pomocy centroprawu, obejmującego MRP, radykałów i prawicę. Przeciwno tym grupom kieruje się dziś głównie niezadowolenie szerokich mas Francji.

Ogromny wpływ na kształtowanie się nastrojów narodu francuskiego miały pokojowe posunięcia ZSRR, zwłaszcza jego konsekwentna walka przeciw remilitaryzacji Niemiec, propozycje rozbrojeniowe i propozycje stworzenia ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Argument „sowieckiego straszaka” przestał działać — przygniatająca większość społeczeństwa francuskiego coraz mocniej wypowiadała się przeciw polityce awantury wojennej, a za polepszeniem współpracy międzynarodowej ze Wschodem. Pierwszym tego konkretnym rezultatem były układy genewskie o zawieszeniu broni w Indochinach. Zostały one ratyfikowane praktycznie przez cały parlament francuski. Jednak istotna większość, która umożliwiła ten zwrot polityki, była inna niż dotąd: składała się z komunistów, socjalistów i części radykałów. Dlatego rok 1954 był rokiem zwrotnym. Zadany został ciężki cios politykom odpowiedzialnym za dotychczasowe klęski polityki francuskiej. Zaistniała możliwość powstania nowej większości rządowej — w imię odrodzenia narodowego. Od lata 1954 roku widmo frontu ludowego prześladowuje bez przerwy reakcyjnych polityków francuskich i walce z nim poświęcają oni większość swych wysiłków.

Rząd Mendes-France'a nie wykorzystał wielkiej szansy, która otworzyła się przed Francją po zawarciu pokoju w Indochinach, i nie podjął zmiany polityki francuskiej w kierunku odpowiadającym interesom narodowym kraju. Zakończenie wojny w Indochinach i odrzucenie przez parlament francuski układu o „armii europejskiej” spowodowały poważny konflikt francusko-amerykański i wzrost presji amerykańskiej na Francję. Koła burżuazyjne reprezentowane przez rząd Mendes-France'a uległy się tego konfliktu i skapitulowały bez walki. Mendes-France forsując w parlamencie ratyfikację układu o „Unii Europejskiej” podpisał jednocześnie wyrok na swój rząd. Usunął trudności, z którymi nie mógł się uporać rząd centroprawu, i reakcja zastosowała wobec niego zasadę: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”.

Jednak ostatni rząd centroprawu, rząd Faure'a, nie mógł wrócić do starej polityki. We Francji nastąpił już był zwrot w nastrojach. Rząd Faure'a realizował zmianę polityki w Afryce północnej, a co najważniejsze — uczestniczył w konferencji, na której urodził się „duch Genewy”. Było to jednak najdalej od celów, dla których powstała koalicja centroprawu w 1951 roku, i wywołało zażartą opozycję skrajnie „europejskich” elementów koalicji rządowej. Ostatnie miesiące istnienia rządu Faure'a dały widowisko konwulsji kryzysowych przekraczających znacznie to, co widzieliśmy we Francji w czasie poprzednich kryzysów. Istotną przyczyną tych kryzysów jest niezdolność burżuazji francuskiej do stworzenia w

obecnym warunkach podstaw trwałego rządu. Kryzysy są we Francji częstsze i dłuższe niż w innych krajach zachodnich, bo większe są we Francji siły przeciwne polityce bloków wojennych, kolonializmu i reakcji. Są to siły odrodzenia Francji.

PARTIA ODRODZENIA FRANCJI

Historyczną zasługą Francuskiej Partii Komunistycznej wobec Francji i całego świata jest to, że umiała ona zająć w ubiegłym dziesięcioleciu stanowisko wyraźne i zgodne z interesami narodu nie tylko w sprawach dotyczących klasy robotniczej, ale i we wszystkich zagadnieniach polityki francuskiej. FPK umiała od początku wypowiedzieć wojnie indochińskiej śmiertelną wojnę i prowadzić ją konsekwentnie przez 8 lat. Umiała jasno i z siłą wypowiedzieć się za prawem narodów kolonii francuskich do niepodległości, umiała mobilizować masy do walki z polityką odbudowy militarystyki niemieckiej. Umiała w decydującym momencie rzucić w twarz autorom agresywnych bloków wojennych zapowiedź, że naród francuski nigdy nie podniesie broni przeciw narodom radzieckim.

Poważne sukcesy osiągnęła partia komunistyczna w walce o jedność klasy robotniczej. Jeśli w 1947 roku socjaldemokratyczne i katolickie organizacje związkowe często nie włączały się do walk strajkowych, to w latach ostatnich strajki jednościowe zaczęły stawać się regułą. Wywarło to poważny wpływ na zmianę pozycji SFIO, która po 1950 roku przestała uczestniczyć w prawicowych rządach. FPK umiała utrzymać francuską klasę robotniczą w stanie bojowości, umiała w ciągu 8 lat rozwinąć we Francji liczne i silne akcje rewindykacyjne połączone z walką o pokój. Rezultaty tych walk są widoczne. Mimo wojny w Indochinach żaden powojenny rząd Francji nie odważył się na generalne zaatakowanie warunków bytowych klasy pracującej. W latach 1954 — 1955 budżet wojskowy Francji, chociaż wciąż jeszcze bardzo rozdęty, został zmniejszony, a jednocześnie klasa robotnicza wywalczyła w licznych gałęziach przemysłu podwyżkę płac. FPK potrafiła zmobilizować przeciw wojnie w Indochinach najszerze rzesze narodu, potrafiła tą drogą wpłynąć na stanowisko SFIO i coraz liczniejszych polityków burżuazyjnych. W ten sposób FPK poważnie przyczyniła się do powstania we Francji większości przeciw tej wojnie i do zawarcia zawieszenia broni.

Gdy sytuacja w Tunisie, Algerze i Maroku przekształciła się w wojnę narodowo-wyzwoleńczą w ostatnich 18 miesiącach, nieugięta postawa FPK w obronie prawa do niepodległości narodów kolonialnych sprawiła, że przeciw burżuazji francuskiej wystąpiły nie tylko ludy kolonii, ale i demokratyczne siły narodu francuskiego. W tych warunkach burżuazja francuska musiała uświadomić sobie, że do tej wojny nie jest zdolna, i zaczęła szukać nowych rozwiązań.

Wreszcie olbrzymie są zasługi FPK w dziedzinie utrzymania pokoju w Europie. Wielka mobilizacja mas poważnie pokrzyżowała plany polityki wojennej w Europie.

Historia ostatnich lat przyzwyczaiła nas do stałych kryzysów polityki antyantyckiej we Francji, wynikających z oporów polityków burżuazyjnych przeciw różnym jej aspektom. Opory te były wyrazem obiektywnej sprzeczności interesów. Jednakże fakt, że niektórzy, a wcale liczni, polity-

cy burżuazyjni głosowali przeciw „armii europejskiej“, nie miałby może miejsca, gdyby codzienna, nieustępliwa akcja komunistów nie ukształtowała opinii większości narodu przeciw planom uzbrojenia Niemiec, gdyby politycy burżuazyjni nie musieli liczyć się ze swoimi wyborcami, uczulonymi przez akcję FPK na niebezpieczeństwo odrodzenia militarystyki niemieckiej.

Faktem jest, że w końcu Francja zgodziła się na plany wojennego aliansu zachodniego, ale faktem jest także, że opory Francji opóźniły uzbrojenie Niemiec zachodnich o 5 lat. Nikt nie neguje kluczowej pozycji strategicznej Francji w planach wojennych polityki atlantyckiej i nikt także w obozie zachodnim nie mógł negować faktu, że we Francji z górą 5 milionów pięści było zawsze i jest wzniesionych przeciw tym planom. Stratedzy atlantyccy musieli się zgodzić, że przy „najlepszej woj“ polityków francuskich typu Bidault czy René Mayera nie można poważnie liczyć na uczestnictwo Francji w polityce awantury wojennej.

A przecież był okres, gdy Francuska Partia Komunistyczna była niemal sama w swojej walce przeciw polityce awantur wojennych. Był czas, gdy rząd mógł sobie pozwolić na zamknięcie w więzieniu Jacques Duclos. Przez lata burżuazja francuska poświęcała wszystkie swe siły na gonienie antykomunistycznej. Komuniści byli prześladowani, usuwani z pracy, przedstawiani jako obce ciało we Francji. Czynione próby dywersji i rozbicia partii od wewnątrz. Jednak robotnicy francuscy już w latach trzydziestych nauczyli się pod przewodem partii zwalczać renegatów, takich jak Barbé, Ceor czy Doriot. W latach 1939—1940 i potem — w walce z okupantem hitlerowskim — partia przeszła szkołę hartu na „chemin de l'honneur“, na trudnej drodze honoru klasowego i narodowego. Tak wykuwały się kadry, których nie potrafił złamać ani Pinay, ani inny Martinand - Deplat.

Bilans ostatnich lat jest zgoła odmienny od życzeń burżuazji. Rozleciał się blok antykomunistyczny, a siła związanej z masami i zwartej jak monolit FPK niezłomnie i coraz skuteczniej krzyżuje plany imperiaistów.

PERSPEKTYWY POWYBORCZE

Wielu polityków burżuazyjnych rzuca dziś znowu hasło, by w nowym parlamencie stworzyć rząd oparty na większości antykomunistycznej. Prym w tym wiodą przywódcy pobitego w wyborach MRP. Nic dziwnego. Takich właśnie „rad“ udzielają Francji koła amerykańskie. Jest zupełnie możliwe, a nawet prawdopodobne, że takie próby będą podejmowane. Natomiast jest zupełnie pewne, że w nowym parlamencie trwała większość dla rządu polityki bloków wojennych powstać nie może. Jeśli politycy burżuazyjni wybiorą tę drogę, będziemy niewątpliwie świadkami serii kryzysów jeszcze bardziej kompromitujących burżuazję francuską niż te, do których przyzwyczaiła nas poprzednia kadencja parlamentu.

Prasa zachodnio-niemiecka pisze, że w wyniku wyborów Francja będzie słabym ogniwem w łańcuchu amerykańskich sojuszków wojennych dodając, że łańcuch jest zawsze tak silny jak jego najsłabsze ogniwo. Prasa burżuazyjna różnych krajów snuje dalsze rozważania na ten te-

mat, wskazując, że zachodni blok wojenny nie może liczyć na armię francuską, skoro co czwarty jej żołnierz składał wraz z Thorezem ślubowanie, że nigdy nie podniesie broni przeciw Związkowi Radzieckiemu. Prawdą jest, że nie co czwarty, ale większość Francuzów wypowiada się przeciw polityce awantur wojennych, za zmianą polityki, przeciw rządowi reakcyjnej koalicji prawicowej. I w tym tylko sensie słuszne jest twierdzenie biuletynu socjaldemokratów NRF, że „Francja, jeden z głównych filarów paktu atlantyckiego, spoczywa odtąd na chwiejnych podstawach“.

Niestety, Mendes-France i przywódcy SFIO nie chcą dotąd uwzględnić wymowy wyborów z 2 stycznia br. Nie chcą uwzględnić faktu, że front ludowy jest jedyną koncepcją odpowiadającą woli wyborców francuskich i jedyną możliwością utworzenia trwałego rządu. Inne nie istnieją.

W wyborach została pobita koalicja rządu Faure'a. Centropraw dysponuje w nowym parlamencie tylko 30% deputowanych. Rozwiała się też nadzieja Mendes-France'a i socjalistów, że ich „front republikański“ zdobędzie większość w wyborach. Zwolennicy „frontu republikańskiego“ mogą liczyć w nowym parlamencie na niespełna 30% deputowanych. Mogą więc albo prowadzić politykę lewicową — ale tylko z komunistami, albo odmówić współpracy z komunistami — ale wtedy musieliby szukać oparcia w prawicy i stać się jej niewolnikami, to — w obecnym stanie nastrojów mas francuskich — spowodowałoby bardzo ostry kryzys w dołach SFIO i wśród licznych zwolenników Mendes-France'a.

Natychmiast po wyborach FPK zwróciła się do kierownictwa SFIO i radykałów z propozycją utworzenia lewicowego rządu, co by odpowiadało większości lewicy w nowym parlamencie, z następującym programem: 1) zakończenie wojny w Algierze drogą negocjacji, 2) polepszenie bytu mas pracujących, 3) obrona świeckiego charakteru państwa, 4) walka z knowaniami faszystowskimi, 5) stosowanie polityki odprężenia międzynarodowego, co pozwoliłoby na realizację rozbrojenia. Propozycja ta została odrzucona przez kierownictwo SFIO i radykałów. Ale wokół tej propozycji, wokół postulatu utworzenia frontu ludowego i rządu lewicy rozgorzała w całym kraju akcja mas ludowych, która z każdym dniem zyskuje na sile. Albowiem droga wskazana przez FPK jest jedyną drogą odnawiającą wyrażonej w wyborach woli narodu francuskiego. Jest to jedyna droga wyjścia z powojennych rozóroży, jedyna droga prowadząca do odbudowania Francji jako demokratycznego i postępowego mocarstwa.

Sięgnąć do źródła, które rodzi skargę

1. ŚWIATEŁA I CIENIE

Różne są formy więzi partii i państwa ludowego z masami. Jedną z form wypowiedziania żalów, myśli i uczuć jest pisanie listów. Ludzie piszą coraz więcej i częściej. Piszą do rad narodowych, komitetów partyjnych, do prasy i Polskiego Radia. Nie zawsze w sprawach osobistych. Obchodzą ich również sprawy ogólne, sprawy gromady, zakładu pracy, spółdzielni produkcyjnej, instytutu naukowego, PGR, szkoły itd. Z listów bije głęboka wiara piszących w to, że sprawy przez nich poruszane mogą i powinny być załatwione, że zło można i należy wyplenić.

Wiara ta płynie z przeświadczenia szerokich mas pracujących, że krzywdy wyrządzane nieraz człowiekowi pracy i szkody płynące ze złego gospodarowania i zarządzania nie dają się pogodzić z naszym ustrojem, z polityką partii i państwa ludowego. Już w 1950 roku ukazały się uchwały KC, Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie trybu załatwiania skarg i zażaleń. Wskazywały one na społeczno-polityczną doniosłość tej sprawy i wyczuliły aktyw polityczno-społeczny oraz aparat administracyjno-gospodarczy na objawy łamania naszej praworządności. Wiadomo, że statut partii nawołuje członków partii i bezpartyjnych do komunikowania instancjom partyjnym o wszelkich ujemnych zjawiskach. Dowodem głębokiej troski, jaką partia otacza ludzi piszących listy w tych sprawach, jest również przesłane do wszystkich komitetów wojewódzkich w listopadzie ub. roku pismo KC, które podkreśla duże znaczenie tej formy więzi partii z masami i domaga się usprawnienia politycznego nadzoru w tym zakresie i ulepszenia pracy referatów listów i inspekcji KW. W końcu ubiegłego roku sprawa skarg i zażaleń była przedmiotem obrad Sejmowej Komisji Administracji i Wymiaru Sprawiedliwości, która na podstawie doświadczenia zaprojektowała rozszerzenie zakresu działania instytucji zajmujących się załatwianiem zawartych w listach skarg i zażaleń oraz powołanie sądów koleżeńskich w zakładach pracy. Partia ocenia zjawisko zwracania się z rozmaitymi sprawami do prasy, radia, instytucji partyjnych i państwowych jako wyraz rozwijającej się krytyki oddolnej, jako przejaw docierania uchwał III Plenum do mas oraz budzenia w nich śmiałości i inicjatywy, przejaw rosnącej świadomości społeczno-politycznej ludu pracującego. „Nie będzie przesadą twierdzenie — pisze w swoim sprawozdaniu za III kwartał 1955 r. KW

w Poznaniu — że gdyby nie sygnały z terenu, w wielu wypadkach nie moglibyśmy wpaść na trop łamania praworządności, dyscypliny i etyki partyjnej... Przesłane nam proste uwagi robotników spowodowały odpowiednie pociągnięcia zabezpieczające wykonanie planów produkcyjnych poszczególnych przedsiębiorstw". Pisanie listów nie jest rzeczą łatwą. Często zmusza do poważnych rozmyślań, ożywionych rozmów z towarzyszami i przyjaciółmi — słowem jest głębokim przeżyciem. Jeśli uwzględnimy to wszystko, zrozumimy, ile serca piszący wkłada nieraz w list.

W ostatnich latach, a zwłaszcza w roku 1955, liczba nadsyłanych do organów państwowych i instancji partyjnych listów stale wzrastała.

Na stały wzrost liczby listów składa się szereg przyczyn, które mogą zarówno cieszyć, jak i niepokoić. O zaufaniu do władzy ludowej jako czynniku pobudzającym do pisania listów wspominaliśmy już wyżej. Ma to oczywiście decydujące znaczenie. Sam fakt reagowania na listy, a zwłaszcza pomyślnie załatwianie poruszanych spraw, wpływa na upowszechnienie się opinii o pisaniu listów jako środka skutecznym. Jest to objaw niewątpliwie dodatni. Prawdopodobnie jednak, o czym również świadczy wzrost ilości listów, dotychczasowe środki i metody walki z biurokratyzmem, bezdusznnością, tłumieniem krytyki i inicjatywy oddolnej były niewystarczające, niedostateczne, nie zawsze skuteczne.

Zakres zagadnień poruszanych w listach jest coraz szerszy i bogatszy. Obok skarg i zażaleń w sprawach osobistych coraz częściej poruszane są sprawy społeczne.

Z wielką troską piszą robotnicy, technicy, inżynierowie o wzrastaniu kosztów własnych na skutek przestojów, marnotrawstwa, braku rytmiczności w produkcji itp. Donoszą również o wypadkach fałszowania sprawozdawczości z wykonania planów, o wadliwym rozdziale premii, przewlekłym i niewłaściwym rozpatrywaniu wniosków racjonalizatorskich, o nieprzestrzeganiu przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy itd. Napływają również listy cmawiające sprawy szkolne, kulturalne, artystyczne i inne.

Bardzo wielu piszących porusza sprawy klasyfikacji gruntów, a w związku z tym sprawę dostaw i podatków, liczne są listy w sprawach mieszkaniowych. Załatwianie tego rodzaju skarg wiąże się z pewnymi trudnościami obiektywnymi. Tym bardziej należy ludziom wyjaśnić istotę problemu, źródła występujących trudności, przyczyny, które uniemożliwiły nieraz pozytywne załatwienie skargi.

Mimo trudności związanych ze wzrostem liczby listów, sposób ich załatwiania w ostatnim roku znacznie się poprawił. Dane wskazują np., że 23 listów, które wpłynęły w III kwartale 1955 r. do 16 prezydiów wojewódzkich rad narodowych, zostało załatwionych w ciągu 2 miesięcy. Coraz częściej skargi są przedmiotem obrad prezydiów i sesji plenarnych wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. Prezydium PRN i komisje rad w Białymstoku, Elku, Gołdapiu, Hajnówce, Łomży i w niektórych innych powiatach województwa białostockiego wykazują większe zainteresowanie skargami. Tak np. komisja zdrowia PRN w Elku po rozpatrzeniu skargi na niewłaściwe stosunki panujące w szpitalu powiatowym spowodowała w nim wiele pozytywnych zmian. Komisje Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie kontrolowały sposób załatwiania skarg. W po-

wlecie mieleckim radni rozpatrywali nadesłane skargi i zażalenia na spotkaniach z ludnością. Jak świadczą sygnały prawie ze wszystkich województw, skargom i zażaleniom poświęca się więcej uwagi, załatwia się je lepiej. Dotyczy to nie tylko rad narodowych, ale i instancji partyjnych, które sprawami tymi zajęły się bardziej bezpośrednio niż dawniej.

Np. niektóre KP w województwach warszawskim i wrocławskim rozpatrywały listy na swoich posiedzeniach plenarnych. Należy powitać z uznaniem inicjatywę egzekutywy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego, która zaproponowała, by KP i KM na swoje najbliższe posiedzenia plenarne, na których będą rozpatrywane skargi i zażalenia, zaprosiły obywateli — członków partii i bezpartyjnych, którzy zwracali się ze skargami.

Dzięki sygnałom ludności o krzywdach, wypaczeniach, marnotrawstwie i szkodnictwie usunięto z poszczególnych ogniw aparatu partyjnego i administracyjno-gospodarczego wielu ludzi zdemoralizowanych. Np. na skutek skarg zwolniono z pracy nieodpowiednich pracowników Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Sprawę listów obywateli systematyczniej omawia się na posiedzeniach kolegiów ministerstw. Tryb załatwiania listów jest częściej omawiany przez POP. Szczególnie dobrze są załatwiane sprawy wówczas, gdy się je rozpatruje na oczach mas, a jeszcze lepiej — przy ich czynnym udziale. Z miejsca wychodzi na jaw słuszność lub bezpodstawność skargi. Na przykład do Ministerstwa Energetyki wpłynęła skarga ob. Ireny Dąbrowskiej, mieszkanki gromady Dąbrówka w powiecie siedleckim. W imieniu 11 gospodarzy skarżyła się ona, że ZSE w Białej Podlaskiej odmówiło przyłączenia ich gospodarstw do sieci. Sprawa została omówiona na zebraniu mieszkańców gromady z udziałem przedstawicieli ZSE, partii i GRN. Okazało się, że skarga była bezpodstawna. Mieszkańcy gromady bowiem stwierdzili, że podłączenie nie nastąpiło na skutek uchYLENIA się żalących od uiszczenia należnej opłaty. W podobny sposób jednak nie da się załatwić wielu spraw, zwłaszcza osobistych. Ale doświadczenie uczy, że sprawy interesujące jakiś kolektyw lub większą liczbę osób powinny być załatwiane po odpowiednim przygotowaniu w obecności i przy udziale samych zainteresowanych.

Rzecz zrozumiała, że nie we wszystkich ministerstwach mamy do czynienia ze sprawami o jednakowym ciężarze gatunkowym. Tak np. w Ministerstwie Rolnictwa liczne skargi dotyczą klasyfikacji gruntów, dostaw i podatków. Są to oczywiście sprawy, których załatwienie wymaga cierpliwości, konkretnego, wnikliwego poznania terenu, przekonywania, godzenia interesów osobistych z interesami gromadzkimi, społecznymi. Niemniej jednak trudno jest pogodzić się z faktem, że w III kwartale 1955 r. w Ministerstwie Rolnictwa pozostało do załatwienia 9 757 spraw, w tym z przekroczeniem terminów 8 670. Dane te mówią same za siebie.

Nierzadkie są wypadki formalnego, biurokratycznego załatwiania sprawy, zasłaniania się paragrafem prawnym, chociaż można i należy znaleźć wyjście, by człowiekowi pomóc. Na przykład ob. J. P. z Krakowa w 1951 roku został zwolniony z wojskowej służby zawodowej z prawem do zaopatrzenia emerytalnego. Później okazało się, że ob. J. P. w myśl obowiązujących przepisów o wysłudze emerytalnej nie mógł korzystać z tego prawa. Zwrócił się więc do Ministerstwa Obrony Narodowej z prośbą o przyznanie mu przynajmniej jednorazowej odprawy pieniężnej. Mini-

sterstwo Obrony Narodowej odmówiło mu jednak prawa do korzystania z zasiłku. Powstało błędne koło interpretacji prawniczej. Ob. J. P. nie mógł otrzymać emerytury, ponieważ nie był do tego uprawniony. Nie przyznano mu zasiłku jednorazowego, gdyż został zwolniony z prawem do zaopatrzenia emerytalnego. Referat prawny RSW „Prasa“, który zajął się tą sprawą, twierdził, że jest to nonsens prawniczy. Wówczas ministerstwo przyznało, iż „błędny wniosek radcy wyniknął stąd, że utożsamił on dwie różne należności, oparte na różnych podstawach prawnych, a mianowicie: odprawę i zasiłki“. W ewidencji zaś referatu listów Ministerstwa Obrony Narodowej sprawa ob. J. P. prawdopodobnie figurowała w rubryce „szybko załatwionych“.

Zdawałoby się, że sądy — instytucje bezpośrednio stojące na straży praworządności — powinny być wzorem jej przestrzegania. Jednak są przykłady świadczące o tym, że nie zawsze tak bywa. Oto np., jak wynika ze skargi, sprawa ob. Jerzego Małkowskiego dotycząca należności za pracę rozpoznawana jest w Sądzie Powiatowym w Gdańsku od 1950 r., a od ostatniej rozprawy w dniu 23.X.1953 r. sąd dotychczas nie podjął żadnych czynności. Niezachowywanie obowiązujących terminów załatwiania spraw w radach narodowych, centralnych zarządach, ministerstwach itp. występuje wciąż jeszcze jako zjawisko nagminne, pomimo pewnej poprawy w tej dziedzinie.

Liczne fakty świadczą o tym, że pracownicy fabryk i urzędów rzadko zwracają się ze skargami do swoich bezpośrednich przełożonych. To samo daje się zauważyć wśród mieszkańców wsi, miasteczek i miast, którzy stosunkowo mało piszą do powiatowych i wojewódzkich organów władzy, wolą zaś zwracać się do partyjnych i państwowych władz centralnych. Na ogół tylko $\frac{1}{3}$ korespondencji kierowana jest przez ludność bezpośrednio do prezydiów wojewódzkich rad narodowych, a około połowy do wojewódzkich komitetów partyjnych. Reszta wpływa do nich pośrednio przez organy centralne, prasę, radio itp. Odsetek listów skierowanych bezpośrednio do władz powiatowych jest jeszcze niższy.

Jest to niewątpliwie spowodowane przewlekłym i powierzchownym często sposobem załatwiania skarg przez terenowe organy władzy. Jeszcze dotąd sprawami tymi obciąża się w zasadzie referaty skarg i zażaleń zamiast mobilizować wydziały, komisje i radnych.

Bardzo wiele listów porusza sprawy, które z istoty swej powinny i mogą być załatwione na miejscu przez organizacje związkowe w zakładzie pracy, a w każdym razie bezpośrednim obowiązkiem organizacji związkowych jest zajęcie się tymi sprawami i doprowadzenie ich do końca. Piszący jednak nie obarczają odpowiedzialnością za niezakończony spraw organizacje związkowych i nie mają również do nich żałów. Rady zakładowe, mężowie zaufania, związki zawodowe są jak gdyby wyłączone od odpowiedzialności za fakty, które zdarzają się w zakładach pracy. Piszący pomijają organizacje związkowe, chociaż sprawy, o których piszą, należą często do kompetencji tych właśnie organizacji. Z ożywieniem działalność komisji roziemczych i z wprowadzeniem sądów koleżeńskich zajądą niewątpliwie zmianę w tym zakresie. Zasadnicze jednak znaczenie ma tu postawa działaczy związkowych, ich zrozumienie, że związki zawodowe są powołane do reprezentowania codziennych interesów ludzi pracy,

że powinny skutecznie przeciwstawiać się wszelkim faktom łamania ustawodawstwa pracy i praworządności. Sprawę tę z całą ostrością postawiło ostatnie plenium CRZZ i należy oczekiwać, że wszystkie instancje związkowe podejmą niezbędne kroki, by uchwałę plenium realizować w praktyce. Zmiana dotychczasowych metod rozpatrywania skarg i zażaleń, polegająca na tym, by skutecznie załatwiać je na miejscu w zakładzie pracy, nie może być dokonana bez czynnego udziału organizacji związkowych. Dotyczy to — jak już wskazywaliśmy — również rad narodowych. Instytucje centralne powinny być traktowane zasadniczo jako organy odwoławcze. Szanując w całej rozciągłości i zabezpieczając prawo każdego obywatela do zwracania się na piśmie do wszelkich instytucji aż do KC i Rady Państwa włącznie — należy jednak ruch ten skierować we właściwe łożysko.

Ludzie zwracają się bezpośrednio do instytucji centralnych nie dlatego, że poruszane przez nich sprawy należą do kompetencji tych instytucji, lecz z tej prostej przyczyny, że w organach terenowych są one często źle załatwiane lub w ogóle nie są rozpatrywane. Zwracają się więc do instytucji centralnych wiedząc z góry, że listy ich zostaną przesłane w teren do załatwienia. Czynią zaś tak w przekonaniu, iż te same skargi, przesłane przez instytucje centralne, są przez organy terenowe szybciej i lepiej załatwiane. Stąd potok listów do instytucji centralnych.

W listach znajduje wyraz jeszcze dość rozpowszechnione zjawisko, które jeden z piszących do redakcji, 60-letni inwalida Jankowski z Radomia, na podstawie własnego przykrego doświadczenia dowcipnie określił jako kierowanie „skargi na wójta do wójta”. Chodzi mianowicie o bezmyślne przysyłanie skarg do instytucji, którą dany petent oskarża.

Ci, którzy tak robią, nie zdają sobie chyba sprawy z lekkomyślności i absurdalności swego postępowania. Z punktu widzenia wykrywania prawdy obiektywnej przekazywanie listu do osoby lub instytucji będącej przyczyną skargi jest błędem i z góry przesądza całą sprawę. Ułatwia bowiem ukrywanie zła, utrudnia ujawnienie winowajców, a niekiedy powoduje przykre konsekwencje dla człowieka, który z pobudek społecznych lub w obronie własnej podjął walkę ze złem.

Bywa, że ministerstwo przesyła list do centralnego zarządu, centralny zarząd zaś — do zakładu pracy, na który właśnie skarżył się autor listu.

Tej lekkomyślnej, a niekiedy karygodnej praktyce towarzyszą również fakty mechanicznego przekazywania fałszywych informacji. Jest to możliwe przy braku kontroli nad właściwym kierunkiem załatwiania spraw. Fałszywa informacja biegnie po drabinie z dołu do góry i jeżeli na jakimś szczeblu nie zostaje zdemaskowana, wyrządza niepowetowane szkody.

Jest rzeczą bezsporną, że stosunki między instancjami nadrzędnymi a zakładami pracy lub instytucjami winny się opierać na zaufaniu. Lecz samo zaufanie bez kontroli jest niekiedy zawodne. Różne są metody kontroli. Już samo krytyczne odczytanie odpowiedzi na skargę, zestawienie faktów występujących w skardze i odpowiedzi, sposób ich oświetlenia daje zwykle doświadczonej w tych sprawach osobie dostateczną podstawę do sądu, gdzie tkwi prawda a gdzie kłamstwo. Doświadczenie uczy, że w wielu wypadkach wcale nie trudno zdemaskować fałszywą informację. Brak krytycyzmu lub lekkomyślne traktowanie sprawy prowadzi zaś do niewybaczalnych błędów i nieprzewidzianych skutków. Oto

przykład. W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gorlicach w województwie rzeszowskim istnieje zwyczaj bezceremonialnego przepisywania odpowiedzi (na listy obywateli) nadesłanych przez gromadzkie rady narodowe. Przy tym na dokumencie zwykle figuruje jedyny oryginalny dopisek: „po dokładnym zbadaniu“.

Wśród pisanych przez ludzi listów liczne są anonimy. Przeciętnie w komitetach wojewódzkich liczba anonimowych listów dochodzi do około 10%, a np. w Kielcach sięga 26%. Utarło się mniemanie, że anonimy piszą ludzie wrogo usposobieni do naszego ustroju. Jest to opinia niesłuszna. Są oczywiście anonimy, których autorzy dają upust swej nienawiści do władzy ludowej bądź usiłują wprowadzić władzę w błąd podając zmyślone fakty. Przeważnie jednak anonimy piszą ludzie z troską o los przedsiębiorstwa, spółdzielni, urzędu, w których pracują. Niektórzy wręcz usprawiedliwiają anonimowość listów obawą przed szykanami i przykrościami lub brakiem na ich terenie atmosfery do krytyki. Fakty podawane w anonimach często zgodne są z prawdą i niejednokrotnie służą do ujawnienia karygodnych wyczynów. Lecz zbyt mało nasi działacze zastanawiają się nad znaczeniem listu anonimowego. Anonim winien być sygnałem, że należy roztoczyć opiekę nad terenem, skąd pochodzi. Jest on często skutkiem dławienia krytyki i niezdrowej atmosfery panującej w danym środowisku. Na uwagę zasługuje chyba fakt, że do powiatowych i wojewódzkich instancji partyjnych piszą przeważnie bezpartyjni. Skarżą się przed partią na złe stosunki panujące w zakładach pracy, w spółdzielniach, urzędach itp. Wiedzą oni, że partia jest siłą kierowniczą naszego społeczeństwa. Uważają więc instancję partyjną za czynnik, który może wpłynąć na bieg spraw, naprawić zło, ukarać winnych. Niestety nie zawsze działacze partyjni potrafią spełnić nadzieje pokładane przez piszących, nie zawsze potrafia zachować i utrwalić ten dorobek moralny, który partia sobie zdobyła. Zdarzają się bowiem wypadki — i to nierzadko — że pracownicy aparatu partyjnego źle załatwiają sprawy sygnalizowane w listach trwonią kapitał moralny partii.

Poważny jest odsetek listów pisanych z pobudek społecznych. W KW w Poznaniu np. ilość tych listów wynosiła w III kwartale ub. roku 593, czyli 26% ogółu nadesłanej korespondencji. Odsetek ten z pewnymi wahaniami charakterystyczny jest również dla innych województw. Z listów tych przebiega troska o realizację naszych planów gospodarczych, o siłę naszego państwa ludowego. A piszą ludzie nie z nakazu, lecz z własnej woli, świadomi, że w walce ze szkodnikami i biurokratami narazić się mogą na przykrości. Piszą z gniewem, z nienawiścią do tych „spryciarzy“, którym udaje się jeszcze grasować na powierzchni naszego życia społecznego i gospodarczego.

Pełen gospodarskiej troski był np. list Maksymiliana Paszko, pracownika Wielkopolskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Szamotułach. Sygnalizował on w sierpniu ub. roku niebezpieczeństwo zniszczenia nasion rzepaku dostarczonego do zakładów w nadspodziewanie dużych ilościach. Centralny Zarząd Przemysłu Tłuszczowego w swojej odpowiedzi pisał, że w 1955 roku w związku z wyjątkowo dużym urodzajem nasion otrzymał od swoich władz polecenie, aby przyjmować wszystkie zgłaszane partie rzepaku bez względu na ilość i ustalone plany, gdyż zachodziła

obawa, że zwłaszcza w PGR nasiona mogą ulec zniszczeniu, jeśli zaraz po omłotach nie zostaną odebrane.

Ob. Paszko nie godząc się z wyjaśnieniami Centralnego Zarządu pisał między innymi:

„...jest dla nas niezrozumiałe, dlaczego w majątkach państwowych mają być większe straty niż u nas w zakładzie. Na podstawie doświadczeń wiemy, że rzepak należyście stertowany jest lepszej jakości i po przeprowadzonych w późniejszym okresie omłotach może być przechowywany obojętnie w jakich magazynach“.

Jego list kończy się słowami:

„...Pracownicy uważają, że gdyby było więcej zmysłu organizacyjnego i skoordynowania pracy na szczeblach centralnych oraz gdyby lepiej wysłuchiowano głosów płynących od dołu, z zakładów, nie doszłoby do strat“.

Takich listów jest wiele.

2. BRAK POLITYCZNEGO SPOJRZENIA

Nie wszyscy działacze terenowi w pełni doceniają polityczne znaczenie reagowania na listy. Jeszcze w mniejszym stopniu zdają sobie sprawę z tego, jakie znaczenie wychowawcze posiada bezpośrednie załatwianie sprawy przez organizacje terenowe. Skargi w większości wypadków są przedmiotem troski samych referatów oraz biur listów i inspekcji. Działacze komitetów partyjnych zajmują się listami dorywczo, a zainteresowanie komitetów powiatowych jest również zbyt małe. Świadczą o tym ostatnie posiedzenia egzekutyw KW, które na skutek listu KC zajmowały się sprawą skarg i zażaleń. Do opracowania materiałów w tej sprawie nie włączono wydziałów. Pozostawiono to, jak dotychczas, wyłącznie kierownikom referatów listów i inspekcji. Wielu członków egzekutyw nie zapoznało się uprzednio z materiałami dotyczącymi listów. Na zebraniach egzekutyw nie poruszano zagadnienia pracy instruktorów KW i KP, którzy otrzymują listy do załatwienia. Z tego też powodu nie przeprowadza się głębszej analizy spraw poruszanych w listach obywateli. Sprawozdania referatów listów i inspekcji obfitują zazwyczaj w dane statystyczne charakteryzujące ruch listów, oblicze społeczne piszących, konkretną treść podań itp. Są to rzeczy potrzebne, ale nie najważniejsze. Ważne bowiem jest, aby działacze społeczni dostrzegali w listach materiał umożliwiający im głębsze polityczne spojrzenie na teren, na sprawy, które tam nurtują, na konflikty, które tam się rozgrywają. Działacze komitetów partyjnych różnych szczebli nie usiłują jednak przeprowadzić takiej analizy listów, która w swoich skutkach odsłoniłaby lepiej przed nimi prawdziwy obraz terenu, pomogłaby im lepiej poznać ludzi partyjnych i bezpartyjnych, wyczuć zdrową inicjatywę oddolną, troskę o ywateli o sprawy naszego budownictwa socjalistycznego.

Załatwianie listów na miejscu, *w terenie*, niektóre komitety wojewódzkie uważają niemal za rzecz nieosiągalną. Np. KW w Olsztynie, który docenia na ogół znaczenie listów, pisze:

„Gdybyśmy mogli dobić się tego, aby nasze instancje partyjne, rady narodowe i inne urzędy załatwiała sprawy w szerszym kolektywie, na

sesjach rad, posiedzeniach prezydiów, na zebraniach gromadzkich i POP, doszlibyśmy na pewno do lepszych rezultatów, zdobylibyśmy większe zaufanie ludności“.

Niektóre terenowe organizacje oraz urzędy dopiero wówczas przystępują do rozpatrywania skarg, gdy zostaną zaalarmowane poleceniem z góry lub przyjazdem jakiejs komisji. Zdarzają się wypadki, że człowiek boryka się z trudnościami materialnymi, ma kłopoty rodzinne i nikt się nie zainteresuje, nie pomoże mu, choć to dzieje się w oczach rady zakładowej i organizacji partyjnej. Przykład listu Kazimierza Krakowiaka z Dębłina-Michalinowa do Polskiego Radia jest pod tym względem bardzo wymowny.

„Znalazłem się — pisze Krakowiak między innymi — w bardzo przykrej sytuacji. Moja rodzina składa się z 6 osób — mam żonę i czworo dzieci. Pracuję w PKP, w parowozowni w Dęblinie, jako zwrotniczy w stopniu starszego kolejarza. Przed 1939 rokiem byłem więziony jako komunista. Za Hitlera byłem gnębiony w najokrutniejszy sposób. Gospodarki żadnej nie posiadam z wyjątkiem walącej się budy, bez dachu. Ściany podparłem tyczkami, a w razie silnego wiatru wiązę drutem. Okna zalepiłem gazetami, bo tak doradzała mi rada zakładowa. Na wykończonych budowach znajduje się wiele materiału wybrakowanego, ale tego przebrać nie wolno, lepiej utopić w Wiśle. W ciągu jedenastu lat nie opuściłem ani jednego dnia pracy. Pośród nocy o każdej godzinie zgłaszam się na wezwanie, nawet chory, gdy tylko zabraknie człowieka. I jakimś dziwnym trafem o mnie zapomniano“.

Krakowiak załamał się, poczuł się bezradny, rozgoryczony, zrozpaczony. Komisja, która badała sprawę na miejscu, potwierdziła prawdziwość skargi.

Rada zakładowa i organizacja partyjna zajęły się sprawą Krakowiaka dopiero po przyjeździe komisji. Zobowiązały się one pomóc Krakowiakowi, który prosił o umożliwienie mu remontu walącej się chaty i uzyskanie stypendiów dla dzieci.

A zatem — jak widzimy — życzenia Krakowiaka były skromne i realne. Czy rzeczywiście rada zakładowa i POP nie mogły załatwić tej sprawy bez jego skargi i bez udziału KW i Polskiego Radia? Oczywiście, mogły. Brak było tylko inicjatywy oraz zainteresowania się życiem Krakowiaka. Należy tu dodać, że Krakowiak w swoim liście poruszył sprawy nie tylko osobiste. Wskazał on także na pewne niezdrowe zjawiska występujące w pracy terenowych władz kolejowych.

Czy KW w Lublinie i Lubelska Dyrekcja Kolei Państwowych dostrzegły w sprawie Krakowiaka niezdrowe objawy głębszej natury? Przecież niekiedy załatwienie sprawy poruszanej w skardze nawet w małym stopniu nie wyczerpuje zagadnienia. Niech to będzie nawet najlepsze, idealne załatwienie. Jeśli na podstawie dziesiątków skarg, a niekiedy nawet jednej jedynej sprawy nie doszukamy się tego ogólnego charakterystycznego zjawiska, które się przez nie przebija — wówczas nasze konkretne, nawet dobre załatwienie sprawy będzie tylko powierzchowne, charytatywne, nie będzie posiadać *politycznego, perspektywicznego znaczenia*. A u nas niestety tak bywa, że nawet wówczas, gdy sprawy listów, skarg i zażeń są przedmiotem obrad różnych instancji partyjnych,

to omawia się je wąsko, jako sprawy jednostkowe, w oderwaniu od sytuacji danego terenu.

Czy np. KW i WRN w Kielcach próbowały wyciągnąć wnioski z sygnału, który nadszedł ze Staszowa, gdzie cały miejscowy aktyw kierowniczy zgodnie stwierdził, że w sposób nieprzemyślany i z narażeniem na szwank autorytetu władzy ludowej usiłował rozwiązać sprawę zabezpieczenia nowopowstałego powiatu w budynki administracyjne?

Czy KW i WRN w Kielcach udzieliły innym nowopowstałym powiatom w województwie dostatecznej porady oraz pomocy finansowej w celu zapobieżenia podobnym jak w Staszowie niezdrowym objawom? A czy Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, które w swoim czasie dość lekceważąco odnosiło się do sygnału staszowskiego, wyciągnęło odpowiednie wnioski dla swojej działalności jeśli chodzi o zabezpieczenie nowopowstałych powiatów w odpowiednie budynki? Przecież nie wolno dopuścić do tego, aby nowe powiaty, których powstanie ludność danych terenów wita z zadowoleniem — stały się przedmiotem nieporozumień, by zapewnienie niezbędnych dla nich budynków prowadziło do łamania naszej praworządności i hamowania budownictwa mieszkaniowego.

Niereagowanie na sygnał bądź reagowanie płytkie, w sposób oderwany, niekiedy papierkowy, bez próby dostrzegania szerszego tła i głębszych przyczyn, prowadzi niekiedy do rozrastania się zła. Pojedyncze zgnile, zdemoralizowane osobniki rozzuchwalają się, tworzą kliki, które do chwili ich zdemaskowania jak rak toczą tkankę społeczną danego środowiska. Temu zaś, kto się im przeciwstawia, wypowiadają bezwzględą wojnę. Prasa ostatnio obszernie pisała o działaniu podobnych klik (Kraków, Stalinogród, Łódź).

Niekiedy nasuwa się pytanie: jak mogło dojść do czegoś podobnego? Odpowiedź jest prosta. Tam, gdzie nie słucha się sygnałów oddolnych, gdzie nieuważnie czyta się listy, gdzie poważne sprawy załatwia się formalnie, gdzie referaty i biura skarg i zażeń przekształcają się jedynie w skrzynki pocztowe do przekazywania listów różnym wydziałom lub urzędom, by te z kolei zepchnęły je dalej do podległych sobie instytucji, nie kontrolując sposobu i wyników załatwiania spraw — tam nieraz pod boki KW i WRN rozrastają się kliki i kliczki, okradające skarb państwa, gnębiące uczciwych ludzi, demoralizujące otoczenie.

Kazimierz Armaciński z POM Nr 3 w Ustrzykach Dolnych w województwie rzeszowskim pisał:

„Byłem pracownikiem POM w Ustrzykach Dolnych i pracowałem jako kierowca samochodowy. Dnia 14.VII. 1955 r. zostałem dyscyplinarnie zwolniony na podstawie art. 18 z następujących powodów. Dnia 19.VI. 1955 r. pojechałem samochodem ciężarowym do Ustrzyk wraz z dyrektorem POM ob. Ślepeckim i starszym mechanikiem ob. Borem. Na rynku wymienieni spotkali się z właścicielem warsztatu napraw akumulatorów w Sanoku ob. Niemcem, który w banku w Ustrzykach podjął 1 800 zł za sprzedane ośrodkowi maszynowemu 10 akumulatorów. Razem z ob. Niemcem był główny księgowy POM ob. Stach. Siedli wszyscy do samochodu i dyrektor kazał mi jechać do Leska“.

W Lesku — pisał dalej Armaciński — w gospodzie urządzone libacje, która trwała od 9 rano do 2 w nocy. Następnie towarzystwo udało się na wesele do pobliskiej wsi.

Z dalszych słów Armacińskiego wynika, że libację urządzono za pieniądze z nielegalnie dokonanej transakcji akumulatorami.

„Ponieważ mówiłem o tym pracowniku POM — pisze dalej Armaciński — zrobiono ze mnie rozrabiacza, mściwotę. Jestem byłym partyzantem, służyłem w wojsku na froncie, zostałem odznaczony, nie posiadam żadnego majątku, mam na utrzymaniu żonę i troje małych dzieci. Dano mi dyscyplinarne zwolnienie, a ja nie wiem za co“.

Sprawa była badana w Ustrzykach. Zarzuty potwierdziły się. Stwierdzono poza tym, że POM znajdował się w stanie rozkładu.

Należy zrozumieć, że załatwianie skarg i zażaleń jest sprawą polityczną, pracą społeczną dużej wagi.

Jeśli biurokracyzm jest w ogóle plagą, to biurokracyzm w załatwianiu skarg i zażaleń jest sprawą karygodną, jest właściwie zaprzeczeniem potrzeby istnienia referatów i biur listów i zażaleń.

Mądrość polityczna, wyrobienie społeczne, życzliwość, ludzki, serdeczny stosunek do piszącego, zdolność dostrzeżenia szerszego tła — oto właściwości, jakie powinny cechować człowieka zajmującego się z urzędu lub z tytułu pełnionej funkcji społeczną sprawami skarg i zażaleń.

3. O KARANIU WINNYCH

Sprawa prześladowania i szykanowania uczciwych ludzi, którzy sygnalizowali niezdrowe objawy w naszym życiu, wiąże się jeszcze z jednym nierzadko spotykanym zjawiskiem: pobłażliwym stosunkiem do winnych. Zwłaszcza dotyczy to tych wypadków winy, których nie można podciągnąć pod jakiś artykuł kodeksu karnego. Niestety, stosunek do gnębieli, do prześladowców nie zawsze jest taki, jak wymagałoby tego ich karygodne czyny. Niekiedy udaje się im uniknąć zasłużonej kary. Weźmy dla przykładu sprawę tow. Sz. z Gdyni. Przed wojną był on członkiem KZMP. Zaszczuty przez pewne indywidua na terenie Gdyni, oskarżony o kumanie się z „dwójkarzami“ został on w 1951 r. wydalony z partii i pozbawiony pracy. Były „dowody“. Zeznawali „świadkowie“. Przez cztery lata człowiek ubiegał się o rehabilitację, o przywrócenie mu godności ludzkiej i partyjnej. W końcu doczekał się satysfakcji. Centralna Komisja Kontroli Partyjnej wręczyła mu z powrotem legitymację partyjną. Sprawiedliwości stało się zadość. Czy zupełnie? Nasuwa się pytanie, co stało się z ludźmi, którzy prowadzili nie przebierającą w środkach nagonkę przeciwko temu towarzyszkowi?

Oto drugi wymowny przykład.

Kazimierz Capała dn. 1.VII.1954 r. został za rzekomą wrogość do Polskiej Ludowej usunięty ze stanowiska kierownika technicznego Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włókienniczych w Ciechanowie i przeniesiony na stanowisko referenta z niższym uposażeniem.

Sekretarz KP w Ciechanowie, któremu WKW przekazał sprawę do zbadania, w swej odpowiedzi podtrzymał oskarżenie. Na żądanie Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego, by dostarczono dowody potwierdzające opinię wydaną o Capale, KP w Ciechanowie w dn. 9.XI.1954 r. pisał, że „...nie posiada żadnych dokumentów i nie może dostarczyć żadnych danych, ale orientuje się w sprawie z ankiety i z tego, jak się pracownicy o nim wyrażają“.

Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej na podstawie zbadanych materiałów stwierdziła, że zarzuty są nieuzasadnione i nieprawdziwe.

„...Nieuczciwe jednostki — pisze WKKP — wyrządziły Capale moralną krzywdę przez fałszywe oskarżenie, które znalazło posłuch w KP w Przasnyszu i Ciechanowie. Dawny współpracownik Capały, sekretarz POP w zakładach lniarskich, a ostatnio instruktor KP Ciechanów, tow. Szmit, na skutek osobistych pretensji rozgłaszał o Capale różne bzdury i domagał się zwolnienia go z pracy. Tow. Szmit zapytany przez sekretarza KP tow. Zakrzewskiego, na jakiej podstawie rozszerza o Capale złe wieści, nie mógł podać nic konkretnego. Wezwany do WKKP tow. Szmit przyznał, że na temat Capały wytwarzane były różne plotki, które on usiłował rozdmuchiwać. Tow. Szmit zrozumiał swój błąd i uznał, że źle postępował. Zwróconą w WKKP uwagę przyjął za słuszną“.

(Podkreślenie nasze — M. M., E. P.).

Uczucie zdumienia budzić musi pobłażliwy stosunek WKKP do Szmita. Szmit przyznał się do „błędów“, a WKKP była łaskawa zwrócić mu „uwagę“. Szmit, który był jednym z inspiratorów oszczerstw, który usiłował unieszczęśliwić człowieka — przyznał, że źle postępował. Tak! stosunek WKKP do Szmita nie ma żadnego znaczenia wychowawczego ani dla niego, ani — co jest najważniejsze — dla środowiska, w którym to miało miejsce. Kto bagatelizuje sprawę pociągnięcia do odpowiedzialności winnych, ten sprzeniewierza się poczuciu sprawiedliwości mas ludowych, zasadom etycznym naszej partii. Niestety pobłażliwość instancji nadrzędnych wobec winnych, którzy zostają ujawnieni przy pomocy oddolnych sygnałów, nie należy do rzadkich wypadków.

Karanie winnych, zdemaskowanych przez opinię publiczną, to potężna siła mobilizująca masy pracujące do walki ze złem. Idea socjalizmu między innymi dlatego opanowała umysły milionowych mas pracujących, że nawiązywała do walki z niesprawiedliwością, z ustrojem opartym na krzywdzie ludzkiej. Socjalizm rośnie i ogarnia coraz szersze masy między innymi dlatego, że na olbrzymim terytorium Europy i Azji obalił zniechędzony ustrój niesprawiedliwości i krzywdy ludzkiej. Polskie masy pracujące posiadają głębokie poczucie sprawiedliwości. Wychowane są przez partię w duchu nienawiści do wszystkiego, co krzywdzi człowieka. Pobłażliwość wobec dławicieli krytyki, wobec oszczerców i kombinatorów różnego autoramentu, z legitymacją partyjną i bez niej, nie mieści się w naszym kodeksie moralnym. Kto zaś sprzeniewierza się naszej moralności, oddala się od idei socjalizmu, od naszej partii, od ludzi pracy.

4. GODZIĆ W ŹRÓDŁO, KTÓRE RODZI SKARGĘ

W piśmie Komitetu Centralnego partii do komitetów wojewódzkich w sprawie skarg i zażaleń czytamy: „Często do poważnych spraw podchodzi się w sposób powierzchowny, nie sięga się do źródeł, które rodzą skargi, i rzadko omawia się je na zebraniach organizacji partyjnej“.

A zatem — sięganie do źródeł, które rodzą skargi — oto na czym polega zagadnienie. Niestety nasza praktyka dość często odbiega od tego zasadniczego wskazania partii. W praktyce nieraz bywa, że walczymy z objawami zła, a nie z jego przyczynami.

Na skutek sygnałów w drugiej połowie 1955 r. zostały wykryte i zde-
maskowane kliki w Łódzkich Zakładach Farmaceutycznych, w Zakładach
Eksploatacji Kruszywa w Krakowie, w Fabryce Pieczywa Cukierniczego
„Kaliszanka“ w Kaliszu, w Odlewni Żeliwa M-16 w Żorach w pow. ryb-
nickim województwa stalinogrodzkiego.

Ujawnienie i zlikwidowanie tych klik należy traktować jako osiągnię-
cie moralno-polityczne, które miało duże znaczenie wychowawcze. Po-
ciągnęło ono za sobą konsekwencje moralne i organizacyjne, począwszy
od nagany a skończywszy na pozbawieniu winnych stanowisk, usunięciu
z partii i oddaniu spraw do prokuratury.

Czy słuszne były te posunięcia? Bezsprzecznie słuszne i konieczne. Oma-
wiane były na zebraniach partyjnych i załogowych zarówno tych zakła-
dów pracy, w których zaszły te wypadki, jak i w innych na tym terenie.
Zastosowane środki — pozbawienie stanowiska, usunięcie z partii, omó-
wienie spraw na zebraniach załóg i organizacji partyjnych — niewątpliwie
wpłynęły bardzo dodatnio na uzdrowienie stosunków w danych zakła-
dach. Nie powinniśmy jednak przeceniać ich wpływu wychowawczego.
Uderzenie w zło nastąpiło „z góry“. W innych zakładach, gdzie zachodzą
podobne zjawiska, ludzie marzą o chwili, kiedy „Warszawa“ wreszcie
przypomni sobie o nich, kiedy się „wezmą“ do ich biurokratów, kiedy na-
reszcie jakaś komisja „zrobi“ również u nich porządek.

W czym tkwi przyczyna, że nawet dobre posunięcia nie godzą niekiedy
w sedno zła?

Przyczyna tkwi w bierności polityczno-moralnej organizacji partyj-
nych, bierności poszczególnych członków partii i uczciwych ludzi w da-
nych zakładach. Albowiem tylko w atmosferze polityczno-moralnej bier-
ności środowiska spryciarze i lajdacy mogli grasować, łamać naszą pra-
worządność i naszą moralność. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć —
co prawda fakty pojedyncze — że zwykli awanturnicy, kombinatorzy,
wykolejency pełnili funkcje dyrektorów. Czy załoga i członkowie partii
byli rzeczywiście obojętni wobec ich wyczynów? Czy nie poczuli się
do odpowiedzialności za to, co się dzieje w zakładzie?

Skąd ta bierność? Czy to zanik poczucia współodpowiedzialności? Czy
to przystępienie poczucia sprawiedliwości?

Nie. Tak nie jest. Nie stąd wypływa bierność. Przeciwnie, żywe jest
i zdrowe poczucie sprawiedliwości u mas pracujących. Ludzie nie godzą
się z faktami demoralizacji, świństwa i draństwa. Między sobą mówią
o tym, potępiają, piszą i sygnalizują. *Lecz czekają na reakcję z góry.* Nie
widzą w sobie siły zdolnej i powołanej do ukrócenia, do wykarczowania
zła.

Weźmy dla przykładu drobny wypadek, lecz w tym względzie charak-
terystyczny.

Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Jędrzowicach w pow. włocław-
skim pisali o panujących u nich niezłownych stosunkach. Zarząd spółdziel-
ni poważniony z członkami nie dbał o ogólne dobro. Przewodniczący ob.
Piński — przedwojenny wódarz majątku — i jego klika rodzinna swym
ordynarnym postępowaniem znęcali członków spółdzielni do pracy.
Piński dopuścił się malwersacji na kilka tysięcy złotych. Spółdzielcy pi-
sząc do KW w Bydgoszczy prosili o spowodowanie zmiany zarządu. Żale

członków spółdzielni po zbadaniu okazały się w całej rozciągłości słuszne. Z zadowoleniem przystąpili oni do pracy po zmianie zarządu.

A zatem członkowie spółdzielni czekali „na spowodowanie zmiany zarządu“. A przecież to ich spółdzielnia, ich zarząd, ich przewodniczący. Oni go wybrali, oni mogą go w każdej chwili odwołać, jeśli nie wykonuje ich woli, jeśli sprzeniewierza się ich interesom. Spółdzielcy wcale o tym nie wiedzieli — nie znali swoich uprawnień. Brak było inicjatywy, samodzielności. Czekali na odgórne zarządzenie, a tymczasem cierpieli, pisali, żalili się. KW jest zadowolony, że pomógł. Słusznie. Lecz czy zastanowił się nad zjawiskiem bierności członków tej spółdzielni?

Potrzebna jest czynna, bezpośrednia walka ze złem w oparciu o organizację partyjne, zawodowe i społeczne, potrzebna jest ingerencja w sprawę moralnej postawy członków kolektywu bez względu na zajmowane stanowisko. Niestety, wielu jeszcze działaczy i aktywistów sądzi, że od tego są egzekutywy, komitety partyjne, komisje kontroli partyjnej, sądy. One to są w ich przeświadczeniu powołane do zajmowania się sprawami moralnej postawy ludzi w zakładzie. Tak się już utarło, że do organizacji partyjnej, do załogi przychodzi się po wszystkim, ze sprawozdaniem, z informacją, przychodzi się po to, by uzyskać aprobatę, sankcję moralną. Naszym zdaniem praktyka taka odbiega od leninowskich norm życia społecznego w państwie socjalistycznym.

Jest powodem naszej dumy, że organy władzy ludowej i instancje partyjne cieszą się zaufaniem mas pracujących. Lecz właśnie dobre, sprawne, sprawiedliwe spełnianie i wykonywanie swoich obowiązków przez organy władzy, przez instancje partyjne zakłada jak najbardziej czynny udział mas partyjnych i bezpartyjnych nie tylko w sygnalizowaniu wypadków łamania naszej praworządności i moralności, lecz w zorganizowanej, oddolnej, masowej pomocy dla organów władzy w likwidacji zła, w jego ukróceniu, w niedopuszczeniu do jego rozpanoszenia się. Biurokracyzm, łamanie naszej praworządności i zasad naszej moralności nie rodzą się od razu. Ulegają im nieraz niektórzy dobrzy towarzysze. Objawy biurokracyzmu i łamania naszej praworządności i moralności występują niekiedy dlatego, że indywidualne skłonności zarażonych tą „chorobą“ osób znajdują sprzyjające warunki rozwoju właśnie w atmosferze bierności mas pracujących, bierności organizacji partyjnej, braku bezpośredniej kontroli mas nad działalnością kierownictwa.

Organizacje partyjne powinny się zajmować moralną postawą członków partii i bezpartyjnych bez względu na zajmowane przez nich stanowiska. Krytykuje się bowiem nie stanowisko, lecz człowieka. Gdyby np. organizacja partyjna Łódzkich Zakładów Farmaceutycznych zajęła się zawczasu sprawą „dyrektora“ Felisia, nie wędrowałaby ona po instancjach partyjnych w Łodzi, a Centralny Zarząd Przemysłu Farmaceutycznego nie miałby powodu do wzięcia Felisia pod swoją „opiekę“. A co najważniejsze — sprawa zostałaby szybko załatwiona.

Jedynie budzenie inicjatywy oraz samodzielności załogi i organizacji partyjnej, darzenie ich zaufaniem i zaszczepianie poczucia siły moralnej — poczucia gospodarza terenu — może stworzyć taką atmosferę życia społecznego i partyjnego w zakładzie, że każdy członek partii będzie traktował walkę o czystość moralną swojej organizacji jako źródło siły i autorytetu partii.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że bierność załogi, organizacji partyjnej oraz poszczególnych członków partii, pozorna nieraz obojętność wobec karygodnych wyczynów pracowników niekiedy zajmujących kierownicze stanowiska — tkwi niewątpliwie w panującej w niektórych zakładach pracy atmosferze dławienia krytyki, braku samodzielności. Jednakże ludzie, którzy przeszli w swoim życiu niejedną bitwę klasową, powinni pamiętać, że budowa socjalizmu — to nie spoczywanie na laurach, ale wciąż ta sama zacięta walka klasowa, prowadzona tylko w odmiennych warunkach historycznych i innymi metodami. A w walce, jak w walce: nie można szukać wygod. Kto zaś boi się narażać człowiekowi, który sieje wokół siebie rozkład moralny i dławi wszystko, co żywe i uczciwe (a po cichu jest przez ogół potępiany i znienawidzony), a przypadkowo zajmuje kierownicze stanowisko — kto boi się narażać takiemu człowiekowi — ten już dawno przestał być komunistą, a stał się filistrem. Członek partii, który ucieka przed trudnościami rezygnując z walki ze złem, przynależność partyjną przekształcił w rytuał płacenia składek partyjnych, a legitymację partyjną — w szyld zasłaniający jego obojętność dla sprawy, o którą partia walczy. Podjęta walka może mieć wszelkie szanse zwycięstwa, jeśli członek partii lub bezpartyjny podejmie ją na zebraniu załogi lub organizacji partyjnej i będzie się bił o sprawę do końca. Jeśli ma rację — to pociągnie za sobą innych. Odwaga zrodzi odwagę. Sprawa będzie wygrana.

Stosowanie norm leninowskich w walce ze złem przede wszystkim polega na przełamywaniu bierności i obojętności członków partii i organizacji partyjnych wobec zła, na budzeniu samodzielności i bojowości w zwalczaniu tchórzostwa, filisterstwa i wygodnictwa, na kształtowaniu hartu partyjnego, odwagi i pryncypialności rewolucyjnej, wychowywaniu członków partii i organizacji partyjnych w zrozumieniu i głębokim przekonaniu, że sprawa moralnego oblicza poszczególnego członka partii — to przede wszystkim sprawa organizacji partyjnej. Zanim skargę na członka partii bez względu na zajmowane przez niego stanowisko przekaże się instancji partyjnej, winna być ona rozpatrzona przez organizację partyjną. *Opinia organizacji partyjnej — to pierwsze świadectwo moralne.* Należy wychowywać członków partii i organizacje partyjne w duchu wysokiej odpowiedzialności za swój teren, za wydawanie opinii i decyzji. Uaktywnienie mas pracujących, organizacji partyjnych i poszczególnych członków partii, wciągnięcie ich do walki ze złem, o socjalistyczne oblicze moralne załogi — oto metody walki, które skutecznie gładzą w źródła rodzące skargi i zażalenia.

Rzecz jasna, że uaktywnienie organizacji partyjnych, zawodowych i społecznych oraz poszczególnych członków partii do walki o przestrzeganie naszej praworządności i moralności nie nastąpi samoczynnie. Odpowiedzialność za to obarcza przede wszystkim instancje partyjne. Aby w myśl uchwał III Plenum zmienić styl pracy również w załatwianiu skarg i zażeń, aby skutecznie uderzyć w sedno zła — instancje partyjne powinny udzielić organom władzy, organizacjom partyjnym i społecznym maksymalnej pomocy, powinny naprawdę kierować tym ruchem.

HENRYK KOROTYŃSKI

Uwagi o krytyce w prasie

(Z doświadczeń redaktora gazety)

Wybitnie wzrosła ostatnimi laty poczytność naszej prasy. Mimo podnoszenia nakładów (które są wielokroć większe niż przed wojną) nie możemy nadążyć z zaspokajaniem stale zwiększających się potrzeb również i w tej dziedzinie. Nie należy dziś do rzadkości ogonek przed kioskiem „Ruchu“, często spotykamy się ze skargami czytelników na niemożność kupienia tej czy innej gazety, tego czy innego tygodnika.

Zjawisko to, stanowiące przyczynę zgrzyoty niejednego redaktora (nie mówiąc już o towarzyszach z RSW „Prasa“ i z „Ruchu“...), świadczy ponad wszelką wątpliwość o tym, że umiejętność i potrzeba codziennego czytania, że zainteresowania sprawami politycznymi i społecznymi objęły bez porównania szersze niż dawniej kręgi ludzi w Polsce. Już nie dla setek tysięcy, ale dla milionów obywateli gazeta i czasopismo stały się artykułami codziennej potrzeby. Słowa te dziś mają pełniejsze pokrycie niż przed kilku laty, kiedy wysokie nakłady niezupełnie odpowiadały rzeczywistej poczytności.

Nie jest tematem tego artykułu analiza czytelnictwa prasy. Niech mi więc wolno będzie ograniczyć się do stwierdzenia, iż *jedną z przyczyn* tych zmian jest podniesienie się jakości prasy. Wiele redakcji podjęło skuteczną walkę ze sloganowością i schematyzmem, z pustosłowiem i mentorstwem, które nadawały n-szej prasie szarą, nieprzeniknioną barwę i usypiający smak nudy. Wiele redakcji uwolniło się od jednostronności produkcyjnej w tematyce i rozszerzyło znacznie zakres zagadnień, podejmowanych przez publicystykę, reportaż, felieton. Zwiększyła się i urozmaiciła informacja w naszych gazetach. Wreszcie — rozwinęła się wydatnie i wyostrzyła krytyka na łamach prasy. W wyniku tych przemian nastąpił nie tylko wzrost poczytności prasy, ale także wydatnie zwiększyła się liczba listów do redakcji. I co ważniejsze — takich listów, które w języku dziennikarskim zwykło się nazywać „problemowymi“, w których czytelnicy piszą o ważnych sprawach naszego życia, piszą gorąco, szczerze, jak obywatelom ludowego państwa pisać przystoi.

Nie lukrując obecnej rzeczywistości prasowej (o jej cierpkich smakach będzie tu również mowa) można przecież stwierdzić, że nasza prasa poszła naprzód i zrobiła niemało, zwłaszcza dla umocnienia więzi z masami czytelników. Stała się potrzebna i zyskała sobie sporo zaufania w spo-

czeństwie. Pomaga partii i władzy ludowej w trudnym, codziennie staczanym boju.

Jednym z rzucających się w oczy zjawisk w naszej prasie jest poważny rozwój krytyki na jej łamach — rozwój, dla którego nowym, silnym bodźcem były wskazania III Plenum i wzmożona przez idee III Plenum aktywność polityczna partyjnych i bezpartyjnych mas. O ile dawniej mówiliśmy przede wszystkim o potrzebie krytyki w prasie — z rzadka bowiem i nieśmiało dawała ona znać o swoim istnieniu — teraz możemy już rozważać istniejące doświadczenia i na ich podstawie wysuwać konkretne wnioski.

Poniższe uwagi, wynikające — jak o tym mówi podtytuł artykułu — z doświadczeń redaktora gazety, są fragmentaryczne, a więc dalekie od pełnego ujęcia problemu. Sądzę zresztą, że wszechstronna i wyczerpująca ocena zagadnienia krytyki prasowej może się dopiero wykuć na podstawie różnorodnych doświadczeń i szczegółowych ocen wielu organów naszej prasy.

• • •

Jak przyjmują, jak oceniają czytelnicy, a więc masy pracujące naszego kraju, rozszerzenie zakresu, większą śmiałość i ostrość krytyki na łamach prasy?

Jest rzeczą niewątpliwą, że w ogromnej większości widzą oni w tym konkretny wyraz dalszej demokratyzacji naszego życia. Widzą, że przez swój udział w krytyce na łamach prasy praktycznie mogą wykonywać kontrolę społeczną, wyrażać opinię publiczną, zwalczać zarówno szkodliwą działalność wrogów, jak i różne wypaczenia oraz schorzenia naszego życia. Zwłaszcza fakt, że krytyka w prasie jest orężem w walce przeciw klikom i kacykom, przeciw biurokracji i bezdusznosci, a w obronie dobra społecznego i ludzi pracy — umacnia w ludziach przekonanie o ich realnym udziale we współrządzeniu krajem i o tym, że walkę z wszelkimi wypaczeniami i szkodnikami wygramy.

Krytyka prasowa odgrywa wielką i stale wzrastającą rolę w naszym budownictwie socjalistycznym, sygnalizuje braki i błędy, zwalcza samouspokojenie i skostnienie, wprowadza element twórczego niepokoju, pobudza do ciągłego posuwania się naprzód.

Prosto i ładnie pisze do gazety czytelnik z Warszawy, Michał Wierzbicki:

„Jest ważne, ażeby prasa pisała o naszych pięknych osiągnięciach. Niemniej ważne w naszej obecnej sytuacji jest, by prasa skrupulatnie baczyla, żeby tego, co męką, krwią i pracą najlepszych synów narodu zostało zdobyte, nie podkopywały, nie niszczyły, a nawet nie przyćmiewały wszelakiej maści draństwa... Bo to mawiano, że zły ten ptaszek, co swoje gniazdo kała, a ja mówię, że gorszy ten, co czyścić nie pozwala“.

Wiele słów zachęty i uznania otrzymują nasze redakcje w związku z umieszczaniem bojowych a trafnych artykułów, mających na celu ochronę interesów społecznych, obronę człowieka pracy przed krzywdą. Co jeszcze ważniejsze — celny i bojowy artykuł krytyczny wywołuje z reguły odzew w postaci listów, które do materiału zawartego w artykule dorzucają nowe fakty, przykłady, argumenty i pozwalają głębiej poznać zagadnienie, pełniejsze wyprowadzić wnioski. Tak było np. z artykułami, w których nasza prasa postawiła sprawę walki z chuligaństwem, z alko-

holizmem, tak było — żeby sięgnąć do innych przykładów — gdy poruszone zostały takie zagadnienia, jak postęp techniczny, potrzeba większej samodzielności przedsiębiorstw, nadmierne rozbudowanie programów szkolnych, błędy w pracy kadrowców czy sprawy macierzyństwa i rodziny. W niejednej ważnej dziedzinie naszego życia prasa była inicjatorem słusznej sprawy, potrafiła stworzyć klimat sprzyjający walce o lepsze, sygnalizować istnienie nowych problemów.

A i o tym warto przypomnieć, że śmiała i otwarta krytyka społeczna wszystkiego, co utrudnia naszą pracę, co komplikuje życie ludziom i opóźnia nasze budownictwo — że taka krytyka odbiera argumenty wrogom. Wtedy bowiem słabnie oddziaływanie obcej propagandy, gdy my mówimy pełnym głosem, i przeciwnie: wówczas ma ona otwarte pole, gdy my milczymy, gdy my nie występujemy aktywnie.

Sprawdzianem wartości krytyki społecznej — i tej w prasie, i wszelkiej innej — jest jej skuteczność.

Jasne, że szczególną troską redakcji powinno być doprowadzenie każdej podjętej sprawy do końca i powiadomienie o tym czytelników. Takie rubryki jak „W odpowiedzi na krytykę“ (w „Trybunie Ludu“) czy „Krytyka skutkuje“ (w „Życiu Warszawy“) mają niemałe znaczenie dla rozwijania aktywności mas, dla umacniania ich wiary w skuteczność walki, którą prasa jako oręż naszej partii prowadzi.

Ale choć można by przytoczyć liczne przykłady, wskazujące, że krytyka prasowa daje owoce — ogólnie biorąc ze sprawą skuteczności tej krytyki nie jest dobrze. I to z kilku przyczyn.

Po pierwsze, obserwujemy zjawisko biernego, obojętnego, nieraz lekceważącego stosunku do krytyki prasowej. Niemają takich instytucji i przedsiębiorstw, a nawet takich instancji partyjnych i państwowych, które na głos krytyczny w prasie w ogóle nie odpowiadają wbrew obowiązującym w tej sprawie od 1950 r. uchwałom KC oraz Rady Państwa i Rady Ministrów. W każdej chyba redakcji istnieje długi spis ministerstw, urzędów, instytucji, które uważają, że i w tej sprawie milczenie jest złotem, a odpowiedź — tylko srebrem.

Zjawisko a raczej stanowisko takie jest jeszcze szkodliwsze wtedy, gdy chodzi nie o jedną krytyczną notatkę czy o jeden artykuł, ale o cały cykl artykułów, całą dyskusję, prowadzoną przy dużym wysiłku redakcji i współpracującego z nią aktywu specjalistów. Tak było np. z dyskusją na łamach „Trybuny Ludu“ o kierowaniu naszym życiem gospodarczym oraz postępie technicznym. Niezwykle trudne było wówczas uzyskanie od towarzyszy z zainteresowanych ministerstw jakiegось konkretnego stanowiska wobec diskutowanych zagadnień. Inny przykład: „Życie Warszawy“ podjęło pod hasłem „Szukamy 1000 mieszkań“ dyskusję nad usprawnieniem organizacyjnym i ekonomicznym naszego budownictwa mieszkaniowego. Gazeta opublikowała w ciągu kilku miesięcy ponad dwadzieścia artykułów, opracowanych w większości przez praktyków i wybitnych specjalistów z tej dziedziny. Ale mimo że od zamknięcia tej dyskusji upłynęły już miesiące, mimo że redakcja prowadziła rozmowy w tej sprawie z Ministerstwem Budownictwa Miast i Osiedli — nie doczekała się żadnego odzewu. Jak widać, złote milczenie i tam, i w innych zainteresowanych instancjach gospodarczych jest uznawane za najlepszy sposób reagowania na krytykę.

Wydaje się, że w wypadkach takich zjawisk, które mówią wręcz o lek-

ceważeniu opinii publicznej, potrzebna jest energiczna interwencja partii i rządu.

Po drugie, zdarzają się odpowiedzi na krytykę, które świadczą, że skrytykowana instytucja ogranicza się do zbadania naskórka sprawy, a nie wnika w jej istotę, nie zajmuje stanowiska co do postawionego w artykule zasadniczego zagadnienia. Weźmy na przykład odpowiedź na artykuł sekretarza CRZZ, tow. Stachacza, zamieszczony w „Głosie Pracy” pt. „Kara jest środkiem — a nie celem”. W artykule tym autor pisał o zbyt częstym a nie zawsze przemyślanym karaniu pracowników kolejowych przez administrację PKP. Autor postulował, aby przy wymierzaniu kar administracja współdziałała z organizacjami partyjnymi i związkowymi, aby zasięgała ich opinii o postawie moralno-politycznej winowajcy w celu jak najbardziej sprawiedliwego wyrokowania i uzyskania możliwie największych wyników wychowawczych.

Na artykuł tow. Stachacza redakcja „Głosu Pracy” otrzymała odpowiedź Departamentu Kadr Ministerstwa Kolei. Co w tej odpowiedzi znajdujemy? O czym ona świadczy? Świadczy o tym, że wspomniany departament dokładnie zbadał konkretne wypadki karania, na które powoływał się artykuł. Okazało się, że autor popełnił liczne omyłki, co oczywiście jest błędem i autorskim, i redakcyjnym. Należało dla zilustrowania tez artykułu przytoczyć tylko fakty dokładne, sprawdzone. Ale czy omyłki co do nazwisk i złotych świadczą, że nie istnieje problem postawiony w artykule? Tym się odpowiedź Ministerstwa Kolei nie zajmuje, nie poświęcając ani słowa meritum sprawy. Przeciwnie, przytacza na zakończenie istniejące przepisy co do karnego potrącania z premii, przez co zdaje się sądzić, że same przepisy wszystko załatwią. Tymczasem tow. Stachacz w kolejnym artykule pt. „O karach po raz drugi” wykazuje przekonywująco, że w życiu, w praktyce bywa inaczej.

„W parowozowni Olechów — pisze tow. Stachacz — zastosowano w ub. r. 450 kar na ogólną liczbę zatrudnionych 480 osób, z tej liczby 210 kar przypada na drużyny parowozowe liczące 223 pracowników. Czy kary te pomogły? Bynajmniej. Ilość zepsuć parowozów, która w całym poprzednim roku wynosiła 13, wzrosła w ciągu tylko 9 miesięcy ub. roku do 15”.

Jest się więc nad czym zastanowić, a potem zająć stanowisko wobec poważnego problemu. Zbadanie naskórka sprawy i zasłanianie się przepisami nie wystarczy.

Inny przykład. Ukazał się w „Życiu Warszawy” w październiku ub. r. reportaż pt. „Władca”, w którym poddano krytyce wysoce niewłaściwy stosunek dyrektora Bydgoskiej Fabryki Maszyn do podległych mu inżynierów oraz nieuzasadnione zaliczenie tegoż dyrektora w poczet zespołu, który przedstawiony został do nagrody państwowej i nagrodę taką otrzymał. Cóż odpowiedział na to — po upływie niemal miesiąca — skrytykowany dyrektor? Jego list jest tak zwięzły, że możemy go przytoczyć w całości:

„Pragniemy niniejszym nawiązać do artykułu pt. „Władca”, który ukazał się w nr. 253 „Życia Warszawy” z dnia 25 X.1955 r. i wniesć o zwrot przepustki jednorazowej nr 1580, wystawionej przez strażnika Bydgoskiej Fabryki Maszyn na nazwisko redaktora ob. Tadeusza Jackowskiego (autora artykułu — przyp. H. K.), celem umożliwienia nam skompletowania przepustek z tego okresu”.

Punkt, kropka — i oto całe „nawiązanie“ dyrektora do poważnych zarzutów wysuniętych przeciw niemu.

Jeżeli nawet ostatni przykład ma posmak wręcz anegdoty, trzeba stwierdzić, że odpowiedzi, usiłujące sprowadzić istotny problem, zawarty w krytycznym artykule, na boczny tor — nie są, niestety, zjawiskiem rzadkim. Przeciwnie. Wytworzył się specjalny gatunek takich „odpowiedzi“ i „sprostowań“ (patrz „Trybuna Ludu“ z 1 grudnia ub. r. — „Po co i komu to potrzebne?“). Jak milczenie w sprawie krytyki nie jest złotem, tak i ten rodzaj mówienia nie ma nic wspólnego ze srebrem. Przypomina stare, zardzewiałe żelazo.

Po trzecie, sprawa skuteczności krytyki prasowej wiąże się ze specyficznymi formami dławienia krytyki. Przedmiotem ataków — często zręcznie ukrytych, a więc trudnych do zdemaskowania — są w dalszym ciągu korespondenci, którzy piszą do gazety. Napastowani są także (i to jest zjawisko stosunkowo świeżej daty) ci nasi czytelnicy, którzy — kierowani obywatelską troską czy obywatelskim gniewem — informują redakcję lub korespondenta o szkodach i szkodnikach, o niektórych wielkorządach, żyjących sobie jeszcze w Polsce Ludowej. O, ci ostatni umieją odgryzać się i odgrywać! Oni potrafią nie tylko wymachiwać tarczą dla zasłonięcia swojej skóry, ale także kasać. Skarżą się nieraz korespondenci, iż skrytykowana dyrekcja (a bywa, że i rada miejscowa) wyluskuje zręcznie tych pracowników, którzy redakcji bądź korespondentowi dostarczyli krytycznych materiałów — i na nich dopiero się odgrywa przy pomocy całej gamy rozporządzalnych środków.

Krytyka na łamach prasy ośmiela, aktywizuje ludzi pracy do zajmowania krytycznego, gospodarskiego stanowiska w ich własnym zakładzie produkcyjnym czy biurze. Jest to zjawisko nad wyraz pozytywne — o tym nie trzeba się rozwodzić. Ale z tym właśnie walczą dławiciele krytyki społecznej. Za ilustrację ich działalności niech służy dramatyczny wręcz list, nadesłany do jednej z redakcji warszawskich i podpisany kryptonimem „Rozżalony pracownik z Warszawy“. Oto fragment tego listu:

„Ja osobiście mam żal do Waszej Redakcji. Zachęcony Waszymi interesującymi i zasługującymi na pochwałę artykułami o krytyce, zacząłem w swoim zakładzie pracy na naradach mówić o niedociągnięciach w pracy, o złej organizacji pracy, o błędach kierownictwa, zacząłem zgłaszać konkretne propozycje usprawnień, zacząłem śmiało i otwarcie mówić o tym, co mi się nie podoba, co trzeba by naprawić. I co mnie za to spotkało? Może wyróżnienie? Może wyrażano mi uznanie? Może wprowadzono w czyn moje wnioski? Przeciwnie — zaczęto mnie w różny sposób szykanować, zaczęto robić intrygi między mną a innymi pracownikami, urabiano o mnie opinię niezdolnego w pojęciu rozrabiacza, złośliwego, niekoleżeńkiego, oskarżono mnie o chciwość, łapano mnie na uchybieniach i ośmieszano...

A gdybym nie słuchał Was, nie krytykował, lecz chwalił dyrekcję, schlebiał kierownictwu, jak robili i robią inni, to być może miałbym otwartą drogę do awansu i cieszył się uznaniem zwierzchników“.

Nie można czytać tych słów obojętnie i spokojnie — tyle w nich gorczy i żalu i tyle budzą w nas one gniewu. Gniewu na plemię szkodników, którzy utrudniają wielką sprawę demokratyzacji naszego życia i przeszkadzają w usuwaniu braków i niedostatków. Stała, konsekwentna

walka z tłumicielami krytyki i czcicielami komenderowania powinna stać w centrum uwagi każdej organizacji partyjnej, każdego partyjnego i bezpartyjnego aktywisty. Tu toczy się nasz bój o to, by III Plenum weszło w życie szerokim frontem.

Po czwarte, przyczyną nieskuteczności krytyki prasowej bywa nieraz brak należytej energii i wytrwałości redakcji, która nie umie doprowadzić sprawy do końca albo wręcz ogranicza się do wydrukowania krytycznego artykułu i mało interesuje się jego dalszymi losami. Szukając źródeł tego stanu rzeczy łatwo dostrzec rozpraszenie sił niejednej redakcji, która podejmuje bez należytego wyboru przeróżne sprawy — ważne i drobne, typowe i nietypowe — i nie ma w rezultacie możliwości czuwania nad skutecznością każdego wystąpienia krytycznego w gazecie. Teraz, wskazując przyczyny niedostatecznej skuteczności krytyki w prasie, pragnę stwierdzić, iż pewna część winy spada na dziennikarzy i redaktorów naszej prasy.

* * *

Szybki ostatnimi czasy rozwój krytyki prasowej zrodził kilka problemów — jeśli nawet nie nowych, to w każdym razie występujących w nowym, jaskrawym świetle. Fakt, że prasa nasza stała się w większej niż dawniej mierze trybuną opinii i kontroli społecznej, nałożył na redakcje nowe, znacznie większe obowiązki, wyostrzył sprawę odpowiedzialności za słowo drukowane w ogóle, a za ścisłość i pryncypialność krytyki w szczególności.

Dziennikarze zdają sobie z tego sprawę, a ich wysiłki, by podolać nowym, zwiększonym zadaniom, przynoszą — jak sędzę — godne uwagi wyniki.

A przecież niedostatków, i to nieraz poważnych, niestety, nie brak.

Najpierw — postulat zbadania sprawy, sprawdzenia faktów i zarzutów, zapoznania się ze sprawą nie z jednej strony, ale i z drugiej — zgodnie ze starą a dobrą zasadą rzymską „*audiatur et altera pars*“. Chociaż należy odrzucić krążące tu i tam wersje, że dziennikarze piszą, a redakcje drukują krytyczne materiały na podstawie jednej rozmowy czy kilkugodzinnego pobytu w tzw. terenie, to przecież niemało jest jeszcze w naszej pracy powierzchowności i pośpiechu niedopuszczalnego w sprawie krytyki. Zwłaszcza owa rzymska zasada — trudna nieraz do zrealizowania w praktyce — częstokroć jest przez redakcje nie przestrzegana, chociaż wysłuchanie drugiej strony służy przecież sprawdzeniu zarzutów, a to jest obowiązkiem bezspornym. Tak cenny i chwalebny zapał w walce ze wszystkim, co złe, stare, szkodliwe, nie powinien nigdy osłabiać w nas poczucia odpowiedzialności ani skłaniać do zapomniania o tym, że wtedy tylko krytyczny pocisk służy naszej sprawie, gdy jest celny, gdy bije tam, gdzie bić trzeba. Powinniśmy raz jeszcze wyprosić za drzwi i nigdy już nie wpuszczać do redakcji starego ducha efekciarstwa i sensacji, ducha pogoni za tanim poklaskiem.

Szkody płynące z nie sprawdzonej i niecelnej krytyki godzą zresztą w samą instytucję krytyki, podważają zaufanie do prasy, dają broń do ręki tym wszystkim, którym się w ogóle stosowanie krytyki nie podoba. Przykładów i tu, niestety, nie brak.

Wpłynął do redakcji „*Życia Warszawy*“ list, którego autor postawił poważne zarzuty (kumoterstwo, nadużywanie stanowiska służbowego)

kierownicze działu kadr jednego z centralnych zarządów budowlanych. Redakcja zwróciła się o informacje w tej sprawie do departamentu kadr nadrzędnej instytucji. Dyrektor tego departamentu oświadczył, iż większość faktów podanych we wspomnianym liście i źle świadczących o postępowaniu owej kierowniczkii jest mu znana.

Na tej podstawie — a więc bez wysłuchania osoby krytykowanej, bez zasięgnięcia opinii organizacji partyjnej — wydrukowany został felieton pt. „Szara gęś”, a w nim kierowniczka kadr skrytykowana z całą ostrością.

Na podstawie dokładniejszego zbadania sprawy okazało się jednak, że zarzuty są niesłuszne, a skrytykowanej stała się krzywda.

Redakcja stwierdziła, iż dała się wprowadzić w błąd, i zamieściła odpowiednie sprostowanie. A przecież skrupulatniej sprawdzając zarzuty mogła uniknąć błędu, który nie zawsze można potem całkowicie naprawić.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują również, że nieraz za mało troszczymy się o to, aby krytyka była konstruktywna, gdy trzeba — ostra i bezwzględna, gdy trzeba — życzliwa, ale zawsze z myślą o żywym człowieku, z myślą o tym, by pomagała naprawić błąd, a nie podcinała nóg, nie łamała. W przeciwnym razie — a więc wtedy, gdy np. sformułowania są zbyt ostre w stosunku do wagi popełnionego błędu — możemy wywołać skutek zaprzeczający zasadniczemu celowi krytyki, którym jest pomoc, a nie krzywda. Podpisuję się pod słowami jednego z czytelników, który pisał mi kiedyś w liście, że postawione publicznie w prasie zarzuty, choć słuszne merytorycznie, ale zbyt ostro sformułowane, są „wielką, ogromną biedą”.

Trudna i złożona jest sztuka krytyki. O jej sprawach, o różach i cierniach, sukcesach i porażkach, jakie towarzyszą rozwojowi krytyki prasowej — sporo i żywo dyskutuje się w niejednej redakcji i w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Nie ma tam zastoju — jest ruch. Trwają poszukiwania, których cel można by tak ująć: nie osłabiając krytyki, uczynić ją w większym stopniu bronią skuteczną, precyzyjną — a więc bardziej pomocną ludziom i sprawie.

Dyskusja się nieraz rozszerza. Pada pytanie: czy dajemy w prasie pełny i wielostronny obraz życia naszego kraju?

Dotkliwie i kosztowne doświadczenie minionych lat nauczyło dziennikarzy raz na zawsze, aby pióra nigdy nie maczać w olejku różanym, gdyż wtedy powstają cukierkowe oleodruki. To samo doświadczenie przestrzega, aby nie sięgać piórem do beczki ze smołą, bo wtedy wynik będzie nielepszy, chociaż inny. Droga od schematyzmu lakierniczego nie powinna w żadnym razie prowadzić do schematyzmu ponurego.

Życie, jak wiadomo, rzadko stwarza sytuacje jednobarwne, które by można umieścić bądź w szufladce z napisem: białe, bądź w drugiej z napisem: czarne. Ludzie również nie przypominają ani aniołów, ani diabłów. Są po prostu ludźmi.

Dobrze się dzieje, że w dziennikarskich dyskusjach mocno stawia się ten postulat: obrazujemy życie polskie w całej jego złożoności, w walce ze złem i w przezwyciężaniu zła, w naszych osiągnięciach, które nie wyskakuja jak Atena z głowy Zeusa, lecz są także wynikiem trudu i mokołu — i tym wyżej są cenione przez ludzi.

Przemyslenie tych spraw pozwoli nam podnieść wyżej trudną i złożoną sztukę krytyki, uprawiać ją dalej z całym partyjnym zapalem, z prawdziwie partyjną odpowiedzialnością za słowo drukowane.

JERZY RYNG

Rasa a klasa

Zamieszczamy nie opublikowaną dotąd pracę wybitnego działacza Komunistycznej Partii Polski towarzysza Jerzego Rynga, pt. „Rasa a klasa”, napisaną w 1938 roku, której maszynopis znajduje się w Wydziale Historii Partii KC PZPR. Pracę tę drukujemy z nieznacznymi skrótami.

Red.

I. STARE A NOWE

Przyjście Hitlera do władzy i podniesienie „rasizmu” do godności oficjalnej ideologii tak wielkiego narodu kapitalistycznego, jakim są Niemcy, postawiło teorie „ras” w centrum uwagi opinii publicznej świata burżuazyjnego, zaś przed nami — komunistami, otworzyło nowy odcinek walki ideologicznej z wrogiem klasowym.

Na ten odcinek nie zwracamy dotychczas dostatecznej uwagi. Niektórzy towarzysze mówią: cóż w istocie nowego mówi cały ten rasizm? Przecież od dawien dawna we wszystkich częściach świata właściciele niewolników wszelkiej maści uważali siebie za „lepszych” od niewolników, zdobywcy uważali się za wyższy gatunek człowieka niż ludność zdobyta, zaś uprzywilejowani sądzili, że w żyłach ich płynie szczególnie szlachetna, „błękitna” krew, odróżniająca się od krwi plebejskiej, a narody silne i zaborcze ogłaszały się narodami „wybranymi”, powołanymi przez boga, historię albo przyrodę do panowania nad narodami słabymi i podbitymi.

Tak, jest to zupełnie słuszne. Przesady rasowe, pycha rasowa w stosunku do swego narodu oraz pogarda rasowa wobec innych narodów, zarówno jak wobec mas ludowych narodu własnego — wszystko to jest bardzo stare.

Rasizm nie jest teorią oryginalną. A więc, powiedzmy, pan Zagłoba, który uważał, że istnieją 3 rodzaje krwi — krew szlachecka, chamska i żydowska — i że każda z tych krwi inaczej reaguje, kiedy ją się zmiesza z młodem, był niezłym rasistą XVII wieku i takich rasistów była wtedy niezliczona ilość. Tak, słuszne jest, że przesady rasowe, leżące u podstaw rasizmu, są bardzo a bardzo stare. Jest w nim jednakże również i coś nowego: nowa jest próba podniesienia tych przesądów do godności zakończono systemu, nowa jest próba podmurowania ich rzekomo naukowymi zasadami, zmuszenie całej gałęzi nauki — antropologii do oddania się

na ich usługi, nowa jest próba otrucia świadomości mas ludowych przy pomocy wyrafinowanego szarlatanstwa, nowa jest próba wykucia z przesądów rasowych ostrego ideologicznego oręcza panowania klasowego i ekspansji imperialistycznej.

Niedocenianie tego odcinka walki ideologicznej wyraża się również w innej formie. Niektórzy towarzysze skłonni są mniemać, że rasizm ogranicza się do Niemiec hitlerowskich. Nic bardziej mylnego. Elementy rasizmu zakorzenione są głęboko u samych podstaw epoki imperialistycznej. Przecież biali panowie uciskający setki milionów ludzi, przeważnie „kolorowych”, nie mogą odmówić sobie przyjemności traktowania tych „kolorowych” jako istot niższych od siebie. Ich rzekoma wyższość nad ciemnionymi jest subiektywnym, lecz nieuniknionym odbiciem ich rzeczywistego nad nimi panowania. Skoro zaś pomiędzy wielkimi drapieżcami imperialistycznymi toczy się okrutna walka o nowy podział świata, walka o panowanie nad światem, każdy z tych drapieżców nie może nie ogłaszać siebie za przedstawiciela rasy wyższej i godniejszej panowania nad światem aniżeli jego (choćby nawet biali) konkurenci. I odwrotnie, przecież np. imperialiści Japonii narzucając swe jarzmo spokrewnionym z nimi rasowo Chinom nie mogą nie uciekać się do wybiegu, że oto ratują żółtą rasę przed panowaniem białych. I wreszcie, klasy rządzące, odrzucając demokratyczne formy panowania i przechodząc do bardziej nagiej dyktatury, nie mogą wzywać na świadka swojej słuszności jedynie tylko pana boga. Epoka nasza nie jest przecież aż tak religijna. Muszą się oni powoływać, zgodnie z duchem czasu, na nauki przyrodnicze, choćby zadając im gwałt. *)

Naturalnie wcale nie jest przypadkowy fakt, że rasizm wypracowany został i podniesiony do godności teorii przede wszystkim przez faszystów niemieckich. Dopóki narody europejskie tępiły i ujarzmiały narody „kolorowe” czterech pozostałych kontynentów, nie bardzo się trudziły teoretycznym uzasadnieniem swej nad nimi przewagi. Prawo białego człowieka do panowania nad światem uważane było za coś oczywistego. Kiedy te narody podzieliły już zasadniczo świat pomiędzy siebie, kiedy zaczęły się między nimi boje o nowy podział świata, kiedy skutek tego zjawyły się próby ustanowienia podziału także wśród „białych” na narody „wyższe” i „niższe” — wtedy zjawyły się teorie, że tylko Germanin (albo tylko typ śródziemnomorski itd.) jest przedstawicielem wyższej rasy, roz-

*) Filozofia nie mogła się rozwijać, dopóki była służebnicą „teologii”. Tak samo antropologia nie może się rozwijać tam, gdzie pełni rolę służebnicy rasizmu. I tak kreśla to również szereg uczciwych antropologów burżuazyjnych.

Tak np. znany antropolog amerykański Dixon stwierdzając zastój w studiach antropologicznych nad ludnością Niemiec po badaniach Virchova w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia pisze:

„Dalsze studia nad ludnością niemiecką podlegały ograniczeniu albo przeszkodom, bezpośrednio lub pośrednio, dzięki wyjątkowej pysze narodowej, charakterystycznej dla narodu w czasie ostatnich dwóch pokoleń. Na podstawie ogłoszonych materiałów zaczęło wychodzić na jaw, że Niemcy nie są wszyscy jednego typu — owej wysokiej, pięknej, długogłowej rasy bohaterów, którą wysuwano jako ideał i jako bożyszcze („Ideal and idol”). Stało się jasne, że znaczna ich część nie różni się z jednej strony od ludności Szwajcarii, Belgii i północnej Francji, zaś z drugiej strony — od pogardzanych Słowian. Chcąc uratować iluzję jedności i przewagi Niemców, nie można było zezwolić na dalsze badania” (Dixon „The racial history of man”. N. Y. 1923, str. 109).

poczęły się próby uzasadnienia tych teorii za pomocą danych antropologii. Imperializm niemiecki, który nie zdażył stworzyć wielkiego mocarstwa kolonialnego, bardziej niż każdy inny bierze kurs na ekspansję kosztem innych białych ludów europejskich. W związku z tym wytworzył o całą literaturę, która dowodziła, że tylko i jedynie Germanin jest twórcą kultury ludzkiej, że tylko on jest człowiekiem pełnowartościowym, że cała pozostała ludzkość, biała czy kolorowa, stanowi wobec niego niższy rodzaj ludzi. Lecz rasizm Trzeciej Rzeszy nie jest zjawiskiem izolowanym. Jest on jedynie najbardziej konsekwentną i najbardziej rozwiniętą odmianą rasizmu.

Wprawdzie i w świecie burżuazyjnym nie brak krytyki Hitlera i jego teorii rasowych. Lecz bardzo często daje się zauważyć, że tzw. przeciwnicy rasizmu albo sami wychodzą z rasistowskiego punktu widzenia (wtedy jest to spór rasistów między sobą), albo też przyjmują ten punkt widzenia.

Dość szeroka jest legenda o tym, jakoby faszyzm włoski obcy był rasizmowi. Wprawdzie we Włoszech, gdzie kwestia żydowska nie gra żadnej roli, nie ma ustawodawstwa „aryjskiego“ i nie ma pogromów Żydów. Lecz antysemityzm nie jest treścią, a tylko jednym z zastosowań rasizmu. Mussolini w jednym ze swych przemówień uznał teorie rasistów za „godne piwiarni“, lecz kiedy doszło do sprawy Abisynii, oświadczył, że Włochy wykonują jedynie wielką historyczną misję białej rasy. We Włoszech unikają nawet nazywania najazdu na Abisynię wojną: przecież z „czarnymi“ *) się nie wojuje, po prostu się ich pokonuje. Otóż i obcy rasizmowi faszyzm włoski. Okazuje się, że jeśli chodzi o teorie „godne piwiarni“, winiarnia Mussoliniego niewiele odbiega od piwiarni Hitlera.

Burżuj amerykański chętnie podpisuje się pod tym, że jest on przeciwnikiem rasizmu, że potępia hitleryzm. Ale linczować Murzynów — to już sprawa całkiem inna. Senat amerykański dopiero co znowu odrzucił projekt ustawy zwalczającej linczowanie Murzynów.

Rząd japoński w 1933 r. oficjalnie protestował w Berlinie przeciw propagandzie rasowej, która zalicza do niższej rasy również Japończyków. Nie jestże to świadectwem antyrasistowskiego stanowiska państwowych mężów burżuazji japońskiej? Ale oto w Japonii za wysoką aprobatą tych samych mężów rozwija się propaganda rasizmu wojującego, co prawda rasizmu nie „aryjskiej“ albo „północnej“, lecz „tungusko-turańskiej“ rasy.

Czyż potrzebne są jeszcze przykłady? Socjalistyczna gazeta w Warszawie ogłasza artykuł niby przeciw rasizmowi. Artykuł ten twierdzi, jakoby 600 tys. Żydów niemieckich uczyniło dla kultury niemieckiej nie mniej niż 60 milionów Niemców. Niedomyślny autor nie zauważył nawet, że w jego równaniu (1 Żyd równa się w stosunkach kulturalnych 100 Niemcom) zawarty jest jaskrawy rasizm, w danym wypadku rasizm żydowski.

Rasizm jest zjawiskiem szeroko rozpowszechnionym w świecie burżuazyjnym. Lecz proletariats krajów kapitalistycznych nie żyje poza światem burżuazyjnym, poza wpływem jego ideologii. Tylko w nieustannej walce przeciw ideologii burżuazyjnej klasa robotnicza może się odgrodzić od

*) Nawiasem mówiąc, wielka część ludności Abisynii należy do białej rasy. Abisyńczycy-autochtoni mają barwę skóry jedynie nieco ciemniejszą od południowych Włochów.

rozkładowego wpływu tej ideologii. Jedyne partie komunistyczne zdolne są do konsekwentnego prowadzenia tej walki.

A socjaldemokracja? Czyż nie jest ona przeciw rasizmowi? Naturalnie, i w walce przeciw rasizmowi powinniśmy znaleźć wspólny język z najszerszymi masami robotników socjaldemokratycznych oraz z wielką częścią aktywu socjaldemokratycznego, lecz nie możemy zamykać oczu na fakt, że socjaldemokracji nie są obce elementy rasizmu. Te elementy rasizmu występują np. u Bauera w jego ujęciu kwestii narodowej. Po prostu perły rasizmu znajdujemy u Kautsky'ego i to nie tylko w jego wczesnych utworach, kiedy Kautsky był wielbicielem Ludwika Gumplowicza, znanego zwolennika teorii rasistowskich, ale również w niedawnej jego wielkiej pracy o materializmie historycznym. Lecz po co przytaczać cytaty z dzieł doktorów II Międzynarodówki, kiedy elementy rasizmu widoczne są w samej praktyce tej organizacji. Przecież II Międzynarodówka jednoczyła na ogół tylko białych proletariuszy narodów panujących, a rządy socjaldemokratyczne kontynuowały politykę swych burżuazyjnych poprzedników w dziele uciskania „kolorowych” narodów kolonialnych.

„Irlandczycy, Węgrzy, Polacy, Finowie, Serbowie i niektóre inne narodowości Europy — oto ten krąg niepełnoprawnych narodów, których losami interesowali się działacze II Międzynarodówki. Narody azjatyckie i afrykańskie liczące dziesiątki i setki milionów ludzi, znoszące ucisk narodowy w najbrutalniejszej i najokrutniejszej formie, pozostawały zazwyczaj poza polem widzenia. Białych i czarnych, „kulturalnych” i „niekulturalnych” nie decydowano się stawiać na jednej płaszczyźnie. Dwie — trzy nie mówiące kwaśno-słodkie rezolucje, starannie omijające sprawę wyzwolenia kolonii — oto wszystko, czym mogli się pochwalić działacze II Międzynarodówki” (J. Stalin — „O podstawach leninizmu”, rozdz. 6).

A więc nie powinniśmy dać się uśpić iluzji, że rasizm jest zjawiskiem izolowanym albo że nie może on mieć żadnego wpływu na masy ludowe, czy też, że inni załatwiają za nas sprawę walki z rasizmem.

Tylko komuniści zdolni są do konsekwentnej, nieugiętej walki z rasizmem. Czy walkę tę prowadzimy? I czy prowadzimy ją w rozwiniętej formie, systematycznie demaskując argumenty wroga? Niestety, jeśli pominiemy parę artykułów, drukowanych przeważnie w specjalnych pismach i wydawnictwach dla zamkniętego kręgu czytelników, zbyt często nasi publicyści „demaskują” rasistów tylko w ten sposób, że cytują ich słowa zaopatrując je od siebie bardziej lub mniej obficie w pytania i wykrzykniki. Pozwolimy sobie wątpić o przekonującej sile takich graficznych metod polemiki. Mało jest wytknąć palcem wywody przeciwnika: oto do czego doszedł rasista. Oczywiście dla nas absurdalność tych czy innych twierdzeń rasizmu wcale nie jest tak samo oczywista dla szerokich mas, zwłaszcza jeśli jest ona podmurowana całą aparaturą umiętnego pseudonaukowego szarlatanstwa.

Do walki z rasizmem zupełnie da się zastosować to, co o walce z ideologią faszystowską w ogóle powiedział tow. Dymitrow na VII Kongresie:

„Jedną z najsłabszych stron walki antyfaszystowskiej naszych partii jest to, że te partie *niedostatecznie i nie w porę reagują na demagogię faszyzmu* i że nadal odnoszą się one lekceważąco do zagadnienia walki z ideologią faszystowską. Wielu towarzyszy nie wierzyło, że tak reakcyjna odmiana

ideologii burżuazyjnej jak ideologia faszyzmu, która dochodzi w swych nie-dorzecznościach często do szaleństwa, zdolna jest w ogóle zdobyć wpływ na masy. Był to wielki błąd“.

Aby nie trwać nadal w tym błędzie, musimy podejść bliżej nie tylko do wniosków, ale również do przesłanek przeciwnika i do jego argumentacji.

II. ZASADNICZA JEDNOŚĆ RODZAJU LUDZKIEGO

Na jednej z ulic Berlina podczas ostatnich wyborów do Reichstagu przedhitlerowskiego widziałem dwa napisy. Czerwonymi literami było napisane, widocznie ręką towarzysza z KP Niemiec, „Klasse gegen Klasse“. U góry tego proletariackiego hasła, ręką jakiegoś szturmowca nazi, wymalowane było literami czarnymi: „Rasse gegen Rasse“.

Kontrast tych dwóch podobnie brzmiących napisów wyrażał coś nieporównanie większego aniżeli zwykłą rozgrywkę wyborczą dwóch partii. Stały się tutaj dwa światopoglądy.

Dla nas treść historii ludzkiej polega na walce klas, prowadzącej w ostatecznym rezultacie do społeczeństwa bezklasowego. Dla rasistów treść historii polega na walce ras, prowadzącej jakoby do ostatecznego zwycięstwa i światowego panowania „najwyższej i najgodniejszej rasy“. Dla nas najgłębszym przeciwieństwem klasowym społeczeństwa, olbrzymim różnicom w społecznych funkcjach ludzi — panów i niewolników, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych — przeciwstawia się względna jednostajność i zasadnicza jedność rodzaju ludzkiego. Dla rasistów rasa jest faktem pierwotnym i decydującym, antagonizmy społeczne zaś są jedynie refleksem antagonizmów rasowych.

Czy negujemy istnienie ras? Nie, śmieszne byłoby temu przeczyć. Ale uważamy, że różnice rasowe między ludźmi nie są istotne, że nie naruszają one zasadniczej jedności rodzaju ludzkiego.

Kiedy przyjrzymy się bliżej zagadnieniu dzielenia ludzkości na rasy, natknijemy się przede wszystkim na szczególne zjawisko. Uczeni nie potrafią nam dać odpowiedzi choćby mniej więcej uzgodnionej na pytanie: na ile ras dzieli się ludzkość, według jakich cech, jakie to są rasy, jakie jest ich rozmieszczenie. Okazuje się, że prawie każdy antropolog ma swój system, swoją klasyfikację „...w żadnym zagadnieniu nie panuje taka beznadziejna gmatwanina i zamęt — mówi L. Gumpłowicz — jak w kwestii dzielenia ludzkości na rasy i plemiona. Wszystko tu jest dowolne, wszystko opiera się na subiektywnym zdaniu i przypuszczeniu: nigdzie nie znajdziesz twardego gruntu, nigdzie pewnej podstawy i nigdzie pozytywnego rezultatu“ (Rassenkampf, 1909, str. 189).

Ile jest ras? Odpowiedzi różnych uczonych wymieniają różne ilości, od 2 do 60. Jak są rozmieszczone? Prawie każdy antropolog ma swoją mapę i te różne antropologiczne mapy ziemi nie są do siebie podobne. Według jakich cech ludzkość dzieli się na rasy? Kiedyś za podstawową cechę uchodziła barwa skóry i teraz jeszcze mówi się o rasie białej, żółtej, czarnej. I istotnie, według żadnej fizycznej cechy nie znajdujemy wśród ludzi tak szerokiej różnorodności, jak według barwy skóry: cała gama od prawie białej do czarnej barwy. Ale z drugiej strony wszystkie te barwy skóry

ludzkiej różnią się jedynie ilością (a nie jakością) pigmentu. Należało zwrócić uwagę na inne cechy i pomału same nazwy białych, żółtych i czarnych ras traktować raczej jako określenia warunkowe, jako zróżnicowanie grup ludzkich o pewnych zespołach cech rasowych. Przez białą (albo euro-poidalną, albo kaukaską) rozumieć należy ludność wyróżniającą się nie tylko „białą“ (bardzo względnie białą) barwą skóry, ale choćby również miękkimi, gładkimi lub lekko falistymi włosami, podługną czaszką i wąskim nosem. Przez żółtą (mongolską, laponoidalną, azjatycką) rasę — ludność o żółtym zabarwieniu skóry, ciemnych, twardych i gładkich włosach, o czaszce najczęściej okrągłej i nosie płaskim. Przez czarną (murzyńską, afrykańską albo afrykańsko-australijską) rasę — ludność o skórze bardzo ciemnej albo czarnej, z włosami kędzierzawymi, o czaszce mocno wydłużonej i nosie zazwyczaj szerokim.*)

Ale te cechy (dla uproszczenia nie wymieniam szeregu innych, jeszcze bardziej nikłych z punktu widzenia budowy organizmu) niekoniecznie spotykają się właśnie w takim zestawieniu, jakie odpowiada przytoczonemu powyżej schematycznemu dzieleniu ludzkości na trzy główne rasy. Jeśli wziąć, powiedzmy, formę czaszki za punkt wyjścia, to okaże się, że jedynie na wybrzeżach i wyspach Europy żyją długogłowi Europejczycy, a wewnętrzną część kontynentu zamieszkują krągłogłowcy**), których niemieccy antropologowie-rasiści, Günther i Eickstedt nazywają rasą „wschodnią“ (wschodnią w sensie zbliżenia do typu azjatyckiego), zaś Czekanowski — europejskimi laponoidami.***) A ponieważ od czasów Cuviera (początek XIX wieku) większość antropologów zalicza do „żółtej“ rasy również „czerwonoskórych“ Ameryki, możemy stwierdzić, że żółta rasa istnieje w trzech różnych kolorach: żółtym, czerwonym i białym. Z drugiej strony, w Azji rozmieszczenie długo- i krągłogłowej ludności jest zasadniczo podobne do jej rozmieszczenia w Europie. Wewnątrz kontynentu żyje ludność krągłogłowa (typy: środkowo-azjatycki, przednio-azjatycki, laponoidalny), zaś na wybrzeżach spotykamy typy długogłowe: na północy typ arktyczny (eskimoski), na wschodzie pacyficzny (przeważający w Chinach właściwych), na południu murzyńsko-australij-ski, na zachodzie typ orientalny. Jednym słowem antropologiczna mapa świata według cech formy czaszki okazuje się zupełnie niepodobna do mapy według cech barwy skóry lub też jakości włosów itp. Okazuje się także, że bardziej szczegółowe badania nad współczesnym człowiekiem obalają popularne wyobrażenia o krągłogłowych Azjatach i długogłowych Europejczykach. I tu i tam, wewnątrz kontynentu, a zwłaszcza w górach i na płaskowzgórzach, przeważają typy krągłogłowe, na równinach zaś i zwłaszcza na wybrzeżach morskich — długogłowe. Klasyfikacja typów antropologicznych według formy czaszki rości pretensję do większej naukowości aniżeli klasyfikacja według barwy skóry, jakości

*) Zauważamy, że rasa żółta zajmuje położenie przejściowe między białą i czarną pod względem barwy skóry i formy nosa, biała — między żółtą i czarną pod względem formy włosów i formy czaszki, czarna zaś nie zajmuje położenia przejściowego pod względem żadnej z tych cech.

**) Ludność większej części ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Austrii, południowych Niemiec, Szwajcarii, północnych Włoch i centralnej Francji jest przeważnie krągłogłowa.

***) Laponoidzi to u Czekanowskiego nazwa podstawowego typu rasy „żółtej“.

włosów, formy nosa. Za podstawę wzięta tu jest jak gdyby cecha mniej powierzchowna. Dokonywane były nawet próby znalezienia określonych i stałych wielkości liczbowych dla różnych ras. Tak np. Czekanowski przyjmuje, że „przeciętne wskaźniki głównego *) są dla poszczególnych ras wielkościami stałymi. Wynoszą one dla śródziemnomorców 68,5, dla nordyków 76, a dla laponoidów i armenoidów 88“ (J. Czekanowski — „Człowiek w czasie i w przestrzeni“ str. 66). O brachycefalach (krótko lub krągłogłowych) i dolichocefalach (długo- lub wąskogłowych) jako o podstawowych i przeciwstawnych typach człowieka uczeni napisali całe biblioteki. Ale nie ma najmniejszego dowodu, nie ma nawet próby udowodnienia, że nieco bardziej zaokrąglona czy też nieco bardziej wydłużona forma czaszki ma choćby minimalny wpływ na wewnętrzną budowę mózgu ludzkiego i jego funkcje. A skoro tak jest, to forma czaszki jest również cechą powierzchowną i drugorzędą i różnice pod tym względem nie naruszają zasadniczej jedności rodzaju ludzkiego.

Jeśli zaś od tych zewnętrznych różnic przejdziemy do organów ciała ludzkiego i ich funkcji, do rzeczywistej fizjologii człowieka, wówczas różnice rasowe stają się w dużej mierze nieuchwytne. Z podręcznika fizjologii, napisanego w Londynie albo w Berlinie, uczyć się mogą bez żadnych zmian studenci w Tokio i w Chinach. Nie ma fizjologii czy anatomii poszczególnych ras, istnieje jedynie fizjologia i anatomia człowieka. Człowiek jako forma biologiczna stanowi nie tylko rodzaj (genus), ale i jeden gatunek (species). Tak zwane rasy wielkie są jedynie odmianami (varietas) tego gatunku. **)

Należy tu wspomnieć o próbie znalezienia między rasami różnicy fizjologicznej, a mianowicie różnicy w ich krwi. Rozpowszechniony przesąd, jakoby rozmaite rasy ludzkie różniły się między sobą swoją krwią, znalazł jakoby swe uzasadnienie w najnowszych badaniach naukowych, według których istnieją 4 grupy krwi ludzkiej, oznaczone literami A, B, AB, i 0 ***). Może więc rację miał pan Zagłoba, nawet jeśli jego podział na krew szlachecką, chamską i żydowską oraz jego metoda określania rodzaju krwi (zmieszanie z miodem) były prymitywne w porównaniu z subtelnymi metodami fizjologii nowoczesnej? Nie, gdyż wszystkie cztery grupy krwi spotykamy u wszystkich ras ludzkich, aczkolwiek w nieco różnym stosunku procentowym. ****) Co więcej, grupy krwi nie tylko nie są specyficzne dla poszczególnych ras, ale w ogóle nie są specyficzne nawet dla człowieka.

„Grupy krwi człowieka nie są czymś specyficznym dla ludzkiego, nie mamy ich jeszcze u niższych prymatów *****) włącznie z małpami, lecz poczy-

*) Wskaźnik główny — to stosunek szerokości czaszki do jej długości przyjętej za 100.

**) „Cała ludzkość stanowi jeden tylko gatunek“ — stwierdza F. Luschan, wyciągając główny wniosek ze swego znanego dzieła: „Narody, rasy, języki“.

***) Te grupy krwi mają znaczenie praktyczne przy transfuzji, albowiem grupa 0 może zasilać każdą z grup pozostałych, A lub B może zasilać grupę jednoimionną i grupę AB, zaś grupa AB może zasilać tylko tę samą grupę krwi.

****) Absolutna przewaga ilościowa jednej grupy krwi (w danym wypadku grupy 0) nad trzema pozostałymi istnieje tylko u Indian Ameryki Północnej.

*****) Prymaty — rząd ssaków najwyżej zorganizowanych; małpki, małpy i człowiek.

nając od gibbonów, spotykamy już wszystkie grupy". (Weinert — „Pochodzenie ludzkości" str. 278).

Innymi słowy — u wyższych małp antropoidalnych (gibbony, orangutangi, goryle i szympansy) spotykamy te same co u człowieka grupy krwi. A więc badanie grup krwi nie tylko nie ujawnia różnej krwi u różnych ras, ale dowodzi rzeczy wręcz przeciwnej: wspólności krwi całej ludzkości. Niedorzeczne jest przypuszczenie, wygłaszane przez pewnych antropologów, że „początkowo" każda grupa krwi odpowiadała określonej rasie i że dopiero w rezultacie późniejszego pomieszania ras dokonało się pomieszanie grup. Jakżeż można przypuścić, że powiedzmy grupa A jest specyficzna dla rasy północnej i że jedynie drogą krzyżowania ras mogła się przedostać również do ludzi nie z północy, jeżeli tę grupę spotykamy nie tylko u wszystkich ras ludzkich, lecz nawet u małp człekopodobnych — przede wszystkim u szympansa i gibbona?

Częstokroć usiłowano twierdzić, że jako dowód zasadniczej różnicy ras służy małowartościowość potomstwa ras mieszanych. Przy pomocy takich idiotycznych twierdzeń w Niemczech posyłają do więzienia Żyda za stosunki z „aryjką", w Ameryce linczuja Murzyna za stosunki z białą kobietą, zaś samą kobietę mąż smół i wloką po ulicach, aby inne Amerykanki nie śmiały wydawać na świat małowartościowych, mieszanych potomków. Lecz nigdzie nikt nie dowiódł, że pomieszanie ras prowadzi do zwyrodnienia. Rzeczywistość wykazuje odwrotnie, że małżeństwa mieszane pod względem rasowym wydają potomstwo równie zdrowe i zdolne, jak i niemieszane. Każdy uczciwy antropolog potwierdza ten bezsporny fakt.

„Osoby pochodzenia mieszanego (zupełnie tak samo jak np. dzieci nieślubne) nigdy nie mogą być a priori małowartościowe, bywają takimi tylko wtedy, kiedy ich rodzice są sami indywidualnie małowartościowi" (F. Luschan — „Voelker, Rassen, Sprachen", Berlin, 1922 r., str. 188). „Rzuca się przede wszystkim w oczy prawie nieograniczona zdolność do krzyżowania się przedstawicieli najróżniejszych grup ludzkich, wcale niepodobnych do siebie pod względem cech zewnętrznych. Przytoczyć można dla przykładu, że skrzyżowanie pomiędzy Holendrami i Hotentotami dało początek zdolnym do życia Metysom..." (F. Birkner — „Rasy i narodowości ludzkie").

Tak więc upadają wszelkie próby znalezienia jakichś mniej lub bardziej istotnych różnic fizjologicznych pomiędzy poszczególnymi rasami ludzkości. Nie będziemy mówili o „duchowych" różnicach między rasami. O ile fizyczne właściwości ras, nie będąc istotnymi, dają się jednak ująć i opisać, to wszelkie „duchowe" portrety różnorodnych ras są po prostu bzdurną gadaniną, nie wyrażającą absolutnie nic oprócz subiektywnego stosunku danego autora do opisywanej przezeń rasy. Albo też w najlepszym razie historycznie ukształtowane rysy danego narodu przypisywane są jego właściwościom rasowym. Żyd, powiedzmy, bywa zdolnym kupcem, gdyż w ciągu stuleci warunki jego życia pchały go na drogę handlu. Nie — powiada rasista — Żyd jest kupcem dlatego, że taka jest jego rasa. Czyż nie przypomina to rozumowania molierowskiego: „Mak usypia, ponieważ posiada właściwość usypiania, polegającą na tym, że sprowadza sen"?

Lecz jeśli nauka nie dała dotąd jasnej i ścisłej klasyfikacji ras ludzkich, jeżeli w sprawie tej wszystko jest sporne i prawie wszystko wątpliwe, jeżeli nawet uczciwi i poważni uczeni nie potrafili rozwiązać tego wężła, tłumaczy się to nie tylko tym, że ludzkość stanowi jeden gatunek i że za podstawę jej podziału na rasy brane są cechy drugorzędne. Istnieje jeszcze inna przyczyna obiektywna: wyjątkowe *zigmantowanie* stosunków rasowych, uwarunkowane z kolei tym, że w rozwoju ludzkości procesy tworzenia się i ewolucji ras splatają się z procesami mieszania się ras, że oprócz czynników zróżnicowania rasowego działają również czynniki upodobniania się (niwelacji) ras.

III. TWORZENIE SIĘ RAS

Antropologowie-rasiści, a wraz z nimi również niektórzy antropologowie bliscy rasizmowi, choć nie nazywający się rasistami, uważają rasę za coś absolutnego, niezmiennego. Wychodząc z założenia niedziedziczności cech nabywanych, negując darwinowską teorię ewolucji drogą doboru naturalnego, dochodzą oni do wniosku, że cechy rasowe nie zależą od warunków bytu oraz od środowiska otaczającego i dlatego są stałe. Nowe rasy lub nowe typy antropologiczne mogą jakoby powstać jedynie wskutek krzyżowania ras istniejących. Ścisłej — wskutek stabilizacji krzyżowań (według tych antropologów formy mieszane na ogół rozszczepiają się znowu w dalszych pokoleniach na pierwotne, ale w wypadkach wyjątkowych rezultaty krzyżowań utrwalają się i wtedy powstaje nowy typ). W ten sposób cała różnorodność rasowych gatunków ludzkości byłaby rezultatem skrzyżowania trzech (niektórzy przypuszczają, że dwóch) ras podstawowych lub pierwotnych. Lecz skądże się wzięło rozgałęzienie ludzkości na te 2—3 podstawowe rasy? Odpowiedź na to pytanie brzmi: rasy istnieją od początku ludzkości, albowiem ludzkość powstała jakby z kilku różnych korzeni (teoria *poligenezy* i *rodzaju* ludzkiego). Tak np. H. Klaatsch wypowiedział zdanie, że Mongołowie są potomkami orangutanga, Murzyni — goryla, Pigmeje — szympansa. Inni wyprowadzili Mongoła z gibbona, a Europejczyka z szympansa. Te hipotezy w ich prostackiej i oczywiście absurdalnej formie dawno już zostały obalone przez naukę, jednakże zwolennicy niezmienności typów rasowych nie mogą nie uciekać się do tłumaczenia różnic rasowych tym, że ludzkość pochodzi jakoby z różnych korzeni, że miała ona dwie albo kilka kolebek, że Europejczycy, Murzyni, Mongołowie nie mają wspólnych przodków ludzkich, posiadają jedynie wspólnych przodków zwierzęcych. Pod tym względem antropologowie przypominają teologów wieków ubiegłych, którzy spierali się o to, czy Murzyn jest potomkiem Adama, a przeto czy Murzyn posiada duszę ludzką. Różnica polega na tym, że rasiści zgadzają się na wyprowadzenie swego rodowodu od małpy, a nie od Adama, byleby od swojej, osobliwej małpy, nie tej, z której pochodzą rasy niższe.

Widzimy, że kwestia pochodzenia ras sprowadza się do zagadnienia pochodzenia człowieka.

„Przed wielu tysiącami wieków, w okresie rozwoju ziemi jeszcze nie dającym się oznaczyć dokładnie, a który geologowie nazywają trzeciorzędem, przypuszczalnie w końcu tego okresu, gdzieś w gorącej strefie zie-

mi — prawdopodobnie na wielkim kontynencie pogrążonym obecnie na dnie Oceanu Indyjskiego — żył szczególnie wysoko rozwinięty rodzaj człekokształtnej małpy. Darwin dał nam przybliżony opis tych naszych przodków“*) (Engels — Rola pracy w procesie ucziłowiczenia małpy). Dwadzieścia mniej więcej lat po tym, jak Engels napisał te słowa, uczone holenderski Dubois znalazł szczątki praczłowieka, bezpośredniego przodka człowieka współczesnego. Znalezione je, wyrażając się geologicznie, w pleistocenie (początek okresu czwartorzędowego) na wyspie Jawie, która stanowiła podówczas część bardziej rozległego lądu, łączącego się z Azją, a obecnie zalanego przez Ocean Indyjski. Właśnie tam Engels wskazał kolebkę rodzaju ludzkiego.***) Z tej kolebki małpolud (*pitekantrop*) rozplenił się szeroko na obszarze starego świata, o czym świadczą szczątki bardziej rozwiniętego małpoluda, znalezione w Chinach w pobliżu Pekinu (*sinantrop*) oraz szczątki zbliżonego do sinantropa „człowieka heidelberskiego“ znalezione w Mauer pod Heidelbergiem.***).

W jaki sposób odbywało się ucziłowiczenie małp? Wróćmy znowu do Engelsa.

„Powodowane przede wszystkim trybem swego życia, który przy wspinaniu się wyznaczał ręką inne funkcje niż nogom, zaczynały te małpy odzwyczajać się od pomocy rąk przy chodzeniu i przyswajać sobie coraz bardziej pionową postawę przy poruszaniu się na ziemi. Tym samym dokonany został *decydujący krok ku przejściu od małpy do człowieka*“ (tamże).

Dalej Engels mówi:

„...*ręka wyzwoliła się i mogła teraz stale uzyskiwać coraz większą sprawność. Nabyta przez to elastyczność dziedziczona była i wzrastała z każdym pokoleniem. Ręka jest więc nie tylko narządem pracy, jest również jej wytworem*“ (tamże).

Pionowy chód i rozwój ręki przyczyniały się do rozwoju wspólnej pracy, wspólnej działalności. Zwierzę stadne przekształciło się w zwierzę społeczne, w człowieka.

„...powstający ludzie doszli do tego, że mieli sobie nawzajem *coś do powiedzenia*. Potrzeba stworzyła sobie organ: nierozwinięta krtani małp przekształcała się powoli, ale pewnie, drogą modulacji do wciąż wzrastającej modulacji, a usta nauczyły się stopniowo wymawiać artykułowane dźwięki“ (tamże).

Weinert wyklada, jak to pod wpływem pionowej postawy noga małpy przekształciła się stopniowo w nogę ludzką, która zresztą zachowała ślady tego, że kiedyś służyła do łażenia po gałęziach drzew.

„Wpiew praca, a następnie i wraz z nią, mowa — oto dwa główne bodźce, pod których wpływem mózg małpi przekształcił się stopniowo w mózg ludzki, przy całym swym podobieństwie do małpiego, od niego o wiele większy i doskonalszy“ (tamże, str. 72).

Oswobodzona do pracy ręka z wyszukanego albo rozłupanego kamienia stwarza nóż. Zdobywa dla człowieka ogień. Nóż i ogień zmieniają

*) W chwili obecnej antropologia rozporządza bogatym materiałem kopalnych form małp człekokształtnych o chodzie dwunożnym i wyprostowanej postawie ciała. Z takich form właśnie wyprowadzamy obecnie najpierwotniejszą formę ludzką — formę praczłowieka — Red.

**) W nauce współczesnej przyjmuje się nie pld. Azję, lecz środkową — Red.

***)) Obecnie znamy już szczątki pochodzące z pln. Afryki — Red.

odżywianie się człowieka: dostarczają mu żywności w bardziej lub mniej przygotowanej postaci, co czyni zbędną długą szczękę małpy i małpoluda.

Skrócenie szczęki, ukazanie się czoła (rezultat rozwoju mózgu) i ukazanie się podbródka (punkt oparcia dla mięśniów aktywnych w mowie dźwiękowej) — oto trzy zmiany, które razem przekształcają pysk zwierzęcy w twarz współczesnego człowieka.

Wreszcie, wykonując schronisko i odzież dla obrony przed chłodem i deszczem, praca stworzyła warunki do zaniku owłosienia, właściwego przodkom człowieka.

A więc praca uczłowieczyła małpę, która się stała człowiekiem.

Praca stworzyła człowieka. Człowiek jest nie tylko subjektem pracy, lecz (tak samo jak ręka) również jej produktem.

Praca stworzyła człowieka. Lecz sama praca odbywała się w różnorodnych warunkach naturalnych i odpowiednio do tych warunków przybierała formy różnorodne. Stopniowo praca musiała stworzyć również pewną różnorodność form ludzkich, zróżnicowanie gatunku ludzkiego na odmiany czyli rasy.

Proces powstawania ras odbywać się mógł jedynie bardzo wolno. Powstanie różnic rasowych wśród ludzkości, czyli ras geograficznie zróżnicowanych, miało następujące przesłanki:

1. szerokie rozpowszechnienie człowieka na kuli ziemskiej, stopniowe jego przenikanie z krajów tropikalnych do strefy o klimacie umiarkowanym i polarnym, z dolin i wybrzeży do gór, na płaskowzgórza itp.;
2. taki stopień rozwoju, który pozwala już na różnorodność form pracy;
3. długi szereg tysiącleci, niezbędny, aby różnorodne warunki i formy pracy mogły się utrwalić jako różnice rasowe.

W celu uniknięcia gmatwaniny należy pamiętać, że w stosunku do wczesnych okresów rozwoju ludzkości słowo „rasa“ używane jest w znaczeniu szczególnym. Nazwę „rasa“ stosuje się także do różnych stopni lub stadiów tego rozwoju. Te „rasy stadialne“, następujące jedna po drugiej w czasie, odróżniać należy od ras geograficznych, istniejących jednocześnie w różnych częściach ziemi.

Za główne rasy stadialne, względnie etapy rozwoju człowieka można uważać:

1. małpoluda (*pitekantropa*);
2. człowieka pierwotnego albo *neandertalskiego* *);
3. człowieka współczesnego (*homo sapiens*).

Pomiędzy tymi głównymi stadiami istniały oczywiście stopnie przejściowe. Stadium przejściowe między małpoludem a człowiekiem pierwotnym stanowił np. wspomniany wyżej człowiek heidelberski.

Jak wyglądał człowiek pierwotny?

„O postaci neandertalczyka otrzymamy ogólne pojęcie, jeśli wyobrazimy sobie krępego, niskiego człowieka ze stosunkowo krótkimi kończynami i długim tułowiem, z głową masywną, podtrzymywaną mocnymi mięśniami na kręgosłupie, z pozbawioną wygięcia szyją. Nogi były zgięte w stawie kolanowym, co było związane z bardzo niedoskonałą pionową postawą neandertalczyka. Na dość dużej i niskiej głowie z cofniętym

*) Szczątki jego znaleziono po raz pierwszy w Neanderthal w Niemczech w r. 1856.

w tył czołem wznosiły się znacznie rozwinięte łuki kości czołowych, zrośniętych w jeden ciągły wał wystający nad oczodołami, które były rozstawione daleko jeden od drugiego i posiadały grube zarysy kształtu okrągłego. Szeroki nos, mocno rozwinięta szczęka dolna przy braku podbródka dopełniały dosyć zwierzęcy jeszcze obraz twarzy neandertalczyka“ (B. N. Wiśniewski — „Pochodzenie człowieka“).

Człowiek neandertalski żył w ostatnim okresie międzylodowcowym, do mniej więcej 50 tysięcy lat temu. Wyrabiał on już najprostsze narzędzia z kości, z drzewa i kamienia. Jego schroniskiem były jaskinie, a skóry zwierząt — odzieżą. Władał już pierwocinami mowy dźwiękowej, artykułowanej. Zaludniał bardzo wielką przestrzeń: jego szczątki znaleziono w różnych punktach Europy, w Afryce, w zachodniej Azji. Jego istnienie we wschodniej i południowej Azji jest co najmniej prawdopodobne.*)

Wobec tak wielkiego obszaru zamieszkałego przez neandertalczyków musiały istnieć jakieś ich warianty geograficzne, lecz geograficznie zróżnicowanych ras jeszcze nie było. Ludzkość pierwotna stanowiła jedną wielką rasę.

Zwolennicy stałości typów rasowych nie chcą, zaś ze swego punktu widzenia nawet nie mogą zgodzić się z tym, że rasy współczesne pochodzą z jednej, tj. neandertalskiej rasy. Lecz w takim razie powstają dwa pytania: 1) gdzie się podzieli neandertalczycy, jeśli to nie oni rozwinęli się w homo sapiens? 2) gdzie byli przodkowie człowieka współczesnego, jeżeli nie znajdujemy ich szczątków, podczas gdy szczątki neandertalczyków znaleziono w licznych miejscowościach?

Na pytanie pierwsze niektórzy zwolennicy teorii stałości typów rasowych odpowiadają, że rasa neandertalska wymarła. Ale bardzo dziwna jest hipoteza o całkowitym, bez reszty zniknięciu rasy zaludniającej cały albo prawie cały świat ówczesny (Ameryka i Australia zaludnione zostały o wiele później). Inni (jak Czekanowski) utożsamiają neandertalczyka ze współczesnym Australijczykiem. Lecz i to jest zupełnie niesłuszne. Istnieje pewne podobieństwo między neandertalczykami i Australijczykami (płaska czaszka, występujące łuki kości czołowych i in.), lecz według innych cech, np. wskaźnika głowy, północny Europejczyk jest również bliższy neandertalczyka. Przypuśćmy jednak na chwilę, że rasa neandertalska całkowicie wymarła albo też przeniosła się z Europy, Azji i Afryki do Australii. Pozostaje pytanie drugie: gdzie byli ówcześni przodkowie Europejczyków i innych ras, oprócz australijskiej?

Czekanowski na pytanie to daje następującą odpowiedź:

„...Kości rasy czarnej, jako masywniej zbudowane, lepiej się zachowują w ziemi od kości człowieka białego. Przecież znajdowanie jedynie bardzo masywnych kości rasy neandertalskiej nie stanowi jeszcze dowodu, że w czasach tak dawnych człowieka białego o słabszej budowie kości jeszcze nie było. I w młodszym bowiem paleolicie obok dobrze zachowanych masywnych kości rasy śródziemnomorskiej występują jedynie bardzo uszkodzone szczątki rasy nordycznej, wyróżniającej się delikatną budową“ („Człowiek w czasie i przestrzeni“, str. 59).

Jednym słowem, ziemia-matka połknęła bez reszty delikatne kosteczki białej albo północnej rasy i zostawiła nam tylko grube kości „czarnych“

*) Odkryto szczątki w Ngandong na Jawie — Red,

neandertalczyków. Ale przecież gdyby nawet w okresie międzylodowcowym istnieli ludzie „białi” i „północni”, przodkowie dzisiejszych Europejczyków, to w ówczesnych surowych warunkach życia, przy skąpych i prymitywnych środkach walki z przyrodą, nie mogli to w żadnym razie być panice o delikatnych kośćczkach. Przeciwnie, mogły to być jedynie mocno zbudowane chwaty w rodzaju tych samych neandertalczyków, którzy jakoby zostali wyparci przez nich z Europy do Australii. Ale w takim razie ich kości przechowałyby się tak samo jak kości neandertalczyków.

Należy zauważyć, że większość nawet burżuazyjnych antropologów nie podziela tych fantastycznych i tendencyjnych hipotez i całkiem słusznie uważa „człowieka neandertalskiego” za jedyne przedstawiciela ludzkości w danym stadium rozwoju. Można uważać za ustalony fakt, że w epoce neandertalskiej nie było jeszcze widocznego zróżnicowania ludzkości.

Ogniwem pośrednim pomiędzy człowiekiem pierwotnym (neandertalczykiem) a człowiekiem współczesnym jest człowiek *kromaniński* *) albo wczesny (*homo sapiens*). **)

Człowiek kromaniński żył w ostatnim okresie lodowcowym, przypuszczalnie 30 tys. lat temu. Pod względem kultury należał on do końca wieku starokamiennego, czyli tzw. *górnego lub młodszego paleolitu*. Kromanińczyk był wyższy i smuklejszy od neandertalczyka, miał czoło i podbródek znacznie bardziej rozwinięte, chód prosty, ogólną postać zupełnie ludzką. Posiadał już mowę dźwiękową. Narzędzia jego były bardziej udoskonalone. W jego czasach istniały już pierwociny sztuki malarskiej w formie rysunków i rzeźbionych figur jeleni, żubrów i innych współczesnych mu zwierząt, a także kołiet.

Koniec ostatniego okresu lodowcowego — to czas, kiedy po raz pierwszy zjawiają się istniejące obecnie rasy „biała” i „czarna”. Rasa mongoloidalna pojawia się później ***), już w okresie polodowcowym, w *neolicie* (w wieku nowokamiennym), tj. w epoce, kiedy człowiek potrafi już nie tylko rozłupywać, ale i szlifować kamień. Odmiana ta powstała na płaskowzgórzach Azji centralnej, które do dziś dnia są jej ośrodkiem.

Również dopiero w neolicie zaludnione zostały kontynenty Ameryki i Australii i odpowiadające im rasy stanowią rozgałęzienie ras — pierwsza mongoloidalnej, druga negroidalnej. Jeszcze późniejsze, rzecz jasna, jest dalsze zróżnicowanie się ras pierwotnych na rasy drugorzędne, np. rozgałęzienie rasy europoidalnej na typ śródziemnomorski, nordycki (północny), alpejski i na armenoidów itp.

Podział ludzkości na istniejące obecnie rasy odbył się w okresie głęboko przedhistorycznym, jednakże we względnie późnym już okresie rozwoju ludzkiego. Co najmniej dwa — trzy dziesiątki tysięcy lat — to wiek podstawowych istniejących ras, ale wiek ludzkości — to co najmniej 600 tys. lat.

Przy rozpatrywaniu rasowego zróżnicowania człowieka powinniśmy zawsze wychodzić z założenia Marksa, że:

*) Od miejscowości Cro-Magnon we Francji.

**) Obecnie antropologowie twierdzą, że w młodszym paleolicie występuje co najmniej kilka zróżnicowanych form ludzkich. Człowiek kromaniński jest właśnie jedną z jego odmian — Red.

***) Obecnie antropologowie przypuszczają, że wykształciła się wcześniej — Red,

„Różnorodność warunków przyrodniczych przy znacznej jeszcze nie-ruchliwości człowieka (wiele pokoleń w tym samym środowisku) i znacznej jego zależności od przyrody z konieczności musiała znaleźć swe odbicie w rozmaitym przystosowaniu się człowieka do naturalnych warunków jego pracy“.

Rozpatrzmy niektóre z podstawowych cech rasowych z tego punktu widzenia.

Zacznijmy od *barwy skóry, włosów i oczu*. Przypuszcza się, że niegdyś cała ludzkość była ciemnoskóra (a tym bardziej ciemnowłosa i ciemno-oka). Jest ona taka również obecnie w tych krajach tropikalnych, które były jej kolebką. Ciemną skórę posiadają również plemiona rasy europejskiej („białej“) zamieszkujące od czasów starożytnych kraje tropikalne, jak Hindusi. Pod słońcem mniej gorącym pasa umiarkowanego, przy istnieniu odzieży i stałych domostw, dokonał się powolny proces depigmentacji, tj. zmniejszenia pigmentu w skórze. Ukształtował się typ blondyna na północy Europy, typ bardziej lub mniej ciemnego bruneta na południu, typ jeszcze ciemniejszy w północnej Afryce i w zachodniej Azji, podczas gdy w Afryce tropikalnej wytworzył się mieszkaniec „czarny“. W nieco innych warunkach, na płaskowzgórzach Azji centralnej, pod promieniami słońca górskiego, ten sam proces depigmentacji nadał mieszkańcom tych krajów zabarwienie bardziej żółte.

Biała barwa skóry Europejczyka jest stosunkowo świeżym i mało jeszcze ustabilizowanym rezultatem bardzo długotrwałego procesu. Skóra Europejczyka nie straciła zdolności do bardziej intensywnej pigmentacji, skoro tylko poddana jest działaniu promieni słonecznych, zwłaszcza słońca południowego, tj. skoro okaże się potrzeba tej obrony przeciw promieniom słonecznym. Na plaży południowej „biały Europejczyk“ staje się podobny do Cygana albo Malajczyka. Nie ma zaś zjawiska odwrotnego: Malajczyk nie bieleje, kiedy się przeniesie do Europy. Barwa człowieka ciemnoskórego jest stała. Aby ją zmienić, potrzebny jest długi szereg pokoleń. Pigment jest naturalną samoobroną skóry ludzkiej przeciw poparzeniu promieniami słonecznymi, szybko się odtwarza, choć znika bardzo wolno.

Ścisłą zależność zabarwienia skóry, włosów i oczu od słońca i klimatu zauważyć można nie tylko przy porównaniu całych kontynentów lub oddzielnych od siebie krajów, lecz także różnych obwodów tego samego kraju. Przecież Bawarczyk jest ciemniejszy od Prusaka, Sycylijezcyk od Wenecjanina, Prowansalczyk od Bretończyka, Ukraińiec od Białorusina. Zależność jest całkiem oczywista, można ją zauważyć nawet na mapach, opracowanych przez antropologów-rasistów.*) Jednakże panowie ci wbrew zdrowemu rozsądkowi i doświadczeniu nie wahają się twierdzić, że środowisko naturalne nie wywiera „prawie żadnego wpływu“ (Günt-her) na barwę skóry, oczu i włosów.

„Kształt nosa również związany jest z warunkami zewnętrznymi. Ustalono, że w klimacie gorącym i wilgotnym częściej spotykany jest szeroki kształt nosa z dużymi nozdrzami. To skojarzenie cech nosa jest korzyst-

*) Naturalnie przy ciągłych podróżach i ciągłych krzyżowaniach plemion ludzkich istnieje również odchylenie od tej reguły. Nie naruszają one jednak ścisłej zależności pomiędzy zabarwieniem skóry ludzkiej a klimatem.

ne dla regulowania dopływu ciepła do organizmu. W krajach północnych częściej spotykany jest wąski kształt nosa z nieszerokimi nozdrzami. W tym wypadku zimne powietrze, zanim dostanie się do płuc, zdąży się rozgrzać, przechodząc przez wąskie drogi nosowe" (Wiśniewski, tamże, str. 146 — 147).

Kształt czaszki, długi albo krótki, bardziej niż inne cechy uważany jest przez wielu za wrodzoną cechę danej rasy, niezależną od warunków bytu i pracy ludzkiej. A tymczasem również w stosunku do kształtu czaszki fetysyzm „stałych“ i „niezależnych“ cech rasowych nie wytrzymuje krytyki.

Nie można rozpatrywać kształtu czaszki całkowicie niezależnie od kształtów ciała ludzkiego w ogóle. Najczęściej wąska i długa czaszka wiąże się ze smukłym tułowiem i długimi nogami. Przeciwnie, okrągła czaszka często wiąże się z budową bardziej krępą i masywniejszą.

Typ długogłowy przeważa obecnie wśród ludzi leśnych Afryki centralnej i Australii. Te właśnie rasy są najbardziej długogłowe.

Jeszcze w czasach historycznych, a mianowicie we wczesnym średniowieczu, przeważają w Europie długogłowi. Teraz część kontynentalną Europy zamieszkuje ludność przeważnie krągłogłowa. W ciągu niewielu stuleci zmieniła się „stała“ i „przyrodzona“ cecha rasowa ludności znacznej części Europy. Czym się to tłumaczy?

Nie tylko rasistowska, ale w ogóle burżuazyjna antropologia stoi bezradnie przed tą zagadką. Słyszysz się rozwiązanie — zmiany w samym składzie ludności. Lecz według dość sumiennych obliczeń zmiany w składzie ludności mogą jedynie w nieznacznym stopniu wytłumaczyć ten przewrót w kształcie czaszki mieszkańców Europy wschodniej i środkowej: Słowian, Węgrów, południowych Niemców.

Podawane są „wyjaśnienia“ w rodzaju tego, że małżeństwa mieszane między ludźmi długogłowymi wydawały potomstwo krągłogłowe, albowiem „dominantą“ w tym okresie był typ krągłogłowy. Znowu musimy przypomnieć lekarza molierowskiego, który pouczał, że „mak usypia, ponieważ ma właściwości usypiające, polegające na tym, że sprowadza sen“.

Antropologia burżuazyjna nie jest w stanie wyjaśnić tych zagadek, albowiem odrywając człowieka od procesu jego pracy i naturalnych warunków tego procesu, nieuchronnie grzęźnie w fetysyzmie „stałych“ cech rasowych.

Kiedy odrzucimy ten fetysyzm, kiedy postawimy po marksistowsku kwestię, w jaki sposób człowiek zmienił w tym czasie otaczającą go przyrodę i wskutek tego zmienił również swoją własną przyrodę, wtedy zniknie cała tajemniczość tej wielkiej przemiany.

We wczesnym średniowieczu Europa wschodnia i środkowa pokryta była nieprzebytymi lasami. Ówczesni Słowianie i Germanie byli w znacznym jeszcze stopniu ludźmi lasów, aczkolwiek znali już uprawę roli. Od tego czasu lasy zostały w większości wytrzebione, przestały stanowić podstawowe tło tych krajów. Człowiek lasów stał się człowiekiem pól, częściowo człowiekiem miast. Zmienił się typ człowieka, bo człowiek zmienił typ otaczającej go przyrody.

Lasy są wytrzebione, morza pozostają. Człowiek-myśliwy przechodzi do przeszłości, człowiek-żeglarz żyje i dzisiaj. Typ długogłowy zachował się jako rasa wybrzeży w czasach obecnych także w krajach kulturalnych.

Wzdłuż wszystkich brzegów Morza Śródziemnego spotykamy długogłowy ciemnowłosy typ śródziemnomorski. Wokół Morza Północnego i Bałtyckiego osiedliła się rasa północna, nie przenikając nigdzie głębiej. Na obydwu brzegach Morza Czerwonego żyją plemiona długogłowej rasy orientальной. Wzdłuż brzegów Oceanu Spokojnego spotykamy przedstawicieli długogłowej rasy pacyficznej, zaś na wybrzeżach mórz arktycznych — długogłowych Eskimosów. *)

Typ krótkogłowy zrodził się w górach. Zjawił się on znacznie później od typu długogłowego, albowiem człowiek osiedlił się w górach później niż na równinach. Do dziś dnia trzy główne rasy krótkogłowe odpowiadają trzem głównym masywom górskim starego świata: 1) mongoloidalne — płaskowzgórzom Azji centralnej; 2) przednioazjatyckie (armenoidalne) — płaskowzgórzom Iranu i Azji Mniejszej oraz górą Kaukazu; 3) alpejska — alpejskiemu systemowi górskiemu.

Wreszcie szereg faktów świadczy o tym, że życie miejskie i przemysłowe w szybkim tempie formuje typ umiarkowanie krągłogłowy (subbrachycefalów). **)

Czy można uważać wzrost za cechę rasową, niezależną od środowiska naturalnego i społecznego, od warunków pracy i bytu? Tak twierdzą rasiści, którzy zaliczają np. wysoki wzrost do cech rasowych człowieka północnego. Ale co o tym mówi statystyka krajów skandynawskich, typowo „północnych“?

„W krajach skandynawskich, gdzie warunki bytu bardzo się polepszyły w ostatnich latach, przeciętny wzrost rekruta podniósł się z 1 686 mm w 1850 r. do 1 707 — w 1905 r. (Norwegia), z 1 690 w 1878 r. do 1 714 w 1907 r. (Szwecja) i z 1 654 w 1852—56 r. do 1 691 w 1904—05 r. (Dania)“ (Deniker: „Races et peuples de la terre“, str. 46—47).

Polepszenie warunków bytu wywołuje znaczne zwiększenie wzrostu już w ciągu 1—2 pokoleń. A więc ta cecha „rasowa“ jest ściśle zależna od warunków bytu.

Nie ma wiecznych i niezmiennych cech rasowych, niezależnych od warunków bytu i pracy człowieka. Zróżnicowanie cech morfologicznych jest przede wszystkim rezultatem przystosowania się człowieka do różnorodnych warunków środowiska jego pracy. Lecz rasistom potrzebne jest twierdzenie odwrotne, jako podstawa dla ich teorii nierównowartości poszczególnych ras.

Dokończenie w następnym numerze

*) Słowo rasa używane tu jest w szeregu miejsc dla oznaczenia nie tylko trzech ras podstawowych, lecz również ich rozgałęzień („podras“), czyli ras drugiego rzędu.

**) Antropolog amerykański Boas szeregiem badań wykazał zmienność kształtu głowy. W przemysłowych miastach USA potomkowie emigrantów zarówno długogłowych (Włochów z Sycylii, typu śródziemnomorskiego), jak i krótkogłowych (polskich Żydów typu armenoidalnego) już w pierwszym pokoleniu zbliżają się do przeciętnego wskaźnika 80 — 81. Zauważmy, że za „długą“ uważana jest czaszka o wskaźniku do 75, średnią — od 75 do 80, krótką albo okrągłą — powyżej 80.

Sytuacja amerykańskich farmerów

Jaka jest dziś sytuacja materialna przeciętnego farmera w Stanach Zjednoczonych?

Sprawie tej poświęcają obecnie wiele miejsca poważniejsze amerykańskie gazety i czasopisma, przeznaczone głównie dla ludzi interesu oraz dla burżuazyjnych ekonomistów, socjologów i polityków. Prasa ta podaje sporo oficjalnych danych o stanie produkcji rolnej, o popycie na tę produkcję oraz o dochodach farmerów, mówi o zmianach, jakie zaszły ostatnio w warunkach życia farmerów, i wskazuje tendencje ujawniające się w rolnictwie amerykańskim. Problemy te omawiał też prezydent Eisenhower w specjalnym orędziu, które skierował dnia 9 stycznia br. do kongresu waszyngtońskiego.

Z informacji tych oraz z cyfr urzędowej statystyki USA wyłania się dość jasny obraz obecnego położenia szerokich mas farmerów za oceanem.

Zanim przejdziemy do analizy sytuacji farmerów, warto zapoznać się z niektórymi podstawowymi faktami z dziedziny rozwoju rolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

W ubiegłym stuleciu, a zwłaszcza w jego drugiej połowie, rozwój kapitalizmu na wsi amerykańskiej odbywał się w nader przychylnych warunkach. Kolonizacja olbrzymich polaci wolnej ziemi wytworzyła szerokie warstwy średniorolnych farmerów, których gospodarka opierała się na ogół od samego początku na zasadach kapitalistycznych. Produkcja rodzimego rolnictwa miała zapewniony zbytni w rozbudowujących się miastach. Ponadto przemysłowe kraje Europy zachodniej importowały znaczne ilości ziemiopłodów z Atlantyku.

Istniejące wówczas w USA korzystne warunki stałego wzrostu produkcji rolnej przy równoczesnym dotkliwym braku rąk do pracy, jaki dawał się tam odczuć na przestrzeni wielu pokoleń, sprzyjały rozwojowi techniki rolniczej. W pięćdziesiątych latach XIX wieku fabryki w Chicago produkowały już rocznie ponad 500 żniwiarek, a w latach osiemdziesiątych na polach USA pojawiły się również pierwsze kombajny zbożowe.

Od przeszło 90 lat nie było żadnej wojny na terytorium Stanów Zjednoczonych. Obie zaś wojny światowe, które dokonały dużych zniszczeń w krajach Europy, spowodowały szybszy rozwój gospodarki USA. Wzmożony popyt na produkty rolne i pokaźny wzrost ich cen na rynku międzynarodowym podczas obu tych wojen sprzyjał dalszemu wzrostowi produk-

cji rolnej w Ameryce. Szczególnie duże postępy poczyniła mechanizacja rolnictwa podczas ostatniej wojny i w okresie powojennym. Według urzędowych danych na polach USA pracowało w 1953 r. 4,4 miliona traktorów, tj. prawie trzykrotnie więcej niż w 1940 r. Poza tym rolnictwo amerykańskie dysponuje teraz 2,5 milionami ciężarówek, 940 tysiącami kombajnów zbożowych, 635 tysiącami maszyn do zbierania kukurydzy oraz 700 tysiącami mechanicznych dojarek.¹⁾

Specyficzne warunki amerykańskie, które sprzyjały mechanizacji rolnictwa, hamowały zarazem przez długi czas rozwój racjonalnej gospodarki rolnej. Wobec obfitości wolnych ziem kapitaliści wiejscy, uganiając się za szybkimi zyskami, nie dbali o konserwację gleby, nie stosowali prawidłowego płodozmianu, wycinali bezlitośnie lasy. W rezultacie — jak stwierdzili znani amerykańscy ekonomiści Barger i Landsberg — w długim okresie od 1897 r. do lat trzydziestych bieżącego stulecia nie nastąpił wzrost wydajności podstawowych kultur z hektara.²⁾

Natomiast fakt stałego w tym okresie wzrostu ilości wytwarzanych ziemio-
miodów (urzędowy wskaźnik produkcji rolnej wzrósł z 95 w 1897 r. do 133 w 1935 r.) tłumaczy się stopniowym rozszerzaniem powierzchni uprawnej. Powierzchnia ta powiększyła się z 248 milionów akrów (1 akr = 0,39 ha) w 1890 r. do 416 milionów akrów w 1935 r.³⁾

O skutkach rabunkowej eksploatacji ziemi opowiada wydana w 1947 r. przez rząd waszyngtoński książka „O wykorzystaniu gruntów w Stanach Zjednoczonych“. Dowiadujemy się z niej, że wskutek nieracjonalnej gospodarki wyjałowiało w Stanach Zjednoczonych około 100 milionów akrów ziemi⁴⁾. Z ogólnej powierzchni 1 905 milionów akrów ziemi w USA uprawiano w 1945 r. tylko 353 miliony akrów⁵⁾. Dziś uprawia się o dwadzieścia milionów akrów mniej.

Autorzy wymienionej książki wskazują, że w przededniu II wojny światowej w rolnictwie USA nastąpił pewien zwrot w kierunku intensyfikacji uprawy. Tendencja do intensyfikacji wzmogła się jeszcze bardziej podczas ostatniej wojny i nazajutrz po niej, kiedy to zwiększony popyt na ziemio-
plody sprzyjał dalszemu wzrostowi produkcji rolnej. Według urzędowych danych zużycie nawozów sztucznych, które utrzymywało się mniej więcej na tym samym poziomie w latach 1914—1936, wzrosło w latach 1937—1952 o 350%. Zużycie wapna nawozowego powiększyło się z 3,5 miliona ton w 1935 r. do 23 milionów ton w 1945 r.⁶⁾. Wzrosło też w dużym stopniu zużycie wyborowych nasion oraz środków chemicznych do zwalczania szkodników.

Wszystko to prowadziło do znacznego wzrostu wydajności rolnictwa w Stanach Zjednoczonych. Oficjalny wskaźnik wydajności z ha wzrósł ze 100 w latach 1935—1939 do 130 w latach 1950—1953, a wskaźnik wydaj-

¹⁾ Agricultural Outlook Charts, 1954, US Dep. of Agriculture, Washington, str. 34.

²⁾ Harold Barger and Hans H. Landsberg, American Agriculture 1899—1939, New York 1942, str. 281—287.

³⁾ Historical Statistics of the United States 1789—1945, US Dep. of Commerce, Washington, 1949, str. 121.

⁴⁾ Graphic Summary of Land Utilization in the United States, US Dep. of Commerce and Dep. of Agriculture, Washington 1947, str. 33.

⁵⁾ Tamże, str. 2.

⁶⁾ Historical Statistics of the United States 1789—1945, str. 100.

ności pracy człowieka na godzinę ze 100 do 169¹⁾). W warunkach gospodarki kapitalistycznej wzrostowi produkcji nie towarzyszy jednak odpowiedni wzrost spożycia wytwarzanych dóbr. W rezultacie dochodzi do nadprodukcji artykułów rolnych, na które nie znajduje się zbytu.

OBJAWY KRYZYSU AGRARNEGO

Zamorskie państwa eksportujące duże ilości produktów rolnych (USA, Kanada, Argentyna, Australia itd.) cierpią już od blisko 30 lat (z przerwami) na nadprodukcję płodów ziemi. Kryzys agrarny przybrał w tych krajach szczególnie wielkie rozmiary w latach trzydziestych, kiedy to dla wstrzymania spadku cen niszczone rozmyślnie mnóstwo zboża, kawy, nabiału i innych produktów. Druga wojna światowa przerwała na pewien czas trwanie kryzysu agrarnego. Spadek produkcji rolnej w wielu krajach Europy i Azji, w których toczyły się działania wojenne, stworzył pomyślną koniunkturę dla rolnictwa USA i innych państw zamorskich.

Gdy w kilka lat po wojnie produkcja rolna kapitalistycznych krajów Europy i Azji zaczęła ponownie rosnąć i zbliżać się do swego dawnego poziomu, wywóz ziemiopłodów z USA zaczął gwałtownie maleć. Forsowny eksport amerykańskich produktów do Europy zachodniej w ramach planu Marshalla oraz wojna w Korei w pewnym stopniu zwolniły na kilka lat tempo powracania kryzysu agrarnego, nie potrafiły go jednak powstrzymać.

Stany Zjednoczone eksportowały w 1954 r. 7 344 tysiące ton pszenicy w porównaniu z 14 960 tysiącami ton w 1945 r. Wywóz bawełny spadł jednocześnie z 7,5 miliona do 3,5 miliona bel rocznie. Ameryka napotyka obecnie coraz ostrzejszą konkurencję innych eksporterów. Poza tym państwa Europy zachodniej z powodu braku dolarów wolą kupować produkty rolne w tych krajach, którym mogą w zamian sprzedawać swe towary przemysłowe.

Wobec spadku eksportu rolnictwo amerykańskie okazuje więcej jeszcze niż dotąd zainteresowania rynkiem wewnętrznym. Ale i tu sytuacja nie przedstawia się najlepiej. Zdawałoby się, że w tak wysoko uprzemysłowionym kraju jak USA, gdzie rolnictwem trudni się dziś wszystkiego 13,5% ludności, rynek wewnętrzny powinien łatwo wchłonąć wszystkie wytwory rodzimej gospodarki wiejskiej. Jest jednak inaczej. Dzieje się tak dlatego, że całe warstwy narodu amerykańskiego (jak rzesze mało wykwalifikowanych robotników i urzędników, jak Murzyni i inne uciskane mniejszości narodowe) muszą ograniczać swe spożycie artykułów pierwszej potrzeby. I jak wynika z danych waszyngtońskiego ministerstwa rolnictwa, w ostatnich latach zmniejszyła się konsumpcja wielu produktów żywnościowych. Tak np. roczne spożycie przetworów z mąki pszennej spadło ze 135 funtów (1 funt = 0,453 kg) na głowę ludności w latach 1947—1949 do 127 funtów w 1954 r. Jednocześnie roczna konsumpcja masła spadła z 10,5 do 9 funtów, kartofli ze 124,3 do 112 funtów, owoców (świeżych i konserwowanych) ze 171,8 do 147,7 funtów, a warzyw (świeżych i konserwowanych) ze 191,4 do 187 funtów.²⁾

¹⁾ Agricultural Outlook Charts 1954, str. 32—33.

²⁾ Information Please Almanac, 1955, str. 783.

Nadprodukcja artykułów rolnych wywołuje poważny spadek hurtowych cen tych artykułów. Według obliczeń urzędowej statystyki, hurtowe ceny wytworów rolnictwa obniżyły się w okresie od 1951 r. średnio o blisko 30 procent.¹⁾

Ceny obniżyłyby się jeszcze bardziej, gdyby władze nie skupowały szeregu produktów. Państwowa polityka skupu obliczona jest na podtrzymywanie cen 6 podstawowych artykułów (pszenicy, kukurydzy, ryżu, bawełny, tytoniu i orzechów ziemnych) oraz kilku innych.

Państwowy skup niektórych produktów po zagwarantowanych cenach datuje się od czasu wielkiego kryzysu ekonomicznego w latach trzydziestych. W owym okresie katastrofalny spadek cen sprawił, że sprzedaż wytworów rolnictwa nie pokrywała zazwyczaj kosztów własnych produkcji farmera. Z obawy przed masową radykalizacją ludności wiejskiej rząd waszyngtoński musiał wówczas zapoczątkować politykę skupu, która w praktyce sprowadza się do udzielania rolnictwu subwencji państwowych. Jak stwierdził jednak w swym orędziu z 9 stycznia br. prezydent Eisenhower, lwia część pomocy państwa dla rolnictwa dostaje się w ręce zamożniejszych farmerów, a 3 miliony najdrobniejszych rolników korzysta z niej w nikłym stopniu.

Skupem zajmuje się tzw. Towarowa Korporacja Kredytowa. Zawiera ona z wytwarzającymi wspomniane artykuły farmerami umowy o ewentualny zakup ich produkcji i wypłaca im zaliczki. Po zbiorach farmer ma możliwość wyboru: albo dostarczyć instytucji państwowej zakontraktowane produkty, albo sprzedać je i zwrócić państwu pobraną zaliczkę. W latach nadprodukcji ceny na wolnym rynku są znacznie niższe od ustalonych cen skupu, wobec czego w magazynach państwowych gromadzą się ogromne zapasy ziemiopłodów. Władze usiłują sprzedać te zapasy prywatnym towarzystwom handlowym w kraju bądź też zbyć je za granicą, oczywiście ze sporą stratą dla skarbu państwa. Obecnie przychodzi im to jednak coraz trudniej.

Tygodnik „US News and World Report“ 19 sierpnia ub. r. komunikował, że w przededniu ostatnich zbiorów nadwyżki w magazynach państwowych wynosiły 939 milionów buszli pszenicy (1 buszel = 27,2 kg), 567 milionów buszli kukurydzy, 1 500 milionów funtów ryżu, 182 miliony funtów masła, 268 milionów funtów sera itd. Same koszty magazynowania tego ogromnego nadmiaru produktów wynoszą obecnie milion dolarów dziennie.

„W ostatnich trzech latach — pisał Eisenhower w swym ostatnim orędziu — dokładano wielu starań, aby pozbyć się nagromadzonych nadwyżek... Ale doświadczenie wykazało, że w obecnych warunkach rynek wewnętrzny i zagraniczny nie może wchłonąć olbrzymich zapasów produktów rolnych, które dławią nasze rolnictwo“.

Usiłując powstrzymać nieustanny wzrost nadprodukcji, rząd waszyngtoński od kilku lat stawia producentom skupowanych przez siebie artykułów rolnych warunek, aby zmniejszali obszar zasiewów. Wedle danych biuletynu First National City Bank z maja ub. r. ogólny obszar zasiewów

¹⁾ New York Times, 11 grudnia 1955 r.

pszenicy został zredukowany z 78 milionów akrów w 1953 r. do 62 milionów akrów w 1954 r. i do 55 milionów akrów w 1955 r. Obszar uprawy bawełny zmniejszył się z 27 milionów akrów w 1952 r. do 17 milionów w ubiegłym roku. Jest to najmniejsza powierzchnia uprawy bawełny, jaką zanotowano w USA od 1909 r. 9 bm. prezydent Eisenhower zapowiedział dalszą redukcję obszarów uprawy pszenicy (o 12 milionów akrów), bawełny (o 3 miliony akrów) oraz kukurydzy i ryżu.

Rząd ima się innych jeszcze środków. Od paru lat systematycznie obniża ceny skupowanych ziemiopłodów. Ma to zniechęcać pracujących farmerów do uprawy roślin objętych skupem i w ten sposób doprowadzić do kurczenia się nagromadzonych w magazynach państwowych zapasów tych produktów.

Realną wartość ceny, którą rolnik dostaje za swe wytwory, oblicza się w Stanach Zjednoczonych na podstawie tzw. „parytetu”. „New York Times” 10 września 1955 r. w następujący sposób wyjaśniał znaczenie tego terminu: „Gdyby farmer, który kupował koszulę za buszel pszenicy w latach 1910—1914, mógł i dziś dostać koszulę za taką samą ilość zboża, to powiedzielibyśmy, że dostaje on za swe produkty 100% parytetu...” Innymi słowy, 100% parytetu stanowią takie ceny produktów rolnych, które w myśl kalkulacji burżuazyjnych ekonomistów utrzymują „nożyce cen” artykułów rolnych i przemysłowych w takim stosunku, w jakim znajdowały się one przed przeszło 40 laty.

Postępowa prasa amerykańska wskazywała już nieraz, że w rzeczywistości „nożyce cen” kształtują się o wiele bardziej niekorzystnie dla rolników, niż wynikałoby z obliczeń parytetu, dokonywanych przez waszyngtońskie urzędy. Ale nawet na podstawie tych danych, nie grzeszących zbyt dużą ścisłością, można sobie zdać sprawę z poważnego spadku dochodów farmerskich w ostatnich latach.

W latach 1942—1948, kiedy popyt na wytwory rolnictwa był bardzo duży, farmer sprzedawał swą produkcję po cenach odpowiadających przeciętnie 113 procentom parytetu. W tym okresie rolnikom żyło się na ogół nieźle. Wielu średnim farmerom udało się wówczas poprawić w pewnym stopniu stan swego gospodarstwa i powiększyć inwentarz. Niektóre jednostki wybiły się i przeszły w szereg bogaczy wiejskich. Ale w następnych latach, w miarę wzrastania nadprodukcji, ceny spadały coraz bardziej. W chwili obecnej przeciętna cena hurtowa produktów rolnych odpowiada według urzędowych danych 80% parytetu¹⁾, a ceny niektórych towarów są jeszcze niższe. Tak np. „New York Herald Tribune” donosił 8 września ub. r., że za trzodę chlewną płacono wtedy w wielu stanach 74% parytetu, za bydło i cielęta — 73%, władze zaś skupowały pszenicę po cenie równej 82,5% parytetu.

Spadek hurtowych cen wytworów rolnictwa prowadzi do pogorszenia się sytuacji szerokich mas ludności wiejskiej. By mieć jednak nieco jaśniejszy obraz położenia materialnego przeciętnego farmera, należy przyjąć jego pozycję na tle ogólnych warunków, w których on pracuje.

¹⁾ New York Times, 31 grudnia 1955 r.

Powszechnie wiadomo, że w świecie kapitalistycznym wielkie monopole wyzyskują chłopstwo pracujące podobnie jak klasę robotniczą. Ograbianie rolnika ze znacznej części owoców jego pracy przybiera jednak odmienne formy niż wyzysk robotnika.

Farmer jest przede wszystkim ograbiany przy sprzedaży wytworów swego gospodarstwa. Z wyjątkiem skupowanych przez rząd artykułów znaczna większość produkcji towarowej rolnictwa dostaje się zazwyczaj w ręce nielicznych firm monopolistycznych, specjalizujących się w skupie i przetwarzaniu produktów żywnościowych. Przeciętny farmer nie może zbyć swych produktów bezpośrednio konsumentowi chociażby już dlatego, że w miastach USA władze z reguły zabraniają sprzedaży ulicznej. Zresztą wybitnie rolnicze rejony kraju są przeważnie oddalone o setki kilometrów od dużych miast i ośrodków przemysłowych. Co więcej, w detalicznym handlu większość artykułów żywnościowych zbywana jest i szeroko reklamowana bądź to w stanie konserwowanym, w puszkach, bądź też w specjalnym opakowaniu fabrycznym. Wszystkie te okoliczności uzależniają rolnika od monopolu spożywczych, które dyktują mu niskie ceny za wytworzone przez niego produkty, a sprzedają je ludności miast po wygórowanych cenach. Fakt ten jest tak jaskrawy, że nawet burżuazyjna prasa mówi dziś o nim zupełnie otwarcie. Tak np. tygodnik „US News and World Report” pisał wręcz 15 października 1954 r.:

„Koszt pszenicy zawartej w bochenku białego chleba wynosi tylko 15% ceny sprzedaży tegoż bochenka... Ilość pszenicy potrzebna do wypieku bochenka kosztuje teraz 2,6 centa, tj. o 10% mniej niż w 1947 r.... Pomimo to gospodyni płaci dziś za bochenek chleba 17 centów w porównaniu z 12,5 centami w 1947 roku.”

Według danych Ministerstwa Rolnictwa USA z każdego dolara, wydanego przez amerykańskie gospodynie na żywność, farmerowi przypadało w latach 1918—1920 przeciętnie 64 centy, w 1947 r. już tylko 50,4 centa, a obecnie zaledwie 39 centów. Resztę zagarniają przeważnie wielkie monopole handlowe i przetwórcze. Towarzystwa te ograbiają zarówno farmerów, którzy produkują artykuły żywnościowe, jak i konsumentów. Zwiększają one z roku na rok swe zyski, i to nawet w obecnym okresie nadprodukcji, kiedy dochody rolników zmniejszają się. Toteż w swym ostatnim orędziu prezydent Eisenhower stwierdził: „Podczas gdy farmer dostaje coraz mniej za produkty, rosną ceny pobierane za nie przez dystrybutorów. Skurczył się znacznie udział farmera w dolarze wydanym przez spożywcę na żywność”.

Podobnie jak przy sprzedaży swej produkcji farmer jest ograbiany przy kupnie przedmiotów wyrabianych w fabrykach wielkich trustów. W okresie od lat 1947—1949, kiedy zaznaczył się poważny spadek hurtowych cen artykułów rolnych, detaliczne ceny towarów przemysłowych wzrosły według oficjalnych danych przeciętnie o 19,4%. Cena małego traktora ¹⁾ wzrosła się w 1948 r. cenie 37 ¹⁾świń, a obecnie równa się cenie 13 ¹⁾świń¹⁾, co można tylko częściowo wytłumaczyć spadkiem hurtowych cen żyweca. Należy zaznaczyć, że w ostatnich latach koncernom przemysłowym udało się też obniżyć koszty własne przez mechanizację wielu procesów produk-

¹⁾ US News and World Report, 4 listopada 1955 r.

cyjnych oraz przez zmuszanie robotników do przyspieszenia tempa pracy. W rezultacie czyste zyski wielkich korporacji wzrosły — według danych Ministerstwa Handlu USA — z 5 miliardów dolarów w 1939 r. do przeszło 21 miliardów dolarów w 1955 r.¹⁾

Należy również uwzględnić wyzysk ludności dokonywany za pośrednictwem kapitalistycznego aparatu państwowego. Wszelkiego rodzaju podatki dla centralnych i terenowych władz pochłaniają obecnie dwadzieścia parę procent całego dochodu narodowego USA. Według urzędowych danych dochód narodowy wynosił w 1954 r. około 360 miliardów dolarów, z czego 80 miliardów dostało się aparatowi państwowemu.²⁾ Nie dysponując danymi o globalnej sumie wszystkich podatków pobieranych na wsi, wskażemy tylko, że kwota ściąganej z rolnictwa federalnego podatku gruntowego i majątkowego wzrosła z 554 milionów dolarów w 1945 r. do 969 milionów w 1952 r.³⁾ O wzroście opodatkowania chłopstwa świadczy m. in. list farmera Carla A. Brodbecka, zamieszczony w końcu września ub. r. w gazecie „State Journal“, wychodzącej w Lansing, stolicy stanu Michigan. Brodbeck opowiada, że na spłacenie lokalnego podatku gruntowego musiał w 1945 r. sprzedać 2 świnie po 200 funtów wagi, a w 1955 roku — 9 takich świń. Tłumaczy się to zarówno poważnym spadkiem ceny żywca, jak i pokaźnym wzrostem podatku.

Jak wiadomo, lwia część funduszy pochodzących z podatków przeznaczana się w USA na finansowanie wyścigu zbrojeń. Znaczna część podatków, ściąganych od mas ludowych, a m. in. i od chłopstwa, wędruje tedy do kas magnatów przemysłu zbrojeniowego.

Trzeba wreszcie wspomnieć i o bankach, które ściągają z farmera lichwiarskie procenty od udzielanych mu pożyczek. Z danych oficjalnej statystyki wynika, że w 1952 r. farmerzy zapłacili bankom aż 307 milionów dolarów tytułem odsetek od samych długów hipotecznych, stanowiących tylko część ogólnego zadłużenia chłopstwa.⁴⁾

Rzecz jasna, że sporządzana przez burżuazyjnych ekonomistów kalkulacja parytetu, która ogranicza się do zanotowania zmian w „nożycach cen“, nie odzwierciedla w należytym stopniu sytuacji, w jakiej znalazło się chłopstwo amerykańskie na skutek wzmożonego wyzysku kapitalistycznego. Nieco więcej światła na pogarszające się położenie rolników za Atlantykiem rzucają następujące dane oficjalne. Tzw. czysty dochód (po odliczeniu podatków) ogółu farmerów obniżył się z 15,6 miliarda dolarów w 1951 r. do 12 miliardów w 1954 r. Rada Doradców Gospodarczych Prezydenta USA zakomunikowała ostatnio, że w 1955 roku zarobki wsi malały nadal z miesiąca na miesiąc i osiągnęły w trzecim kwartale poziom 10 miliardów 200 milionów dolarów w skali rocznej.

Niektóre organy prasowe oligarchii finansowej twierdzą, że właściwie nie dzieje się farmerom zbyt duża krzywda. Gazety te utrzymują, że nawet 10 miliardów dolarów — to pokaźna suma, która podzielona przez liczbę farmerów w kraju daje wcale nie tak niską przeciętną. Argumenta-

¹⁾ US News and World Report, 11 listopada 1955 r. Oszacowane na podstawie poziomu zysków w pierwszym półroczu ub. r.

²⁾ Information Please Almanac, 1955, str. 780.

³⁾ The Balance Sheet of Agriculture, 1953, US Dep. of Agriculture, Washington, str. 6.

⁴⁾ The Balance Sheet of Agriculture 1953, str. 6.

cja ta wypacza jednak faktyczny stan rzeczy. Wskaźniki „ogólnego“ i „przeciętnego“ dochodu, którymi operuje burżuazyjna statystyka, zasłaniają bowiem istotny fakt, iż dochód drobnego czy średniego farmera nie jest przecież taki sam jak dochód właściciela wielkokapitalistycznego gospodarstwa rolnego. Przy analizowaniu sytuacji farmerów należy więc uwzględnić głębokie różnice klasowe na wsi amerykańskiej.

WYPIERANIE DROBNYCH GOSPODARSTW PRZEZ WIELKIE

W USA odbywa się na wsi (podobnie jak w mieście) stały proces koncentracji produkcji i wypierania drobnych wytwórców przez wielkich kapitalistów wiejskich.

Prawo przewagi wielkiej produkcji rolnej nad drobną ujawnia się za oceanem na każdym kroku. W dużym gospodarstwie istnieją dogodne warunki do wykorzystania najnowszych zdobyczy nauki, jak i do zastosowania skomplikowanych maszyn. Właściciel wielkiego majątku rozporządza też środkami na zakup kosztownego sprzętu. Poza tym skupienie znacznej liczby robotników rolnych w dużym przedsiębiorstwie umożliwia szeroki podział pracy. Wszystko to prowadzi do wzrostu wydajności pracy i do obniżki kosztów własnych produkcji.

Drobny zaś czy nawet średni farmer cierpi zarówno z powodu stosunkowo małego rozmiaru swego gospodarstwa, jak i z braku funduszy. Musi on rezygnować z robót melioracyjnych, wymagających znacznych wydatków, musi ograniczać stosowanie nawozów sztucznych. Nie może też sobie pozwolić na kupno rasowego bydła, wyborowego ziarna siewnego i nowoczesnych maszyn. Rzecz jasna, w farmach, pozostających pod każdym względem w tyle, wydajność jest dość niska. Ekonomisci Ministerstwa Rolnictwa USA pragnąc „dowieść“, że trzeba likwidować drobne gospodarstwa, stwierdzili na podstawie danych z urzędowego spisu w 1950 r., że jeśli przyjąć przeciętną wydajność pracy każdego człowieka w dużych gospodarstwach za 100, to wydajność w 901 306 stosunkowo małych farmach równa się tylko 43, a w 717 200 jeszcze mniejszych gospodarstwach — zaledwie 22.¹⁾ Ekonomisci ci stwierdzili również, że drobni farmerzy, stanowiący około połowę liczby rolników dostarczających produkty na rynek, wytwarzają tylko około 1/10 ogólnej liczby towarów.²⁾ Nie trzeba chyba dowodzić, że dochód tych gospodarzy jest wobec tego nieduży i że bogacze wiejscy, dostarczający ogromnej większości rzuconych na rynek płodów, zagarniają też lwią część dochodów całego rolnictwa.

Przewaga wielkiej gospodarki nad drobną zaznacza się szczególnie jaszkrawo w obecnych warunkach nadprodukcji wytworów rolnictwa.

Wzemy np. gospodarzy uprawiających rośliny skupywane przez państwo. Od paru lat władze zmuszają tych rolników do zmniejszania obszaru zasiewów. Redukcja powierzchni uprawianego gruntu godzi zarówno w dużych, jak i w małych farmerów. Ale bogacze wiejscy usiłują powetować sobie stratę przez zwiększenie wyzysku swych robotników oraz intensyfikację uprawy na pozostałych gruntach.

¹⁾ Jackson V. Mac Elveen and Kenneth L. Bachman, Low Production Farms, U.S. Dep. of Agriculture, Washington 1953, str. 2 i 54.

²⁾ Low Production Farms, Summary, str. 1.

Rzecz jasna, że właściciele dużych majątków nie robią obecnie takich świetnych interesów, jak powiedzmy w latach 1942—1948, ale i dziś osiągają spore zyski.

Inaczej przedstawia się sytuacja drobnego farmera, który nie dysponuje środkami finansowymi na ulepszenie kultury rolnej. Uprawiając tylko część swej i tak małej działki gruntu i nie znajdując innego zastosowania dla siły roboczej swej rodziny, ubożeje on coraz bardziej.

Co więcej, jak stwierdził w swym orędziu z 9 bm. prezydent Eisenhower, „w warunkach, w jakich działa państwowy system podtrzymywania cen“, właściciele wielkich folwarków „dostają nieraz olbrzymie subwencje“. Prezydent uznał przy tym, że w gruncie rzeczy rząd dotychczas popierał w ten sposób „przy pomocy funduszy publicznych ostrą konkurencję z mniejszymi farmerami, stanowiącymi większość rolników“.

W okresach, kiedy nadprodukcja niektórych warzyw lub owoców osiąga szczególnie duże rozmiary, spółki żywnościowe płacą rolnikom grosze za ich produkty. Farmer Moses Maskel ze wsi Wapping w liście opublikowanym 9 lutego 1954 r. w „New York Herald Tribune“ opowiada, że w stanie Connecticut płacono gospodarzom po 24 dolary za tonę ziemniaków. Równało się to zaledwie 33 procentom parytetu i pokrywało tylko połowę kosztów własnych produkcji.

Tak więc skutek działania wielu czynników, a głównie w wyniku wzmożonego wyzysku kapitalistycznego, kurczą się dochody szerokich mas farmerów. Nie dysponujemy niestety dokładnymi danymi o obecnym dochodzie poszczególnych warstw farmerów za oceanem. Z powodu braku aktualnych materiałów musimy więc posługiwać się starszymi, które nie straciły jednak nic ze swej wymowy.

Na podstawie danych urzędowego spisu z 1950 r. waszyngtońskie Biuro Ekonomiki Rolnej sporządziło tabelę klasyfikującą farmerów według wartości ich produkcji w 1949 r.¹⁾ W tabeli tej rubryka wielkich przedsiębiorców wiejskich obejmuje właścicieli 103 200 majątków o rocznej produkcji wartości ponad 25 tysięcy dolarów, a rubryka zamożnych farmerów — właścicieli 381 200 farm o produkcji wartości od 10 do 25 tysięcy dolarów. Członków obu tych warstw bogaczy wiejskich, stanowiących łącznie 9% ogółu rolników, mają na myśli gazety amerykańskie, kiedy rozwodzą się nieraz o dobrobycie ludności wiejskiej.

W kategorii średnich farmerów, o rocznej produkcji wartości od 2 500 do 10 000 dolarów, znajdujemy 1 603 300 gospodarzy, co stanowi 29,8% ogólnej liczby rolników. Niektórym z tych średniaków powodzi się i teraz nieźle, inni natomiast są obecnie w dużych kłopotach finansowych. Zależy to zazwyczaj od szeregu czynników, m. in. od stopnia mechanizacji danego gospodarstwa, od kosztów własnych jego produkcji, od kształtowania się cen wytwarzanych przezeń produktów itd.

Według obliczeń urzędowego Biura Ekonomiki Rolnej do różnych warstw drobnych rolników o produkcji wartości poniżej 2 500 dolarów należy aż 3 287 100 gospodarzy, tj. 61,1% ogółu farmerów. Przechodząc do sprawy dochodu tych farmerów należy przede wszystkim zaznaczyć, że według obliczeń Ministerstwa Pracy USA na utrzymanie 4-osobowej rodziny robotniczej trzeba było w 1949 r. minimum 3 200 dolarów ro-

¹⁾ Low Production Farms, str. 2.

cznie. Związki zawodowe krytykują stale urzędowe „minimum utrzymania”, ograniczające np. palenie papierosów do 9 sztuk dziennie. Poza tym modelowy budżet Ministerstwa Pracy USA zakłada, że ojciec rodziny kupi sobie płaszcz nieprzemakalny raz na 12 lat, a jego żona nabędzie pałto raz na 8 i pół roku oraz sukienkę wełnianą raz na 5 i pół roku. Za bardziej realistyczne uważa się w USA obliczenia Komisji Hellera przy Uniwersytecie Kalifornijskim, która w 1949 r. ustaliła, że dla skromnego utrzymania 4-osobowej rodziny potrzeba było przy ówczesnych cenach w USA około czterech tysięcy dolarów.

Koszty utrzymania rodziny przeciętnego farmera są oczywiście nieco mniejsze niż wydatki rodziny robotniczej, ale nie o wiele. Badania wykazały bowiem, że np. farmerzy stanu Minnesota nabywają w sklepach 67%¹⁾ spożywanej żywności, a farmerzy stanu Illinois — 56%¹⁾.

Według danych Biura Ekonomiki Rolnej dochód 1 366 000 rodzin drobnych farmerów, czyli jednej czwartej całej ludności wiejskiej USA, nie osiągnął w 1949 r. nawet tysiąca dolarów.²⁾ Inni zaś drobni rolnicy i znaczna część średnich farmerów miała roczny dochód w wysokości od tysiąca do dwóch tysięcy dolarów. Dochód większości farmerów był zatem już przed 6 laty znacznie niższy od tego, co jest powszechnie uznane w USA za minimum utrzymania.

Ze sprawozdania senackiej komisji do spraw rolnictwa opublikowanego w końcu 1952 r. wynika, że 121 tysięcy dużych majątków miało w 1951 r. o wiele większy dochód niż 3 596 000 rodzin pracujących farmerów. A ogłoszone w 1952 r. urzędowe dane wykazały, że dochód blisko miliona rodzin wiejskich nie osiągnął wtedy nawet 500 dolarów rocznie.³⁾ Tak niski dochód tłumaczy się tym, że na skutek niskiej wydajności wielu drobnych gospodarstw ich koszty własne — czyli wydatki na nasiona, nawozy sztuczne, narzędzia, transport produktów do ośrodków skupu, podatki, procenty od długów itd. — pochłonęły znaczną większość sumy uzyskanej za sprzedane plony.

Roczny dochód pięciuset czy tysiąca dolarów, który jest udziałem wielu drobnych i średnich farmerów, nie wystarcza nawet na skromne utrzymanie rodziny. Aby żyć, rolnicy ci muszą więc od czasu do czasu sprzedawać część swoich gruntów lub inwentarza i w taki sposób stopniowo zjadać swój dobytek bądź też zadłużać się.

Tak miała się rzecz z dochodami setek tysięcy drobnych farmerów już przed kilku laty. Znaczny spadek hurtowych cen ziemiopłodów, który nastąpił od tego czasu, pogorszył jeszcze sytuację i sprawił, że — jak wynika z relacji amerykańskiej prasy — spory odsetek farmerów pracuje dziś ze stratami.

MASOWE WYWŁASZCZANIE

Nie mogąc wyżywić swej rodziny z pracy we własnym gospodarstwie wielu farmerów szuka zatrudnienia w pobliskich miastach lub w sąsiednich folwarkach. Według danych urzędowego spisu z 1950 r. 1 668 600 gospodarzy, czyli 31% wszystkich rolników w kraju, pracowało już wtedy

¹⁾ Rural Family Living Charts for 1953, US Dep. of Agriculture, Washington, str. 37.

²⁾ Farms and Farm People, Washington, 1953, str. 12.

³⁾ Labor Fact Book, volume 11, New York, 1953, str. 119.

przeszło 100 dni rocznie poza własną farmą. Dla większości tych ludzi praca najemna staje się z biegiem czasu głównym zajęciem. Ich własne zaś farmy przestają dostarczać produktów na rynek, a zamieniają się w swego rodzaju gospodarstwa naturalne, służące do częściowego zaspokajania potrzeb własnej rodziny.

Podczas gdy niektórzy spośród najbardziej zubożałych rolników zamieniają się w proletariuszy z małą działką ziemi, inni robią duże wysiłki w celu utrzymania pozycji samodzielnych gospodarzy. Produkując jednak w ciągu szeregu lat ze stratami i nie mogąc związać końca z końcem, muszą oni zaciągać coraz to nowe pożyczki. Globalna suma zadłużenia ogółu farmerów, która w 1946 r. wynosiła 7,5 miliarda dolarów, wzrasta od kilku lat w nader szybkim tempie. Według oficjalnych danych osiągnęła ona w styczniu 1955 r. 18,5 miliarda dolarów.

Rosnące zadłużenie farmerów pracujących jest jednym z czynników przyspieszających ich ruinę. Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA liczba gospodarzy, którzy oddali w zastaw swe farmy, wynosiła w 1950 r. 1 480 000. Broniąc się przed groźbą bankructwa i utraty całego swego dorobku gospodarze ci i członkowie ich rodzin pracują ponad siły i redukują swe potrzeby do ostatnich granic.

Ale wszystkie te wysiłki i poświęcenia przedłużają tylko wieloletnią agonię małych gospodarstw rolnych. Jak długo może bowiem nawet średni wytwórca produkować ze stratami? Ubożeje on z roku na rok, ze średniaka przekształca się z czasem w małego rolnika, grzęźnie w długach, aż w końcu lichwiarze zabierają mu cały jego dobytek w zamian za nie spłacone długi.

Systematyczne wywłaszczanie pracujących farmerów trwa za Atlantykiem od kilkudziesięciu lat. Oparta na okresowych spisach statystyka wykazuje, że do 1910 r. liczba gospodarstw rolnych zwiększała się w USA co 10 lat przeciętnie o pół miliona. W latach 1910—1920 wzrost ten był już o wiele mniejszy, a od tego czasu zaznacza się stałe kurczenie się liczby farm. I tak liczba farm wynosiła:

w 1920 r.	— 6 448 343
w 1930 r.	— 6 288 648
w 1940 r.	— 6 096 799
w 1945 r.	— 5 859 169
w 1950 r.	— 5 382 250

Jak widzimy, ekspropriacja farmerów pracujących odbywała się nawet w czasie II wojny światowej, pomimo następującego wówczas wzrostu obszaru zasiewów i produkcji rolnej w USA. Ale proces ten wzmógł się zwłaszcza po wojnie, kiedy w stosunkowo krótkim okresie pięciu lat blisko pół miliona rodzin farmerskich zostało wyrugowanych ze swej ziemi. Likwidacja drobnych gospodarstw postępuje ostatnio w jeszcze szybszym tempie. Ogłoszone na początku grudnia 1955 r. sprawozdanie Federalnego Biura Statystycznego podaje, że w okresie od 1950 do 1954 r. liczba gospodarstw rolnych w USA zmniejszyła się z 5 382 tysięcy do 4 782 tysięcy, tj. o 11 procent.

Zagarniając ziemię wywłaszczonych farmerów wielcy kapitaliści więsjscy rozszerzają wciąż swe posiadłości. „New York Times“ 16 listopada

1953 r. pisał: „Tradycyjna farma typu rodzinnego bardzo szybko zanika i jest zastępowana przez działające na wielką skalę i wysoce zmechanizowane przedsiębiorstwa”. A w czasopiśmie „Time” z 4 lipca ub. r. czytamy: „Drobny farmer wymiera; wielki farmer, rozporządzający mnóstwem maszyn, przejmuje jego ziemię i uprawia ją bardziej racjonalnie. W hrabstwie Shelby, w stanie Iowa, 138 chat dawnych farmerów stoi opuszczonych pośrodku żyznych pól, uprawianych maszynami”.

Wiele ziemi zbankrutowanych farmerów skupują na licytacjach monopolistyczne spółki przetwórcze, posiadające dziś mnóstwo własnych foli-warków. Znaczna część tych ziem dostaje się też w ręce wielkich towa-rzystw ubezpieczeniowych, rozporządzających ogromnymi kapitałami. Największe z tych towarzystw, Metropolitan Life Insurance Company, jest już właścicielem około 7 tysięcy dużych gospodarstw rolnych w 25 sta-nach. Powszechnie wiadomo zaś, że akcje zarówno towarzystw ubezpie-czeniowych, jak i monopoli spożywczych oraz banków wiejskich należą przeważnie do potentatów kapitału finansowego, którzy najwięcej ko-rzystają z ruiny setek tysięcy farmerów.

NA PLANTACJACH POŁUDNIA

A co się staje z wyrugowanymi ze swej ziemi rolnikami? Niektórzy z nich udają się w poszukiwaniu pracy do miast i ośrodków przemysło-wych. Ale w miastach niełatwo jest znaleźć zatrudnienie. Wielu wy-właszczonych farmerów zasila więc rezerwową armię bezrobotnych.

W wielu wypadkach dawny gospodarz, którego farma przeszła na wła-sność jakiegoś banku czy miejscowego bogacza wiejskiego, nie opuszcza jej, lecz pozostaje w charakterze dzierżawcy. Niczym chłop pańszczyźnia-ny musi on teraz znaczną część owoców swej pracy oddawać właścicielo-wi ziemi, którą uprawia. 80 lat temu prawie każdy amerykański farmer posiadał własny kawałek gruntu. Obecnie zaś trzydzieści kilka procent wszystkich gospodarstw wiejskich w USA jest prowadzonych przez dzierżawców.

W Stanach Zjednoczonych istnieje mała garstka zamożnych, a nawet bogatych dzierżawców. Są to kapitaliści, którzy uprawiają przy pomocy nowoczesnych maszyn rozległe pola, wydzierżawione za określoną opłatą od banków wiejskich lub innych wielkich posiadaczy ziemi. W zupełne innej sytuacji są oczywiście wywłaszczeni farmerzy, przekształceni w dzierżawców. Ludzie ci mają przeważnie bardzo mało własnego sprzętu, a wielu z nich jest zupełnie pozbawionych inwentarza oraz środków do wyżywienia swej rodziny. Popadają oni wskutek tego w całkowitą za-leżność od posiadacza ziemi, narzucającego im w wielu wypadkach feu-dalne formy wyzysku.

Feudalne i na wpół niewolnicze formy wyzysku są szczególnie rozro-wszecznione w południowych stanach, gdzie skupiona jest jedna trzecia wszystkich farmerów kraju. W rolnictwie południa dominują duże plan-tacje bawełny, tytoniu, ryżu i kukurydzy. Znaczną część ziem plantacji uprawiają tak zwani sharecroppers (czytaj: szejrkropers), którzy opła-cani są udziałem w plonach, należących do właścicieli ziemi (po angielsku słowo *share* oznacza dzielić, a *crop* — p'ony). Około połowa wszystkich sharecroppers — to bezrolni Murzyni, potomkowie dawnych niewolni-

ków; reszta składa się z białych Amerykanów, którzy byli kiedyś samodzielnymi gospodarzami.

Plantator dostarcza cropperowi inwentarza i pożycza mu — oczywiście na lichwiarskie procenty — pieniędzy na wyżywienie rodziny. W wielu plantacjach dzierżawca nie otrzymuje gotówki, lecz musi kupować potrzebne produkty na kredyt u swego pana, który zdiera z niego skórę. Umowa zobowiązuje go ponadto do sprzedania swej części zbiorów plantatorowi, dyktującemu cenę. Przy obrachunku po zbiorach obszarnik z reguły oszukuje croppera. W rezultacie nie ma on nigdy grosza przy duszy, a za ciężką pracę całej swej rodziny dostaje tylko wyżywienie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przez cały rok zadłużony dzierżawca nie ma prawa opuścić plantacji. Niczym chłop pańszczyźniany jest on przykuty do ziemi swego pana. Ustawodawstwo wielu stanów grozi mu więzieniem za porzucenie plantacji przed żniwami. Gdziekolwiek uzbrojeni strażnicy czuwają, by cropperzy nie oddalali się od miejsca pracy.

Postępowy działacz murzyński, Harry Haywood, autor książki „Wyzwolenie Murzynów“, tak pisze o „porządkach“ w plantacjach:

„Ścisły nadzór nad sharecropperem, upokarzająca uległość i ślepe posłuszeństwo wobec najbłahszej zachcianki obszarnika — oto wymogi „pomysłnego“ gospodarowania za udział w plonach. Decyzja, co i kiedy będzie uprawiane, należy wyłącznie do właściciela... Plantator określa poza tym długość dnia pracy croppera: w praktyce dzień ten trwa od świtu do nocy... Trud uprawy za udział w plonach spoczywa w dużej mierze na barkach kobiet i dzieci, których praca nie jest opłacana... Obszarnik woli duże rodziny, ponieważ dostarczają darmowych sił roboczych w okresach największego zapotrzebowania“.

Nawet mieszczańscy pisarze i publicyści, zwiedzający południowe stany USA, malują nader smutny obraz warunków życia większości tamtejszych rolników. Tak np. znany brytyjski przywódca labourzystowski Harold Lasky w swej książce „Amerykańska demokracja“, w której skądinąd chwali „amerykański styl życia“, pisze dosłownie:

„Póki człowiek nie przekonał się o tym naocznie, trudno mu uwierzyć, że warunki życia drobnych dzierżawców są tak straszne. Ludzie ci mieszkają przeważnie w pozbawionych okien chatkach z cienkich desek, o dachach z dykty. Warunki higieniczne są okropne... Spośród mieszkańców tych nor tylko nieliczni widzieli w swym życiu lekarza... Rzadko które dziecko ma trzewiki. Ubranka dzieci uszyte są przez matki ze starych worków. Prześcieradła, kołdry i płótna na bieliznę należą do rzadkości niespotykanych w tych stronach. Zamiast mebli używa się tu na ogół starych drewnianych skrzynek“.

Brazylijski uczony Josue de Castro w swej słynnej książce „Geografia głodu“, która ukazała się w 1952 r. w Bostonie, na str. 127 pisze:

„Amerykańscy czytelnicy będą chyba bardzo zdziwieni, gdy dowiedzą się, że do okolic w świecie nawiedzanych stale przez głód należy też część Stanów Zjednoczonych... Istnienie głodu w tym śpichlerzu świata jest jednak faktem niezaprzeczalnym. A nie chodzi tu o jakiś mały płat gruntu, lecz o terytorium, na którym mogłyby się pomieścić całe kraje. Rejon głodu w USA obejmuje przestrzeń... zamieszkaną przez około 30 milionów ludzi“.

A oto co pisze amerykański uczony, profesor harwardzkiego uniwersytetu, Carle C. Zimmerman, o warunkach życia na południu i w niektórych innych rejonach USA:

„Jeśli godną politowania jest powszechna bieda w zacofanych podzwrotnikowych okolicach świata, to wstyd po prostu, aby podobne warunki istniały również w Stanach Zjednoczonych, i to pomimo naszego bogactwa i naszych osiągnięć naukowych... Masy ludności wiejskiej na południu, w Apalachach i Ozarkach (pasma górskie, przecinające stany Kentucky, Zachodnia Wirginia i inne — P.L.) oraz w południowo-zachodnich okęgach kraju wiodą pod każdym względem taki nędzny żywot, jaki przypada w udziale mieszkańcom zagubionych wiosek w południowo-amerykańskich i azjatyckich strefach tropikalnych“.)

Wśród zastępów chronicznie nie dojadających wieśniaków w stanach południowych znajdujemy nie tylko cropperów i członków ich rodzin, ale również sezonowych robotników rolnych oraz na wpół sproletaryzowanych farmerów. A należy zaznaczyć, że różne warstwy biedoty stanowią znaczną większość zarówno murzyńskiej, jak i białej ludności wiejskiej na południu USA. Świadczy o tym dobitnie tabela mówiąca o strukturze klasowej w rolnictwie południowych stanów Alabama, Mississippi i Południowa Karolina. Tabela ta, sporządzona na podstawie danych z ogólnokrajowego spisu w 1950 r., została zamieszczona w książce postępowego amerykańskiego ekonomisty, Victora Perlo, „Murzyn w rolnictwie południa“ (str. 60), która ukazała się za oceanem w 1953 r.

	Płd. Karolina		Alabama		Mississippi	
	Biali	Murzyni	Biali	Murzyni	Biali	Murzyni
Zamożni farmerzy	2,1%	*)	1,4%	*)	2,0%	*)
Średni farmerzy	10,0%	1,4%	6,9%	1,1%	7,1%	07,7%
Ubodzy farmerzy	19,9%	14,1%	24,7%	18,6%	26,4%	11,1%
Robotnicy z działką ziemi	34,3%	13,0%	33,1%	21,8%	35,4%	11,6%
Sharecroppers	21,9%	39,2%	24,0%	31,5%	22,5%	58,4%
Robotnicy rolni	11,8%	33,4%	9,9%	26,9%	6,6%	18,1%
R a z e m	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%

Jak widać z tabeli, zamożnych farmerów nie ma prawie wcale wśród murzyńskich rolników we wskazanych trzech stanach, a i wśród białych stanowią oni nikły odsetek. Średniorolnych farmerów jest też niewiele na-

*) Victor Perlo zwraca uwagę w swej książce, że w celu zaokrąglenia cyfr nie zamieścił odsetka zamożnych farmerów-Murzynów, stanowiących w każdym z trzech stanów mniej niż pięć setnych procenta ogólnej liczby murzyńskich rolników. Poza tym autor zaznacza, że wskutek zaokrąglenia poszczególnych liczb w pewnych wypadkach zsumowanie nie daje dokładnie 100 procent.

1) Carle C. Zimmerman, Outline of American Rural Sociology, Cambridge, 1946 r. str. 51—52.

wet wśród białych, a tylko w jednym z tych trzech stanów tworzą oni 10% ogólnej liczby białych rolników. Ubodzy farmerzy stanowią od jednej piątej do jednej czwartej białej ludności wiejskiej. Do nich należy niemały odsetek Murzynów. Cropperzy i robotnicy rolni z małymi działkami ziemi lub bez nich stanowią około $\frac{2}{3}$ wszystkich białych rolników i przeszło $\frac{1}{3}$ murzyńskich. Jeżeli zaś dodamy do nich grupę małych rolnych farmów, to okaże się, że w omawianych stanach wszystkie kategorie biedoty obejmują łącznie około 90% białych i jakieś 99% Murzynów, trudniących się rolnictwem.

W rolnictwie południowych stanów zachodzą obecnie podobne przemiany, jak i w pozostałych okolicach kraju. Póki technika rolnicza pozostawała daleko w tyle za techniką przemysłową, a większość prac rolnych wykonywało się ręcznie, dla plantatorów południa najkorzystniej było rozparcelować swe posiadłości na małe skrawki ziemi i wydzierżawić je sharecropperom, z których można wyciskać obfite zyski. Ale obecnie, na skutek szybkiego rozwoju techniki rolnej w ostatnich dziesięcioleciach, jeszcze większe zyski zapewnia obszarnikom gospodarka w wielkich i wysoce zmechanizowanych przedsiębiorstwach rolnych. Jeszcze przed drugą wojną światową plantatorzy zaczęli zatem rugować z ziemi masy drobnych dzierżawców, a po wojnie proces ten został jeszcze przyspieszony. Z oficjalnych danych wynika, że np. w południowym stanie Georgia ilość majątków o powierzchni ponad tysiąc akrów powiększyła się w latach 1940—1950 o 77%, a folwarków o powierzchni 500—1 000 akrów — o 30%. Jednocześnie obniżyła się tam o 17% liczba dzierżawców.

TUŁACZKA DAWNYCH GOSPODARZY

Wielu wyrugowanych farmerów i cropperów szuka zatrudnienia w rozszerzających się wielkich majątkach. Wielkokapitalistyczne przedsiębiorstwa rolne, rozporządzające mnóstwem nowoczesnych maszyn, zatrudniają jednak na stałe stosunkowo mało ludzi. Dużej ilości rąk do pracy potrzeba im głównie w okresach zbiorów. Sezonowych robotników rolnych jest dziś w Ameryce około 4,5 miliona. Liczba ta obejmuje też sporą ilość rdzennych Amerykanów, dawnych farmerów.

Sezonowi robotnicy rolni wędrują na ogół po całym kraju, zatrzymując się w każdym miejscu tylko na okres trwania tam najważniejszych robót polnych. W najlepszym wypadku pracują oni 5—6 miesięcy w roku. Koczowniczy tryb życia utrudnia im zorganizowanie się i podjęcie zbiorowych akcji w obronie swych interesów. Wykorzystują to uganiający się za maksymalnymi zyskami wielcy kapitaliści wiejscy.

Koczujący robotnicy rolni pracują od świtu do zmroku pod nadzorem ekonomów. Ich płace wynoszą z reguły mniej niż połowę zarobków robotników przemysłowych. Nie są oni uprawnieni do zapomagi w okresach bezrobocia i nie korzystają z ochrony ustawodawstwa pracy. Ich dzieci pracują wraz z nimi w polu i rzadko chodzą do szkoły. Nikt nie dba o potrzeby mieszkaniowe sezonowych robotników, którzy muszą nocować, gdzie popadnie. „New York Times“ z 26 listopada 1950 r. w następujących słowach opisał sytuację mieszkaniową w jednym folwarku: „Tutejsze warunki są typowe dla wielkich gospodarstw rolnych na Long Island.

Wielu wędrownych robotników mieszka w dawnych kurnikach, zniszczonych ruderach, rozpadających się budach i stodołach“.

Parobcy, pozbawieni stałego miejsca zamieszkania, są wszędzie traktowani jako obywatele niższego rzędu. Ordynacje wyborcze wszystkich 48 stanów pozbawiają ich prawa głosowania. W wielu miejscowościach specjalne ustawy zabraniają im zatrzymywać się nawet na jedną dobę. Często policja przegania ich z jednego rejonu do drugiego. Ludzie ci tęsknią za osiadłym życiem, za ogniskiem domowym, za normalnymi ludzkimi warunkami bytu.

Ale nawet ta smutna egzystencja wielu robotników rolnych jest obecnie zagrożona. Dalszy postęp mechanizacji wielu pracochłonnych czynności zmniejsza wciąż zapotrzebowanie na siłę roboczą nawet w okresach zbiorów. Nowojorski „National Guardian“ podał 11 października 1954 r., że w rejonie Salinas (stan Kalifornia) wielkie gospodarstwa, specjalizujące się w uprawie sałaty, seleru i marchwi, zatrudniały do niedawna sezonowo kilka tysięcy robotników rolnych. W 1953 r. zaczęto tam stosować nową automatyczną maszynę, która sama zbiera warzywa i pakuje je w skrzynie. W rezultacie 2 200 robotników, zatrudnionych dawniej we wspomnianych folwarkach, pozostaje obecnie bez pracy nawet podczas zbiorów.

* *

Tak więc w kraju, gdzie kapitalizm osiągnął najwyższy stopień rozwoju, ewolucja stopniowo prowadzi do wywłaszczenia szerokich mas farmerów pracujących i do przekształcenia wielu samodzielnych gospodarzy we włóczęgów.

Mimo to niektóre koła kapitalistyczne skarżą się, że proces likwidacji małych farm postępuje zbyt powoli. Tygodnik „Life“ nawoływał już w marcu 1947 r. do wyeliminowania blisko czterech milionów drobnych i średnich gospodarstw rolnych. Czasopismo „Fortune“ w numerze z czerwca 1955 r. wysunęło tezę, że interesy kraju wymagają, aby rolnictwo pozbyło się czym prędzej jakichś 60% wszystkich istniejących obecnie farm. Od kilku lat za oceanem reklamuje się broszurę „Za dużo farmerów“ pióra Wheelera Mac Millena, redaktora czasopisma „Farm Journal“, należącego do rodziny miliardерów Pew. W książce tej autor pisze dosłownie: „Za dużo farmerów? Tak, wciąż jeszcze za dużo... Dalsza likwidacja gospodarstw rolnych jest nieunikniona. Gdybym mógł, przyspieszyłbym ten proces... Dla niektórych wysiedlenie będzie przykre. Można się spodziewać, że przystosowanie do nowych warunków będzie czasami bolesne. Ale cóż... Powszechne zdanie o dogodnościach, z których korzysta farmer na własnej ziemi, zawiera sporo melodramatyzmu... Niechaj nareszcie i rolnictwo stanie się wielkim biznesem“.

A jakie stanowisko zajmują w tej sprawie władze? Oto wiceminister rolnictwa True D. Morse oświadczył 24 kwietnia 1953 r., że byłoby najlepiej, gdyby „marginesowi farmerzy“ sami zlikwidowali swe drobne gospodarstwa. A prezydent Eisenhower emawiając w styczniu 1954 r. sytuację paru milionów rolników, których roczny dochód nie osiąga tysiąca dolarów, stwierdził: „Aby rozwiązać problem swego dochodu, powinni oni

szukać pracy poza rolnictwem lub w ogóle przerzucić się do jakichś innych zajęć“.

W 1894 r. Fryderyk Engels pisał: „We właściwej Wielkiej Brytanii wielka własność rolna i wielka uprawa ziemi zupełnie wyparła samodzielnie gospodarującego chłopą“ (K. Marks i F. Engels — Dzieła wybrane t. II, Warszawa 1949, str. 400). Wszystko wskazuje na to, że w Stanach Zjednoczonych dokonuje się podobny proces, że odbywa się tam stopniowa likwidacja drobnotowarowych wytwórców na wsi. W coraz większym stopniu opanowują rolnictwo wielcy kapitaliści wiejscy.

NIEZADOWOLENIE LUDNOŚCI WIEJSKIEJ

Polityka agrarna panującego kapitału wywołuje w szeregach farmerów rosnące niezadowolenie.

W zagrodzie farmera Henry Snow w miejscowości Kesson (stan Minnesota) odbyło się 7 września ub. r. zebranie sąsiedzkie. Przed trzema laty, w przededniu wyborów prezydenckich 1952 r., na wiecu w tej miejscowości Eisenhower i Stevenson przedstawili farmerom swe programy wyborcze. A teraz, w rocznicę tego dnia, 75 sąsiadów przeczytało tu ponownie tekst przemówienia Eisenhowera i dyskutując nad jego treścią ostro krytykowało obecną politykę rządu. Zebranie wysłało do Białego Domu depeszę z postulatem, by prezydent dotrzymał swych obietnic i przywrócił ceny skupowanych przez władze produktów co najmniej do 90% parytetu.

„New York Times“ z 9 października 1955 r. donosi o dużym ruchu farmerskim, który rozwija się w stanach Iowa, Missouri, Minnesota i Południowa Dakota. Założona we wrześniu ub. r. Krajowa Organizacja Farmerów w pierwszych trzech tygodniach swego istnienia skupiła ponad 5 tysięcy członków. W zebraniu, zwołanym przy założeniu oddziału tej organizacji w miejscowości Creston brało udział 1 200 farmerów, w Winterset — 750, a w Dunlap — 500. Wielu gospodarzy, występujących na tych zebraniach, domagało się ustąpienia ministra rolnictwa Bensona i poważnych zmian w polityce agrarnej rządu. W kierownictwie nowej organizacji znajdują się dawni uczestnicy silnego ruchu farmerów z lat trzydziestych. Ruch ten, w którym komuniści odgrywali wybitną rolę, wywalczył wówczas niektóre reformy idące w kierunku ulżenia sytuacji dotkniętych kryzysem agrarnym rolników.

Koła rządzące USA, zaniepokojone rosnącym niezadowoleniem ludności wiejskiej, biją obecnie na alarm. Od kilku miesięcy odbywają się wciąż narady urzędowych ekonomistów, którzy głowią się na próżno nad tym, jak powstrzymać nadprodukcję agrarną. Jednocześnie przywódcy partii burżuazyjnych przygotowując się już do wyborów prezydenckich w przyszłym roku przyrzekają ubożającym rolnikom, że „zatroszczą“ się o ich los. We wzmiankowanym już specjalnym orędziu do Kongresu waszyngtońskiego prezydent Eisenhower wysunął nowy program walki z kryzysem agrarnym. Prezydent zaproponował m. in. zmniejszenie obszaru zasiewów o dalsze 25 milionów akrów oraz wprowadzenie systemu subsydiów państwowych dla farmerów, którzy zamieniają pewną część swych pól uprawnych w pastwiska lub lasy. Powinno to zdaniem rządu zahamować choć w pewnym stopniu wzrost nadwyżek artykułów rolnych i zapo-

biec dalszemu spadkowi ich cen. Ze swej strony przywódcy partii demokratycznej, którzy będąc przed kilku laty przy sterze prowadzili podobną politykę agrarną jak obecny rząd, obiecują teraz, że jeśli dojdą do władzy, podwyższą ceny skupywanych przez państwo produktów.

23 listopada ub. r. multimilioner Averell Harriman, będący zarazem jednym z czołowych przywódców partii demokratycznej, oskarżył rząd Eisenhowera o to, że zaprzedał się on wielkim monopolom i w ich interesie rozmyślnie czynił wszystko, by doprowadzić do spadku hurtowych cen produktów rolnych. Nazajutrz, dnia 24 listopada, administrację Eisenhowera zaatakowała z kolei Specjalna Komisja Doradców do Spraw Rolnych przy kierownictwie partii demokratycznej, mająca wśród swych członków dwóch dawnych ministrów rolnictwa. Komisja ta zarzuciła obecnemu rządowi, iż „doprowadził farmerów do skraju bankructwa” i że stopniowo „likwiduje tradycyjny amerykański typ farmy rodzinnej”.

Nie ulega wątpliwości, że powrót do cen sprzed paru lat, do którego farmerzy dążą obecnie, ulżyłby nieco ich ciężkiej sytuacji. Ale na dłuższą metę nie rozwiązałoby to ich podstawowych problemów. Żadna z burżuazyjnych partii nie wskazuje chłopstwu pracującemu wyjścia z jego trudnego położenia ani ratunku przed bezlitosnym wyzyskiem wielkich monopolii. Drogę do lepszego jutra wytycza mu natomiast uchwalony przed rokiem program Komunistycznej Partii USA. Program ten, nawołujący robotników, pracujących farmerów, inteligencję oraz drobnych i średnich przedsiębiorców w mieście do wspólnej walki o dobrobyt, demokrację i pokój, zawiera wiele punktów, interesujących szczególnie szerokie masy rolników.

Zaproponowany przez komunistów program akcji domaga się zwiększenia zdolności nabywczej ludności i ukrócenia zysków trustów. Żąda on, aby państwo chroniło drobnych farmerów przed bankructwem i licytacją za długi hipoteczne. Program mówi o zagwarantowaniu cen artykułów rolnych w wysokości 100% parytetu, o ubezpieczeniu zbiorów drobnych i średnich farmerów oraz o rządowych kredytach dla biedniejszych gospodarzy. Program wypowiada się za reformą rolną w stanach południowych, która dopomogłaby drobnym dzierżawcom — Murzynom i białym w usamodzielnieniu się i uzyskaniu na własność uprawianego przez nich gruntu. Program wysuwa ponadto żądanie, aby miliardy dolarów, inwestowane dziś w produkcji zbrojeniowej, zostały przeznaczone na budowę domów mieszkalnych, szkół i szpitali, na zapobieżenie powodziom i konserwację gleby. Program wskazuje też, że interesy narodu amerykańskiego, jak i pokoju światowego wymagają rozwoju współpracy między USA i krajami obozu socjalizmu.

Jak wiadomo, Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych działa w nadzwyczaj trudnych warunkach. Wielu jej przywódców jest uwięzionych, a pozostali działacze i aktywiści są stale terroryzowani i prześladowani przez koła rządzące USA. Pomimo to komuniści kontynuują niezmordowanie swą walkę w mieście i na wsi. Wyjaśniają oni pracującej ludności wiejskiej przyczyny jej obecnego położenia i nawołują do wspólnej z klasą robotniczą walki przeciw wielkim wyzyskiwaczom.

W obecnej chwili komuniści nie stanowią jeszcze wprawdzie dużej siły w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza na wsi. Nastroje nurtujące szerokie

masz farmerów świadczą jednak o istnieniu obiektywnych warunków dla wzrostu wpływów postępowych organizacji na wsi w niedalekiej przyszłości.

Wbrew propagandzie reakcyjnej prasy i radia idee pokoju i współistnienia państw o odmiennych systemach społecznych napelniają dziś otuchą i nadzieją szerokie warstwy narodu amerykańskiego. Powszechne dążenia farmerów pracujących znalazły szczególnie jaskrawy wyraz latem ub. r. podczas wizyty pierwszej delegacji radzieckich działaczy rolnictwa w USA. Wszędzie, gdzie podróżowała delegacja, miejscowa ludność przyjmowała ją z wielką serdecznością. Mieszkańcy ściskali ręce ludzi radzieckich, zapraszali ich do swych domów, ugaszczali, fotografowali się z nimi. Wszędzie farmerzy pracujący w prostych, szczerych słowach ujawniali swą przyjaźń do narodu radzieckiego.

Wielu zwolenników zyskuje obecnie wśród farmerów szerzona stale przez komunistów idea wspólnej walki klasy robotniczej i pracującej ludności wiejskiej w obronie wspólnych interesów przed wspólnym wyzyskiwaczem. W niektórych okręgach powszednim zjawiskiem stał się ostatnio udział przedstawicieli farmerów w konferencjach związków zawodowych i reprezentantów związkowych w zebraniach farmerów.

Do niedawna reakcyjni przywódcy związków zawodowych oraz organizacji farmerów popierali kłamliwe kampanie przekupnej prasy, zmierzające do szerzenia wzajemnej nieufności między robotnikiem a farmerem. Pod naciskiem obecnych nastrojów mas pracujących niejednym z tych przywódców jest dziś zmuszony do wypowiedziania się za współpracą między wyzyskiwanymi masami w mieście i na wsi. Tak np. znany reakcyjny przewodniczący Krajowego Związku Farmerów, James G. Patton, występując w maju br. przed senacką komisją do spraw robotniczych, poparł projekt ustawy o podwyższeniu minimalnej płacy z 0,75 do 1,25 dolara za godzinę. Oświadczył on przy tym, że wszystkie organizacje farmerów powinny pomóc ruchowi robotniczemu w uchwaleniu tej ustawy w zamian za poparcie przez związki zawodowe postulatu farmerów dotyczącego podwyżki cen skupiwanych przez rząd produktów.

Koła rządzące USA nie ukrywają swego niepokoju z powodu rosnącego niezadowolenia szerokich mas gospodarzy wiejskich. Z relacji amerykańskiej prasy wiadomo, że w wielu rolniczych okręgach USA ludność w ostrych słowach potępia obojętność władz wobec jej losu. Co prawda, masy zahukanych farmerów, które nie wyzbyły się jeszcze wielu złudzeń, nie widzą jasno, w jaki sposób mogłyby osiągnąć poprawę swego bytu. Lecz rzeczywistość zmusza coraz szersze rzesze farmerów do szukania środków obrony swej zagrożonej egzystencji, do szukania drogi walki o lepsze jutro.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(I N F O R M A C J E)

Dziesięć lat rozwoju przemysłu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*)

Zniszczony w czasie II wojny światowej przemysł polski¹⁾ został w stosunkowo krótkim, dziesięcioletnim okresie istnienia Polski Ludowej odbudowany i znacznie rozbudowany.

Średni roczny przyrost produkcji przemysłowej wynosił w tym okresie 22,5%.

Okres realizacji planu trzyletniego cechowało szczególne nasilenie tempa wzrostu, wynoszącego średnio 30,6% w stosunku rocznym. Przeciętny roczny przyrost produkcji przemysłowej w okresie Planu Sześcioletniego wynosił 17,8%. Przeciętny roczny przyrost produkcji w okresie dziesięciu lat kształtował się różnie w poszczególnych gałęziach przemysłu:

Gałąź przemysłu	Średni roczny przyrost produkcji w %
Górnictwo	10,1
Przemysł energetyczny	15,1
„ hutniczy	19,1
„ metalowy	35,3
„ elektrotechniczny	41,5
„ chemiczny	23,2
„ mineralny	21,5
„ włókienniczy	18,3
„ papierniczy	17,3
„ poligraficzny	22,8
„ skórzany	29,2
„ drzewny	27,7
„ przetwórczy rolny i spożywczy	24,5
odzieżowy	26,7

Globalna produkcja przemysłowa ogromnie zwiększyła się nie tylko dzięki wzrostowi produkcji wyrobów wytwarzanych już w okresie przedwojennym, lecz również na skutek uruchomienia produkcji wyrobów nie wytwarzanych w ogóle przed 1939 r. bądź też wytwarzanych wówczas w znikomych ilościach.

Zamieszczona na następnej stronie tablica przedstawia rozmiary produkcji niektórych ważnych wyrobów w okresie lat 1945—1955; dla porównania podano również odpowiednie dane z roku 1937.

¹⁾ Według przeprowadzonego w lipcu 1945 r. „Spisu zakładów przemysłowych” przeciętny odsetek zniszczenia budynków wynosił 35,1%, gospodarki energetycznej 52,1%, urządzeń technicznych 43,4%.

*) Opracowania statystyczne dotyczące rozwoju przemysłu, ludności Polski i sakolnictwa na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego.

W Y T W O R Y	JEDNOSTKA MIARY	L A T A											
		1937	1946	1947	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955 ^a	
ENERGIA ELEKTRYCZNA	MIL. KWH	3628	5709	6613	7514	8300	9421	10507	11984	13679	15469	17743,0	
WĘGIEL KAMIENNY	MIL. TON	36,2	47,3	59,1	70,3	74,1	78,0	82,0	84,4	88,7	91,6	94,5	
WĘGIEL BRUNATNY	" "	"	15	4,8	5,0	4,6	4,8	4,9	5,1	5,6	5,9	6,0	
KOKS	" "	2,3	3,6	4,5	5,1	5,8	6,0	6,4	7,4	7,9	8,5	10,1	
SUROWINA ŻELAZA W PRZELICZENIU NA WAPNIOWSKĄ	TYS. TON	720*	726	867	1134	1391	1533	1616	1836	2359	2663	3112,0	
STAL SUROWA	" "	1468	1219	1579	1955	2304	2515	2787	3179	3604	3949	4294,7	
CYNK	" "	107,0	46,0	57,0	71,0	108,3	113,6	117,8	124,9	138,4	142,1	156,2	
OBRABIARKI DO METALI	TYS. SZT	4,3	1,6	3,0	4,0	5,4	4,1	5,9	12,3	10,1	12,5	13,9	
	TYS. TON	1,7	2,5	4,1	6,8	9,4	12,1	13,0	16,8	20,2	26,2	27,6	
OBRABIARKI DO DREWNA	TYS. SZT	0,2	0,3	0,4	0,3	0,3	0,5	1,1	1,9	1,2	1,4	1,6	
	TYS. TON	0,1	0,3	0,4	0,3	0,4	0,6	0,9	1,5	1,2	1,2	1,5	
MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE	MIL. ZŁ NIEM.	16,0**	262	40,6	53,0	48,5	49,6	60,2	62,5	93,4	150,3	193,9	
STĄTKI WODOCIĄGANE	TYS. DWI	"	0,02	0,2	5,6	12,3	17,3	26,7	37,2	65,5	86,7	110,3	
KWAS SIARKOWY TECHNICZNY 100%	TYS. TON	180,5	124,2	155,4	222,3	275,8	284,6	277,4	347,9	370,3	419,2	449,9	
NAWOZY AZOTOWE W PRZELICZENIU NA N ₂	" "	"	35,1	47,0	66,8	73,9	77,8	79,8	75,5	83,9	99,6	153,4	
NAWOZY FOSFOROWE W PRZELICZENIU NA P ₂ O ₅	" "	"	27,8	32,8	49,0	73,6	82,5	80,5	102,0	108,8	120,7	130,3	
PRZĘDZA SZTUCZNEGO JEDWABU	" "	6,5	3,5	5,6	7,1	9,0	9,5	10,5	11,9	13,1	13,9	15,4	
STYLON	TONA	"	"	"	"	20,9	37,7	76,2	195,2	292,7	359,3	532,9	
PRZĘDZA BAWELNIANA	TYS. TON	7,75	46,5	59,1	82,0	90,7	92,1	94,2	95,1	103,7	108,8	114,0	
PRZĘDZA WEŹNIANA	" "	34,2	22,2	23,8	33,2	38,6	41,9	43,8	44,4	50,2	50,1	51,4	
PAPIER	" "	195,4	148,4	206,5	246,8	265,2	292,3	336,8	348,3	355,6	366,2	402,0	
CUKIER	" "	505,9***	386,5	495,9	624,4	745,3	955,4	858,0	825,8	1107,1	1035,5	980,4	
WINO	TYS. HL	27,0	18,9	64,0	108,3	153,7	220,9	299,8	390,5	430,5	574,5	677,5	
PIWO	" "	1407	1325	1529	1615	2532	3459	3790	4231	4978	5246	5267,1	
KRYBY MORSKIE	TYS. TON	14,0	23,3	39,5	48,2	59,3	66,2	71,8	86,8	89,4	100,0	107,5	

Stawka wozelka bez przeliczenia na miedziowy ka

1938 r

Kompanie 1931/1938*

Dotyczy przewozow

Ludność Polski

Zmiana granic państwowych i związane z tym masowe przemieszczenia ludności w pewnym stopniu utrudniają porównawcze uchwycenie dynamiki ludności Polski i analizę współczynników demograficznych przedwojennych i powo-

jennych. W każdym jednak razie w okresie powojennym wzrost liczby ludności wykazuje znacznie szybsze tempo w porównaniu z okresem sprzed 1939 r.

Zamieszczona niżej tablica podaje liczbowy stan ludności Polski w latach 1933—1956.

Wyszczególnienie	I.I 1933	I.I 1939	II.II 1946	I.I 1950	I.I 1956 ^{a)}
Ludność ogółem w milionach	32,6	34,8	23,9	24,6	27,5
w tym					
ludność miast ^{b)}					
w milionach	9,0	9,8	7,6	8,9	11,8
w % ogółu ludności	27,5	28,2	31,8	36,2	43,0

a) dane tymczasowe; b) w każdorazowych granicach administracyjnych.

Przeciętny rzeczywisty przyrost roczny ludności w latach 1950—1955 wyniósł 18,7 promille wobec 11,0 promille w latach 1933—1938. W okresie Planu Sześcioletniego ludność Polski wzrosła o 2,9 miliona.

Szczególnie silny wzrost wykazuje liczba ludności w miastach: w końcu 1955 r. ludność miast stanowiła około 43% ogółu ludności Polski.

Poniższa tablica obrazuje wzrost ludności w 9 największych miastach Polski.

Miasta	Ludność ^{a)}		
	1939 r.	1946 r.	1955 r. b)
	w tysiącach		
Warszawa	1289	479	996
Łódź	672	497	671
Kraków	259	299	423
Wrocław	621	171	374
Poznań	272	268	372
Gdańsk	258	118	240
Szczecin	268	73	223
Stalinogród	134	128	200
Bydgoszcz	141	135	200

a) w każdorazowych granicach administracyjnych; b) według stanu w dniu 30. IX.

W końcu 1955 r. liczba ludności m. st. Warszawy przekroczyła 1 milion.

Wysoki przyrost naturalny ludności

wywarł decydujący wpływ na tempo wzrostu liczby ludności Polski.

Wyszczególnienie	Urodzenia żywe	Zgony	Przyrost naturalny	Zgony niemowląt na 100 urodzeń żywych
	na 1000 ludności			
1931—1932 r. a)	29,8	15,3	14,5	14,3 ^{b)}
Miasta	21,0	12,6	8,4	12,1 ^{b)}
Wieś	33,0	16,3	16,7	14,8 ^{b)}
1936—1938 r. a)	25,3	14,1	11,2	13,9
1950 r.	30,7	11,6	19,1	11,1
Miasta	30,0	10,9	19,1	10,2
Wieś	31,2	12,1	19,1	11,6
1953 r.	29,7	10,2	19,5	8,8
Miasta	29,2	9,4	19,8	8,0
Wieś	30,0	10,7	19,3	9,4
1954 r. c)	29,1	10,4	18,7	8,3
w tym I-III kwartał ^{c)}	30,0	10,8	19,2	8,3
I-III kwartał 1955 r. c)	29,7	9,6	20,1	8,5

a) przeciętne roczne; b) dane niekompletne wskutek wadliwej rejestracji; c) dane tymczasowe.

Analiza zamieszczonej wyżej tablicy wskazuje na zasadnicze różnice w dynamice ruchu naturalnego w latach powojennych w zestawieniu z odpowiednimi wskaźnikami sprzed 1939 roku.

W latach 1931—1938 wystąpiła, jako wynik spadku liczby urodzeń żywych i stosunkowo nieznacznego zmniejszenia się zgonów, tendencja do stałego spadku wskaźnika przyrostu naturalnego. W okresie lat 1950—1955 obserwuje się wysokie wskaźniki urodzeń przy równoczesnym spadku wskaźnika zgonów.

W okresie lat 1950—1955 zaznaczył się silny spadek wskaźnika zgonów niemo-

włat, podczas gdy w latach 1931—1938 umieralność niemowląt pozostawała w zasadzie bez zmian. Należy przy tym zaznaczyć, że zamieszczone w tablicy wskaźniki zgonów niemowląt odnoszące się do lat przedwojennych są niższe od faktycznych wskutek luk w rejestracji zgonów,

Szkolnictwo

W okresie 10 lat istnienia Polski Ludowej nastąpiły zasadnicze przemiany w szkolnictwie. Zamieszczone poniżej liczby charakteryzują w pewnym stopniu osiągnięcia w zakresie upowszechnienia szkolnictwa ogólnokształcącego.

Wyszczególnienie	Szkoły		Uczniowie	
	1950/51	1954/55	1950/51	1954/55
Szkoły podstawowe	22 870	23 103	3 281 836	3 202 675
miasta	2 639	2 848	1 084 237	1 230 831
wieś	20 231	20 255	2 197 599	1 971 844
W tym szkoły 7-klasowe	10 949	14 116	2 641 681	2 846 916 ^{a)}
miasta	2 528	2 788	1 070 326	1 226 326
wieś	8 421	11 328	1 571 355	1 620 590
Szkoły specjalne	231	288	22 104	30 106
Licea ogólnokształcące	764	792	194 431	195 113
Licea ogólnokształcące dla pracujących	129	150	31 904	41 939

a) Liczba uczniów podana jest łącznie z liczbą uczniów w szkolnych punktach filialnych. Uczniów w szkolnych punktach filialnych było w roku 1954 — 22,8 tys., w roku 1955 — 31,6 tys.

Wyszczególnienie	1937/1938 r.	1949/1950 r.	1954/1955 r.
% dzieci w wieku 7-13 lat objętych nauczaniem w szkołach	90	96,6	97,6
% młodzieży w wieku 14-17 lat objętej nauczaniem w szkołach	14	40,7	44,8
% uczniów w szkołach siedmio-klasowych — ogółem	45,6	75,3	88,9
% uczniów w szkołach siedmio-klasowych na wsi	27,2	51,2	77,7
Liczba uczniów w szkołach jedno- dwo- trzy- i czteroklasowych	1 649 325	247 032	101 659

Akcja oświatowa nie ograniczyła się do szkolenia młodzieży; w roku szkolnym 1954/1955 — 69 035 pracujących (w tym 42 867 zatrudnionych poza rolnictwem) uzupełniało wykształcenie w zakresie 7 klas szkoły podstawowej, a 41 939 pracujących — w zakresie 11 klas szkoły ogólnokształcącej.

W szkołach zawodowych w roku szkolnym 1954/1955 kształciło się 430 144 uczniów, podczas gdy w roku szkolnym 1937/1938 liczba uczniów w szkołach tego typu wynosiła 194 872; w szkołach arty-

stycznych w roku szkolnym 1954/1955 studiowało 24 900 uczniów.

Szkół zawodowych dla dorosłych nie było w zasadzie przed 1939 r. Obecnie w szkołach zawodowych dla pracujących zdobywa kwalifikacje 14 089 osób (rok szkolny 1954/1955). Ponadto w roku szkolnym 1954/1955 w 42 technikach dla tzw. „robotników wysuniętych“ uczęszczało 5 260 osób, a w 11 szkołach majstrów było 316 uczniów.

Znaczące zmiany nastąpiły w szkolnictwie wyższym.

Wyszczególnienie	Szkoły wyższe		Studenci	
	1937/1938 r. ^{a)}	1954/1955 r.	1937/1938 r.	1954/1955 r.
Liczba ogółem	25	84	40 182	143 305
w tym:				
Warszawa	11	14	20 296	34 898
Kraków	4	12	7 500	21 538
Łódź	1	10	523	13 025
Wrocław	2	9	2 931	16 503
Poznań	3	9	5 675	13 218
Gdańsk	1	5	1 225	10 009
Lublin	1	4	1 377	6 356
Stalinogród	1	4	191	5 318
Szczecin	—	4	—	4 928
Częstochowa	—	2	—	2 242
Białystok	—	2	—	1 260
Sopot	—	2	—	835
Olsztyn	—	1	—	2 117
Radom	—	1	—	632
Opole	—	1	—	413
Gliwice	—	1	—	5 525
Rokitnica - Zabrze	—	1	—	2 677
Toruń	—	1	—	1 268
Bydgoszcz	—	1	—	543
Elbląg	1	—	464	—

a) w granicach obecnych.

Ponadto w roku szkolnym 1954/1955 zaocznie kształciło się 9 747 studentów.

V Krajowy Zjazd Zrzeszenia Prawników Polskich

W dniach od 17 do 19 grudnia ub. r. odbył się IV Krajowy Zjazd Zrzeszenia Prawników Polskich. W zjeździe wzięło udział 369 delegatów i ponad 100 gości.

W pierwszym i trzecim dniu zjazdu toczyły się obrady plenarne, a w drugim obrady w sześciu sekcjach, zajmujących się następującymi zagadnieniami: 1) wymiar sprawiedliwości w służbie mas pracujących, 2) aktualne problemy walki z przestępczością, 3) rola prawnika w gospodarce społecznej, 4) rola prawnika w pracy administracji, 5) rola wydawnictw prawniczych w podnoszeniu świadomości prawnej, 6) zagadnienia ustawodawczo-kodyfikacyjne.

Nicią przewodnią całego zjazdu niewątpliwie była sprawa umocnienia praworządności. Przejawiło się to z całą siłą zarówno w dyskusji nad referatem plenarnym, jak i w pracach sekcji. Często dotąd spotykaliśmy się w naszej praktyce z rozważaniami o praworządności, które z jednej strony nosiły charakter ogólnikowy, deklaracyjny, z drugiej zaś niesłychanie zwążyły to pojęcie i doprowadzały do jakichś czysto praktycystycznych, technicznych jedynie ujęć. Należy stwierdzić, że zjazd przewyciężył obie tendencje.

Prace sekcji dały obfitość konkretnych postulatów zasadniczej wagi dla dalszego rozwoju naszego prawa. Wystarczy tu wskazać na tak poważne zagadnienia, wysunięte przez sekcję wymiaru sprawiedliwości, jak sprawa niezawisłości sądów, właściwego ukształtowania adwokatury i organizacji jej władz na zasadzie wybieralności. Sekcja zagadnień przestępczości poza ciekawą analizą dynamiki przestępczości w Polsce Ludowej wysunęła zasadniczy postulat konieczności wnikliwego badania tej dynamiki na podstawie faktów i dokumentów oraz zerwania ze swoistym aprioryzmem, który długo panował w tych badaniach. Polegał

on na dedukcyjnym, oderwanym od życia tworzeniu koncepcji wychodzących z założenia, że skoro ustroj nasz stwarza obiektywne przesłanki do zmniejszenia przestępczości, to musi się ona we wszystkich dziedzinach zmniejszać i nie ma co poświęcać jej szczególnej uwagi. Dobitnie wykazano, jak szkodliwa była ta swoista postać lakiernictwa, wypływająca z dogmatycznego traktowania zjawisk społecznych, i jak wielkie szkody przynosiła naszej walce z przestępczością. Wskazano również na najbardziej aktualne i pilne zadania wzmożenia ochrony mienia społecznego, zaostrzenia walki ze spekulacją i przestępczością na szkodę nabywców, wzmożenia walki z chuligaństwem i przestępstwami popełnianymi w stanie odurzenia alkoholowego oraz podniesienia wychowawczej roli sądownictwa dla nieletnich.

Sekcja omawiająca rolę prawnika w gospodarce społecznej podkreśliła konieczność zwiększenia roli prawnika w tej gospodarce zarówno przez obowiązkowe wciągnięcie do opracowywania aktów normatywnych, jak i przez ścisłe ustalenie zakresu obowiązków przy wykonywaniu tych aktów. Prowadzi to do zerwania z praktyką, gdy prawnik w przedsiębiorstwie państwowym traktowany był zbyt często jako przeszkoda w „operatywności” kierownika. Szczególnie postulowano tu ścisłe określenie roli i zadań radcy prawnego. Również w pracy sekcji zajmującej się rolą prawnika w administracji postulowano konieczność powiększenia tej roli, a w szczególności ustalenia wykazu stanowisk, które obowiązkowo winny być właśnie przez prawników obsadzone.

Sekcja prac ustawodawczych z całą mocą podniosła kwestię konieczności wciągnięcia szerokich rzesz teoretyków i praktyków do opracowywania aktów normatywnych, konieczności zerwania z anonimowością pracy ustawodawczej, oderwania się od błędnego poglądu, któ-

ry zbyt często ciążył nad naszą praktyką, że ustawa — jako wyraz woli klasy robotniczej — musi być przez to samo doskonała w swym sformułowaniu. Taki pogląd z jednej strony prowadził do błędnych ujęć formalnych, do sprzeczności w systemie, z drugiej powodował lekceważenie opinii prawniczej, sprowadzanie roli prawnika w pracy ustawodawczej jedynie do roli wykonawcy, usuwał poczucie odpowiedzialności prawnictwa za system prawa Polski Ludowej.

Sekcja omawiająca sprawy wydawnicze poza obszerną oceną dotychczasowych wydawnictw podkreśliła w sposób konkretny drogi prowadzące do powiązania teorii z praktyką.

U podstaw wszystkich postulatów wysuniętych na zjeździe leży tendencja, która jednocześnie czerwoną nicią przewijała się przez obrady. Jest to tendencja do podniesienia roli prawnika i jego pozycji w społeczeństwie. Dyskusja zjazdowa wykazała troskę świata prawniczego o sprawy socjalistycznego budownictwa, o jego zabezpieczenie przed działalnością wroga klasowego, o podniesienie na wyższy poziom naszego wymiaru sprawiedliwości. Wystąpienia na zjeździe i cała atmosfera zjazdu wykazały, że prawnictwo polskie nie chce stać na uboczu dokonujących się przemian, chce odgrywać w nich czynną rolę. A jednocześnie wykazały, że rolę tę odgrywać może właśnie przez wykonywanie swych funkcji. Istnieje powszechna świadomość, że prawo nie jest czymś obcym, dodatkowym, że ma ono zasadnicze znaczenie w umocnieniu dyktatury proletariatu. W związku z tym zjazd poddał ostrej krytyce przejawiające się zbyt często jeszcze — nie tylko wśród prawników, ale przede wszystkim w niektórych ogniwach aparatu państwowego — przekonanie o możliwości działania poza prawem. Aczkolwiek poglądy tego rodzaju, zwłaszcza po III Plenum KC, są coraz rzadziej wyrażane w sposób jawny, to jednak istnieją one i jedną z form ich przejawiania

się jest lekceważenie roli prawa i prawników, traktowanie ich jako marginesu życia społecznego, a często wprost jako czynnika hamującego dynamikę przemian. Pozdrawiając zjazd w imieniu Komitetu Centralnego partii tow. Rapacki podkreślił znaczenie, jakie przydaje partia właściwej postawie prawników, duże nadzieje, jakie wiąże z ich działalnością, oraz fakt, że uchwały III Plenum oznaczają m. in. właśnie konieczność podniesienia ich roli w społeczeństwie.

Wysuwając na czoło zagadnień walkę o praworządność, pojętą również jako walkę o podniesienie roli prawnika, zjazd wskazał na konieczność stałego podnoszenia poziomu politycznego i zawodowego kadr prawniczych oraz zwiększenia troski o należytą postawę moralną pracowników wymiaru sprawiedliwości. W walce o realizację tej tendencji znalazło jasne wyrażenie dążenie do przyjęcia współodpowiedzialności za dalszy rozwój budownictwa socjalistycznego, płynące z poczucia obowiązku wobec władzy ludowej i mas pracujących. Z tego punktu widzenia ostro krytykowano dotychczasową działalność zrzeszenia głównie za to, że ulegało ono często wypaczonemu pojęciu roli prawnika, obniżającemu jego znaczenie w naszym ustroju, a przez to odsuwającemu go od współodpowiedzialności za rozwój naszego państwa. Wskazywano, że zrzeszenie wówczas spełni prawidłowo swoją rolę, gdy prawnicy danego terenu i danego resortu, teoretycy i praktycy będą wysuwać pod adresem właściwych organów postulaty, wpływające z konkretnej sytuacji i potrzeb, a uwzględniające prawne konieczności i możliwości sposobów realizacji podstawowych wytycznych rządu i partii. Prawniki nie mogą zrzucać z siebie odpowiedzialności za nasz rozwój zasłaniając się argumentem, że jest on tylko wykonawcą.

Zjazd podkreślił, że walka o podniesienie poziomu ideologicznego i moralnego prawnictwa polskiego, walka bynajmniej jeszcze nie zakończona, w której

jest jeszcze wiele do zrobienia — nie może ograniczać się do szkolenia czy nawoływania. Niewątpliwie szkolenie jest formą istotną i podkreślono konieczność jego dalszego rozwoju. Ale szkoleniu musi towarzyszyć aktywny udział w życiu, walka o praktyczną realizację tych postulatów, które ze szkolenia teoretycznego wynikają. To jest jedyna droga do rzeczywistego podniesienia poziomu ideologicznego prawników, bo w toku tej walki krystalizować się będą postawy, wyjaśniać stanowiska, powstanie możliwość ujawnienia błędów i ich przezwyciężenia. Jest to też jedyna droga do podniesienia poziomu moralnego prawników do wysokości wymagań moralności socjalistycznej, gdyż tylko w ten sposób ujawnione zostaną i mogą być przezwyciężone tendencje do asekuranctwa, obłudy, braku ideowości, maskowanego frazesem. Co więcej: tylko w toku takiej walki — w procesie pracy w gąszczu życia, pełnej poczucia odpowiedzialności — mogą się kształtować nasze kadry, których brak dotychczas daje się odczuwać. Tylko w takiej atmosferze może w sposób prawidłowy wyrastać młodzież prawnicza. Jest to sprawa dotychczas zaniedbana, co stwierdził zjazd w rezolucji specjalnej komisji młodzieżowej.

Zjazd przebiegał w atmosferze rzeczowej i najczęściej bezkompromisowej krytyki oraz niezwykle dużej aktywności delegatów.

Ostatni akord zjazdu — przedstawienie przez Ministra Sprawiedliwości projektu nowego kodeksu karnego, do którego tak wielką wagę przywiązują uchwały III Plenum, oraz zapowiedź poddania go pod szeroką dyskusję publiczną — był już w pewnym sensie odpowiedzią na postulaty zjazdu co do wciągnięcia szerokich rzesz prawników do współdecydowania o kwestiach ważnych i podstawowych.

Oczywiście, zjazd miał i swe braki. Abstrahując już od pewnych niedociągnięć organizacyjnych — głównym chyba brakiem zjazdu była ciągle jeszcze nie

dość śmiała, a przede wszystkim nie dość otwarcie adresowana krytyka działalności władz. Zbyt słabo podkreślano w dyskusji zjazdowej fakty świadczące o zaostrzającym się nacisku wroga klasowego na organy wymiaru sprawiedliwości, prokuratury i administracji państwowej. Oczywiście były też pojedyncze wystąpienia, wykazujące niezrozumienie istotnych problemów, wokół których toczyła się dyskusja zjazdu. Wszystko to jednak nie może zatrzeć faktu, że zjazd ten był odświeżającym, budującym zdarzeniem w życiu prawnictwa polskiego. Wykazał, że istnieją wszelkie dane po temu, by partia mogła liczyć na prawników polskich. W tej chwili o dalszym rozwoju zadecyduje jedynie czynnik subiektywny: właściwe pokierowanie pracą prawników.

G. A.

O dwóch naradach szkoleniowych

W pierwszej połowie stycznia br. w Wydziale Propagandy i Agitacji KC PZPR odbyły się dwie narady przodujących wykładowców szkół politycznych I i II roku nauki oraz kierowników seminariów powiatowych. Tematem zajęć szkół politycznych w I roku pracy są problemy kapitalizmu według podręcznika „Podstawowe wiadomości o kapitalizmie”; II rok zapoznaje się z ekonomiką okresu przejściowego na podstawie podręcznika „O budownictwie socjalizmu w Polsce”.

Celem narad była wymiana doświadczeń pracy wykładowców po przestudiowaniu pewnego cyklu zagadnień oraz próba oceny podręczników, którymi posługują się uczestnicy szkolenia.

Głównym problemem, który się wyłonił na obu naradach, była sprawa **wielzi szkolenia z życiem**, z zadaniami i potrzebami organizacji partyjnych.

Zajęcia szkoleniowe o kapitalizmie przebiegały w okresie wielkich wydarzeń międzynarodowych, takich jak konferencja genewska, podróż Bułganina i Chruszczowa do Indii, Burmy i Afganistanu oraz wybory we Francji,

Wykładowcy podkreślali, że celem zajęć było okazanie pomocy słuchaczom w głębszym zrozumieniu sytuacji międzynarodowej, roli mas w historii oraz wychowanie uczestników szkolenia w poczuciu międzynarodowej solidarności mas pracujących.

Tak np. przy omawianiu tematu „Historyczne miejsce imperializmu” w wielu grupach szkoleniowych wywiązała się dyskusja nad zagadnieniem nieuchronności upadku kapitalizmu. Zagadnienie to wiązano z wyborami we Francji. Niektórzy słuchacze, powołując się na zwycięstwo wyborcze FPK, wysnuwali wnioski o możliwości zdobycia władzy przez klasę robotniczą w drodze wyborów do parlamentu. W większości wypadków sprawę tę wyjaśniono prawidłowo.

W innych grupach przy omawianiu wartości dodatkowej, istniejącej w ustroju kapitalistycznym, rozproszono wątpliwości niektórych słuchaczy co do tego, czy istnieje ona w sektorze socjalistycznym naszego przemysłu.

Innego rodzaju aktualne sprawy wyłaniały się na zajęciach II roku szkół politycznych. Tak np. w województwie szczecińskim powstała u niektórych towarzyszy wątpliwość co do możliwości stosowania na tym terenie trójjedynej zasady Lenina o sojuszu robotniczo-chłopskim. Uważali oni bowiem, że na ziemiach zachodnich nie ma biedoty.

W kilku województwach wątpliwości dotyczyły roli kulaka. Niektórzy słuchacze mówili, że kulak jest u nas wprawdzie kapitalistą, ale nie wyzyskuje chłopów, gdyż nieraz więcej płaci za pracę niż przedsiębiorstwo państwowe.

Zajęcia w Łodzi pomogły w pewnym stopniu zwalczyć nastroje antychłopskie występujące wśród części członków organizacji partyjnych.

O nowych pozytywnych zjawiskach występujących w szkoleniu partyjnym mówił w sposób ciekawy na naradzie jeden z jej uczestników: „W szkoleniu pracuję już kilka lat i przypominam sobie te czasy, kiedy wykładowca i słuchacze

czuli się skrępowani i unikali dyskusji. Zdawało się, że jeśli ktoś wyrazi swoje wątpliwości, to będą mówili o nim, że źle myśli. Obecnie nie ulega wątpliwości, że dyskusja jest znacznie swobodniejsza”.

Toteż na zajęciach wielu kursów w ostatnim okresie poruszano niejednokrotnie sprawę stopy życiowej w naszym kraju i zwracano uwagę na potrzebę publikacji dodatkowych materiałów i danych statystycznych o naszym życiu gospodarczym.

Mimo ożywienia i dość licznych prób wiązania szkolenia z bieżącymi zadaniami partii nie wyzbyło się ono wielu mankamentów. Słuszną jest ocena przebiegu zajęć, którą dał jeden z uczestników narady mówiąc:

„W dalszym ciągu w naszym szkoleniu partyjnym jest bardzo dużo schematyzmu, zwykłego szkolarstwa, automatycznego przekazywania wiadomości”.

Usunięcie tego podstawowego braku w szkoleniu zależy przede wszystkim od wykładowców. Toteż obie narady poświęciły dużo uwagi zagadnieniom wykładowcy i jego roli. Przez wszystkie wystąpienia przewijała się myśl, że wykładowca musi być przede wszystkim wychowawcą i działaczem partyjnym. Bardzo obrazowo mówił o tym uczestnik narady z Radomska: „Wykładowca to jak dobry rolnik, który posiane ziarno pielęgnuje, aby dało obfite plony”.

Inny uczestnik narady tak określił zadanie wykładowcy: „Wykładowca powinien uczyć słuchaczy z jednej strony nienawidzić imperializmu a z drugiej kochać to, co my tworzymy i budujemy”.

Prawidłowo rozumiejąc aktywną rolę wykładowcy uczestnicy narad występowali przeciw traktowaniu szkolenia w sposób oświatowy, jako celu samego w sobie.

Mówiąc o pracy z wykładowcami niektórzy uczestnicy narad wskazali, że na ich terenie jest ona niedostateczna. Dotychczas jedyną formą tej pracy są seminaria, na których przygotowuje się wykładowców do zajęć prawie wyłącznie na

podstawie wspomnianych wyżej podręczników. Uczestnicy narad domagali się, aby komitety partyjne systematycznie informowały wykładowców o całokształcie pracy w terenie, gdyż tylko wtedy będą oni mogli nawiązywać do konkretnych zadań organizacji partyjnych.

Uczestnicy narad dużo uwagi poświęcili sprawie podręczników wskazując, że są one (dotyczy to głównie podręcznika „Podstawowe wiadomości o kapitalizmie”) lepsze i bardziej przystępne niż zeszytów roczne. Podkreślono, że dużą pomoc stanowią zamieszczone w nich zdjęcia, wykresy, mapki oraz urywki z literatury pięknej, co czyni podręczniki bardziej atrakcyjnymi.

Mimo to zwrócono uwagę na szereg braków podręczników, szczególnie w zakresie wiązania teorii z praktyką.

Towarzysze — zwłaszcza z terenu wiejskiego — mówili mniej więcej tak: trzeba rzeczy pokazać bardziej praktycznie. W podręcznikach jest dużo teorii, a nie ma praktyki. Musimy to sami uzupełniać, a mamy z tym trudności.

Szczególnie krytycznie potraktowano na naradzie niektóre sformułowania w

podręczniku „O budownictwie socjalizmu w Polsce”, w którym „teza jest nieraz poparta... tezą i cytatem”.

Słusznie troszcząc się o przybliżenie tematów zajęć do życia niektórzy wykładowcy wyciągali jednak w tej sprawie niesłuszne wnioski, sprowadzające się do tego, żeby podręcznik zawierał odpowiedzi na wszystkie nurtujące słuchaczy pytania.

Oceniając przebieg obu narad trzeba powiedzieć, że potwierdziły one poważne **znaczenie wychowawcze**, jakie ma, a może w jeszcze większym stopniu mieć szkolenie partyjne. Przebieg narad świadczy o tym, że szkolenie powinno w większym stopniu niż dotychczas wyjaśniać słuchaczom skomplikowane zagadnienia naszego życia społecznego i budownictwa socjalistycznego, że powinno ono stawać się coraz lepszym orężem wychowania członków partii, ideologicznego oddziaływania partii i mobilizacji do walki przeciw złu, przeciw wrogim i reakcyjnym poglądom, które hamują nasz rozwój.

W. K. i A. B.

Z Krajów Demokracji Ludowej

Chiny

Wielki rozwój spółdzielczości produkcyjnej

W styczniu br. centralny organ Komunistycznej Partii Chin, dziennik „Zenminzipao”, podał, że liczba spółdzielni produkcyjnych w ChRL przekroczyła 1 900 000. Zrzeszają one 70 milionów gospodarstw chłopskich, tj. około 60% ich ogólnej ilości.

Masowy ruch wstępowania do spółdzielni produkcyjnych rozpoczął się w 1954 roku. Planowano, że w roku tym liczba spółdzielni osiągnie 35 800, tymczasem osiągnęła ona 500 000. W marcu 1955 r. było w Chinach już 600 000 spółdzielni produkcyjnych, w czerwcu — 650 000. Objęły one łącznie przeszło 16 900 000 gospodarstw chłopskich.

Doniosłym czynnikiem w olbrzymim

rozwoju ruchu spółdzielczego były i są nadal „zrzeszenia pomocy wzajemnej“, które już w roku 1954 objęły około połowy wszystkich gospodarstw chłopskich.

Rozwój sezonowych i stałych zrzeszeń pomocy wzajemnej stworzył warunki do masowego zakładania rolniczych spółdzielni produkcyjnych — gospodarstw zespołowych typu półsocjalistycznego. Spółdzielnie te mają charakter półsocjalistyczny, ponieważ w sensie prawnym ziemia i inne środki produkcji pozostają prywatną własnością chłopów. Dochód dzielony jest zależnie od wykonanej pracy oraz od wkładu środków produkcji. Wyższą formą spółdzielni są gospodarstwa oparte całkowicie na zespołowej własności środków produkcji i pracy kolektywnej. Tego rodzaju socjalistycznych gospodarstw jest w Chinach dotychczas niewiele i mają one charakter doświadczalny.

Partia i rząd przewidują, że mniej więcej do roku 1960 nastąpi zrzeszenie się całego 500-milionowego chłopstwa (z wyjątkiem niektórych okręgów kresowych zamieszkałych przez mniejszości narodowe) w spółdzielniach typu półsocjalistycznego. W drugim etapie dokonywać się będzie przeobrażanie tych spółdzielni w gospodarstwa zespołowe o całkowicie uspołecznionych środkach produkcji, socjalistycznej organizacji pracy i socjalistycznym podziale dochodów. Wówczas przemysł będzie już mógł zapewnić szeroką mechanizację rolnictwa. (Obecnie — według opublikowanych w styczniu br. danych Ministerstwa Rolnictwa ChRL — jest w Chinach 139 ośrodków maszynowo-tractorowych dysponujących łącznie 2300 traktorami w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM).

Socjalistyczna przebudowa rolnictwa odbywa się oczywiście w warunkach walki klasowej. Niedobitki klikli kontr-

rewolucyjnej, byli obszarnicy oraz kułacy stawiają opór, próbują przeciwdziałać rozwojowi ruchu spółdzielczego. Elementy dywersyjne rozsiewają kłamliwe pogłoski, dążą do wywołania nieufności do polityki partii, niszczą zespołowe narzędzia rolnicze i spółdzielcze urządzenia irygacyjne, podpalają magazyny zbożowe, mordują aktywistów. Partia i władza ludowa rozprawiają się surowo z tymi elementami i mobilizują do walki przeciwko nim szerokie masy pracującego chłopstwa.

Tow. Mao Tse-tung podał w swym lipcowym referacie, że chłopci w ponad 4/5 wszystkich spółdzielni osiągnęli wyższą produkcję w porównaniu z okresem gospodarki indywidualnej. Większość spółdzielni już w pierwszym i drugim roku ich istnienia uzyskuje plony z jednostki ziemi o 10 — 20% wyższe niż osiągnano wtedy, gdy ziemię tę uprawiano indywidualnie. W roku 1955 zebrano w Chinach 182 miliony ton zboża, tj. o 12,4 miliona ton więcej niż w roku poprzednim oraz wyprodukowano 1,4 miliona ton oczyszczonej bawełny, tj. o 360 000 ton więcej niż w roku 1954.

Produkcja stali:

Rok 1943 —	900.000 ton*)
„ 1949 —	158.000 ton**)
„ 1952 —	1.350.000 ton
„ 1955 —	2.700.000 ton (w przybliż.)
„ 1957 —	4.120.000 ton (plan)
„ 1962 —	10.000.000 ton (plan)

W roku 1962 ma być zakończona rozbudowa kombinatu hutniczego w Ańszaniu oraz budowa pierwszych zakładów produkcyjnych w nowych kombinatach w Wuhaniu i Paotow.

*) rok szczytowej produkcji w okresie rządów Kuomintangu.

**) produkcja spadła wskutek zniszczeń wojennych.

Czechosłowacja

Wysokie plony

22 q — pszenicy, 20,2 q — żyta, 20,1 q — owsa, 21,2 q — jęczmienia, 297,7 q — buraka cukrowego, 60,3 q — paszy z jednego hektara — oto jakie przeciętne zbiory osiągnęło w 1955 roku rolnictwo czechosłowackie. Łącznie produkcja rolnictwa wzrosła w porównaniu z rokiem 1954 o 9,5%.

Plony były więc wysokie, lecz bynajmniej nie wyjątkowe. Rolnictwo CSR rokrocznie uzyskuje dobre zbiory. Świadczą o tym chociażby następujące dane Instytutu Ekonomiki Czechosłowackiej Akademii Nauk Rolniczych o przeciętnych plonach z jednego hektara za okres 5 lat (1953 — 1954): pszenica — 19,5 q, żyto — 18 q, jęczmień — 18,7 q, owies — 16,8 q, buraki cukrowe — 332,8 q, kukurydza — 19,6 q.

Wysokie plony są wynikiem stosunkowo wysokiej kultury rolnej, gdyż gleba, jaką rozporządza rolnictwo czechosłowackie, nie należy do najurodzajniejszych. Najbardziej rozpowszechnione są w Czechosłowacji gleby bielcowe i brunatne, zajmujące około 85% całego obszaru użytków rolnych. Gleby czarnoziemne, aluwialno-łukowe i próchnicowo-rędzino-we stanowią około 15% obszaru ziem uprawnych. W górach przeważają gleby kamieniste. Z ogólnej powierzchni użytków rolnych ziemia orna zajmuje 70,7%, łąki — przeszło 14%, pastwiska — około 12%, sady, winnice, uprawy chmielu itd. — około 4%. Według danych Instytutu Ekonomiki struktura zasiewów przedstawia się następująco: pod zbóża przeznaczają się 46,7% ziem ornych, pod ziemniaki — 13,2%, pod buraki cukrowe — 4,5%, pod rośliny oleiste — 1,8%, pod trawy wieloletnie — 20,7%, pod inne rośliny — 13,1%.

W Czechosłowacji znikąd nie ma całkowitej erozji gleb. Na coraz szerszą skalę wprowadzany jest tam trawo-

polny system rolnictwa. Gospodarstwa państwowe i spółdzielcze stosują 7, 8 i 9-polowe płodozmiany z zasiewem traw wieloletnich. Na uwagę zasługuje bardzo staranna uprawa przedsięwna pod oziminy. Duże znaczenie przywiązuje się do hodowli nowych odmian roślin oraz do stosowania selekcionowanych nasion. Głównymi nawozami są obornik, komposty i gnojówka. Nawozy sztuczne są wysoko cenione, lecz uważa się je za uzupełnienie nawozów organicznych.

Pierwsza czechosłowacka elektrownia atomowa przed końcem 1960 r.

Plany wykorzystania energii atomowej przewidują, że pierwsza elektrownia atomowa zostanie zbudowana w Czechosłowacji przed końcem 1960 r. Przypuszcza się, że zapotrzebowanie na energię elektryczną będzie w CSR zwiększać się w ciągu przyszłych 10—15 lat corocznie o 10—15%, w okresie zaś późniejszym w jeszcze większym stopniu. W okresie drugiej pięcioletki (1956—1960) przeważająca część zwiększonego zapotrzebowania na energię elektryczną zostanie pokryta w drodze rozbudowy elektrowni cieplnych i wodnych, lecz już w latach 1965 — 1975 cały przewidywany wzrost zapotrzebowania mają pokryć elektrownie atomowe. Częściowo mają one również zastąpić przestarzałe elektrownie cieplne. W roku 1970 elektrownie atomowe będą wytwarzać 1/3 całej ilości energii elektrycznej. Realizacja tego zadania będzie miała olbrzymie znaczenie dla gospodarki narodowej. Wymaga ona, oczywiście, wielu ważnych prac przygotowawczych. Konieczne jest przeprowadzenie szerokich badań geologicznych w celu wykrycia nowych zasobów materiałów rozszczepialnych. Konieczne jest opanowanie produkcji urządzeń, materiałów specjalnych oraz precyzyjnych apa-

ratów pomiarowych i regulujących, które zapewnią automatyzację elektrowni atomowych. Czechosłowacja jest w tym korzystnym położeniu, że posiada znaczne zasoby ważnego surowca jądrowego — uranu oraz wysoko rozwinięty przemysł budowy maszyn.

Plany wykorzystania energii atomowej w Czechosłowacji nie ograniczają się do dziedziny energetyki. Przewiduje się również budowę specjalnych zakładów przemysłu atomowego, szerokie wyzyskanie izotopów radioaktywnych w przemyśle, rolnictwie i medycynie.

W realizacji tych wszystkich zamie-

rzeń dopomoże Czechosłowacji Związek Radziecki. ZSRR dostarczy doświadczalny reaktor i akcelerator, podstawowe urządzenia dla przemysłu atomowego oraz pomoże w stworzeniu tego przemysłu i w zbudowaniu pierwszej elektrowni atomowej. Pomoc ZSRR obejmie także szkolenie kadr specjalistów.

W styczniu br. w pobliżu Pragi rozpoczęto budowę dużego ośrodka naukowo-badawczego — Instytutu Fizyki Jądrowej. Jeszcze w tym roku ma być tam oddany do próbnej eksploatacji reaktor atomowy, dostarczony z ZSRR.

Rumunia

Wczoraj i dziś przemysłu rumuńskiego

	1938 r.	1955 r. (dane przybliżone)
Ropa naftowa	6.600.000 ton	10.500.000 ton
Węgiel	2.800.000 ton	6.300.000 ton
Stal	284.000 ton	785.000 ton
Energia elektryczna	1.100.000.000 kWh	4.300.000.000 kWh
Gaz metan	300.000.000 m ³	3.900.000.000 m ³
Węglan sodu	28.900 ton	63.000 ton
Przędza bawełniana	16.500 ton	46.000 ton
Tkaniny bawełniane	104.000.000 m ²	245.000.000 m ²
Tkaniny wełniane	12.300.000 m ²	31.000.000 m ²
Cukier	95.000 ton	132.000 ton

Globalna produkcja przemysłowa Rumunii była w roku 1955 przeszło 2,9 razy wyższa niż w roku 1938.

N. R. D.

Rozszerzenie uprawnień ministrów, dyrektorów centralnych zarządów i zakładów pracy

Rada Ministrów NRD podjęła ostatnio uchwałę o rozszerzeniu uprawnień i kompetencji ministrów, dyrektorów centralnych zarządów i dyrektorów zakładów pracy. Uchwała ta przewiduje, że ministrowie poszczególnych resortów uzyskują dodatkowe uprawnienia zwiększające ich samodzielność i zakres od-

powiedzialności. Ministrowie mogą w większym niż dotychczas stopniu kierować swymi resortami pod względem politycznym, rozstrzygać więcej zasadniczych zagadnień. W szeregu ważnych kwestii ministrowie, dyrektorzy centralnych zarządów i dyrektorzy zakładów pracy mogą podejmować decyzje, które dotychczas były zastrzeżone dla wyższych szczebli.

Uchylone zostały np. dotychczas obowiązujące przepisy, które przewidywały ogórne ustalanie w szczególności i za-

twierdzenie planów etatów dla zakładów pracy. Państwową Komisję Etatów przekształcono w komórkę organizacyjną Ministerstwa Finansów. Jej główne zadanie polega obecnie na regulowaniu kosztów utrzymania administracji. Ministrowie, dyrektorzy centralnych zarządów i dyrektorzy zakładów pracy otrzymali prawo dokonywania zmian planu etatów w ramach ustalonego funduszu płac i planu zatrudnienia.

Uproszczony został również system wykorzystywania funduszy inwestycyjnych. Pod warunkiem nienaruszania zaplanowanego wzrostu zdolności produkcyjnej i nieprzekraczania przewidzianych planem funduszy — kierownicy ministerstw, centralnych zarządów i zakładów mogą dokonywać zmian w przeznaczeniu środków inwestycyjnych na poszczególne cele.

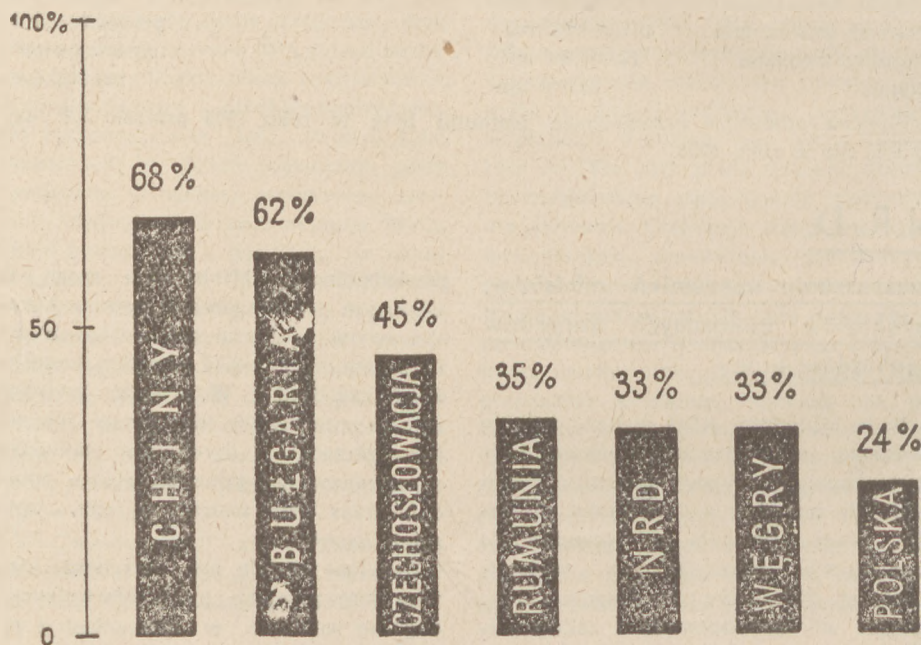
Dyrektorzy centralnych zarządów i zakładów są także upoważnieni do zatwierdzania koniecznych zmian w planach

produkcyjnych podległych im zakładów — pod warunkiem, że zmiany te nie wpłyną ujemnie na wykonanie zadań kwartalnych i rocznych. Dyrektorzy zakładów pracy mogą podejmować samodzielnie decyzje w sprawach związanych z opracowaniem i realizacją dokumentacji technicznej dla obiektów inwestycyjnych, o ile ich wartość nie przekracza 20 tys. marek.

Uchwała uprawnia dyrektorów centralnych zarządów do zatwierdzania planów produkcyjnych dla zakładów, dokonywania zmian w planach remontów itp. Decydują oni ponadto o przyznawaniu środków inwestycyjnych na mechanizację produkcji, korzystając ze specjalnie w tym celu utworzonych funduszy.

Uchwała dotyczy ministerstw, centralnych zarządów i kluczowych zakładów produkcyjnych, w przyszłości zaś jej działanie ma być rozciągnięte również na inne zakłady uspołecznione związane z przemysłem.

Powiezchnia ziemi uprawianej przez spółdzielnie produkcyjne i państwowe gospodarstwa rolne w końcu 1955 r., w stosunku procentowym do całej powierzchni uprawnej



RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Głos działaczy KPP *)

Trzy objętościowo skromne książki, wydane przez Wydział Historii Partii, zawierające Wybory Pism J. Bruna, W. Kolskiego i S. Jaszuńskiego, stanowią niewielką zaledwie część ich wszechstronnej spuścizny pisarskiej.

Każdy z nich był utalentowanym publicystą, zbrojnym w głęboką wiedzę marksistowską, i każdy z nich niemało przyczynił się do upowszechnienia i utrwalenia ideologii komunistycznej w masach pracujących. Ale wszyscy trzej byli przede wszystkim działaczami partyjnymi, żołnierzami rewolucji, którą nie tylko zwiastowali ludowi, ale którą organizowali i przygotowywali przez wiele lat tam, gdzie ich partia postawiła.

Nie miejsce tutaj opowiadać szczegółowo o ich życiu, które powinno być znane powszechnie i które — jak życie wielu ludzi KPP — powinno stać się wzorem i nauką dla pokoleń. Ale trzeba powiedzieć, kim byli w partii, w ruchu rewolucyjnym.

Julian Brun — od 1903 roku w SDKPiL, następnie w KPP. Członek KC KPP wybrany na II Zjeździe partii. Przez 40 lat — aż do śmierci, która go dosięgnęła w 1942 roku, w przededniu wyzwolenia Polski — był nieugiętym, walczącym komunistą.

Witold Kolski zaciągnął się w szeregi rewolucji jako członek młodzieżowego koła SDKPiL. Życie swe przeżył w szeregach ZMK, KZM i KPP. Członek KC KPP wybrany na IV Zjeździe partii. Żołnierz Armii Czerwonej w czasie wojny z hitleryzmem. Zginął w 1943 roku z rąk okupanta hitlerowskiego na ziemi polskiej, na którą wrócił, by uczestniczyć w walkach nielegalnej PPR.

Salomon Jaszuński — w ruchu komunistycznym od 1920 roku. Niejednokrotnie zajmował kierownicze stanowiska w organizacjach partyjnych. Był kierownikiem redakcji „Czerwonego Sztandaru“, jednym z czołowych współpracowników „Nowego Przeglądu“, żołnierzem brygady im. J. Dąbrowskiego w Hiszpanii, komisarzem politycznym. Poległ w walce z faszystami w Hiszpanii w 1938 roku.

Każdy z nich przetrwał więzienia faszystowskie, każdy z nich godnie, jak przystało na komunistę, zachowywał się w najtrudniejszych chwilach życia, znalazłszy się oko w oko ze śmiertelnym wrogiem.

Czytamy ich prace i ani na chwilę nie opuszcza nas świadomość, że każdy wiersz, każde słowo posiada pokrycie w czynach i w życiu autorów. Wiemy, że pisali je ludzie partii, wsparci o niewzruszoną prawdę marksi-

*) Julian Brun, „W walce o Polskę Ludową“, str. 124; Witold Kolski, „W służbie ludu, pod sztandarem KPP“, str. 224; S. Jaszuński, „Wybór pism“, str. 216. Publikacje Wydziału Historii Partii KC PZPR, wyd. „Książka i Wiedza“.

stowsko-leninowskiej nauki, wcielanej w życie przez Związek Radziecki, pełni wiary w zwycięstwo rewolucji w Polsce i na całym świecie, silni duchem, nieugięci, zespoleni z ludem pracującym, w którego służbie wytrwali do ostatniego tchnienia.

Takie książki przeczyta i będzie do nich po wielokroć wracał każdy, kto swój polityczny rodowód wywodzi z walki klasy robotniczej, kto w Polsce Ludowej widzi realizację marzeń niezliczonych pokoleń wyzyskiwanych i gnębionych o zniesieniu wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka.

Do tych książek będziemy sięgać, ilekroć zapagniemy sobie uzmysłwić, jak w odległych już nieco latach kształtowały się siły, które dziś kierują życiem i pracą naszego narodu budującego socjalizm.

Prace, zebrane w trzech książkach, dotyczą niemal tego samego okresu a uzupełniając się wzajemnie dają przejrzysty i żywy jego obraz.

W Polsce rządziła sanacja, najbardziej reakcyjny, najbardziej przeniknięty „ideologią“ (jeśli tak można nazwać zasady, głoszone przez jej przedstawicieli) faszystowską i najbardziej wojowniczy odłam burżuazji, sprzęgniętej z obszarnictwem. Po 11 latach faszystowskich rządów sanacji, gdy nowokreowany podówczas jej ideolog, pułkownik Koc, próbował objawić narodowi nowe prawdy faszystowskie. Julian Brun zadał im kłam, w taki oto sposób podsumowując wyniki minionego okresu:

„U nas po 18 latach panowania burżuazji polskiej przemysł górnośląski i rolnictwo poznańskie cofnęły się *wstecz* w porównaniu z ich stanem przedwojennym. Wiadome są sposoby stosowane przez międzynarodowy i polski kapitał dla *hamowania* rozwoju przemysłu w Polsce: wiadomo, że ta gospodarka pod opieką sanacji doprowadziła przemysł węglowy do zmniejszenia zdolności wytwórczej o 40 proc.; wiadomo, że nafta galicyjska „*leży*“ na rozkaz wielkich nafciarzy międzynarodowych. A cóż powiedzieć o analfabetyzmie młodzieży, która wyrosła już w Polsce niepodległej!“. (Z artykułu „Obrona Polski czy obrona przywilejów?“, 1937 r.).

Gdy Brun pisał te pełne gorzkości słowa oskarżenia, był rok 1937. Nie trudno zrozumieć, jakie cierpienia musiały wtedy znosić klasa robotnicza i lud pracujący Polski. Z kilku przytoczonych zdań wзира obraz wciąż rosnącego bezrobocia, głodu, nędzy klasy robotniczej, nędzy wsi polskiej.

Droga, którą szła burżuazja polska, była drogą upadku gospodarczego, rosnącego wyzysku, terroru policyjnego — drogą faszyzmu. W takich warunkach walczyła klasa robotnicza, działała KPP.

Walka była trudna, ale toczyła się nieustannie i na wszystkich odcinkach. Pozycja komunistów była jasna.

„My, komuniści — pisze Brun w tymże artykule — w nielegalności, w więzieniach, Berezie mamy zawsze dokoła siebie przychyłność, sympatię i czynną solidarność klasy robotniczej i wszystkich klas pracujących. Nasze miejsce w Polsce jest szerokie i niezniszczalne, a dowodem tego jest to, że bezsilne są wobec nas, komunistów, wszystkie prześladowania.

Komuniści są proletariacką partią ludu pracującego. Założeniem naszej partii jest, że *sprawa ludu polskiego a sprawa Polski — to jedno*.

Celem naszym jest, aby gospodarzem w Polsce był lud pracujący, robotnicy i chłopci“.

Tak oto przedstawiały się dwie zasadnicze tendencje w okresie międzywojennym w Polsce: burżuazja cofała Polskę *wstecz*, zwalając wszystkie płynące stąd katastrofalne skutki na lud pracujący, a komuniści na czele

tego ludu walczyli o władzę dla ludu, który jedynie mógł Polskę od upadku uchronić i dźwignąć w górę. Bo „sprawa ludu polskiego a sprawa Polski — to jedno“.

Dwadzieścia lat trwał okres międzywojenny i przez cały ten czas rządziła w Polsce burżuazja. Dwadzieścia lat walczyły wytrwale i ofiarnie klasa robotnicza i lud pracujący Polski, organizowane i kierowane przez KPP i jej ludzi. Któż zdoła wskazać wszystkie potyczki i bitwy klasowe, stoczone w tym okresie? Któż zdoła policzyć, ile lat życia przesiedzieli w kazamatkach bojownicy ludu — komuniści, ilu zginęło ich w walce? Jak oddać w pełni ogrom poświęcenia i samozaparcia dziesiątków tysięcy kapepowców, zawsze wiernych sprawie ludu pracującego, niezmordowanych organizatorów, nieustraszonych żołnierzy rewolucji?

W broszurach, artykułach i odezwach pisanych przez Bruna, Kolskiego i Jaszunskiego w różnych latach okresu międzywojennego skupiają się jak w soczewce troski i cierpienia klasy robotniczej i chłopstwa, ich codzienna walka o byt, chleb i pracę, o godność ludzką. Wszystkie sprawy ludu pracującego wchłaniała w siebie partia, będąca — mówiąc słowami Bruna — krwią z krwi, kością z kości klasy robotniczej. Wchłaniała po to, by później ustami Brunów, Kolskich i Jaszunskich wskazywać właściwą drogę walki i właściwy oręż, jakiego należało w tej walce użyć. Partia wskazywała jednocześnie, że miejsce komunistów jest w pierwszych szeregach walczących na wszystkich najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych odcinkach. Oto z jak żarliwą troską charakteryzuje Kolski sytuację mas pracujących w 1935 r. i olbrzymi wysiłek KPP w kierunku stworzenia szerokiego, jednolitego frontu walki:

„Faszystowska polityka „poprawiania dochodu społecznego“, oznaczająca „obniżenie kosztów robocizny i równanie w dół (czytaj: likwidację) ubezpieczeń społecznych“, zepchnęła byt proletariatu Polski do najniższego w Europie poziomu. Od roku 1928 płace zostały obniżone o połowę, armia bezrobotnych w miastach sięga miliona, przy czym w szeregu podstawowych dziedzin przemysłu, a zwłaszcza w górnictwie węglowym, turnusy i świętówki skracają robotnikowi czas pracy o połowę. W tymże górnictwie od 1930 r. suma zarobków spadła z 350 milionów złotych do 150 milionów w roku ub., a racjonalizacja kapitalistyczna podniosła wydobywanie węgla na głowę górnika z 1 253 kg w roku 1930 do 1 814 kg w r. ub., tj. o 45 proc. W hutnictwie śląskim liczba pracujących spadła z 51 tys. w roku 1928 do 30 tys. w r. ub. W metalowym przemyśle przetwórczym — z 97 tys. do 60 tys. Położenie w innych gałęziach produkcji jest jeszcze gorsze...

Najważniejszą dziś sprawą jest stworzyć wspólny front walki przeciw tej zbrodniczej polityce rządu Piłsudskiego i burżuazji. Najważniejszą sprawą, która powinna połączyć robotników — komunistów, pepesowców, bundowców jest to, by wysunięte przez lewicę robotniczą i Warszawską Naraadę żądania częściowe służyły mobilizacji i organizowaniu mas pracujących do strajków, do demonstracji, do najszerzego jednolitego frontu“. (Z artykułu „W sprawie żądań częściowych“ — „Nowy Przegląd“ nr 4, maj 1935 r.).

W walce o mobilizację mas ludowych wiele uwagi poświęcili Brun, Kolski i Jaszunski rozprawieniu się z oportunistem i kapitulancem. Ich wspaniałe artykuły, demaskujące zdradę prawicy PPS, Bundu i innych pokrewnych organizacji, mieniących się socjalistycznymi, docierały głę-

boko w masy, pomagały im przejrzeć perfidię i oszustwo, a jednocześnie mobilizowały je do organizowania najszerszego, jednolitego frontu walki z burżuazją i z kapitulantami. Do tych artykułów należą: niezrównana praca Jaszuńskiego pt. „Rycerze białej chorągwi“, zawierająca głęboką i trafną analizę istoty strategii socjaldemokratyzmu, pełna swady, tchnąca nieodpartą siłą prawdy odprawa udzielona przez Bruna oszczercom z pepesowskiego „Światła“, oraz prace Kolskiego o strajku włókniarzy, w sprawie żądań częściowych i inne, demaskujące antyrobotnicze teorie i praktyki, a jednocześnie walczące o najszerszy jednolity front polskich mas ludowych.

Komuniści słusznie wychodzili z założenia, że walka z kapitalizmem, walka o jednolity, bojowy front mas pracujących nie może przynieść zwycięstwa bez systematycznego demaskowania strategii i taktyki socjaldemokratyzmu. Oto jak Jaszuński przypomina niektóre fakty ilustrujące metody zdrady socjaldemokracji:

„Pamiętamy okres zamachu Sapiehy i noc z 4 na 5 stycznia. Noc, szkoła podchorążych, strzały — a rano rząd. Rząd Moraczewskiego istniał nadal. Przemoc nie obaliła go, ale w dniu 16 stycznia 1919 r. były premier Moraczewski wystosował do Naczelnika Państwa list, w którym stwierdza, że wobec presji klas posiadających rząd ustępuje. Ustępuje bez próby walki, jak rządca przekazujący folwark prawowitemu panu i bijący przed nim czołem na progu. A pan rządca umiał dbać o porządku, umiał kłaść pokotem robotników warszawskich w grudniu na placu Saskim. Gdzie wystąpienia robotników — tam dzieli front walki, gdzie „presja klas posiadających“ — tam łączy podejrzany stosunek kapitulacji“. (Z broszury „Rycerze białej chorągwi“, 1933 r.).

Liebermanowi, który usiłował wybielić tę perfidną metodę, Jaszuński w tejże broszurze odpowiada:

„Trudno o bardziej powołanego sędziego. Czyż partia pana Liebermanna nie narzuciła w 1923 r. kapitulacji walczącym robotnikom Krakowa? A od roku 1926 ileż tych kapitulacji? Tyle, ile strajków i arbitrażów, tyle, ile kampanii politycznych. Wszelkie aktualne programy i hasła przesuwały się jak cienie ekranu po białej chorągwi. „Nerwy zrywali sobie“ Kwapińscy dla utrzymania mas w ryzach; nerwy, własne nerwy gotowi byli poświęcić, hyle tylko — bodaj na chwilę, bodaj na jednym odcinku — nie pozwolili masom na wyłamanie się spod ich dyscypliny, spod dyscypliny ich kapitulacji“.

Burżuazja polska rozpoczęła swoją polityczną działalność na arenie międzynarodowej od napaści wojennej na młodą republikę radziecką. Komuniści polscy wierni zasadom internacjonalizmu zajęli od razu słuszne, proletariackie stanowisko: bronić państwa socjalistycznego przed wszystkimi, a w pierwszym rzędzie przed rodzimą burżuazją polską. Komuniści walczyli przeciwko piłsudczyźnie, która prowadziła wojnę z pierwszym państwem robotniczo-chłopskim.

Przez wszystkie następne lata KPP konsekwentnie występowała w obronie ZSRR przeciwko wszystkim, którzy napastowali kraj zwycięskiego socjalizmu, którzy szykowali nowy atak zbrojny przeciwko niemu,

Cała działalność KPP przeniknięta była systematyczną, uporczywą pracą nad wyjaśnianiem robotnikom i chłopom charakteru Rewolucji Październikowej, niezmordowanym głoszeniem prawdy o Kraju Rad.

Brun, Kolski i Jaszuński wiele swych prac poświęcili Związkowi Radzieckiemu, sprawie jego obrony przed groźbą wojny. Dzwon alarmowy wzywający ludzi pracy do obrony jedynego wówczas kraju zwycięskiej rewolucji nie przestawał bić w Polsce ani na chwilę. Coraz szersze masy rozumiały, że Związek Radziecki — to ostoja rewolucji, to nadzieja na zwycięstwo rewolucji w Polsce, to gwarancja tego zwycięstwa.

Internacjonalizm polskich komunistów tkwił głęboko w tradycjach ruchu robotniczego. KPP odziedziczyła go po bojownikach Komuny Paryskiej, po Wielkim Proletariacie i po SDKPiL. Ugruntowany teorią marksizmu-leninizmu, stał się on probierzem rewolucyjności i postępowości mas.

Wielką zasługą KPP było i pozostanie to, że broniąc podstawowych i najistotniejszych interesów narodu polskiego, zawsze umiała rozwijać zasady internacjonalizmu w działaniu, zaszczeniać je głęboko w serca i umysły ludzi pracy.

Narody miewają tradycje dobre i złe. Na przestrzeni dziejów zawsze było tak, że dobre tradycje podejmowała i rozwijała klasa, która w danym okresie historycznym była postępową i przodującą. Burżuazja polska, w momencie gdy doszła do władzy, była już klasą skażoną zdradą interesów narodowych, spółnictwem zbrodni ze wszystkimi trzema zaborcami. Jej tradycją była Targowica. Polska burżuazyjna powstawała w świetle łuny wielkiego pożaru Rewolucji Październikowej i głównym uczuciem, jakie wypełniało wówczas serca polskiej burżuazji, była nienawiść do rewolucji i obłędny strach przed nią. Do tego dołączało się niezaspokojone pragnienie zaborów na wschodzie.

W polityce wewnętrznej kraju, który wówczas był wielonarodowy, KPP bez wahania stanęła do walki o prawo każdego narodu do samookreślenia. W pismach Bruna, Kolskiego i Jaszuńskiego niejednokrotnie wysuwany jest ten postulat w imię interesów Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, a także w imię Polski — zgodnie z zasadą, że „nie może być wolny naród, który uciska inne narody”. Zwalczając nacjonalizm żydowski, komuniści polscy prowadzili jednocześnie konsekwentną walkę z antysemityzmem.

Gdy w Hiszpanii faszyci targnęli się na demokratyczny rząd republikański — polska klasa robotnicza stanęła po stronie wolności. Piękne artykuły Bruna, Kolskiego i Jaszuńskiego dają dobitny wyraz postawie, jaką lud polski zajął w walce, toczącej się w dalekiej Hiszpanii. Sam Jaszuński wkrótce po napisaniu swego artykułu zajął miejsce w szeregach walczącej w Hiszpanii polskiej brygady im. J. Dąbrowskiego. Życie swe złożył też w tej walce — jak wielu polskich komunistów i bezpartyjnych rewolucjonistów.

Na ulicach polskich miast często wówczas rozlegał się okrzyk „Niech żyje Hiszpania“, który sądy faszystowskie kwalifikowały jako zbrodnicę i za który ferowały wyroki.

Jedną z najpiękniejszych prac, jakie napisał Brun, jest zamieszczony w jego zbiorze artykuł w obronie godności narodowej Francji:

„Targowica zwie się po francusku — Vichy. Tam, z łaski najeźdźcy, rezyduje rząd zdrajców i zaprzęńców. Wojskowi — Pétain, Darlan — co ze strachu przed ludem francuskim rozbroili Francję i wydali ją na łup najeźdźcy; kierownicy policji politycznej, którzy osłaniali szpiegów i dywer-

santów i więzili patriotów — dystyngowani rozbójnicy pióra — Charles Maurras, Maurice Pujo — salonowi podżegacze do mordu; sutenerzy sprzedajnej polityki — Laval, Doriot, Déat. Jedni puszą się w Vichy, inni płaszcą się w przedpokojach Abetza w Paryżu. Dla jednych i drugich klęska Francji była ziszczeniem ich marzeń. Jednym pociągnięciem pióra zniesli wszystko, o co walczyły pokolenia Francuzów, co było szczytnego we francuskiej historii i we francuskiej kulturze. Nie ma republiki, nie ma demokracji, nie ma wolności myśli, wolności słowa, nie ma równości wobec prawa, nie ma wyborów... Jest władza samowładna, wspierająca się na obcych bagnietach i rodzimej żandarmerii...

Złupiona, głodna, wynędzniała, upokorzona przez obcą przemoc, zhańbiona przez rodzimą zdradę, Francja wolności i postępu żyje przecież i walczy...

Zaćmienie Francji dobiega końca. Zabłyśnie ona wkrótce znowu jako gwiazda pierwszej wielkości w konstelacji narodów walczących o wolność, o godność człowieka, o sprawiedliwość społeczną". (Z artykułu „Dwie Francje“, 1941 r.).

Oto jak polski komunista stawał przeciwko francuskiej Targowicy, w obronie godności narodu francuskiego.

Tak głęboko odczuwać los innych narodów, tak walczyć w obronie ich dobrego imienia, w obronie ich prawa do wolnego bytu mogą tylko komuniści, ludzie przepojeni proletariackim internacjonalizmem. Komuniści polscy byli i są szczególnie wyczuleni na działanie trucizny nacjonalistycznej, gdyż wieloletnie doświadczenie walki z własnym nacjonalizmem rozmaitej maści, przybierającym różnorodne postacie i okrywającym się różnorakim frazesem, nauczyło ich, że nacjonalizm — to w konsekwencji zdrada i zguba dla mas pracujących, dla narodu.

Internacjonalizm polskich komunistów tchnął nowe życie w stare zawołanie polskich rewolucjonistów i demokratów „Za wolność waszą i naszą“ i wślawił je w świecie.

Internacjonalistyczna postawa wobec innych narodów jest nieodłączna od patriotyzmu i umiłowania własnego narodu. W omawianych tu książkach znajduje wyraz stanowisko komunistów wobec najważniejszego problemu narodowego owego okresu — wobec zagadnienia obrony niepodległości Polski, zagrożonej przez hitleryzm.

To komuniści pierwsi — i przez długi czas jedyni — uderzali na alarm wskazując groźbę zarysowującą się od Zachodu. To KPP, między innymi w odezwie pisanej przez Bruna, nie tylko wskazywała na realne niebezpieczeństwo, ale wzywała do obrony niepodległości, mówiąc konkretnie, co należy w tym celu uczynić.

W jednym ze swych artykułów Brun pisze:

„Bieg wypadków ujawnia istotę rzeczy: *przeciwieństwo pomiędzy interesami klas pasożytniczych i interesami narodu polskiego*, przeciwieństwo, które istnieje dziś tak samo, jak istniało w czasach rozbiorów i w dziejach walk powstańczych. Klasy posiadające nie wahają się wystawić na niebezpieczeństwo niepodległości własnego narodu, służąc sprawie reakcji społecznej, której międzynarodowym führerem jest *Hitler*. Triumf reakcji międzynarodowej grozi dziś, jak w przeszłości, *zagładą Polski*: jej byt i przyszłość związane są dziś, jak wczoraj, ze zwycięstwem ludu nad siłami reakcji...” (Z artykułu „V Plenum KC KPP w dyskusji prasowej“, 1937 r.).

A więc antyfaszystowski front ludowy przeciwko rządowi zdrady narodowej, w obronie zagrożonej niepodległości.

Historia potwierdziła słusność stanowiska KPP we wszystkich zasadniczych sprawach, od których rozwiązania zależały losy polskiego ludu pracującego i państwa polskiego. Dziś, gdy czytamy płomienne słowa Bruna, polemiczne artykuły Jaszuńskiego czy głębokie, analityczne rozważania Kolskiego, widzimy, jak prawdziwe, jak trafne były ich oceny i wskazania. A jesteśmy dziś bogatsi o całe olbrzymie doświadczenie okresu, który minął od nieodżałowanej śmierci tych wielkich bojowników naszej sprawy. Przeżyliśmy razem z nimi walkę tamtego okresu, przeżyliśmy po ich śmierci czas zwycięstwa i wyzwolenia. Obecnie budujemy socjalizm. Dziś, nie jest nam trudno, spoglądając za siebie, stwierdzić, co było słuszne a co błędne w różnych okresach i etapach naszej walki. Dlatego może zbędne było w przedmowie do książki Juliana Bruna podkreślenie, że: „twórczość Bruna, zwłaszcza okresu wcześniejszego, nie była wolna od błędów”. Nikt nie rodzi się doskonałym komunistą, niezawsze można ustrzec się błędów w trudnych walkach. Istotne jest to, że ludzie tacy jak Brun, Kolski, Jaszuński umieli żyć, walczyć i umierać, jak przystało na komunistów.

Historia ruchu rewolucyjnego nie zna partii komunistycznych, które by w ogniu walk nie popełniały błędów. Ale historia ruchu rewolucyjnego zna partie komunistyczne, które w boju doskonaliły się i zbliżały do leninowskiego ideału partii proletariackiej rewolucji.

Taką partią była KPP. Błędy przez nią popełniane nie umniejszają jej znaczenia w polskim i międzynarodowym ruchu rewolucyjnym, podobnie jak błędy Komuny Paryskiej nie przekreśliły pozycji, jaką zajęła ona w dziejach rewolucji socjalistycznej.

Gdy się czyta Bruna, Kolskiego, Jaszuńskiego, gdy się zwraca myślą ku sprawom owych lat i ludziom, którzy nieugięcie trwali w walce — twardej, nieustępliwej, ofiarnej walce o szczęście człowieka pracy i o spokojny byt narodów, gdy się słucha ich głosu, nabrzmiałego nienawiścią do wroga klasowego i miłością dla ludu pracującego — wiadomo jasno i wyraźnie: to głos KPP, partii, bez której polski robotnik i chłop nie znaliby wyzwolenia i zwycięstwa, nie znaliby wolnej, ludowej Ojczyzny.

Juliusz Burgin

Dziesięć lat odrodzonego Śląska*)

27 stycznia 1945 r. rozlepiono na ścianach domów Katowic i Dąbrowy, Sosnowca i Bytomia pierwszą odezwę pełnomocnika rządu polskiego, która m. in. głosiła:

„Bohaterskim wysiłkiem i ofiarą krwi żołnierza sojuszniczej Armii Czerwonej i Wojska Polskiego Ojczyzna nasza została wyzwolona, Górny Śląsk znowu na zawsze wrócił na łono swej polskiej macierzy... W szeregach współbudowniczych niepodległej Polski Demokratycznej stanął polski lud śląski“.

Rok temu społeczeństwo województwa stalinogrodzkiego obchodziło dziesiątą

*) „Po X latach. Województwo stalinogrodzkie“, Wyd. „Śląsk“. Stalinogród 1955 r., str. 542 + 2 nłb. Komitet redakcyjny książki: Marian Moskwa — redaktor całości, Tadeusz Karczewski i Maksymilian Ziomek — redaktorzy działów,

rocznicę wyzwolenia. Rocznica ta stała się okazją do dokonania bilansu niełatwo przebytej drogi.

Cóż stanowi widomy, namacalny bilans owych dziesięciu lat?

Najwymowniejszym bilansem dziesięciolecia Śląska są dymiące kominy hut i fabryk, wirujące koła kopalnianych wyciągów, wyniki pracy bojowej śląskiej klasy robotniczej. Tym bilansem jest wzrost zamożności i kultury mieszkańców tej ziemi, są nowe osiedla mieszkaniowe, nowe ośrodki socjalno-bytowe, bilansem dziesięciu lat jest człowiek, coraz bardziej świadomy i odpowiedzialny budowniczy socjalizmu w Polsce.

* *

Publikacja „Po X latach” składa się z czterech obszernych części. Pierwsza część „Zagadnienia ogólne” obejmuje kilka interesujących artykułów poświęconych historii Śląska, artykuł o pierwszych dniach wyzwolenia i formowania się władzy ludowej, artykuły o organizacjach masowych i wreszcie artykuł o przodujących ludziach Śląska, bohaterach pracy socjalistycznej, których działalność jest nieodłączna od tego wszystkiego, co powstało w ciągu dziesięciu lat na tej ziemi.

Część druga omawianej książki obejmuje kilkanaście artykułów o tematyce gospodarczej, część trzecia traktuje o zagadnieniach kulturalno-oświatowych, a część czwarta i ostatnia omawia zagadnienia socjalno-bytowe.

Prześledźmy, choć w wielkim skrócie, materiał zawarty w części pierwszej omawianej publikacji.

Przed nami odsłania się historia Śląska, bohaterska walka jego ludu o wyzwolenie społeczne i narodowe, walka z wyzyskiem ze strony rodzimych oraz obcych feudalów i kapitalistów, walka w obronie ziemi ojczystej, w obronie języka polskiego, w obronie niepodległości. Ucisk klasowy, spleciony tutaj z okrutnym uciskiem narodowym, zmierzał głównie do wypalania wszelkich przejawów i odruchów polskości Śląska.

Pomimo wielu ofiar i klęsk lud śląski nie dał się jednak nigdy rzucić na kolana. Lud wykuwał dla Śląska przyszłość. Joachim Lelewel 135 lat temu mówił w jednym ze swoich wileńskich wykładów:

„Zadawałem w Uniwersytecie Wileńskim kwestię: Śląsk i Prusy stracił naród polski przez arystokrację — jakim sposobem je odzyska. I nikt nie umiał odpowiedzieć, że — przez lud”. (Lelewel, „Wykłady wileńskie”).

Joachim Lelewel trafnie wskazał tę siłę, do której należała i należy przyszłość.

Walka proletariatu Śląska i Zagłębia stanowi jedną z najpiękniejszych kart naszej historii. Z Czerwonym Zagłębiem, twierdzą ruchu robotniczego, wiążą się nazwiska Waryńskiego, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Wiczorka, Findera, wielu wybitnych przywódców proletariackich. Tu toczyła się bohaterska walka proletariatu w rewolucji 1905 r., tu działały Rady Delegatów Robotniczych, których szczególnie aktywna działalność przypadała na lata po pierwszej wojnie światowej, tu działał słynny Komitet 21, kierowany przez KPP. Szlaki tej walki znaczyły trzy powstania śląskie, podziemna działalność KPP i jej współpraca z Komunistyczną Partią Niemiec, działalność PPR i oddziałów Gwardii Ludowej — zbrojne ramienia proletariatu polskiego walczącego o społeczne i narodowe wyzwolenie. Wyzwolenie to przyszło w pamiętnych dla Śląska dniach styczniowych 1945 r.

I oto jesteśmy w okresie dziesięciolecia odrodzonego Śląska. W ciągu tych dziesięciu lat nastąpiły liczne i głębokie przemiany w całokształcie życia Ziemi Śląskiej. Te dziesięć lat władzy ludowej na Śląsku — to także walka. Walka ze starą spuścizną kapitalistyczną, z ogromem trudności piętrzących się na nowej drodze. Ileż trudu i bohaterstwa wymagała praca nad odbudową zniszczeń wojennych, nad dźwi-

gnięciem i dalszym rozwojem przemysłu. Ileż potrzeba było na tej drodze wyrzeczeń i samozaparcia.

Ale przejdźmy do cyfr i faktów:

Województwo stalinogrodzkie, którego obszar stanowi niespełna 3% powierzchni całego kraju, zajmuje wyjątkową pozycję w życiu gospodarczym Polski.

Wartość produkcji przemysłowej województwa wynosi około 27% ogólnej wartości produkcji przemysłu polskiego. Około 85% produkcji hutnictwa, 90% produkcji górnictwa i 50% energii elektrycznej wytwarzanej w kraju przypada na województwo stalinogrodzkie. Na stacjach kolejowych Śląska dokonuje się około 50% wszystkich kolejowych przeładunków towarowych Polski. Województwo stalinogrodzkie jest największym skupiskiem klasy robotniczej. Pracuje tu około $\frac{1}{3}$ robotników przemysłowych Polski.

Czołowe znaczenie tego województwa opiera się — jak widać choćby z powyższych cyfr — na górnictwie węglowym oraz hutnictwie żelaza i metali nieżelaznych. I tym właśnie dwóm wielkim gałęziom naszej gospodarki publikacja „Po X latach” poświęca najwięcej uwagi w swej części drugiej, omawiającej całokształt życia gospodarczego województwa (artykuły: Tadeusza Kubiczka, Stanisława Oleńskiego, Alfonsa Melicha).

Zasoby węgla kamiennego na Górnym Śląsku — dowiadujemy się ze wspomnianych artykułów — ocenia się na ponad 72 miliardy ton. Kopalnie węgla skupione są przede wszystkim w środkowej części województwa, wokół osi Gliwice — Stalinogród — Sosnowiec. Osobne skupisko kilku większych kopalń tworzy rejon Rybnika.

Władze polskie przejęły kopalnie węgla w stanie poważnego zaniedbania, charakterystycznego dla rabunkowej gospodarki wojennej Rzeszy Niemieckiej. Trzeba było niemało trudu (i trud ten jest nadal niezbędny), by zdźwignąć kopalnictwo węgla ze stanu częstokroć ruiny gospodarczej do poziomu zapewniającego warunki lepszego, szybszego, a jednocześnie bezpieczniejszego wydobywania.

W okresie dziesięciu lat główne siły zostały skierowane na modernizację już istniejących kopalń oraz budowę nowych. Od 1945 r. do końca 1954 r. na terenie województwa stalinogrodzkiego oddano do eksploatacji 6 nowozbudowanych kopalń. W istniejących już kopalniach oddano do ruchu 53 nowe szyby oraz szereg nowych poziomów.

W ten sposób produkcja węgla kamiennego, która w 1938 r. wynosiła w dawnych granicach Polski 38.103.000 ton, w końcu Planu 6-letniego (1955 r.) osiągnęła 94,5 miliona ton. W tym ogólnym bilansie węglowym Polski ogromny jest udział Zagłębia Górnośląskiego *).

Drugą po górnictwie węglowym, najpoważniejszą gałęzią przemysłu województwa stalinogrodzkiego jest hutnictwo żelaza i stali, oparte na miejscowych złożach rud żelaza. Najbogatsze w Polsce pokłady tych rud występują w rejonie Częstochowy.

Artykuł Stanisława Oleńskiego zajmujący się problemem hutnictwa żelaza przynosi cały szereg interesujących danych. W okresie dziesięciu lat, do końca 1954 r., huty województwa stalinogrodzkiego osiągnęły następujące wskaźniki wzrostu produkcji podstawowych asortymentów hutnictwa (rok 1945 = 100): koksu — 335, surowki — 997, stali — 729, wyrobów walcowanych — 734. Udział górnośląskiego hutnictwa w produkcji ogólnokrajowej wynosi (w końcu 1954 r.): w surowce — 85%, w stali — 89%, w wyrobach walcowanych — 85%.

Aby osiągnąć podane wskaźniki wzrostu produkcji hutnictwa, trzeba było modernizować stare obiekty i budować nowe. W okresie dziesięciu lat, a przede wszystkim

*) Mówi o tym szeroko wydany ostatnio album: „Węgiel — nasze bogactwo”, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Warszawa, 1955 r., str. 272.

w sześciolatce, wzniesiono prawie od nowa hutę im. Bieruta w Częstochowie, wybudowano nowe wielkie piece w hutach „Bobrek“ i „Kościszko“. Oddano do eksploatacji dwie nowoczesne stalownie: w hucie im. Stalina i w hucie im. Bieruta, nowe walcownie w hutach: „Bobrek“, „Zawiercie“, „Kościszko“, „Florian“, „Pokój“, nowe walcownie rur i cały szereg innych urządzeń przemysłowych.

Rozwinęło się potężnie górnictwo i hutnictwo metali nieżelaznych, produkcja przemysłu chemicznego, energetyki, przemysłu obronnego, maszynowego, elektrycznego, jak również przemysłu lekkiego.

Część II książki stanowi gruntowny i szeroki przegląd całokształtu życia gospodarczego województwa. Materiały zawarte w tej części ukazują potężny dynamizm ekonomicznego rozwoju Górnego Śląska w okresie dziesięciolecia.

Ale bilans dziesięciolecia określają również wskaźniki wzrostu zamożności i kultury społeczeństwa. Tym też zagadnieniom poświęcona jest druga połowa książki.

Jednym z charakterystycznych wskaźników wzrostu zamożności i kultury społeczeństwa jest wskaźnik budownictwa mieszkaniowego. Sprawą tą zajmuje się obszernie artykuł Bronisława Cukiermana.

W ciągu dziesięciu lat oddano do użytku społeczeństwa Ziemi Śląskiej około 100 000 izb mieszkalnych, w których zamieszkało około 200.000 osób. „Gdybyśmy skupili — czytamy w artykule — na jednym placu budowy domy wzniesione na blisko 200 osiedlach w ciągu ostatnich kilku lat, to utworzyłyby one miasto, wielkością dorównujące dzisiejszemu Stalinogrodowi“.

Równolegle z nowymi izbami mieszkalnymi oddano do użytku społeczeństwa tysiące nowych szkół, żłobków, ośrodków zdrowia, nowe hektary parków wypoczynku i kultury, nowe kina, teatry, biblioteki itd.

Jedną z poważnych bolączek ludności śląskiej była sprawa wody. Wzrastający z roku na rok niedostatek wody nie zajmował zbytnio przedwrześniowych władców tej ziemi. Państwo ludowe w okresie, dziesięciu lat w poważnym stopniu rozwiązało i nadal pomyślnie rozwiązuje ten ważny dla ludności i przemysłu problem. W dziesiątą rocznicę wyzwolenia, 27 stycznia 1955 r. — ukończono budowę wielkiej zapory w Goczałkowicach i rozpoczęto napełnianie wodą potężnego zbiornika, którego powierzchnia przekroczy 30 km². Już niebawem woda z goczałkowickiego zbiornika popłynie rurociągami do śląskich miast, osiedli i fabryk.

W dziesięciolecie podwoiła się ilość łóżek w zakładach lecznictwa zamkniętego, poważnie wzrosła liczba poradni i ośrodków zdrowia, szeroko rozwinęło się lecznictwo przy zakładach pracy, uległ też poprawie stan lecznictwa na wsi. Oczywiście, dużo jeszcze jest do zrobienia w tej dziedzinie.

Sprawy kultury, nauki i oświaty są szeroko omówione w odrębnej części publikacji „Po X latach“. Książka omawia m. in. rozwój szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego. Np. liczba szkół podstawowych wzrosła w dziesięciolecie z 919 do 1.219, zapewniając naukę wszystkim dzieciom w wieku szkolnym. Na Śląsku rozwinął się silny ośrodek naukowy, skupiony przede wszystkim wokół Politechniki Śląskiej w Gliwicach, Akademii Medycznej w Rokitnicy-Zabrze, Akademii Sztuk Plastycznych, Wyższej Szkoły Muzycznej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Stalinogrodzie. Książka szeroko informuje o rozwoju literatury, muzyki, życia teatralnego, twórczości plastycznej, o rozwoju bibliotek i czytelnictwa, o muzeach i archiwach, o ochronie zabytków, o prasie i radiofonizacji *).

*) Wiele cennych myśli i materiałów o rozwoju kultury na Śląsku zawiera wydana niedawno książka Andrzeja Wydrzyńskiego pt. „Wielka batalia“. (Wyd. „Śląsk“, 1955 r., str. 256). Jest ona cennym uzupełnieniem publikacji „Po X latach“.

Z obfitych danych można wysnuć jeden co najmniej wniosek: silny ośrodek gospodarczy kraju — Śląsk stał się w okresie ubiegłych dziesięciu lat równie poważnym ośrodkiem kultury, nauki i oświaty.

W ciągu tych lat wyrosło na Śląsku wielu bohaterów pracy, znanych i cenionych w całym kraju. Tu w kopalni „Jadwiga“ dnia 27 lipca 1947 r. rębacz Wincenty Pstrowski dał początek współzawodnictwu pracy w górnictwie. Na Śląsku pracują: Szczepan Błaut i Bernard Bugdoł; Karol Wadula i Franciszek Apryas; Paweł Kocot, Bek, Mitrega — ludzie dziesięciolecia Polski Ludowej, ludzie socjalizmu. Na Śląsku rozwijali działalność twórczą: kompozytor Ludomir Różycki, dyrygent Grzegorz Fitelberg, tu pracuje piewca Ziemi Śląskiej — Gustaw Morcinek. Śląsk szczyci się wybitnymi uczonymi i artystami. Ziemia Śląska wydała też wielu działaczy państwowych i społecznych.

Dziesięć lat Polski Ludowej, głęboko przeorało całokształt życia Śląska, tej przestarzej polskiej ziemi. Umocniło świadomość wielkości i trwałości dokonanych przemian i osiągnięć. Dziesięciolecie ujawniło także cały szereg trudności i nie rozwiązanych dotąd spraw.



Tom „Po X latach“ daje szeroki obraz tych historycznych przemian, których początkiem było ujęcie władzy przez lud. Z kart książki przemawiają do nas liczby i fakty. Książka w sposób sugestywny i przekonujący doprowadza czytelnika do wniosku o wielkości i trwałości osiągniętych sukcesów.

Ale byłoby niesłuszne z racji jubileuszu opisywać tylko zdobycze i sukcesy. Lenin z okazji rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej mówił, że „najlepszym sposobem uczczenia rocznicy... jest koncentrowanie uwagi na nie rozwiązanych jej zadaniach“.

Trzeba powiedzieć, że omawiana publikacja, będąca próbą bilansu całokształtu przemian i zjawisk ostatnich dziesięciu lat województwa stalinogrodzkiego, w nie wystarczającym stopniu spełnia ten ważki postulat.

Redaktorzy publikacji „Po X latach“ piszą we wstępie o „twardej i niełatwej pracy“, którą żyje województwo stalinogrodzkie, piszą o nieodwracalnych sukcesach budownictwa socjalizmu i o wielu przeszkodach na drodze tego budownictwa. Szkoda, że słuszne założenia zawarte we wstępie nie znajdują pełnego odzwierciedlenia na kartach książki. Szereg artykułów zamieszczonych w publikacji (np. artykuł o przemianach administracji publicznej, artykuły o organizacjach masowych, o budownictwie mieszkaniowym i inne) nie oddaje dostatecznie atmosfery, nie ukazuje trudności, które towarzyszyły temu, co dokonało się w dziesięcioleciu. Z lektury wielu artykułów można odnieść częstokroć wrażenie, że to, co osiągnięto, stanowi już jakąś zamkniętą, zadowalającą całość. Nie przedstawiono dostatecznie dynamiki rozwoju poruszanych wydarzeń. Brak w nich ukazania walki nowego ze starym. W takim ujęciu sprawy wydawnictwo traci na wartości.

Jubileuszowy charakter publikacji nie powinien prowadzić do upiększania życia, określają go bowiem zarówno zwycięstwa, jak i porażki, zarówno osiągnięcia, jak i braki. To, co uzyskano w ciągu dziesięciu lat, stanowi fragment nieustannego procesu, którego niesposób wtłoczyć w prokrustowe łożo okrągłej, rocznicowej daty. Dlatego też nawet jubileuszowa publikacja powinna oceniać osiągnięcia w ich nieustannym rozwoju i dynamizmie, a przede wszystkim krytycznie, ukazywać trudności, dawać odpowiedź na pytanie, jak łamano te trudności, jak przezwyciężano braki, o co i jak należy się bić w przyszłości.

Inną luką publikacji „Po X latach“ jest pominięcie lub niedostateczne rozwinięcie spraw wsi, sprawy spójni miasta ze wsią, sprawy sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Wiadomo powszechnie, że województwo stalinogrodzkie to przede wszystkim przemysł, klasa robotnicza, i stąd wynika główna tematyka książki. Ale tematyka ta nie powinna całkowicie przesłaniać spraw wsi i sojuszu robotniczo-chłopskiego. Można mieć również żal do wydawnictwa, że nie podjęło np. problemów dotyczących przemian struktury społecznej śląskiej klasy robotniczej, ważnych problemów stopy życiowej itp. Omówienie tych spraw znacznie wzbogaciłoby książkę.

Reasumując należy podkreślić, iż pomimo niedostatków publikacja „Po X latach“ jest pozycją udaną i cenną. Cenna wydaje się sama inicjatywa opracowania tego rodzaju książki, owocny jest trud wydawców, redakcji i autorów. Na uwagę zasługuje piękna szata graficzna, celnie dobrane zdjęcia, wykresy i mapy.

Dorobek dziesięciolecia spisany na kartach książki ukazuje miejsce i siłę Śląska w całokształcie dorobku dziesięciolecia Polski Ludowej, uczy wyciągać wnioski z doświadczeń, wskazuje zadania i perspektywy na przyszłość.

Zdzisław Słowik

„Pamiętniki Dziesięciolecia“*)

„Pamiętniki“ pisane były w związku z konkursem redakcji „Głosu Pracy“. Z kart ich widać ludzi, którzy przebyli trudną i burzliwą drogę, których losy nierozzerwalnie zrosły się z losami naszego kraju, ludzi, którzy stali się współtwórcami dokonujących się u nas przeobrażeń. Z kart „Pamiętników“ przemawia do nas głęboka prawda o życiu, prawda, która w sposób bezpośredni, różnorodny i osobisty ukazuje współzależność ludzi i narodu w ciągu tych dziesięciu minionych lat.

Stanisław Wygodzki pisze we wstępie do „Pamiętników“: „Chcemy wiedzieć, w jakiej mierze zmiany widoczne w strukturze kraju odpowiadają zmianom, jakie się dokonały w duszach ludzkich, w myślach, pragnieniach, marzeniach i dążeniach ludzi, o tym, jak się ukształtował los osobisty Polaka w minionym dziesięcioleciu“. „Pamiętniki“ są właśnie takim niezwykle cennym, gdyż bezpośrednim dokumentem charakteryzującym minione dziesięciolecie „od środka“, od strony przemian, które dokonały się i nadal dokonują w ludziach wraz z budową nowego życia w naszym kraju. W sposób jasny i żywy, pozbawiony jakiegokolwiek afektacji, „Pamiętniki“ mówią nam także, jak różnorodne i nieproste są te powiązania, jak ludzie rosną, cofają się, walczą, znów pną się w górę, jak w trudach budowy wykuwa się nowy człowiek Polski Ludowej. I dlatego materiału zawartego w „Pamiętnikach“ nie zastąpią żadne, choćby najbardziej wyczerpujące sprawozdania, mapy czy wykresy.

Treść poszczególnych pamiętników mówi nie tylko o losach ich autorów, lecz przez swą typowość, przy całej różnorodności i zindywidualizowaniu, staje się ilustracją zjawisk masowych. Jest przede wszystkim świadectwem trudnego, ale stale postępującego awansu najszerzych mas, świadectwem zmian zachodzących w ich sytuacji życiowej, w ich świadomości, w sposobie odczuwania zjawisk i reagowania na nie, w ich aktywnym stosunku do życia i ludzi.

*) „Pamiętniki Dziesięciolecia“, „Książka i Wiedza“ 1955 r. str. 393. Poprzedzone przedmową Stanisława Wygodzkiego. Wydawnictwo zawiera pamiętniki W. Lulka, R. Szczepankiewicza, S. Brzezińskiego, S. Stefańskiego, B. Drozdowskiego, R. Herliczka, R. Irackiego, Reginy Kijak, Wandy Cichej (oprac. Wiktoria Musiał), A. Tyneckiego, H. Dorsza i Stanisławy Lesiak.

Droga rozwoju świadomości klasowej autorów „Pamiętników” — to droga trudna, skomplikowana i bardzo różna. Autorami są ludzie w różnym wieku, o różnym doświadczeniu i sposobie myślenia. Jedni z nich, jak Stanisława Lesiak, chłopka z Rzeszowskiego, pisząca „o sobie i o swoim życiu”, czy Władysław Lulek, który zaczynał swoje „trzecie dziesięciolecie” w 1945 roku, mieli już za sobą gorzkie doświadczenia czasów przedwojennych; inni, młodszy, jak np. Szczepan Brzeziński, stawiali po wyzwoleniu „pierwsze kroki” i dopiero wtedy uczyli się patrzeć na świat, rozumieć go, zajmować wobec niego nowe, aktywne stanowisko. „Pamiętniki” pisane są w większości przez ludzi, którzy wywodzą się z najuboższych, z tych, którym było najtrudniej: Stanisława Lesiak, Władysław Lulek, Ryszard Szczepankiewicz, Regina Kijak — to dzieci biedoty wiejskiej, a Stefan Stefański i Robert Iracki są pochodzenia robotniczego. Wszyscy oni — jedni z własnych przeżyć, inni już tylko z opowiadań — znali nędzę i upokorzenia w przedwrześniowej Polsce. Toteż wielu po powrocie z wygnania, na które rzuciła ich wojna, zaskoczonych było, że nie trzeba już „czapkować”, że pracy starczy dla wszystkich, że kto chce, może się uczyć (wielu z nich było wówczas analfabetami), że droga awansu przed każdym stoi otworem.

Autor pamiętnika „Burzliwe lata”, Bohdan Drozdowski, miał 15 lat, gdy po skończeniu wojny wrócił z wygnania. W chaosie pierwszych powojennych miesięcy nie umiał znaleźć sobie właściwego miejsca. Handlował, był gońcem, pracował jako ekspedient. Nie wiedział, „czy jest za, czy też przeciw”, nie zastanawiał się zresztą nad tym. I oto staje się mimowolnie świadkiem napadu i mordu dokonanego na kilku ZWM-owcach. Pisze o tym: „Po raz pierwszy ujrzałem walkę w jej prawdziwych wymiarach. Byłem wstrząśnięty i złamany. Nienawidziłem napastników i nie lubiłem napadniętych. Było mi bardzo ciężko. Nie wiedziałem, że ta walka nazywa się **klasowa**”. Później, chcąc się nauczyć zawodu, zaczął pracować w fabryce, tam zetknął się z sekretarzem organizacji partyjnej, który okazał mu wiele zainteresowania i namawiał do dalszej nauki. Był obecny przy tym, jak sekretarz zdemaskował byłego policjanta, który kiedyś zamordował mu żonę. O swojej rozmowie z sekretarzem, już po tym zajściu, napisał: „Po raz pierwszy użyłem wtedy słowa — **towarzysz**. Było w tym jakieś dziwne uczucie”. Od tej chwili w życiu Drozdowskiego zaszło wiele zmian. Skończył szkołę zawodową i liceum ogólnokształcące, był przodownikiem pracy, zainteresował się dziennikarstwem i zaczął studia wyższe. Dziś jest świadomym i aktywnym społecznie obywatelem.

Z kart „Pamiętników” widać, jak stopniowo w zetknięciu z rzeczywistością, w pracy, w budowie, w kontakcie z ludźmi, z partią, malały wątpliwości i wahania, jak wzrastało zaufanie, a wraz z nim — świadomość i poczucie odpowiedzialności.

Gdziekolwiek byśmy nie spotykali autorów tych kart — w Nowej Hucie czy w Rzeszowskim, na wsi czy w mieście, w fabryce, w szeregach milicji czy w wojsku — widzimy, jak z biernych często i nieufnych stają się stopniowo świadomymi współuczestnikami walki o nowe życie, jak świadomość klasowa i świadomość patriotyczna łączą się w jedno w porywającym procesie budowy socjalistycznej Ojczyzny.

Szczepan Brzeziński, autor pamiętnika „Pierwsze kroki”, pracuje w Nowej Hucie. Kiedy tam przybył jako 18-letni chłopiec, na miejscu, gdzie dziś wznosi się olbrzymi kombinat i duże miasto, były tylko puste pola. Brzeziński był jednym z wielu, których do Nowej Huty ściągała z całego kraju romantyka wielkiej budowy, możliwość zarobków i awansu. Rozgrywała się tam ostra walka klasowa — zmagaly się ogromne

siły. Brzeziński dostrzegał tę walkę i przeżywał wszystkie trudności, szczególnie wielkie w pierwszym roku budowy, ale jednocześnie widział, jak się je przezwycięża, jak rośnie dzieło i ludzie. Dojrzał perspektywy otwarte przed nim, otwarte przed całym narodem. Uczył się, zdobył zawód i stał się wykwalifikowanym fachowcem. Teraz Brzeziński czuje się jednym z założycieli Nowej Huty — pracuje tam przecież już 7 lat. Zna historię każdego nieomal domu, każdej budowli — widział, jak wznoszono piętro po piętrze, przy wielu obiektach sam pracował, zna ich każdą cegielkę. Kocha to miasto. Widział, jak stopniowo pojawiała się w nim zieleń, chodniki, jak w oknach zawieszano firanki i ustawiano kwiaty. Rozumie, że wspólna praca stała się wielką szkołą życia. „W Nowej Hucie wyrastały szeregi młodych, ofiarnych robotników, którzy tu się wychowali, tu zdobyli zawód i byli swej pracy oddani” — pisze w swym pamiętniku.

Potrzeba było wielu burz, wielu trudów i przemian, by z zahukanej, przez wiele lat żyjącej w ciemnocie, kobiety wiejskiej uczynić człowieka świadomego swych praw do pracy, do oświaty, do szczęścia. Wanda Cicha długie lata żyła w nędzy. Kiedy po wojnie postanowiła szukać pracy w mieście, rodzice sprzeciwili się. Myśleli, że jak dawniej jedyną drogą dla wiejskiej dziewczyny jest pójście na służbę, pamiętali, że robotników przed wojną redukowano i wyrzucano na bruk. Ale Wanda Cicha wyczuła, że czasy są inne, i poszła do miasta. Dzisiaj pracuje w walcowni huty „Będzin” i jest przodownicą pracy.

Stanisława Ieśiak, chłopka z Rzeszowskiego, przez wiele lat marzyła o nauce. Dopiero w Polsce Ludowej ziściły się jej marzenia. Została agronomem i znalazła szczęście w rodzinie, w pracy zawodowej i społecznej.

Spójrzmy oczyma autorów „Pamiętników” na wieś, którą opuścili i do której czasem wracają, by odwiedzić kogoś z rodziny. „Ciesz mi się zawsze, jak coś nowego u nas zobaczę — pisze Wanda Cicha. — W jesieni zelektryfikowano wieś. Słyszane rzeczy, w Szpitalach, w takiej tam zapadłej dziurze, światło elektryczne i radio. A radio jest już w każdym domu (...) To świat, szeroki świat przyszedł do Szpitala. Przyjeżdżają do nas lekarze. Najpierw urządzono porodówkę w Proszowicach, a teraz jest jeszcze bliżej, bo w Brzesku Nowym (2 km) Słyszane rzeczy, aby chłop ze Szpitala leczył się u kogo innego jak u baby-znachorki albo cyganki-owczarki?... Przybliżył się do Szpitala i przemysł. Dawniej, jak kto szukał pracy, to szedł do Zagłębia albo i jeszcze dalej, dziś idą do Nowej Huty”.

Z „Pamiętników” widać, jak ludzie zdają sobie sprawę z tego, że warunki, w których obecnie żyją, byłyby dla nich nieosiągalne, gdyby nie wyzwolenie, gdyby nie partia i władza ludowa. W swych wspomnieniach często to podkreślają.

Szczerść, która bije z każdego wiersza tej książki, nadaje jej szczególną bezpośredniość i świeżość. „Pamiętniki” mówią o osiągnięciach, mówią też o wahaniach i trudnościach, mówią o załamaniach, po prostu tak jak one zachodziły, bez próby łagodzenia lub zamaskowania przeżyć.

Jednocześnie wzrusza i dodaje otuchy głęboko optymistyczny charakter „Pamiętników”. Ludzi, którzy je pisali, cechuje głęboka wiara w przyszłość, w zwycięstwo walki, prowadzonej przez partię. Wiara ta opiera się na doświadczeniu przebytej drogi i przezwyciężonych trudności, opiera się na hartie oraz świadomości robotnika i chłopca polskiego,

Szczerość, prostota i żywy styl „Pamiętników“ sprawiają, że czyta się je lekko, z zainteresowaniem, nawet z napięciem. Rzecz ciekawa, jak autorzy, bez żadnego przecież wyrobienia literackiego, potrafią w paru czasach słowach scharakteryzować najbardziej skomplikowane sytuacje, jak potrafią doskonale krótkim opisem gestu czy okrzyku oddać napięcie, gniew, radość lub smutek.

„Pamiętniki“ czyta się jednym tchem. Są one jak mocny napój. Biły z nich siła, wytrwałość, patriotyzm robotnika i chłopu polskiego, budujących swą socjalistyczną Ojczyznę.

H. M.

LISTY I ODPOWIEDZI

Do

Redakcji „Nowych Dróg“

Nawiązując do wypowiedzi, jakie ukazały się w prasie na temat wychowania młodzieży, proszę o zamieszczenie na łamach „Nowych Dróg“ następujących uwag.

Pracuję w Ministerstwie Przemysłu Materiałów Budowlanych. Przemysł ten zatrudnia w swoich zakładach poważną liczbę młodzieży, pochodzącej przeważnie ze środowisk wiejskich i często po raz pierwszy w naszych zakładach stykającej się z produkcją przemysłową. Z tego powodu młodzież ta wymaga specjalnej opieki zarówno ze strony starszych, doświadczonych towarzyszy, jak i ze strony młodzieży posiadającej już odpowiednie kwalifikacje zawodowe. Już od 1953 r., kiedy powstało nasze ministerstwo, jaskrawo wystąpiły liczne braki w naszej pracy z młodzieżą. Przede wszystkim stało się jasne, że plany produkcyjne nie będą mogły być wykonywane bez zapewnienia dostatecznej siły roboczej, co uwidoczniło się szczególnie w zakładach ceramiki budowlanej, wapienniczych, gipsowych oraz cementowych. Jak wykazała jednak bliższa analiza tego zagadnienia, samo pokrycie potrzeb zatrudnienia nie gwarantuje jeszcze wykonania planu produkcji, jeśli w ślad za tym nie idzie sprawna organizacja pracy, wnikliwa troska o sprawy bytowe robotników, a zwłaszcza nowoprzyjętych do pracy.

Do niedawna notowaliśmy częste wypadki wręcz nieprzychylnego stosunku do nowozwerbowanych, fakty kierowania niektórych robotników, zwłaszcza młodych, do gorszych robót. Obserwowaliśmy wypadki przerzucania robotników z miejsca na miejsce, co nie sprzyjało zarówno wydajności pracy, jak i uzyskiwaniu odpowiednich kwalifikacji. Dlatego też mieliśmy i często nadal mamy w naszych zakładach do czynienia ze zjawiskiem fluktuacji kadr. Brak troski o warunki bytowe, kulturalno-oświatowe i rozwój sportu sprzyja szerzeniu się objawów demoralizacji wielu robotników. Dyrektorzy wielu zakładów i przedsiębiorstw przemysłu materiałów budowlanych sprawy te traktowali pobłażliwie i z lekceważeniem.

W tej sytuacji przed ministerstwem wyłoniła się konieczność zmiany stylu pracy z młodzieżą. Pierwszym krokiem podjętym w tym kierunku było zorganizowanie rejonowych porad, w których udział wzięli dyrektorzy zakładów, sekretarze POP, przewodniczący zakładowych kół ZMP i przewodniczący rad zakładowych. Narady takie odbyły się w początkach ub. roku w Stalinogrodzie, Zielonej Górze i w Warszawie, obejmując swym zasięgiem wszystkie wchodzące w skład resortu gałęzie produkcji. Podstawowym zadaniem porad było opracowanie konkretnych form pracy z młodzieżą.

Po jednej z takich porad w zakładach podległych Centralnemu Zarządowi Przemysłu Ceramiki Budowlanej-Zachód powstało 10 brygad młodzieżowych, osiągających przeciętnie od 120 do 180% normy oraz zorganizowano 13 kół LPŻ, a np. w Lubskich Zakładach Ceramiki Budowlanej utworzono brygadę, która podjęła pracę na najtrudniejszych odcinkach.

Podjmując tę cenną inicjatywę młodzieży robotniczej Ministerstwo Przemysłu Materiałów Budowlanych wystąpiło z projektem zorganizowania przemysłowych porad młodzieżowych zwracając się jednocześnie do Zarządu Głównego ZMP z prośbą o współpracę. Początkowo współpraca ta zapowiadała się dobrze. Przeprowadzono

wraz z Wydziałem Młodzieży Robotniczej Zarządu Głównego ZMP szereg narad młodzieżowych, w których udział wzięło około 3 200 osób.

Narady te miały na ogół przebieg roboczy, były konkretne i rzeczowe uczyły ulepszania form pracy oraz wysuwały wnioski, których zastosowanie szczególnie w kółkach stanowiących „wąskie gardła“ produkcji pozwoliło pełniej wykonywać plany produkcyjne.

Chciałbym choć kilka słów powiedzieć o jednej z takich narad, a mianowicie o naradzie, która odbyła się 11 lipca ub. roku w Zakładach Porcelany Stołowej „Wałbrzych“ w Wałbrzychu. Po wysłuchaniu referatu uczestnicy narady, tzn. głównie młodzi przodownicy pracy i racjonalizatorzy przemysłu ceramicznego, odpowiednio do swych zainteresowań udali się do zakładów „Wałbrzych“ i „Krzysztof“, gdzie zorganizowano dla nich teoretyczne i praktyczne pokazy robót wzorcowych i przodujących metod pracy. Najbardziej istotnym momentem pokazów było przedstawienie zebranych korzyści wynikających z prawidłowo zorganizowanej pracy zespołowej, dzięki której np. w malarzni i drukarni uzyskano duże oszczędności materiałowe, lepszą jakość produkcji i nadzwyczaj poważne zwiększenie wydajności.

Po praktycznej wymianie doświadczeń odbyła się ogólna dyskusja, w czasie której omówiono sposoby przeniesienia poznanych doświadczeń produkcyjnych do swoich zakładów oraz wysunęło wnioski o charakterze polityczno-społecznym. Narada zakończyła się wystęпами artystycznymi i zabawą taneczną.

Zagadnieniu pracy z młodzieżą poświęcone zostało posiedzenie kolegium ministerstwa, wydano w tej sprawie zarządzenie ministra, powołano w ministerstwie, jak również w centralnych zarządach zespoły organizacyjne narad młodzieżowych. Wydano biuletyny informacyjne, w których na przykładach przeprowadzonych narad omawiano zarówno osiągnięcia, jak i istniejące braki w pracy z młodzieżą naszego resortu wskazując jednocześnie perspektywy rozwoju tej pracy na przyszłość.

Przebieg narad w poszczególnych zakładach potwierdził słuszność założeń, którymi kierowali się ich organizatorzy. Potwierdzają to również osiągnięcia np. Centralnego Zarządu Przemysłu Ceramiki Budowlanej-Zachód, w którym w wyniku przeprowadzonych narad utworzonych zostało 46 brygad młodzieżowych. W przemyśle cementowym powstało 30 brygad, a ogółem w zakładach wchodzących w skład naszego resortu około 275 brygad młodzieżowych. Brygady te wykonują konkretne zadania, jak np. właściwą konserwację maszyn, zapobieganie awariom, wprowadzanie nowych metod pracy itd. Zastosowana np. w przemyśle wapienno-piaskowym maszyna do dozowania piasku i wapna pozwoliła prawie całkowicie wyeliminować braki w produkcji cegły salikataowej. W wyniku narad powstało wiele nowych kół ZMP, a istniejące ożywiły swą działalność, czego przykładem może być fakt, że jedynie w przemyśle cementowym w tym okresie przyjęto do ZMP 276 osób.

Dał się zauważyć wzrost zainteresowania sprawami socjalnymi zarówno ze strony administracji wielu zakładów, jak i organizacji społecznych. Aby nie być gołosłownym, chcę podać, że w jednym tylko Centralnym Zarządzie Przemysłu Ceramiki Budowlanej-Południe powstało w tym okresie 21 świetlic.

Ten samorzutnie wyrosły ruch wśród młodzieży, podjęty i rozwinięty przez Departament Zatrudnienia i Płac naszego ministerstwa oraz szereg zakładów w terenie, nie znalazł, moim zdaniem, dostatecznego zrozumienia w Zarządzie Głównym ZMP.

Wydział Młodzieży Robotniczej Zarządu Głównego ZMP mimo początkowych chęci niedostatecznie wzbudził zainteresowanie terenowych zarządów ZMP tą nową formą pracy wśród młodzieży. Na odbytej ostatnio naradzie młodzieżowej przemysłu cemen-

towego nie było nikogo z Zarządu Głównego ani z terenowych zarządów ZMP. Trudno jest zrozumieć takie stanowisko. Osobiście wydaje mi się, że ruch ten powinien być właśnie przez ZMP rozwijany. Przecież nie należy, nie można tej całej niewątpliwie trudnej i poważnej pracy wykonywać jedynie w drodze administracyjnej bez udziału kierownika młodzieży, jakim jest ZMP.

Prawda, że między stanowiskami ministerstwa i Wydziału Robotniczego Zarządu Głównego ZMP zarysowały się pewne rozbieżności. Myśmy chcieli, aby wymiana doświadczeń na mającej się odbyć Krajowej Naradzie Młodych Przedowników i Racjonalizatorów odbywała się bezpośrednio przy agregatach, Wydział Młodzieży Robotniczej natomiast uważał, że wymiana doświadczeń powinna nastąpić na sali — naszym zdaniem w sposób oderwany, akademicki. Czyżby jednak z tego powodu należało zamknąć dalszego wysiłku?

Nie zrażało nas to, że zwiększanie wpływu młodzieży na pracę poszczególnych zakładów często było przyjmowane z jawnym lub ukrytym niezadowoleniem pewnych fachowców, którzy niesłusznie uważali, że usprawnianie produkcji przez mechanizowanie dotychczas wykonywanych ręcznie robót wpłynie na obniżenie wysokości ich zarobków. Nie zrażało nas również biurokratyczne podejście do sprawy mechanizacji ze strony niektórych działaczy zakładów, centralnych zarządów i ministerstw.

Przykładów nie trzeba długo szukać, nasuwają się same. Choćby sprawa przedownika pracy z Zakładów Szklarskich „Hortensja“, ZMP-owca tow. Karola Hilskiego. Tow. Hilski opracował projekt maszynki, która miała zastąpić produkowane ręcznie klamerki używane do form drzewnych. Z chwilą gdy pragnął urzeczywistnić swój projekt przez wykonanie prototypu, napotkał nieprzewidywane trudności w uzyskaniu pięciu i pół kg stali. Nie widząc wreszcie wyjścia z sytuacji, pomysł swój ogłosił w „Przyjaciółce“. Po 3 dniach (zamiast pomocy ze strony zakładu) zgłosił się do niego prywatnie przedsiębiorca z Poznania, obiecując wynagrodzenie za odstąpienie mu swego pomysłu. Tow. Hilski pomysłu nie odstąpił, ale gdyby nie narada zorganizowana przez Centralny Zarząd Przemysłu Szklarskiego, kto wie, czy usprawnienie to eliminujące wiele pracy ręcznej znalazłoby dotychczas zastosowanie w zakładzie. A ile — być może — podobnych pomysłów nie doczekało się dotychczas realizacji wywołując jedynie zniechęcenie projektodawcy i zaprzepaszczenie oszczędności, które by można dzięki ich zastosowaniu uzyskać?

Wyniki uzyskane w ubiegłym roku w dostatecznej mierze przekonały nas, że sprawa ta zasługuje na większe niż dotychczas zainteresowanie, a sama inicjatywa — na szerokie upowszechnienie. Działalność kół zakładowych naszego przemysłu, organizowanie narad młodzieżowych, rozwój brygad oraz większe zainteresowanie sprawami bytowymi i kulturalnymi młodzieży, jak również sam problem właściwego jej wychowania — powinny być traktowane jako praca systematyczna, a nie prowadzona dorywczo, od przypadku do przypadku.

W. Tomaszewski
Warszawa

Do
Redakcji „Nowych Dróg“

W dyskusji nad planem pięcioletnim w zakładach pracy poruszana jest również sprawa planowanych nakładów inwestycyjnych. Często się spotykam z niezrozumieniem wagi tego zagadnienia i z wątpliwościami, jaki może być wpływ załogi na ustalenie wysokości niezbędnych inwestycji. Prosiłbym Redakcję o wyjaśnienie tej sprawy.

Kazimierz Paluch
Wrocław

Odpowiedź:

W toku dyskusji nad planem pięcioletnim załogi szeregu zakładów pracy, jak np. odlewni w Niekłaniu, elektrowni warszawskiej i gazowni w Poznaniu, wystąpiły z inicjatywą poważnego zmniejszenia nakładów inwestycyjnych, sięgającego dziesiątków milionów złotych. Projekt załogi Niekłania jest lepszy i oszczędniejszy od pierwotnego, przedstawionego załodze, gdyż przez rozbudowę i modernizację zakładu kosztem mniejszym o 37 mln. złotych umożliwiał osiągnięcie tego samego, a nawet nieco wyższego od przewidzianego w planie pięcioletnim poziomu produkcji. Pracownicy gazowni poznańskiej i elektrowni warszawskiej zastanawiają się znów nad możliwością wykonania zadań planu pięcioletniego bez budowy nowej gazowni w Poznaniu i nowej elektrowni w Warszawie. Już te przykłady świadczą o tym, jak ogromne znaczenie w toku dyskusji nad planem pięcioletnim w zakładach pracy powinna mieć głęboka analiza wydatków inwestycyjnych pod kątem widzenia możliwości ich obniżenia, czyli powiększenia mniejszym kosztem mocy produkcyjnej zakładów do poziomu zapewniającego wykonanie, a nawet przekroczenie przewidzianych planów produkcyjnych.

Towarzysz Minc na naradzie stalowników w Stalinogrodzie mówił:

„W planie pięcioletnim, rzecz jasna, również będziemy inwestować, budować, bo bez tego nie ma rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. Ale głównym akcentem planu będzie nie budowa nowych zakładów, lecz pełne wykorzystanie starych i doprowadzenie do projektowanych mocy zakładów, będących w budowie. Dalej. Głównym akcentem planu będzie nie ilościowy wzrost siły roboczej, ale stabilizacja tej siły roboczej, względnie nieznaczny jej wzrost i wydatne podniesienie kwalifikacji. Głównym akcentem planu będzie wykorzystanie rezerw i postępu technicznego, a więc wzrost produkcji przy najmniejszych nakładach inwestycyjnych, przy najwyższej jakości i przy najmniejszych kosztach wytwarzania”.

Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że wielkość nakładów inwestycyjnych określając w dużym stopniu udział akumulacji w dochodzie narodowym ma ogromny wpływ na tę część dochodu narodowego, która jest przeznaczona na spożycie. Uzasadnione zmniejszenie inwestycji pozwala więc na zwiększenie części przeznaczanej na spożycie.

Oczywiście, jeśli chcemy z roku na rok więcej produkować, jeśli chcemy zabezpieczyć systematyczny wzrost dochodu narodowego i spożycia, musimy inwestować — inwestować tyle, aby powstały konieczne dla tego wzrostu nowe moce produkcyjne. Nie jesteśmy w stanie pokryć naszych ogromnych potrzeb inwestycyjnych. Nie możemy przeznaczyć tyle, ile by trzeba było, na budowę mieszkań, szpitali, szkół itd. Tym bardziej inwestycje nasze muszą być oszczędne. Musimy projektować oszczędnie i budować oszczędnie. Musimy budować nowe zakłady pracy tylko wtedy, gdy jest to niezbędne, gdy nie można przez rozbudowę i modernizację starych zakładów osiągnąć koniecznego wzrostu produkcji. Musimy także na planowaną rozbudowę i modernizację przeznaczać możliwie najmniejsze, naprawdę nieodzowne sumy pieniędzy.

Tymczasem wśród wielu towarzyszy panuje jeszcze swoisty schematyzm inwestycyjny. Bez ujawnienia wszystkich rezerw produkcyjnych nieraz projektują nowe budownictwo zakładów przemysłowych, które jest, jak wynika z bliższego zbadania sprawy, wcale niekonieczne lub niekonieczne w takich rozmiarach dla osiągnięcia planowanych wskaźników produkcyjnych.

Doświadczenia Planu Sześcioletniego wykazały, że rozmiar nakładów finansowych nie jest najważniejszy. Przede wszystkim istotny jest bilans zdolności produkcyjnych, które się osiąga dzięki realizacji inwestycji. Chodzi o to, by jak najmniej środków

było zamrażanych w inwestycjach, aby jak najkrótszy był cykl uruchomienia inwestycji. Chodzi o to, żeby najwyższe efekty osiągać przy najmniejszych nakładach inwestycyjnych. Dlatego problem efektywności inwestycji jest jednym z czołowych problemów w dyskusji nad planem pięcioletnim wszędzie tam, gdzie projektowane i wykonywane są inwestycje — w fabrykach, w hutach i kopalniach, na budowach, w biurach projektowych itp.

Każde zmniejszenie nakładów inwestycyjnych umożliwia przeznaczenie zaoszczędzonej sumy albo na budownictwo produkcyjne w innej dziedzinie, albo na budownictwo np. mieszkaniowe czy socjalne, albo też bezpośrednio na podniesienie płac realnych.

Krytyczna ocena błędów popełnianych w przeszłości winna być punktem wyjścia do walki o to, aby inwestycje w planie pięcioletnim były realizowane zgodnie z zasadą: maksimum efektu przy minimum kosztów.

Start mamy obecnie o wiele lepszy niż w Planie Sześcioletnim. Podniósł się poziom planowania inwestycyjnego. Znamy lepiej nasze potrzeby, nasze możliwości, potrafimy lepiej przewidzieć koszty inwestycji.

Wyższy jest obecnie poziom pracy biur projektowych, które tworzyliśmy w ubiegłych latach w dużym pośpiechu, angażując tysiące nowych pracowników często o niskich kwalifikacjach. Inwestorzy i pracownicy przedsiębiorstw budowlanych nabyli dużego doświadczenia, którego przedtem wcale nie mieli. Stworzyliśmy przemysł budowlany. W budownictwie pracuje obecnie ponad 700 tys. ludzi. Był to ogromny skok, który nas dużo kosztował, skok połączony z marnotrawstwem sił, środków i kadr. Ale dlatego obecnie w oparciu o nasze zdobycze możemy sobie postawić o wiele bardziej ambitne zadania, możemy osiągnąć o wiele wyższe efekty inwestycyjne, tym bardziej że — jak się przewiduje — coroczny wzrost nakładów będzie w pięciolatce mniejszy i spokojniejszy aniżeli w Planie Sześcioletnim.

Wskazywaliśmy już na przykładzie załóg odlewni w Nieklaniu, gazowni poznańskiej i elektrowni warszawskiej, jak można i należy szukać źródeł poważnych oszczędności inwestycyjnych. Niekiedy można poważnie zwiększyć produkcję przez rozbudowę i modernizację starych zakładów, rezygnując z budowy nowych obiektów. Dlatego w tych gałęziach produkcji, w których projektujemy budowę nowych zakładów, warto rozwinąć wśród załóg fabryk produkujących te same lub podobne artykuły dyskusję nad tym, czy nie można by osiągnąć wyższej produkcji w inny sposób i jakich nakładów finansowych to wymaga. A że oszczędzić na tym można bardzo wiele, świadczy szereg innych oprócz podanych już przykładów. Zrezygnowanie np. z budowy nowego zakładu przemysłu maszynowego w Białej Podlaskiej, zastąpienie go rozbudową huty Małapanew daje oszczędności 160 milionów złotych.

Słusznie niektóre załogi zastanawiają się już nad problemem, czy rzeczywiście dla zwiększenia produkcji o określony procent niezbędne są przewidywane nakłady finansowe w danej wysokości, czy nie można ich zmniejszyć. Przed przedsiębiorstwami budowlanymi stoją w szerokim zakresie zagadnienia związane z problematyką oszczędności w wykonawstwie inwestycyjnym. Rzecz jasna, jak wiele tu zależy od projektantów, architektów i inżynierów, od pracowników biur projektowych — od naszej zdecydowanej walki z fasadowością, z niepotrzebnym luksusowym budownictwem, od rozwiązania problemów budownictwa metodami przemysłowymi, budownictwa w oparciu o projekty typowe, budownictwa o skromnych standardach. Dlatego sądzimy, że w dyskusji nad planem pięcioletnim konieczne trzeba wiele uwagi poświęcić sprawie nakładów inwestycyjnych wszędzie tam, gdzie sprawa ta w ten czy inny sposób wiąże się z działalnością zakładu pracy. Chodzi tu o duże, bardzo duże sumy, o wielkie masy surowców i materiałów, które możemy zaoszczędzić.

S. K.

Komunikat

Rektorat Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR podaje do wiadomości członków partii, że rozpoczynają się przyjęcia kandydatów na aspiranturę,

W Instytucie czynne są następujące katedry:

1. **Katedra Materializmu Dialektycznego i Historycznego oraz zespół estetyki.**
2. **Katedra Ekonomii Politycznej.**
3. **Katedra Historii Polski.**
4. **Katedra Historii KPZR.**
5. **Katedra Historii Powszechnej.**
6. **Katedra Historii Filozofii.**
7. **Katedra Teorii Państwa i Prawa.**
8. **Katedra Pedagogiki**

Kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom:

1) Czteroletni staż partyjny. (Mogą również ubiegać się o przyjęcie towarzysze z mniejszym stażem partyjnym, o ile posiadają kilkuletni staż odpowiedzialnej pracy w Związku Młodzieży Polskiej).

2) Ukończone wyższe wykształcenie i zainteresowania w zakresie nauk społecznych,

3) Wiek od 25 do 40 lat.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do Instytutu Nauk Społecznych winni przesłać w terminie do 1. III. br. na adres INS, Komisja Przyjęć, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, następujące dokumenty:

1) Podanie o przyjęcie z wyszczególnieniem katedry.

2) Szczegółowy życiorys z uwzględnieniem kierunku zainteresowań, zakresu wiadomości, ewentualnie wykaz prac naukowych, publikacji, dane o dotychczasowej pracy partyjnej i społecznej.

3) Odpis dyplomu.

4) Opinię odpowiedniej instancji partyjnej.

5) Zaświadczenie o stanie zdrowia.

Kandydatów na aspiranturę obowiązuje egzamin wstępny z historii KPZR i historii polskiego ruchu robotniczego w zakresie wyższej uczelni.

Zakwalifikowani na aspiranturę będą mieli zapewniony internat (bez rodzin) oraz utrzymanie i stypendium (uwzględniające również członków rodzin, którzy są na utrzymaniu aspiranta).

**Rektorat
Instytutu Nauk Społecznych
przy KC PZPR**

T R E Ś Ć

Artykuł wstępny — Aby wzmóc udział twórców w kształtowaniu naszego życia	3
Stefan Arski — Wielka podróż	9
Antoni Kaziuk — Francuskie rozdroża	24
M. Mirski i E. Pelowska — Sięgnąć do źródła, które rodzi skargę	37
Henryk Korotyński — Uwagi o krytyce w prasie	51
Jerzy Ryng — Rasa a klasa	58
Paweł Leszak — Sytuacja amerykańskich farmerów	74

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(i n f o r m a c j e)

Z kraju	93
Dziesięć lat rozwoju przemysłu; Ludność; Szkolnictwo; IV Krajowy Zjazd Prawników Polskich; O dwóch naradach szkoleniowych.	
Z krajów demokracji ludowej	102
Chiny; Czechosłowacja; Rumunia; NRD.	

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Głos działaczy KPP (rec. Juliusz Burgin)	107
Dziesięć lat odrodzonego Śląska (rec. Zdzisław Słowik)	114
Pamiętniki Dziesięciolecia (rec. H. M.)	119
.	
Listy i odpowiedzi	122

